

NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

# Gena Showalter



MROCZNA  
NAMIĘTNOŚĆ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**Gena Showalter**

# **Mroczna namiętność**

Tłumaczenie:  
Jacek Żuławnik

## Rozdział pierwszy

- Nie przejmują się, że umierają.

Aeron, nieśmiertelny wojownik opętany demonem Gniewu, siedział na dachu apartamentowca w centrum Budapesztu i przyglądał się ludziom beztrosko spędzającym wieczór. Jedni robili zakupy, drudzy rozmawiali i śmiali się, inni coś przegryzali. Żaden nie klęczał i nie błagał bogów o więcej czasu na tym łez padole. Żaden nie płakał, że go nie dostał.

Przeniósł uwagę na otoczenie. Nieme światło księżyca sączyło się z nieba, mieszając się z bursztynową poświatą latarni i rzucając na chodniki srebrne cienie. Po obydwu stronach wznosiły się strzeliste budynki, niektóre przystrojone jasnozielonymi daszkami doskonale kontrastującymi z rosnącymi u fundamentów szmaragdowymi drzewami.

Ludzie wiedzieli, że przemijają. Do diabła, dorastali w świadomości, że będą musieli wszystko zostawić, wszystkich, których kochają, a mimo to, jak zauważył, nie żądali, nawet nie prosili o więcej czasu dla siebie. To go fascynowało. Gdyby wiedział, że wkrótce zostanie oddzielony od przyjaciół, nawiedzonych demonami wojowników, z którymi spędził ostatnich parę tysięcy lat, chroniąc ich, zrobiłby wszystko – tak, nawet błagałby – żeby odmienić swój los.

Czemu więc nie robili tego ci śmiertelnicy? Co takiego wiedzieli, o czym on nie miał pojęcia?

- Oni nie umierają - odezwał się Parys, jego najlepszy kumpel. - Żyją, póki mają okazję.

Aeron prychnął. Nie takiej odpowiedzi poszukiwał czy oczekiwał. Bo jak mogą „żyć, póki mają okazję”, skoro ta ich „okazja” to ledwie mgnienie oka?

- Są słabi, zniszczalni. Dobrze o tym wiesz. - Okrutne słowa. Miał w pamięci... no właśnie, kogo? Dziewczynę? Kochankę? Wybrankę Parysa? Kimkolwiek była, zabito ją na jego oczach, lecz mimo to Aeron nie żałował swoich słów.

Parys był strażnikiem Rozwiązłości, przez co musiał spać każdego dnia przynajmniej z jedną osobą pod groźbą opadnięcia z sił, a na koniec śmierci. Nie mógł sobie pozwolić na opłakiwanie straty jednej partnerki, zwłaszcza jeśli była wrogiem, jak w przypadku Sienny.

Aeron wstydził się przyznać, że w pewnym sensie cieszył się, kiedy ta kobieta umarła. Gdyby nie to, wykorzystałaby potrzeby Parysa przeciwko niemu i doprowadziła go do upadku.

Za to ja będę dbał o jego bezpieczeństwo, poprzysiągł Aeron. Król bogów dał Parysowi wybór: zwrot duszy ukochanej lub uwolnienie Aeron od okrutnej, szalonej żądy krwi, która nieustannie wyświetlała wojownikowi w głowie wizje dręczenia i zabijania. Żądy, której dawał upust.

Przez tę klątwę Reyes, strażnik Bólu, omal nie stracił ukochanej Daniki. Aeron gotów był zadać ostateczny cios, trzymał uniesione ostrze, które lada moment miało spaść na jej śliczną szyję, ale... Parys wybrał Aeron i szaleństwo uleciało, a dziewczyna zachowała życie.

Aeron nadal czuł się winny za to, do czego omal nie doszło, i czuł wyrzuty sumienia po decyzji Parysa. Wyrzuty, które



niczym kwas pożerały go od środka. Parys cierpiał, podczas gdy on pławił się w wolności. Nie oznaczało to wprawdzie, że będzie się nad kumplem litował. Za bardzo go kochał. Mało tego, miał u niego dług, a przecież zawsze, ale to zawsze je spłacał.

Dlatego teraz siedzieli na dachu.

Dbanie o Parysa nie należało do najłatwiejszych zadań. Przez ostatnich sześć nocy Aeron przenosił protestującego przyjaciela do miasta. Parys miał tylko wybrać sobie pannę, a Aeron zająć się jej dostarczeniem i dopilnowaniem, żeby doszło do, hm, zbliżenia w bezpiecznych okolicznościach przyrody. Tak się jednak jakoś składało, że każdej kolejnej nocy wybór zajmował coraz więcej czasu.

Aeron miał przeczucie, że tym razem zejdzie im aż do świtu.

- Parysie... - Przerwał gwałtownie, bo niby jak to powiedzieć? A może tak wywalić prosto z mostu? - Twoja żaloba musi się skończyć. Osłabia ciebie.

- Znalazł się ten, co najwięcej wie o słabości. Ile razy rządził tobą Gniew? Mnóstwo. A ile razy mogłeś winić za to bogów? Raz, tylko raz. Kiedy demon przejmuje nad tobą kontrolę, nie odpowiadasz za siebie. Nie dopisuj do listy swoich grzechów hipokryzji, okej?

Nie obraził się, ponieważ Parys miał rację. Bywało, że Gniew porywał go i niósł przez miasto, uderzając w każdego, kto się nawinął, rażąc, spijając z ludzi strach. Chociaż Aeron był świadom, co się dzieje, nie umiał powstrzymać masakry. To prawda, niektórzy zasługiwali na to, co dostali, ale...

Nienawidził chwil, gdy tracił kontrolę nad ciałem. Czuł się wtedy jak marionetka albo tresowana małpa. Gdy demon redukował go do takiego stanu, pogardzał nim, ale jeszcze

bardziej gardził sobą, ponieważ wraz z nienawiścią czuł dumę. Był dumny z Gniewu. Wyrwanie mu cugli wymagało wielkiego trudu i siły, a każdą moc należy cenić.

Mimo to przepychanka miłość-nienawiść irytowała go.

- Zapewne nie o to ci chodziło, ale właśnie udowodniłeś, że mam rację - powiedział. - Słabość daje początek zniszczeniu. Od tej reguły nie ma wyjątków. - W przypadku Parysa żałoba była synonimem udręki, może szalonej, ale poczucie udręki może mieć fatalne skutki.

- Co to ma ze mną wspólnego? Co to ma wspólnego z ludźmi tam, na dole? - Parys pokazał palcem.

- Ci ludzie starzeją się, gniją w mgnieniu oka.

- No i?

- Pozwól mi skończyć. Jeśli zakochasz się w jednej z nich, możesz mieć ją dla siebie przez część stulecia, o ile choroba lub wypadek wcześniej nie położy kresu jej istnieniu. Tyle że będzie to czas przyglądania się, jak ona usycha i umiera. Będziesz miał świadomość, że czeka cię wieczność bez tej kobiety.

- Pesymista. - Parys cmoknął niecierpliwie, wyczuwając zapewne, że nie takiej reakcji oczekiwał Aeron. - Postrzegasz to jako stulecie napiętnowane stratą tego, czego nie umiesz ochronić. Ja widzę wiek radości ze wspaniałego daru. Daru, który pomoże ci przetrwać resztę wieczności.

- Pomoże? Co za bzdura! Kiedy tracisz coś cennego, pamięć staje się dręczącym śladem, nieustającą raną przywołującą wizję tego, czego już nie posiadasz. Wspomnienia plus zamartwianie się rozpraszają cię - w przeciwieństwie do Parysa nie owijał w bawełnę - a nie wzmacniają.

Dowód? Czuł się tak po stracie Badena, strażnika Nieufności, kiedyś najlepszego przyjaciela, którego kochał bardziej niż rodzzonego brata. A teraz zawsze, gdy był sam, wyobrażał sobie Badena i zastanawiał się, co by było, gdyby żył.

Nie chciał tego samego losu dla Parysa.

Lepiej, dla jego dobra, wbić mu kolejną szpilę.

- Jeśli więc potrafisz zaakceptować stratę, dlaczego nadal oplakujesz Siennę?

Światło księżycy padło na twarz wojownika, oświetliło jego szkliste oczy. Pił, to jasne. Znowu.

- Nie mieliśmy dla siebie całego wieku. Tylko kilka dni.

- Czyli gdybyś miał ją dla siebie przez sto lat, pogodziłbyś się z jej śmiercią?

Zapadła głucha cisza.

Pewnie nie, pomyślał Aeron.

- Dość tego! - Parys walnął pięścią w dach, aż zatrzęsł się cały budynek. - Nie chcę już o tym gadać.

Szkoda, uznał w duchu, dodając twardo:

- Strata to strata. Słabość to słabość. Jeśli nie pozwolimy sobie na przywiązanie do śmiertelników, nie obejdzie nas, gdy przeminą. Jeśli uodpornimy się na uczucia, nie będziemy pożądać tego, co nie dla nas. Demony nas tego nauczyły.

Każdy demon żył kiedyś w piekle i pragnął wolności, więc znalazły drogę ucieczki. Tyle że zamieniły jedno więzienie na drugie, a to drugie okazało się znacznie gorsze od pierwszego.

Zamiast nadal znosić płomienie i opary siarki, spędziły



tysiąc lat w pułapce puszek Pandory. Tysiąc lat ciemności, samotności i bólu. Gdyby demony okazały się silniejsze, gdyby nie pożały tego, co im zabronione, nie zostałyby schwytane.

Gdyby Aeron miał silniejszą wolę, nie pomógłby innym otworzyć tej feralnej puszek. Nie spotkałaby go za to klątwa, zło wcielone, które zamieszkało w jego duszy. Nie wyrzucono by go z nieba, jedyne go domu, jaki miał, by spędził resztę wieczności w tej pełnej chaosu krainie, w której wiecznie coś się zmieniało.

Nie straciłby Badena, wojując z Łowcami, godnymi pogardy śmiertelnikami nienawidzącymi Władców, obwiniającymi ich za całe zło tego świata. Przyjaciel umarł na raka? Winni Władcy. Nastolatka właśnie odkryła, że jest w ciąży? Zapewne sprawka Władców.

Gdyby był silniejszy, nie dałby się znów wciągnąć w tę wojnę. Zawsze to zabijanie.

- Pragnęłaś kiedyś śmiertelnej? - zapytał Parys, wyrywając go z zamyślenia. - Seksualnie.

- Wpuścić do życia kobietę tylko po to, by ją zaraz stracić? - kpiąco skontrował Aeron. - Nie, dziękuję.

- Kto powiedział, że musiałbyś ją stracić? - Parys wyjął flaszeczkę i pociągnął duży łyk.

Znowu alkohol? Najwyraźniej próba przemówienia kumplowi do rozumu nic nie dała.

- Maddox ma Ashlyn, Lucien Anyę, Reyes Danikę, a teraz jeszcze Sabin ma Gwen. Nawet siostra Gwen, Bianka Okrutna, ma kochankę, anioła, z którym musiałem stoczyć pojedynek w oleju, ale nieważne. Nie chce mi się o tym

gadać.

Zapasy w oleju? Tak, tak. Lepiej do tego nie wracać.

- Owszem, mają siebie, ale zauważ, że każda z tych kobiet ma coś, co ją wyróżnia od reszty ich rasy. Są kimś więcej niż ludźmi. - To nie znaczy, że będą żyły wiecznie. Nawet nieśmiertelnych można zabić. To Aeron podniósł głowę Badena pozbawioną reszty ciała. To on jako pierwszy ujrzał wykuty na zawsze w martwym, zamienionym w kamień obliczu wyraz zaskoczenia.

- Jasne, znajdź kobietę z umiejętnością, która ją wyróżnia. Proszę cię - rzucił sucho Parys.

Gdyby to było takie proste. Poza tym...

- Ja mam Legion. Tylko nią mogę się teraz zajmować. - Wyobraził sobie małą demonicę, którą traktował jak córkę, i się uśmiechnął. Sięgała mu zaledwie do pasa, miała zielone łuski, dwa maleńkie, dopiero co wykwitłe na czole rogi, i ostre zęby, z których kapiała trująca ślina. Uwielbiała diademy i surowe mięso.

Aeron poznał ją w piekle. Przykuto go do skały tuż obok Legion, drzwi obok, jeśli można tak powiedzieć. Był pijany od przeklętej żądy mordy, gotów zarznąć choćby i przyjaciół. Legion dotarła do niego, a jej obecność oczyściła mu umysł i dała tak ważną dla niego siłę. Jakim cudem tego dokonała? Ot, tajemnica. W każdym razie pomogła mu uciec i od tamtej pory byli nierozłączni.

Z wyjątkiem tego dnia. Jego słodka dziecina wróciła do piekła, miejsca, którym bezgranicznie gardziła. Postąpiła tak tylko dlatego, że wierny bogom anioł obserwował Aeroną, przycupnięty w cieniu, niewidzialny, czekający na coś. Właśnie, na coś, bo na co czekał anioł, tego Aeron nie

wiedział. Czuł jedynie, że intensywne spojrzenie anielskich oczu znikło na moment, darowało mu dzisiejszy wieczór, ale powróci. Przecież zawsze powracało. Legion go nie znosiła.

Wychylił się do tyłu i spojrzał w nocne niebo. Gwiazdy migotały żywo jak diamenty rozrzucone na czarnym atłasie. Czasem, kiedy pragnął choćby pozoru samotności, wzlatywał tak wysoko, jak pozwalały mu skrzydła, a potem spadał szybko i pewnie, zwalniając sekundę przed roztrzaskaniem się.

Parys pociągnął kolejny łyk. Wiatr poniósł zapach ambrozji, delikatny jak oddech niemowlaka. Aeron potrząsnął głową. Ambrozja, ten narkotyk przyjaciela, jedyny specyfik zdolny wprowadzić w odrętwienie jego ciało i umysł, napój, którego spożycie zaczynało wymykać się Parysowi spod kontroli, czyniąc niegdyś zawziętego i sprawnego wojownika spowolniałym, nieudolnym, do kitu.

Wziąwszy pod uwagę, że Galen, szef Łowców, znakomity wojownik i w dodatku tak jak oni opętany demonem, właśnie przemierzał ulice, Aeron wolał mieć u boku przytomnego kumpla. I jeszcze był ten anioł, więc niech Parys nie tylko będzie przytomny, lecz także gotów do walki. Aniołowie bowiem, jak się niedawno dowiedział, to zabójcy demonów.

Czy ten jego anioł chciał go zabić? Nie był pewien, a od wybranka Bianki, Lysandera, też niewiele się dowiedział, choć po prawdzie odpowiedź nie miała znaczenia. Zamierzał wybebeszyć tchórza, kobietę czy mężczyznę, gdy tylko odważy mu się pokazać.

Aeron i Legion... Nikt ich nie rozdzieli, chyba że ma ochotę pocierpieć. Legion być może właśnie zwija się z bólu psychicznego i fizycznego. Na samą tę myśl Aeron zacisnęła

pięści tak mocno, że prawie zgruchotał sobie kości. Koleżkowie małej Legion uwielbiali naigrawać się z niej za jej dobroć i współczucie. Z lubością się za nią uganiali i bogowie jedni wiedzieli, co by z nią zrobili, gdyby udało im się ją złapać.

- Wiem, że kochasz Legion - zaczął Parys, ponownie wyrywając Aeroną z grzęzawiska myśli. Rzucił kamieniem w budynek naprzeciwko, a potem osuszył flaszkę. - Ale nie zaspokoi wszystkich twoich potrzeb.

Czyli zero seksu. Czy choć raz mogą o tym nie rozmawiać? Aeron westchnął. Nie spał z kobietą od lat, może nawet od stuleci. Tyle że to sprawa niewarta zachodu. Gniew sprawiał, że potrzeba zranienia szybko brała górę nad chęcią podarowania wybrance rozkoszy. Aeron, wytatuowany od stóp do głów, zaprawiony w boju wojownik, z trudem zdobywał kobiece serca. Bały się go, to nic dziwnego.

- Nie mam takich potrzeb. - W zasadzie taka była prawda. Zdyscyplinowany Władca rzadko oddawał się cielesnym przyjemnościom. - Mam wszystko, czego mi trzeba. Ale słuchaj, przylecieliśmy tu, żeby się sobie zwierzać, czy żeby znaleźć ci jakąś pannę?

Parys warknął i cisnął pustą butelką. Trzasnęła o ścianę budynku. Powietrze wypełniły okruchy szkła i tynku.

- Pewnego dnia ktoś cię zafascynuje - niemal krzyknął gniewnie - przyciągnie i usidli. Będziesz jej pożądał każdą komórką ciała. Mam nadzieję, że doprowadzi cię do oblędu. Mam nadzieję, że będzie cię zwodziła, zagra ci, a ty zatańczysz. Może wtedy zrozumiesz mój ból.

- Jeżeli w ten sposób spłacę dług, który u ciebie mam, z chęcią poddam się losowi. A nawet będę błagał bogów, żeby

mnie pokarali taką kobietą. – Aeron nie potrafił sobie wyobrazić, by mógł pragnąć kobiety, śmiertelnej czy nie, aż tak bardzo, że wyróciłoby to cały jego świat do góry nogami. Nie przypominał pozostałych wojowników, którzy szukali towarzystwa. Szczęśliwy czuł się tylko w samotności. A raczej gdy był sam na sam z Legion. Do tego miał w sobie zbyt wiele dumy, by uganiać się za kimś, kto nie odwzajemniał jego pragnień. Jednak mówił prawdę. Dla Parysa wytrzyma wszystko. – Słyszałeś, Kronosie? – krzyknął w niebiosa. – Ześlij mi kobietę, ale taką, która mnie usidli. Taką, dla której zatańczę, jak mi zagra!

Parys zarechotał, dopiero potem skomentował dosadnie:

– Arogancki dupek. A jeśli naprawdę ześle ci nieosiągalną lalunię?

Ucieszyło go rozbawienie kolegi. Stary, dobry Parys.

– Wątpię. – Kronos pragnął, by wojownicy skupili się na pokonaniu Galena. Była to boska obsesja, która narodziła się, gdy Danika przepowiedziała, że król bogów umrze z ręki Galena.

Przepowiednie Daniki, Wszystkowidzącego Oka, zawsze się sprawdzały, nawet te złe. Jednak jakby na osłodę okazało się, że wizje można wykorzystać, by zmienić przyszłość. Było to wykonalne, przynajmniej w teorii.

– Ale jeśli? – drążył Parys.

– Jeśli Kronos odpowie na moją prośbę, dam się ponieść fali – po długiej chwili skłamał Aeron z przyklepionym do ust uśmiechem. – No, dość już o mnie. Zróbmy to, po co tu przylecieliśmy. – Wstał i spojrzał na ulicę, skanując przerzedzający się tłum.

W tej części miasta obowiązywał zakaz wjazdu samochodów, więc ulice wypełniali liczni przechodnie. Wybrał to miejsce, bo nie przepadał za wyciąganiem kobiet z pędzącego pojazdu. A tak Parys musiał jedynie dokonać wyboru, a Aeron rozłoży skrzydła i zaniesie kumpla na dół. Jedno spojrzenie na niebieskookiego diabła, a wskazana panna nie zdoła mu się oprzeć. Czasem wystarczył uśmiech, by od razu, ledwie opuszczając ulicę, zaczęła wyskakiwać z ciuszków, i każdy, zerkając w ciemną bramę, mógł ich zobaczyć.

- Nie znajdziesz nikogo - odezwał się Parys. - Już szukałem.
- A ta? - Wskazał pulchną, skąpo ubraną blondynkę.
- Nie. - Zero wahania. - Zbyt oczywiste.

Znów to samo, pomyślał zrezygnowany Aeron, ale pokazał kolejną kobietę.

- Ta? - Wysoka, doskonałe krągłości, krótkie rude włosy. Ubrana zwyczajnie.
- Nie. Zbyt męska.
- Co to niby ma znaczyć, do cholery?
- Że jej nie chcę. Następna.

Całą godzinę Aeron wskazywał potencjalne partnerki, a Parys zbywał je z byle powodu. Za czysta, zbyt wczorajsza, za bardzo opalona, za blada. Jedyne sensowny argument brzmiał:

- Już ją miałem.

Ponieważ Parys faktycznie miał ich wiele, często używał tej wymówki.

- Musisz się na którąś zdecydować. Oszczędź nam zachodu,



zamknij oczy i wskaż którąś.

- Znam to, próbowałem i tego, a skończyło się tak, że... -  
Wzruszył ramionami. - Zresztą nieważne. Nie wracajmy do  
tego. Nie. Nie bo nie.

- Może jednak... - Zamarł, bo raptem kobieta, którą śledził  
wzrokiem, zniknęła w cieniu. Nie zniknęła mu z oczu  
w naturalny sposób za zakrętem czy wśród drzew skwerku,  
ona po prostu przestała istnieć. W jednej chwili była,  
a w drugiej już nie.

Aeron spał się. Skrzydła same wysunęły się z gołych  
pleców.

- Mamy problem.

- Co jest? - Parys zerwał się na nogi, zatoczył od nadmiaru  
ambrozji i położył dłoń na sztylcie.

- Ta ciemna. Widziałeś ją?

- Która?

Oczywista odpowiedź. Nie, nie widział.

- Idziemy. - Aeron objął przyjaciela i skoczył z budynku.  
Wiatr zepsuł misterną wielokolorową fryzurę Parysa. Ziemia  
była blisko, coraz bliżej. - Szukaj kobiety z czarnymi prostymi  
włosami do ramion. Metr siedemdziesiąt pięć. Dwadzieścia  
parę lat. Czarne ubranie. Nie jest zwyczajnym człowiekiem.

- Zabić?

- Złapać. Chcę ją przesłuchać. - Jak to zrobiła, że zniknęła?  
Co tu robiła? Dla kogo pracowała?

Nieśmiertelni zawsze mają swoje powody.

Ułamek sekundy przed zderzeniem z asfaltem Aeron  
machnął skrzydłami, zwolnił i wylądował, gładko stając na

ziemi. Puścił Parysa, rozdzielili się. Przewalczywszy ramię w ramię tysiące lat, doskonale wiedzieli, co robić.

Aeron złożył skrzydła i ruszył alejką, którą poszła kobieta. Zauważył kilkoro ludzi: parę trzymającą się za ręce, bezdomnego osuszającego butelkę, faceta z psem, ale żadnej czarnowłosej kobiety. Dotarł do ślepego zaułka i zawrócił. Do diabła, czyżby była jak Lucien? Siłą woli potrafiła przenosić się w dowolne miejsce?

Marszcząc brwi, puścił się biegiem. Przeszuka wszystkie alejki w dzielnicy, jeśli będzie trzeba. Tyle że w połowie drogi cień wokół niego jakby zgęstniał, połknął złotą poświatę latarni. Z mroku zdawały się przesączać tysiące niemych krzyków, takich, które rodzą się w niewysłowionych katuszach, w poczuciu zbliżającej się śmierci.

Zatrzymał się, a właściwie uderzył w coś – w kogoś? – i wydobył dwa sztylety. Co, do...

Kobieta – ta kobieta – wyszła z cienia zaledwie dwa kroki od niego. Była jedynym światłem rozpraszającym nagłą, wszechogarniającą ciemność. Miała oczy czarne jak powietrze wokół, usta czerwone i mokre jak krew. Bez dwóch zdań zasługiwała na miano pięknej, choć w jej urodzie kryła się też dzikość.

Gniew syknął w jego głowie.

Przez chwilę Aeron bał się, że Kronos rzeczywiście posłuchał jego drwiącej prośby, lecz gdy intensywnie w tę kobietę się wpatrywał, żaden żar nie rozpałił mu żył, puls nie przyspieszył, a przecież inni Władcy opowiadali, że czuli się tak, kiedy spotkali kobietę, którą po prostu „musieli mieć”. Była dla niego jak każda inna, mógł o niej z łatwością zapomnieć.

- Proszę, proszę, ale ze mnie szczęściara. Jesteś jednym z nich, Władców Podziemi. I przyszedłeś do mnie - powiedziała głosem ostrym jak piekący dym. - Nawet nie musiałam prosić.

- Jestem Władcą, owszem. - Nie było sensu zaprzeczać, bo to żadna tajemnica. Ludzie z miasta natychmiast rozpoznawali wojowników. Niektórzy mieli ich za aniołów. Łowcy też umieli ich wypatrzeć, tyle że przyklejali im łatkę demonów. - Szukałem cię.

- To zapewne wielki zaszczyt. - Wyraźnie była zdziwiona, że tak łatwo się przyznał. - A czemuż to mnie szukałeś?

- Chcę wiedzieć, kim jesteś. - A raczej czym...

- Jednak nie mam szczęścia. - Wygięła ponętne czerwone usta w podkówkę i udawanym gestem otarła łzę. - Skoro nie poznaje mnie własny brat.

Cóż, oto odpowiedź: była kłamczuchą.

- Nie mam siostry.

Uniosła czarne brwi.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Nie miał ni matki, ni ojca. Zeus, król greckich bogów, po prostu wymówił jego imię i Aeron stał się, podobnie jak inni Władcy.

- Uparciuch. - Gdy cmoknęła, skojarzyła mu się z Parysem. - Powinnam była wiedzieć, że będziemy do siebie podobni. Nieważne, miło w końcu spotkać się z jednym z was sam na sam. Który mi się trafił? Wściekłość? Narcyzm? Mam rację, co? Przyznaj się, Narcyzie. To dlatego wytatuowałeś sobie swoją twarz na całym ciele. Fajnie. Mogę cię nazywać Narcyś?

Wściekłość? Narcyzm? Żaden z jego braci nie nosił takiego demona. Zwątpienie, Zaraza, Niedola, wiele innych, i owszem. Pokręcił głową, przypomniawszy sobie o istnieniu innych nieśmiertelnych opętanych przez demony. Tych, których nigdy nie spotkał, lecz których miał odnaleźć.

Ponieważ Aeron i jego przyjaciele byli tymi, którzy otworzyli puszkę Pandory, założyli, że są również jedynymi przeklętymi wojownikami noszącymi w sobie demony. Kronos niedawno wyprowadził ich z błędu, przekazując zwoje z imionami pozostałych strażników demonów. Okazało się, że więcej było demonów niż wojowników, a ponieważ Grecy – wówczas bogowie u władzy – nie zdołali odnaleźć puszek, wpędzili pozostałe demony do dusz nieśmiertelnych więźniów Tartaru.

Była to zła wiadomość dla Władców. Gdy jeszcze stanowili elitarną gwardię Zeusa, wtrącili wielu spośród tych przestępców do więzienia. Przestępców pałających żądzą zemsty. Gniew dobrze to wiedział.

- Halo! - rzuciła kobieta. - Jest tam kto?

Mrugnął, zaklął w duchu. Pozwolił sobie na chwilę zapomnienia w obliczu potencjalnego wroga. Głupiec.

- Nie twoja sprawa, kim jestem. - Prawdę można by wykorzystać przeciw niemu, zwłaszcza że ostatnio Gniew dawał się łatwo prowokować i nawet najbardziej niewinne słowa mogły wywołać burzę, a wtedy całe miasto byłoby zagrożone.

Miał o to pretensję do anioła podglądacza.

Tyle że kiedy gotów do akcji Gniew zaczął warczeć i tłuc od środka w czaszkę, Aeron mógł winić tylko siebie. Demon łaknął krwi. Jego najbardziej intrygującą zdolnością było wyczuwanie grzechów drugiej osoby, a lista grzechów tej

kobiety, z czego nagle zdał sobie sprawę, ciągnęła się w nieskończoność.

- Biorę tę twoją mroczną minę za przeczącą odpowiedź. Nie jesteś Narcysiem - spojrzała kpiąco - i nie mów, że nikogo nie ma w domu.

- Przestań... gadać... - Złapał się za skronie, po czym, jak nóż do guza, przyłożył do nich chłodne ostrza sztyletów. Usiłował opanować nadchodzącą nawałnicę myśli, kolejne rozproszenie uwagi, na co przecież nie mógł sobie pozwolić. Na darmo. Mnogość jej grzechów przewinęła mu się przed oczami jak filmy wyświetlane jednocześnie na wielu ekranach. Niedawno torturowała człowieka, przywiązała łańcuchami do krzesła i podpaliła. Przedtem wybebeszyła jakąś kobietę. Oszukiwała i kradła. Porwała dziecko z jej domu. Zwabiła mężczyznę do łóżka i poderżnęła mu gardło. Przemoc... tyle przemocy... tyle strachu, bólu i mroku. Słyszał krzyki jej ofiar, czuł swąd palonego ciała, smakował krwi.

Być może miała swoje powody. A może nie. Tak czy owak, Gniew pragnął ją ukarać, wykorzystać przeciwko niej jej zbrodnie. Najpierw przywiąże ją łańcuchami, potem rozharata, podetnie gardło i podłoży ogień.

Oto metoda działania Aeronowego demona: bił bijących, mordował mordujących i tak dalej, bez końca. Owszem, za namową demona Aeron dopuścił się tych czynów, i to wiele razy, lecz teraz napiął mięśnie, opanował rwące się ze stawów kości. Spokojnie, tylko nie strać kontroli. Pozostań przy zdrowych zmysłach, nakazywał sobie. Ale, na bogów, to pragnienie, by wymierzyć karę... tak potężne... podobało mu się coraz bardziej. Jak zwykle.

- Co robisz w Budapeszcie, kobieto? - Dobrze, tak trzymać. Powoli opuścił ręce.

- Wow - rzuciła, ignorując jego pytanie. - Niezły pokaz opanowania.

Czyżby wiedziała, że jego demon chciał ją skrzywdzić? Czekał, co powie dalej.

- Pozwól, że zgadnę. - Podparła brodę dłonią. - Nie jesteś Narcyś, więc musisz być... Szowinistą. Zgadza się, prawda? Uważasz, że taka ślicznotka jak ja nie udźwignie prawdy. Błąd. Ale to nieistotne. Pilnuj swoich tajemnic. Dowiesz się, o, tak, dowiesz się.

- Grozisz mi, kobieto?

Znowu go olała, tylko snuła swoje:

- Krążą plotki, że Kronos dał wam zwój, którym chcecie się posłużyć, by nas wytropić. I wykorzystać. A nawet zabić.

Żołądek Aeron wywrócił się na lewą stronę. Raz, wiedziała o zwojach, choć sami Władcy dopiero niedawno się o nich dowiedzieli. Dwa, wiedziała, że jest na liście. A to znaczy, że widnieje na niej jako nieśmiertelna, a przy okazji jest zbrodniarką, do tego opętaną przez demona.

Aeron nie rozpoznał jej, co oznacza, że to nie on i jego kumple wtrącili ją do więzienia. Co z kolei znaczy, że była tam, zanim Władcy pojawili się w niebie. Jest więc Tytanem, ogromnym zagrożeniem, ponieważ Tytani byli rasą znacznie okrutniejszą i bardziej bezlitosną niż ich greckie wersje.

Co gorsza, świeżo uwolnieni Tytani rządzą. Możliwe, że za tą kobietą stoi jakieś bóstwo.

- Jakiego nosisz demona? - zapytał ostro, licząc, że wykorzysta przeciw niej słabości lokatora.



Rozbawiona jego tonem, rzuciła mu szelmowski uśmiech.

- Ty mi nie powiedziałaś, więc dlaczego miałabym to zrobić?

Co za wnerwiające babsko, pomyślał.

- Powiedziałaś: nas. - Spojrzał ponad jej ramieniem, w razie gdyby ktoś miał skoczyć z ciemności i zaatakować, ale zobaczył tylko czerń i usłyszał stłumione krzyki. - Gdzie pozostali?

- A cholera ich wie. - Rozłożyła ramiona, jakby chciała pokazać, że przychodzi bez broni. - Jestem sama, jak zwykle, bo tak lubię.

Zapewne kolejne kłamstwo. Jaka kobieta zbliżyłaby się do Władcy Podziemi bez wsparcia? Cały czas spięty i gotowy, spojrzał jej w oczy.

- Jeśli przybyłaś, by walczyć, wiedz, że...

- Walczyć? - Roześmiała się. - Podczas gdy mogłabym was wszystkich pozarzynać we śnie? Nie, nie, jestem tu po to, by przekazać ostrzeżenie. Uwiążcie psy na łańcuchu albo zetrę was z powierzchni ziemi. Wierz mi, potrafię.

Uwierzył jej, jakżeby inaczej? Uwierzył po tym, co zobaczył w swojej głowie. Atakowała w ciemnościach jak zjawa, bez ostrzeżenia. Nie istniała taka zbrodnia, którą uważałaby za zbyt okrutną. Ale to nie znaczy, że Aeron bez szemrania spełni jej rozkaz.

- Może i jesteś potężna, ale nie pokonasz nas wszystkich. Jeśli nadal będziesz się upierała przy tym... hm... ostrzeżeniu, pójdziemy na wojnę.

- Jak sobie chcesz, wojowniku. Powiedziałam, co chciałam. Módl się, żebyśmy się więcej nie spotkali. - Mrok zgęstniał,

pochłonał jej postać i już po chwili nie pozostał po niej ślad. Aeron usłyszał jej głos tuż przy uchu. – Aha, jeszcze jedno. Byłam miła. Następnym razem nie będę.

Potem świat odzyskał ostrość: budynki, torba ze śmieciami na chodniku, pijany facet, który w tym czasie zapadł w sen. W końcu Gniew się uspokoił.

Aeron zachował czujność. Rozglądał się i nasłuchiwał, ale słyszał tylko swój oddech, odgłos kroków w alejce i pieśń nocnych ptaków.

Wypuścił skrzydła i wzbił się ku niebu z zamiarem odnalezienia Parysa i powrotu do fortecy. Należało powiadomić pozostałych. Kimkolwiek była ta krwiożercza kobieta i cokolwiek potrafiła, trzeba się nią zająć. I to już.

## Rozdział drugi

- Aeron! Aeron!

Znalazłszy się w fortecy, zaskoczony obcym kobiecym głosem, Aeron stanął ciężkimi buciorami na balkonie sypialni i puścił Parysa.

- Aeron!

Po tym trzecim przenikliwym kobiecym okrzyku wyrażającym przerażenie i desperację, Aeron i Parys odwrócili się i spojrzeli na pagórek u podnóża fortecy. Strzeliste drzewa przysłaniały widok, lecz gdzieś tam, ledwie widoczną, skrytą między maskującą zielono-brązową siatką liści i gałęzi, ujrzeli białą postać.

Biegła w kierunku fortecy.

- Panna Cień? - zapytał Parys. - Jak, do diabła, zdołała tak szybko pokonać ogrodzenie? I to piechotą?

W drodze do fortecy Aeron opowiedział Parysowi, co stało się w ciemnej alejce, lecz teraz oznajmił:

- To nie ona. - Miała wyższy, bogatszy w odcienie i mniej pewny siebie głos. - Ogrodzenie... nie wiem.

Kilka tygodni wcześniej, gdy wylizali się z ran zadanych przez Łowców, Parys i Aeron wzniesli wokół fortecy żelazne ogrodzenie wysokie na pięć metrów, zwieńczone drutem kolczastym i upstrzone ostrymi jak nóż wypustkami. Podłączyli je do prądu wystarczająco silnego, by zatrzymał akcję serca. Każdy, kto spróbuje się tu wspiąć, zginie, zanim

przedostanie się na drugą stronę.

- Myślisz, że to Przynęta? - Parys przekrzywił głowę, wpatrując się w intruza. - Może zrzucili ją z helikoptera?

Łowcy wykorzystywali piękne kobiety jako przynęty na Władców. Mieli nadzieję, że wywabią delikwenta z fortecy, odwrócą jego uwagę i złapią, żeby torturować. To stworzenie spełniało wszelkie kryteria dobrej Przynęty: miało długie, falujące, czekoladowe włosy, skórę bladą jak chmura i zwiewną, eteryczną sylwetkę. Aeron nie widział zbyt wyraźnie jej twarzy, ale wiedział, że będzie olśniewająca.

Wypuścił skrzydła i odparł:

- Może. - Cholerni Łowcy akurat znaleźli sobie porę. Połowy wojowników nie było w domu. Pojechali do Rzymu przeszukać świątynię Niewymawialnych, której ruiny niedawno wyłoniły się z morza. Mieli nadzieję, że znajdą coś, no, cokolwiek, co naprowadzi ich na ślad brakujących artefaktów. Cztery artefakty w jednym miejscu miały pomóc w odnalezieniu puszki Pandory.

Łowcy liczyli, że w puszcze zamkną demony, a tym samym zabiją Władców, którzy bez demonów nie mogli istnieć. Władcy woleli puszkę po prostu zniszczyć.

- Druty - zauważył Parys. Im dłużej przemawiał, tym jego głos bardziej drżał. Przez tę Pannę Cień, jak ją nazwał Parys, nie zaliczył żadnej kobiety, tracił więc siły. - Jeśli nie będzie ostrożna. Przecież nawet jeśli to Przynęta, nie zasługuje na taką śmierć.

- Aeron!

Parys mocno ścisnął barierkę i się wychylił.

- Dlaczego ona woła akurat ciebie?

I dlaczego wypowiada jego imię, jakby go dobrze znała?

- Jeżeli jest Przynęta, gdzieś czają się Łowcy. Czekają na mnie. Pomogę jej, a oni zaatakują.

Parys wyprostował plecy, a na jego twarz padło światło księżyca. Miał podkrążone oczy.

- Zawołam pozostałych. Zajmiemy się i nią, i nimi. - Wyszedł, zanim Aeron zdążył odpowiedzieć.

Nie odrywał wzroku od kobiety. Biegła pod górę, była coraz bliżej. To białe coś, co miała na sobie, było w istocie powłóczystą szatą, czerwoną z tyłu, co dopiero teraz zauważył.

Biegła bosą. Uderzyła o kamień i runęła jak długa. Kaskada czekoladowych pukli zasłoniła jej oblicze. Zobaczył w nich wplecione kwiaty, a także gałązki, którymi raczej sama się nie przyozdobiła. Drżącymi dłońmi odgarnęła włosy z twarzy.

Kiedy Aeron wreszcie przyjrzał się jej twarzy, cały aż się spiął. Potwierdziło się to, co przypuszczał. Była olśniewająca, i to nawet w takim stanie, posiniaczona i opuchnięta od płaczu. Miała wielkie błękitne oczy, doskonale wyrzeźbiony nosek, perfekcyjne policzki i brodę, jedno i drugie lekko zaokrąglone, a także idealne usta układające się w kształtne serce.

Nigdy wcześniej jej nie spotkał, przecież by zapamiętał, lecz mimo to odniósł wrażenie, że jest w niej coś znajomego.

Dźwignęła się z ziemi, skrzywiła i jęknęła, a potem ruszyła przed siebie. I znowu upadła. Zbolała załkała, ale uparcie parła dalej, zbliżając się do murów fortecy. Przynęta czy nie, jej determinacja była godna podziwu.

Jakimś cudem ominęła pułapki, meandrując, jakby

wiedziała, gdzie je rozlokowano, ale kiedy po raz trzeci walnęła o kamień i wyłożyła się na ziemi, nie podniosła się, tylko zaniósła niepohamowanym płaczem.

Przyjrzał się jej. Otworzył szeroko oczy. Ta czerwień... czy to krew? Świeża, nadal wilgotna? Metaliczny zapach szkarłatnej plamy doleciał do nozdrzy Aeron. Wciągnął go i przekonał się, że ma rację. Jej krew? A jeśli nie, to czyja?

- Aeron... - Nie wrzeszczała już, tylko żałośnie zawodziła. - Pomóż.

Rozłożył skrzydła, zanim pomyślał drugi raz. Łowcy potrafili świadomie okaleczyć Przynętę przed wysłaniem do jaskini lwa, licząc na współczucie celu, czyli Władców. Pewnie znów skończy ze strzałami i kulami w plecach, ale nie zamierzał pozwolić rannej i bezbronnej tam zostać. Lepiej, żeby przyjaciele nie ryzykowali życia dla gościa, który przyszedł do Aeron.

Dlaczego ja? - dociekał, skacząc z balkonu. Wzniósł się wysoko, zanim w końcu runął ku ziemi. Leciał zygzakiem, żeby utrudnić celowanie ewentualnym snajperom, ale zaskoczony stwierdził, że nikt do niego nie strzela. Nie wylądował jednak, tylko nabrał prędkości, zszedł nad samą ziemię i w ogóle nie zwalniając, pochwycił dziewczynę i uleciał ku chmurom.

Może miała lęk wysokości i dlatego zeszywniała? Może spodziewała się, że demon zginie, zanim ją dosięgnie, a kiedy udało mu się ją złapać, zeszywniała ze strachu. Nieważne, nie obchodziło go to. Zrobił, co należało. Miał ją w swych dłoniach.

Zaczęła się wiercić, jęknęła z bólu i strachu.

- Nie dotykaj mnie! Puść mnie! Puść mnie, bo...



- Nie ruszaj się, na bogów, bo mi się wymskniesz.

Trzymał ją za brzuch, więc leciała twarzą skierowaną do dołu i doskonale widziała, jak daleko są od ziemi.

- Aeron? - Wykręciła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, i wyraźnie się rozluźniła, a nawet uśmiechnęła. - Aeron... - Westchnęła z ulgą. - Bałam się, że nie przyjdiesz.

Nierozcieńczona wrogością i nietknięta złośliwością przyjemność zaskoczyła go i zakłopotowała. Kobiety nigdy nie patrzyły na niego w taki sposób.

- Błąd. Powinnaś się bać, że przyjdę.

Jej uśmiech zbladł.

Tak lepiej, pomyślał. Jedyne, co go niepokoiło, to milczenie demona. Powinna zalać go fala obrazów i wrażeń, ale nic takiego się nie działo. Zastanowi się nad tym później.

Wleciał do sypialni, nie robiąc zwyczajowego przystanku na balkonie. Na wszelki wypadek należało jak najszybciej poszukać schronienia. Tyle tylko, że składając skrzydła, walnął nimi w futrynę drzwi i poczuł przenikliwy ból łamanej kości.

Zignorował go i stanął pewnie na podłodze. Podeszedł do łóżka, ostrożnie położył nieznaną na brzuchu i przesunął opuszkami palców po kręgosłupie, na co jej usta w kształcie serca rozchyliły się i wydobył się z nich przejmujący jęk. Miał nadzieję, że to krew kogoś innego, lecz niestety naprawdę była ranna.

Mimo to zachował ostrożność. Pewnie sama się zraniła - albo pozwoliła na to Łowcom - tylko po to, by wzbudzić w nim współczucie.

Zero współczucia, postanowił, tylko gniew. Podchodząc do

szafy, Aeron złożył skrzydła, ale z powodu złamania nie zmieściły się w szczelinach w plecach, przez co wkurzył się jeszcze bardziej.

Nie znalazł liny, a ponieważ nie chciał zostawić kobiety samej, wziął dwa krawaty, prezenty od Ashlyn, w razie gdyby kiedyś miał ochotę, jak to ujęła, się wystroić.

Gdy wrócił do łóżka, nieznajoma leżała z twarzą wciśniętą w materac i śledziła Aeroną wzrokiem. Wyglądała, jakby poza tym biernym śledzeniem nie była w stanie nic więcej zrobić. Okej, była wyczerpana ostatnimi zdarzeniami, dlaczego jednak w jej spojrzeniu nie było odrazy jak u innych kobiet? Więcej, patrzyła na niego jakby... z pożądaniem.

Na pewno udaje, uznał Aeron.

A jednak ten wzrok wydał mu się znajomy. Coś tu nie grało. Już wcześniej to zauważył. Kiedy wykrzyknęła jego imię, również w nim odezwało się pożądanie, takie oczywiste i w głębi duszy tak dobrze znane, jakby doświadczył go już wcześniej. Kiedy? Gdzie?

Z nią?

Przyglądał się jej z góry. A Gniew milczał, uświadomił sobie Aeron. Widział tę kobietę po raz pierwszy - chyba po raz pierwszy - a mimo to demon nie wyświetlał mu jej grzesznej historii. Dziwne. Zdarzyło się to przedtem tylko raz, z Legion. Nigdy nie dociekł, dlaczego tak się stało, bo jego dziecina grzeszyła, oj, grzeszyła.

Ale dlaczego teraz? Z tą Przynętą.

Czyżby spotkał kobietę bez grzechu? Nigdy nie powiedziała drugiej osobie niczego niemilego? Nigdy nie podstawiała nikomu nogi ani nie ukradła cukierka? W niewinnych

błękitnych oczach ujrzał odpowiedź, że faktycznie nie. Albo może, jak Legion, grzeszyła, ale jakimś sposobem wymykała się Gniewowi?

- Kim jesteś? - Złapał ją za kruchy nadgarstek... mmm, ciepła, gładka skóra... i przywiązał do drążka. Z drugą ręką zrobił to samo.

Nie zaprotestowała, jakby spodziewała się, że czeka ją takie traktowanie.

- Nazywam się Olivia.

Olivia... Ładnie. I pasuje, bo to delikatne imię. Jedyne, co było w niej niedelikatnego, to głos. Analizował ją warstwa po warstwie... czego? Nie potrafił znaleźć słów... Uczciwość? Szczerść? Biły od niej tak mocno, że musiał się cofnąć.

Ten głos, który nigdy nie kłamał. Aeron mógłby się o to założyć. Nie było innej opcji.

- Co tu robisz, Olivio?

- Jestem tu... dla ciebie.

Znowu ta szczerza prawda... moc, która wsączyła mu się do ucha, przepłynęła przez ciało, wprawiła w drżenie. Nie ma miejsca na wątpliwości. Musiał jej uwierzyć.

Sabin, strażnik Zwątpienia, polubiłby tę dziewczynę, nic bowiem nie cieszyło wojownika bardziej niż zabicie czyjejs pewności siebie.

- Czy jesteś Przynętą?

- Nie.

Znów jej uwierzył, bo nie miał wyboru.

- Czy przyszedłeś mnie zabić? - Wyprostował się i założył ręce na piersi. Patrzył na nią z góry i czekał.

Wiedział, że wygląda groźnie, ale ona ponownie zachowała się inaczej niż większość kobiet na jej miejscu. Nie płakała, nie trzęsa się, nie kulila ze strachu. Zamrugala powiekami zakończonymi długimi czarnymi rzęsami, wyraźnie urażona, że rzucił jej w twarz takie oszczerstwo.

- Oczywiście, że nie. To znaczy już nie.

Już nie?

- Po kolei. Czyli chciałaś mnie zabić?

- Tak. Kiedyś wysłano mnie, żebym to zrobiła.

Cóż za nieodparta szczerść, pomyślał.

- Kto cię wysłał?

- Najpierw wysłał mnie Bóg Jedyny, żebym cię obserwowala. Nie chciałam wystraszyć twojej przyjaciółki. Wykonywałam swoją pracę. - Łzy wypełniły jej oczy, zamieniając piękne niebieskie tęczęwki w ocean żalu.

Bądź twardy, upomniał się w duchu.

- Kim jest ten Bóg Jedyny?

Miłość rozświetliła jej oblicze, zmywając resztki smutku.

- Bogiem twoim i Bogiem moim. Jest znacznie potężniejszy niż wasi bogowie, choć woli pozostawać w cieniu, dlatego rzadko się o nim mówi. Ojciec ludzi. Ojciec... aniołów. Takich jak ja.

Aniołowie. Jak ona. Kiedy ostatnie słowa wybrzmiały echem w jego głowie, Aeron otworzył szeroko oczy. Nic dziwnego, że demon nie wyczuł w niej zła. Nic dziwnego, że jej wzrok wydał mu się znajomy. Była aniołem, tym aniołem, zesłanym mu na śmierć, jak sama przyznała. Ale już nie pragnęła jego końca. Czemu?

Czy to ważne? To piękne stworzenie mogło się stać jego katem.

Raptem zachciało mu się śmiać. Przecież nie mogła go pokonać.

Nie widziałeś jej, przypomniał sobie. Naprawdę zdołałbyś ją powstrzymać, gdyby zapragnęła skrócić cię o głowę?

Ta myśl sprawiła, że stracił humor. To ona obserwowała go od wielu tygodni. To ona, zakryta przed jego wzrokiem, chodziła za nim, doprowadzając biedną Legion do szału.

Rodzi się pytanie, dlaczego Gniew nie reagował jak Legion strachem, fizycznie wyczuwalnym bólem? Doszedł do wniosku, że widocznie anielica umiała rozpoznać, który demon ją wyczuwa, a który nie. Przydatna umiejętność, dzięki niej ofiara nie zdaje sobie sprawy z obecności anioła ani z jego zamiarów.

Aeron czekał, aż wypełni go szalona wściekłość. Złość, którą obiecywał sobie przelać na to stworzenie, gdyby kiedykolwiek pokazało mu twarz. Kiedy gniew nie nadszedł, zrozumiał, że i tak musi poszukać jakiegoś rozwiązania, by chronić przyjaciół. Na nic jednak nie wpadł, rozwiązanie, nawet jeśli istniało, błąkało się gdzieś poza jego zasięgiem. Co miał w zamian? Zagubienie i poplątanie.

- Jesteś więc...

- Tak, jestem aniołem, który cię podpatrywał. A raczej byłam aniołem. - Zamknęła oczy, po policzku spłynęła samotna łza. - Teraz jestem nikim... niczym.

Uwierzył jej, bo jakżeby inaczej? Ten głos... Naprawdę chciał w nią zwątpić, ale nie dał rady. Wyciągnął do niej drżącą dłoń. Co ty jesteś, dziecko? - oburzył się na siebie.

Weź się w garść.

Krzywiąc się w duchu na ten przejaw słabości, opanował drżenie rąk i odsunął włosy Olivii. Zrobił to ostrożnie, żeby nie dotknąć zranionego miejsca. Złapał szatę i lekko pociągnął. Miękki materiał rozerwał się z łatwością, odsłaniając nagie plecy.

Och, jak się zdumiał! Między łopatkami Olivii, gdzie powinny znajdować się skrzydła, ujrzał dwie długie szramy, wąwozy w poszarpanym mięsie głębokie aż po kręgosłup. Zerwane ścięgna, zmiżdżone mięśnie... Brutalne, bezlitosne rany. Sączyła się z nich krew. Aeron wiedział, co czuła Olivia. Kiedyś, zdarzyło się to tylko raz, ale o raz za dużo, przemocą usunięto mu skrzydła, i był to dla niego, dla wojownika zbierającego okrutne ciosy w krwawych bitwach, największy ból w trwającej tysiąclecia egzystencji.

- Co się stało? - Zdumiał się, że tak dziwnie zachrypiał.

- Upadłam. - Ze wstydu ukryła twarz w poduszce. - Już nie jestem aniołem.

- Czemu? - Aeron miał niewielkie pojęcie o angelologii, ponieważ nigdy nie spotkał anioła. Lysander się nie liczył, bo drań nie chciał się podzielić z Władcami żadnymi istotnymi informacjami. Wiedział więc tylko tyle, co powiedziała mu Legion, lecz jej słowa musiały być skażone nienawiścią, bo to, co przekazała, nijak nie pasowało do istoty leżącej na łożku.

Anioły, powiedziała Legion, to pozbawione uczuć i duszy istoty mające jeden cel: zniszczenie swych mrocznych odpowiedników, czyli demonów. Twierdziła też, że co jakiś czas ten czy ów anioł daje się skusić pragnieniom ciała, zaintrygowany stworzeniami, którymi z zasady powinien gardzić. Takiemu aniołowi daje się w niebie kopa w tyłek

i strąca do piekła, gdzie demony, które kiedyś pokonał, używają sobie na nim do woli.

Czyżby coś takiego przytrafiło się anielicy Olivii? Trafiła do piekła, gdzie dręczyły ją demony? Całkiem możliwe.

Może powinien ją rozwiązać. Jej oczy są tak czyste, tak niewinne. Mówią: „Pomóż, uratuj”.

Ale przede wszystkim krzyczą: „Przytul mnie i nigdy nie puszczaj”.

Już kiedyś zwiódła mnie niewinność, upomniał siebie. Baden też wpadł w taką pułapkę... i umarł.

Uznał, że najpierw musi się czegoś dowiedzieć o tej kobiecie.

- Kto ci wyrwał skrzydła? - Pytanie zabrzmiało jak szorstkie warknięcie. Aeron ucieszył taki efekt akustyczny.

Przełknęła ślinę.

- Kiedy mnie wyrzucono...

- Aeron, ty kretynie! - ktoś przerwał jej w pół słowa. - Powiedz mi, że nie... - Parys wszedł do sypialni i zobaczywszy Olivię, stanął w miejscu. Zmrużył oczy, przejechał językiem po zębach. - A więc to prawda. Naprawdę po nią poleciałeś.

Olivia zasłoniła twarz i zaczęła się trząść od spazmatycznego płaczu. Czyżby wreszcie się przestraszyła?

Ale czego? Przecież kobiety uwielbiały Parysa. Ta jednak drżała w panice, a on najwyraźniej wiedział dlaczego. Aeron nie musiał go pytać, jak to się stało. Torin, strażnik Zarazy, monitorował fortecę i najbliższą okolicę dwadzieścia osiem godzin na dobę, dziewięć dni w tygodniu.

- Myślałem, że poszedłeś po pozostałych.



- Torin wysłał mi SMS-a, więc wpadłem najpierw do niego.
  - I co ci o niej powiedział?
  - Chodź na korytarz. - Pokazał brodą drzwi.
  - Możemy rozmawiać tutaj. Nie jest Przynętą.
  - A mnie się wydawało, że to ja głupieję przy kobietach - zakpił Parys. - Niby skąd cokolwiek o niej wiesz? Od niej? Powiedziała ci, a ty jej uwierzyłeś? - drwił na potęgę.
  - Ona jest aniołem, cwaniaku. Tym, który mnie obserwował.
- Drwina zniknęła z oblicza Parysa.
- Prawdziwym aniołem? Znaczą anielicą? Z nieba?
  - Tak.
  - Jak Lysander?
  - Tak.

Parys przyjrzał się jej. Zrobił to nieśpiesznie, dokładnie. Jako koneser kobiet, a może już były koneser, po chwili wiedział o jej ciele wszystko. Rozmiar piersi, szerokość bioder, długość nóg. Aeron wcale się tym nie przejął. Dla niego była niczym, tylko problemem.

- Kimkolwiek jest - odezwał się nie tak już zły Parys - to nie oznacza, że nie pracuje dla naszych wrogów. Czy muszę ci przypominać, że Galen, największy chwalipięta świata, uważa się za anioła?

- Tak, ale on kłamie.
- A ona nie?

Aeron przejechał dłonią po zmęczonej twarzy.

- Olivio, czy pracujesz dla Galena, by nas zniszczyć?

- Nie - mruknęła.

Parys cofnął się o krok, łapiąc za pierś, jak wcześniej Aeron.

- Bogowie - wycharczał. - Ten głos...

- Wiem.

- Nie jest Przynętą i nie pomaga Galenowi.

- Wiem - powtórzył Aeron.

Parys pokręcił głową, by odzyskać jasność myśli, po czym rzekł:

- Mimo to Lucien i tak będzie chciał przeczesać wzgórze.

Aeron poszedł za Lucieniem między innymi dlatego, że był mądry i przezorny.

- Kiedy skończy, zwołaj spotkanie i opowiedz wszystkim o tej kobiecie z alejki.

- Tak, tak... - Błękitne oczy Parysa nagle rozbłysły. - Niezły wieczór, co? Ciekawe, kogo spotkasz w nocy.

- Bogowie, pomóżcie, jeśli trafi się jeszcze jedna - bąknął.

- Nie powinienesz być rzucać wyzwania Kronosowi, przyjacielu.

Aeron niespokojnie łypnął na anielicę. Czyżby król bogów naprawdę odpowiedział na jego zaczepkę? Czyżby Olivia miała wodzić go za nos? Och, zaczęły się te objawy: serce biło szybciej, krew krążyła szybciej...

Zacisnął zęby. Nieważne, może go sobie wodzić na pokuszenie, ale nawet ona, to stworzenie o czekoladowych włosach, niebieskich oczach i ustach jak serce, nie zdoła go usidlić.

- Nie żałuję moich słów. - Prawda czy fałsz, tego nie

wiedział. Czyżby Kronos jednak miał władzę nad aniołami? Bo niby jak inaczej zesłałby Olivie na ziemię? Lub też to nie on, po prostu nie ma z tym nic wspólnego.

Nieważne, powtórzył w duchu kolejny raz. Anielica nie tylko go nie skusi, lecz także nie zagrzeje tu miejsca na tyle długo, żeby wywołać choć ździebełko chaosu.

- Powinieneś wiedzieć - odezwał się Parys - że Torin widział ją na monitorze. Podobno wyszła z ziemi.

Czy to znaczy, że została strącona do piekła i musiała wykopać sobie drogę na wolność? Nie umiał sobie wyobrazić tej kruchej istotki drążącej tunel ku słońcu, przedzierającej się przez skały, pokłady gliny, piasku... Jak w ogóle przeżyła? Przypomniawszy sobie jednak, z jaką determinacją parła do fortecy. Czyli to możliwe?

- Czy to prawda? - Zmierzył ją wzrokiem. Rzeczywiście miała brud za paznokciami i błoto na ramieniu, ale poza krwią jej szata była czysta.

Mało tego, tkanina, którą przecież rozdarł, na powrót się scalała niczym ciało rannego wojownika. Samoleczące się ubranie. Kiedy skończą się te cuda?

- Odpowiedz, Olivio.

Skinęła głową, nie patrząc na niego. Usłyszał pociągnięcie nosem. I jeszcze jedno. Chlipała.

Poczuł ból w piersi, ale zignorował go. Nieważne, kim jest i przez co przeszła. Nie zmięknie dla niej, do jasnej cholery. Legion się jej boi, więc Olivia musi odejść, koniec, kropka.

- Prawdziwy żywy anioł - powiedział wciąż pozostający pod wrażeniem Parys. - Jeśli chcesz, zabiorę ją do siebie i...

- Jest za słaba orgietkę w twoim stylu - uciął Aeron.

Parys przyjrzał się kumplowi badawczo, po czym wyszczerzył zęby.

- Nie mam na nią ochoty ani nic w tym stylu, więc wyluzuj z tą zazdrością.

To nawet nie zasługiwało na odpowiedź. Aeron nigdy nie doświadczył zazdrości i na pewno nie poczuje jej teraz.

- To po co chcesz ją zabrać do siebie?

- Żeby zabandażować rany. I kto tu jest cwaniak, hę?

- Zajmę się nią. - Owszem, zajmie, ale czy skutecznie? Czy anioły tolerują tutejszą medycynę? A może leki przynoszą im ból? Dobrze wiedział, czym się może skończyć traktowanie jednej rasy specyfiką przeznaczoną dla drugiej. Ashlyn prawie zeszła, kiedy wypłała wino nieśmiertelnych.

Poprosiłby Lysandera, ale ten elitarny anielski woj mieszkał obecnie w niebie, oczywiście z Bianką, i nawet jeśli istniał sposób dotarcia do niego, Aeron nie znał go. Poza tym Lysander nie przepadał za nim, do tego z zasady niechętnie dzielił się wiadomościami o własnej rasie.

- Chcesz być za nią odpowiedzialny? Spoko. Ale przyznaj - Parys znów błysnął uzębieniem - uznałeś, że jest twoja.

- Nie. Wcale nie. - Nawet nie miał na to ochoty. Chodziło tylko o to, że była ranna i potrzebowała opieki. W tym stanie nie powinna dzielić z nikim łoża, a Parys tego będzie od niej żądał, łoża, czyli seksu. Nieważne, co deklarował.

Poza tym wzywała Aerona. Wołała jego imię.

Niezrażony Parys kontynuował:

- Wiesz, anioł, naukowo rzecz biorąc, nie jest człowiekiem. Anioł to coś ponad, nawet ponad nieśmiertelnych.

- Przecież mówię, że nie jest moja, więc daj już spokój.

- Jak wolisz, przyjacielu. Miłej zabawy z twoją kobietą.

Aeron zacisnął dłonie w pięści. W uszach brzmiał mu śmiech przyjaciela.

- Opowiedz o wszystkim Lucienowi, ale pod żadnym pozorem nie mów naszym kobietom, że mam tu ranną anielicę, bo zrobią mi najazd na sypialnię. Będą chciały ją odwiedzić, a to nie jest najlepsza pora.

- Dlaczego? Chcesz się do niej dobrać?

Aeron zacisnął zęby tak mocno, że niewiele brakło, by je połamał, po czym wycedził:

- Zamierzam ją przesłuchać.

- Aha, czyli tak to się teraz nazywa. No to miłej zabawy. - Ubawiony Parys zarechotał, wychodząc z pokoju.

Znów sam na sam ze swoją złością, Aeron spojrzał na nieszczęsną anielicę. Przynajmniej przestała cicho łkać. Patrzyła na niego.

- Olivio, powiedz, co tu robisz? - Wypowiedzenie na głos jej imienia nie powinno na niego podziałać, tym bardziej że już mówił je wcześniej, a jednak podziałało. Temperatura krwi podniosła się o kolejny stopień. To pewnie przez te jej oczy... przesywające...

Drżąc na całym ciele, wyznała:

- Wiedziałam, jakie będą konsekwencje. Wiedziałam, że wyrzekam się skrzydeł, zdolności, nieśmiertelności, ale i tak to zrobiłam. Chodzi o to, że... zmieniło się moje zadanie. Zamiast radości, miałam przynieść ci śmierć. Nie pogodziłam się z tym. Nie mogłam tego zrobić, Aeronie, po prostu nie

mogłam.

Jego imię w jej ustach, wymówione z taką poufałością, czułością... Odetchnął pełną piersią. Co się z nim dzieje? Weź się w garść. Bądź tym twardym, zimnym wojownikiem.

- Obserwowałam cię - mówiła dalej - i wszystkich wokół ciebie. I... i cierpiałam. Pragnęłam cię i pragnęłam tego, co oni mieli: wolności, miłości, zabawy. Tak, chciałam się zabawić. Dotykać, całować. - Jej smutny, zdradzający załamanie wzrok spotkał się z jego spojrzeniem. - W końcu dostałam do wyboru: upaść albo... ciebie zabić. Wybrałam to pierwsze. No więc jestem, Aeronie. Jestem tu... twoja.

## Rozdział trzeci

Twoja... Nie powinna była tego mówić.

Olivia zamarła. Jedna myśl pulsowała jej w głowie: właśnie wszystko zniszczyła.

Powinna była przygotować go na to wyznanie. W końcu przez tych kilka tygodni, gdy tylko się do niego zbliżała, groził jej męczarniami i śmiercią. Nieważne, że była niewidzialna, bo wyczuwał jej obecność. Nadal nie wiedziała, jak to robił. Powinna być niewyczuwalna, niedostrzegalna jak nocna zjawia. Tymczasem oto leżała tu w swej cielesnej postaci i wyjawiała mu tajemnice, przez które najpewniej uzna ją za jeszcze większe zagrożenie. Prawdopodobnie uważa ją za wroga.

Prawdopodobnie? Roześmiała się smętnie. Na pewno! Jego pytania raniły ją głęboko. No tak, wszystko schrzaniła. Nie będzie chciał mieć z nią do czynienia. Chyba że zafunduje jej te obiecane męczarnie.

Dasz radę, powiedziała sobie. Po tym, jak podglądała go ukradkiem, czuła, że zna go całkiem nieźle. Był zdyscyplinowany, zdystansowany i brutalnie szczery. Ufał wyłącznie swoim przyjaciołom. Nie tolerował słabości. Dla tych, których ukochał, był dobry, opiekuńczy i troskliwy. Przedkładał ich dobro nad swoje. Chciałabym być tak kochaną...

Gdyby tylko mógł ją ujrzeć, zanim została wyrzucona z jedyne go domu, jaki kiedykolwiek miała. Gdyby zobaczył ją,



zanim odebrano jej zdolność lotu. Zanim pozbawiono nowo odkrytej umiejętności tworzenia broni z niczego, z powietrza. Zanim zabrano jej tarczę chroniącą przed złem tego świata.

Teraz...

Była słabsza od istoty ludzkiej. Przez całe stulecia polegała bardziej na skrzydłach niż na nogach, dlatego teraz nie do końca wiedziała, jak należy chodzić. A jeśli w ogóle sobie nie przypomni?

Zaszlochała cicho. Zrezygnowała z domu i przyjaciół na rzecz bólu, upokorzenia i bezradności. Jeśli również Aeron ją odtrąci, nie będzie miała dokąd pójść.

- Nie płacz - wycedził Aeron.

- Nie mogę... się... powstrzymać - załkała. Przedtem tylko raz płakała, ale też przez Aeron, gdy zrozumiała, że jej uczucia do niego całkowicie przesłaniają jej instynkt przetrwania.

Krzycząca świadomość tego, co zrobiła, wypełniła jej głowę. Była sama, uwięziona w kruchym ciele, którego nie rozumiała, na łasce mężczyzny, który od czasu do czasu wpadał w niekontrolowany szal i kładł trupem całe zastępy Bogu ducha winnych świadków, tych samych, których szczęście leżało niegdyś w gestii Olivii - zwiastunki radości.

- To spróbuj, do diabła.

- Możesz... nie wiem... przytulić mnie? - wydukała.

- Nie. - Sprawiał wrażenie przerażonego samą perspektywą. - Przestań natychmiast.

Rozpłakała się na dobre. W domu jej opiekun, Lysander, wzięły ją w ramiona i ukoił. Tak jej się przynajmniej wydawało, bo nigdy nie sprawdziła tego w praktyce.

Biedny, słodki Lysander. Czy wiedział, że Olivia zniknęła? Wiedział, że nigdy nie wróci? Wiedział, że była zafascynowana Aeronem, spędzała w tym wymiarze każdą wolną chwilę, przyglądając mu się skrycie, niezdolna do tego, by wypełnić potworne zadanie, które jej powierzono. Lecz Lysander w życiu by się nie spodziewał, że dla mężczyzny anielica zrezygnuje ze wszystkiego.

Mówiąc szczerze, sama siebie o to nie podejrzewała.

Może powinna była, bo jej kłopoty zaczęły się, zanim jeszcze jej wzrok padł na Aeroną.

Przed kilkoma miesiącami na jej skrzydłach pojawił się złoty puch. Złoto było kolorem wojowników, a ona nigdy nie marzyła, by nim zostać, chociaż oznaczałoby to dla niej awans w niebiańskiej społeczności.

Westchnęła na wspomnienie swojego pecha. Istniały trzy kasty aniołów. Elitarna Siódemka, do której należał Lysander, pracowała bezpośrednio dla Boga Jedynego. Zostali wybrani u zarania dziejów i zawsze nieustrudzenie spełniali swoje obowiązki: trenowali innych aniołów i monitorowali ruchy zła. Wojownicy, druga kasta, polowali na demony, którym udało się zbiec z kazamat. Na samym końcu były anioły zwiastujące radość. Wśród nich Olivia.

Wiele razy, gdy na skrzydłach anioła pojawiał się złoty puch, pozostali mu zazdrościli – łagodnie, dobrotliwie – ale teraz, po raz pierwszy w życiu, Olivia nie była pewna ścieżki, którą kroczyła. Dlaczego wybrano akurat ją, no, dlaczego?

Uwielbiała to, co robiła do tej pory: szeptanie ludziom do ucha słów pociechy, zsyłanie poczucia przyjemności, zadowolenia i pewności siebie. Wzdragająca się na samą myśl, że miałyby skrzywdzić żywe stworzenie, nawet zasługujące

na karę.

Wtedy pojawiły się pierwsze wizje upadku i nowego życia. Początkowo były jedynie niewinnymi myślami: a gdyby, może... Kiedy namierzyła Aeron, odczucia przybrały na sile. A gdyby byli razem? Może wiedliby szczęśliwe życie...

Jak to jest być człowiekiem?

Zanim więc Niebiańska Rada Najwyższa, odpychające ciało złożone z przedstawicieli trzech anielskich kast, wezwała ją przed swoje oblicze, była pewna, że zrugają ją za niepowodzenie misji „Aeron”. Owszem, zrugali, ale najgorsze, że postawili jej ultimatum.

Stała pośrodku przestronnej okrągłej białej sali z dachem w kształcie kopuły wspieranym kolumnami, po których wspinał się bluszcz. Między kolumnami ustawiono trony zajmowane przez dostojników.

- Czy wiesz, Olivio, dlaczego cię wezwaliśmy? - zagrzmiął głos.

- Tak. - Choć cała drżała, majestatyczne, długie białe skrzydła ze złotym puchem prężyły się dumnie na jej plecach.  
- Żeby omówić sprawę Aeron z Podziemi.

- Okazaliśmy ci wiele cierpliwości, Olivio. - Pozbawiony emocji głos rozbrzmiewał w jej głowie niczym wojenny bęben. - Miałaś mnóstwo okazji, by dowieść swej przydatności. Zawiodłaś.

- Ja się do tego nie nadaję - powiedziała drżącym głosem.

- Nadajesz. Nie istnieje lepszy sposób dawania ludziom radości niż chronienie ich przed złem. Taki jest cel twojego zadania. Masz ostatnią szansę. Odbierzesz Aeronowi życie lub stracisz własne.

W groźbie radnego nie kryło się okrucieństwo, o czym Olivia doskonale wiedziała. Tak po prostu działa niebo. Jedna kropla trucizny potrafi zrujnować ocean, więc każdą zabójczą kroplę należy wytrzeć do sucha, zanim spadnie na fale. Mimo to zaprotestowała.

- Nie możecie mnie zabić bez błogosławieństwa Boga Jedyne. - Nie zrobiłby tego. Był czuły i kochający. Dbał o swój lud, cały lud, nawet o krnąbrne anioły. Mówiąc krótko: był miłością.

- Ale możemy cię wygnać z nieba, kładąc kres temu życiu, które znasz. - To powiedziała kobieta, i równie beznamiętnie.

Przez chwilę Olivia nie mogła złapać tchu. Zobaczyła gwiazdy... Co za ironia! Miałyby stracić dom w niebie? Przecież dopiero co kupiła nową, większą chmurę. Obiecała wziąć zmianę koleżanki w głoszeniu radosnej nowiny, żeby ta mogła wyjechać na wakacje, a przecież Olivia zawsze dotrzymywała słowa. Mimo to nadal się upierała.

- Aeron nie jest zły. Nie zasługuje na śmierć.

- Nie ty będziesz o tym decydowała. Zignorował starożytne prawo i musi zostać ukarany, zanim inni uznają, że bez konsekwencji mogą zrobić to samo.

- Wątpię, żeby zdawał sobie sprawę, co zrobił. - Rozłożyła ręce w błagalnym geście. - Gdybyście pozwolili, bym mu się ukazała, porozmawiałabym z nim i wszystko wyjaśniła...

- Wówczas to my złamalibyśmy prawo.

Racja. Wiara zasadzała się na regule, że wierzysz w to, czego nie widzisz. Jedynie Elitarnej Siódemce było wolno objawić się na ziemi w postaci cielesnej, ponieważ czasem otrzymywali zadanie wynagrodzenia istot ludzkich za ich

wiarę.

- Przepraszam... - Zwiesiła głowę. - Nie powinnam była o to prosić.

- Wybaczamy, dziecko - odparli unisono.

Jakże łatwo tu zyskać wybaczenie, chyba że łamie się przykazania. Biedny Aeron, przebiegło jej przez głowę, po czym powiedziała:

- Dziękuję.

Rzecz w tym, że... No cóż, Aeron ją pociągał. Był stuprocentowym demonem, cały w tatuażach, a jednak kiedy zobaczyła go pierwszy raz, wzbudził w niej emocje zbyt silne, by mogła je zignorować. A gdyby go dotknęła? A gdyby to on jej dotknął? Czy w końcu zaznałaby radości, którą tak chętnie obdarzała innych?

Początkowo myśli o nim zawstydzwały ją, jednak im lepiej go poznawała, tym pożądanie stawało się silniejsze, aż wreszcie nie potrafiła już myśleć o niczym innym, jak tylko o upadku i całkowitym związaniu się z Aeronem.

Wmówiła sobie, że nie ma nic zdrożnego w tych jej uczuciach do niego - na przekór jego aparycji, pomimo słów Rady - bo Aeron jest uczciwy i dobry. A skoro taki jest, ona może zrobić swoje i też być uczciwą i dobrą. Co więcej, Aeron, z natury opiekun, ochroni ją przed innymi... i samą sobą.

Jeśli Aeron umrze, Olivia całą wieczność będzie się zastanawiać, jak niespotykanym uczuciem byłoby obcowanie z nim... i to na różne sposoby. Żałowałyby. Opłakiwałyby go.

Ale uratowanie mu życia - które powinna mu odebrać własnoręcznie - oznaczało, że będzie musiała zrezygnować ze

wszystkiego. Stanowisko Rady było jasne. Jakby utrata domu i skrzydeł nie wystarczyła, Olivia utknęłaby na świecie, gdzie wybaczenie nie jest rzeczą oczywistą, cierpliwość rzadko zostaje wynagrodzona, a chamstwo bywa sposobem na życie.

- Jest twoim pierwszym zleceniem, Olivio, więc doskonale rozumiemy twoje skrupuły, ale nie możesz pozwolić, by wątpliwości doprowadziły cię do zguby. Musisz wznieść się ponad nie lub zapłacić wysoką cenę. Powiedz nam, co wybierasz.

Ostatni wysiłek Rady, by ocalić jej skórę. Podniosła głowę i wypowiedziała słowa, które roily jej się w głowie od kilku tygodni, słowa, które zawiodły ją przed oblicze Rady. Zanim strach zdążył ją sparaliżować, powiedziała:

- Wybieram Aeroną.

- Kobieto!

Ostry, przenikliwy głos wyrwał ją z zamyślenia. Głęboki, bogaty ton. Mrugnęła i powoli odzyskała ostrość widzenia. Była w sypialni, którą znała jak własną kieszeń. Przestronne pomieszczenie ze ścianami z szarego kamienia udekorowanymi obrazami kwiatów i gwiazd, na podłodze ciemne deski i różowy dywanik. Z mebli komódka, toaletka i szeslong.

Można by zakpić z tego mocarnego, dumnego woja, że mieszka w babskim pokoju, ale Olivia dobrze go znała i wiedziała, że wystrój sypialni stanowi kolejny dowód na potęgę miłości Aeroną do Legion.

Czy w jego sercu jest miejsce na jeszcze jedną ukochaną osobę?

Zatrzymała na nim wzrok. Stał przy łóżku, na którym leżała,

patrzył na nią z góry. Patrzył bez emocji, co bardzo ją rozczarowało, lecz czy mogła go winić? Przedstawiała sobą żaloszny widok: zaschnięte łyzy na policzku, rozpalona, ściągnięta skóra, włosy jakby piorun w nie strzelił, brudna.

A on... Och, on wyglądał bosko. Wysoki, apetycznie umięśniony, niesamowite fioletowe oczy ubrane w czarne rzęsy. Ciemne włosy miał przystrzyżone przy samej skórze. Zastanawiała się, czy jeśli przejedzie po nich dłonią, to ją połaskoczą.

Nie to, żeby jej na to pozwolił.

Był szczelnie wytatuowany, nawet na twarzy. Każdy rysunek przedstawiał coś makabrycznego: dźganie nożem, uduszenie, spalenie, krew. Mnóstwo krwi, groza w każdej czaszce. Między tymi wizjami okrucieństwa przebijały dwa szafirowe motyle, jeden namalowany wzdłuż żeber, drugi obejmujący skrzydła na plecach.

Zauważyła, że pozostali Władcy mieli tylko jednego motyla – na znak opętania demonem – i często dumiała, dlaczego Aeronowi trafił się ten dodatkowy. Bo chyba nie chodzi o to, że nosi w sobie dwa demony?

Pogardzał słabością, lecz czyż motyle nie przypominały mu o szaleństwie? A pozostałe tatuaże... Czyżby stanowiły pamiątkę wszystkich tych brutalnych czynów, do których zmusił go demon?

Dlaczego ten mężczyzna nie odrzucał jej tak jak innych aniołów? Dlaczego wciąż ją fascynował?

- Kobieto – powtórzył niecierpliwie.

- Tak? – wychrypiała.

- Nie słuchałaś mnie.



- Przepraszam.
- Kto chciał mnie zabić? I dlaczego?
- Usiądź, proszę - poprosiła, zamiast odpowiedzieć wprost.
- Boli mnie szyja od patrzenia w górę.

Nie przypuszczała, że posłucha, ale zaskoczył ją, bo usiadł posłusznie. Jego rysy złagodniały. Kiedy ich oczy znalazły się na tym samym poziomie, zauważyła, że jego źrenice się rozszerzają. Dziwne. Ludzie tak mają, kiedy są szczęśliwi albo wnerwieni. A on nie był ani zły, ani zadowolony.

- Lepiej?
- Tak, dziękuję.
- Dobrze. Odpowiedz.

Urodzony dowódca. Nie przeszkadzało jej to, bo oto mogła rozkoszować się jego widokiem i rozmawiać z nim, o czym marzyła od tak dawna.

- Niebiańska Rada Najwyższa chce twojej śmierci, bo pomogłeś demonowi w ucieczce z piekła.

- Chodzi o moją Legion? - Zmarszczył brwi.

Jego Legion? Jego?! Olivia skinęła głową, krzywiąc się przy tym. Nigdy wcześniej nie czuła bólu czy to fizycznego, czy emocjonalnego, nie wiedziała więc, czy znosi go we właściwy sposób. Miała o tym wszystkim mgliste pojęcie.

- Nie rozumiem. Zanim się spotkaliśmy, Legion przebywała już poza piekłem. Nie zrobiłem niczego, czym mógłbym sobie zasłużyć na takie potępienie.

- Owszem, zrobiłeś. Gdyby nie ty, Legion nie zdołałaby dotrzeć na powierzchnię, ponieważ należała do świata podziemnego.

- Nadal nie rozumiem.

Raptem powieki Olivii, ciężkie i jakby wycięte z papieru ściernego, opadły - widomy sygnał: „Och, porozmawiajmy o czymś innym” - ale zmusiła się, by je otworzyć.

- Demony są przypisane do czeluści, jest jednak w tym mała luka, którą zbyt późno dostrzegliśmy w niebie. Otóż w jednym przypadku demony mogą opuścić piekło, a mianowicie, gdy zostaną przyzwane na ziemię. Kiedy już tak się stanie, jego łączność z piekłem zostaje zerwana, a demon przywiązuje się do przyzywającego.

- Przecież nie wezwałem Legion. Sama do mnie przyszła.

- Być może nie zrobiłeś tego świadomie, ale gdy ją zaakceptowałeś jako należącą do ciebie, wywołało to ten sam skutek, jakbyś ją przyzwał.

Wyłamał palce dłoni. Pamiętała, że robił tak, gdy usiłował odzyskać nad sobą panowanie. Może jednak był wściekły...

- Ona ma prawo chodzić po ziemi. Jestem demonem, a żyję od tysięcy lat i nikt nie próbuje mnie ukarać.

- Niby racja, tyle że twój demon siedzi w tobie, w środku. Ty jesteś jego piekłem. Tymczasem Legion nic nie wiąże, może sobie chodzić w tę i we w tę, jak jej się podoba. A zatem nie ma własnego piekła. Ergo łamie zasady. - Widziała, że przygotowuje się na odparcie jej argumentów. Może byłoby lepiej, gdyby mu wyjaśniła, skąd się wzięło piekło. - Najsilniejsze demony były niegdyś aniołami, jednak upadły. Upadły jako pierwsze, ich serca, wyprane z wszelkiego dobra, zamieniły się w czern. Nie straciły skrzydeł i mocy, ale ich karą było wieczne cierpienie. Kara przeszła na kolejne pokolenia. Nie ma wyjątków, każdy demon musi mieć swoje piekło. Ci, którzy zrywają piekielny

kontrakt, są zabijani.

W jego źrenicach zamigotała czerwień.

- Mówisz, że Legion nie ma piekła i dlatego musi umrzeć?

- Tak.

- I mówisz, że kiedyś była aniołem?

- Nie. Pierwotna generacja demonów po strąceniu do piekieł nauczyła się rozmnażać. Legion jest potomkinią pierwszych aniołów, które stały się demonami.

- I chcesz ją ukarać, chociaż nie zrobiła nic złego?

- Rzeczywiście, mnie nie skrzywdziła, jednak właśnie tak należałoby postąpić.

- Okej, rozumiem... A teraz uważnie mnie wysłuchaj: nie pozwolę, żeby choć łuska spadła jej z głowy. - Te śmiertelnie groźne słowa powiedział spokojnym, wyważonym tonem.

Olivia milczała. Nie zamierzała kłamać, nie zamierzała mówić mu tego, co pragnął usłyszeć, a mianowicie, że on i Legion są bezpieczni, bo niebo zapomniało o ich przewinach. Prędzej czy później pojawi się ktoś, kto zrobi to, czego nie zrobiła Olivia.

- Ona nie zasługiwała na piekło - warknął.

- Nie do ciebie należała decyzja. - Upomnienia udzieliła cichym, delikatnym głosem, jednak słowa będące echem werdyktu Rady zostawiły niesmak w jej ustach.

Aeron odetchnął głęboko.

- Upadłaś. Dlaczego nie strącono cię do piekła?

- Pierwsze upadłe anioły odwróciły się od Boga Jedyneego, dlatego zostały pokarane czarnymi sercami. Ja się go nie

wyrzekłam, tylko wybrałam inną drogę.

- Ale dlaczego wysłali cię do mnie akurat teraz? Nie jako upadłą, ale jako kata? Przed tysiącami lat robiłem o wiele gorsze rzeczy niż zerwanie więzów małej demonicy z piekłem. Wszyscy byliśmy okrutni.

- Rada, w porozumieniu z waszymi bogami, doszła do wniosku, że ty i twoi bracia byliście jedynymi istotami zdolnymi przyjąć zbiegłe demony i być może w przyszłości nauczyć się je kontrolować. Jak mówiłam, jesteście ich piekłem i zostaliście wystarczająco pokarani za, jak to ujął ktoś z Rady, grzechy młodości.

Ucieszył się, jakby złapał ją na kłamstwie.

- Gniew uwolni się z mojego ciała w chwili mojej śmierci. Ucieknie z tego swojego tak zwanego piekła. Co wtedy? Nadal chcesz mnie zabić?

- Owszem, była taka luka w tej konstrukcji, lecz już ją załatano... niestety. Kiedyś nie wolno nam było zabijać demonów z najwyższej kasty, a do takiej należy twój Gniew, ale potem demony uciekły, zmuszając nas do zmiany reguł. Miałam zabić i ciebie, i Gniew.

- Upadłaś - rzekł w pochmurnym namyśle. - A to znaczy, że nie zgodziłaś się z wyrokiem. Nie chciałaś zabić ani mnie, ani mojego demona, ani Legion.

- Nie całkiem tak, Aeronie. Owszem, uważam, że powinni ci darować, a także Gniewowi, bo demon jest częścią ciebie, nie sądzę jednak, by Legion powinna żyć w tym wymiarze. Choć jeszcze o tym nie wiesz, jest zagrożeniem, które może wyrządzić ogromne szkody. Upadłam, bo...

- Pragnęłaś wolności, miłości i zabawy - powiedział,

z drwiną papugując jej słowa. – Dlaczego wybrali akurat ciebie? Zabijałaś już wcześniej?

Nerwowo przełknęła ślinę. Wołała nie tłumaczyć co i jak, była jednak winna Aeronowi wyjaśnienia.

– Ten ciemny, Reyes... wiele razy odwiedzał niebo z powodu tej swojej kobiety, Daniki. Zobaczyłam go i poszłam za nim na ziemię. Byłam ciekawa, jakie życie mógł sobie stworzyć wojownik opętany przez demona.

– Zaraz... Szpiegowałaś Reyesa?! – spytał gniewnie.

– Tak.

– Szpiegowałaś Reyesa?!

– Tak... – Wiedziała już, jaki popełniła błąd. Powinna była zachować tę informację dla siebie, znała już przecież obsesję Aeron na punkcie bezpieczeństwa przyjaciół. Pewnie ją teraz znienawidzi. – Nic mu nie zrobiłam. Potem każdego dnia tu zaglądałam. – Ciebie szpiegowałam, pomyślała ze smutkiem. Ciebie pragnęłam. – Wybrali mnie, bo lepiej niż ktokolwiek znałam wasze nawyki.

A może starszyzna wyczuła jej rosnące pożądanie do tego mężczyzny i doszła do wniosku, że jeśli rozkażą jej wyeliminować Aeron, anielica pozbędzie się zarazem odrażającej, chutliwej oskomy? Często się nad tym zastanawiała.

– Tak dla twojej wiadomości, Reyes ma kobietę. – Aeron uniósł brwi, przez co wygładził czoło i zabrał bruzdy upiornym duszom. Rozpłaszczył się tatuaż wrzeszczących dusz lecących na potępienie. – Ale to nieważne. Chcę wiedzieć, jak planowałaś mnie zabić.

Utworzyłaby ognisty miecz, jak ją uczył Lysander, i obcięła

mu głowę. To podobno najszybsza metoda zadania śmierci przez anioła. Najszybsza i najbardziej miłosierna. Byłoby po wszystkim, nim ból by się zorientował, że należy się odezwać.

- Są sposoby - powiedziała niepewnie.

- Ale upadłaś i teraz nie możesz dokończyć misji. - Aeron nie krył, że jest pełen obaw. - Wyślą kogoś na zastępstwo, prawda?

- Tak... - Wreszcie i do niej to dotarło.

- Mówiłem już, że nie pozwolę, by coś się stało Legion. Jest moja i będę ją bronił.

Ach, być jego, pomyślała, czując podobną torturze tęsknotę. W końcu po to tu się zjawiała. Lepsza chwila z nim niż wieczność z kimkolwiek innym.

Pragnęła więcej, oczywiście, ale miała tylko tę chwilę. Kiedy nadejdzie zmiennik, a na pewno tak się stanie, Aeron umrze. Proste. Aeron nie będzie miał szans w starciu z przeciwnikiem, którego ani nie zobaczy, ani nie usłyszy, ani nie dotknie.

Znając niebiańską sprawiedliwość, zmiennikiem będzie sam Lysander. A on z pewnością nie zawaha się przed ciosem. Owszem, zmienił się, od kiedy związał się z Bianką, harpią, potomkinią samego Lucyfera, ale zaniechanie kary na Aeronie również dla Lysandera będzie oznaczało upadek. Musiałby zrezygnować z wieczności z Bianką u boku, a z pewnością tego nie robi. Bianka stała się dla niego wszystkim.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Wstał.

Jeśli wcześniej coś powiedział, nie usłyszała tego, pogrążona w zadumie. Co się z nią dzieje? Przybyła tu dla

niego, ale prawie cały czas błądzi we własnych myślach.

- Bardzo proszę. Ale chcę czegoś w zamian. Ja... chciałabym tu zostać. - Wreszcie to powiedziała. - Z tobą. Mogę sprzątać, jeśli chcesz.

Nachylił się, by rozwiązać jej więzy. Zrobił to delikatnie, uważając na jej rany.

- Niestety to niemożliwe.

- Ale... dlaczego? Nie sprawię kłopotu. Obiecuję.

- Już to zrobiłaś.

Zadrżał jej podbródek. Błyskawicznie pozbyła się odrętwienia, które trzymało ją w ryzach. On chce się mnie pozbyć, pomyślała, czując strach, zagubienie, desperację. Schowała twarz w poduszce. Nie chciała patrzeć na Aeroną. Już i tak źle o niej myślał.

- Kobieto! - rzucił gniewnie. - Mówiłem, żebyś nie płakała.

- To nie rań moich uczuć. - Jej słowa były ledwie słyszalne, bo powiedziała je do bawełnianego jaśka i przez łyzy.

- Ranić twoje uczucia? Powinnaś być mi wdzięczna, że cię nie zabiłem. Przez ten miesiąc nieźle dałaś mi w kość. Nie miałem pojęcia, kto za mną łąził i dlaczego, co kompletnie wytrąciło mnie z równowagi, czego Legion, moja wierna, oddana przyjaciółka, nie mogła wytrzymać i musiała wrócić do miejsca, którego nienawidzi.

Miejsca, na które zasługuje, mimo tych wszystkich zapewnień Aeroną, pomyślała Olivia. Ale co tam, jak mawiają niektórzy Władcy.

- Przepraszam. - Naprawdę było jej przykro. Wkrótce straci wszystko, co cenił, a żadne z nich nie mogło nic na to



poradzić.

Nie myśl tak, bo się znowu rozbeczysz, upomniała się w duchu.

- Przyjmuję przeprosiny, ale to niczego nie zmienia - odparł z westchnieniem. - Nie jesteś tu mile widziana.

Czyżby jej wybaczył? Wykonał pierwszy krok we właściwą stronę?

- Ale...

- Upadłaś, ale nadal jesteś nieśmiertelna, tak? - Nie dał jej czasu na odpowiedź. Tkanina jej ubrania sama się zasklepiła, więc na pewno uznał, że tak samo będzie z jej okaleczonym ciałem. - Do rana wydobrzejesz. A potem masz się wynieść z fortecy.

## Rozdział czwarty

Aeron od kilku godzin niespokojnie przemierzał korytarz. Ktoś musiał pilnować anielicy, rzecz jasna nie przed intruzami, bo w zamku była bezpieczna, lecz by nie wybrała się na rekonesans i nie podsłuchiwała rozmów, których nie powinna usłyszeć.

Niewiele to miało sensu, bo jako niewidzialna anielica mogła podsłuchiwać dowolne rozmowy, lecz została pozbawiona tej mocy i niczego na niwie podsłuchiwania działać nie była w stanie. Z drugiej jednak strony, skoro stała się bezbronna, podczas włóczęgi mogła wpaść w ręce Łowców i zostać wykorzystana przeciwko Władcom.

Zacisnął pięści i zmusił się do niemyślenia o jej torturach i jego oraz Legion śmierci. Uderzył w ścianę. Właściwie to nawet chciał, żeby po wydobrzeniu, czyli lada moment, Olivia uciekła i spróbowała zapolować na Legion. Oczywiście nie miała najmniejszych szans na sukces, choćby z tego powodu, że małej demonicy nie było w pobliżu, a nawet gdyby, to upadły anioł nie mógłby wyrządzić Legion żadnej krzywdy. Jednak kiedy tylko Olivia podejmie jakiegokolwiek działania w tym kierunku, da tak potrzebny Aeronowi pretekst do ostrej interwencji.

Bo upadła anielica, choć słaba i bezbronna, to jednak stanowiła poważne zagrożenie, a mianowicie mogła przekazać informacje innemu aniołowi, owemu zmiennikowi, a ten zacząłby działać.

Nie na mojej zmianie, pomyślał Aeron.

Przyjaciele zakończyli spotkanie. Słyszał stłumione głosy, śmiech, kroki na korytarzu. Nie wiedział, co postanowili, bo nikt nie raczył go odwiedzić. Zamierzali ruszyć tropem tej osobliwej kobiety, którą spotkał w mieście? Czy Lucien znalazł Łowców na wzgórzu?

Aeron nie zmienił zdania i nie uwierzył, że Olivia ma cokolwiek wspólnego z Łowcami, tyle że mogli ją śledzić. W końcu atak z zaskoczenia to ich specjalność. Uśmiechnął się ponuro. Taka napaść byłaby doskonałym zakończeniem tej fatalnej nocy.

Pół godziny wcześniej zawołał Legion, aby przestrzec ją przed niebezpieczeństwem. Zwykle, gdy ją wołał, bez względu na odległość słyszała jego głos i przybywała, ale nie tym razem. Podobnie jak Lucien, potrafiła przenosić się z miejsca na miejsce, lecz mimo to nie pojawiła się.

Była ranna? Uwięziona? Kusiło go, żeby ją oficjalnie przyzwać, jak go uczyła – dopiero Olivia wytłumaczyła mu, w czym rzecz, przedtem nie rozumiał, o co chodziło Legion – bo wówczas nie mogłaby go zignorować. Im dłużej o tym myślał, tym mocniej był przekonany, że anielica – upadła czy nie – musi wynieść się z fortecy, żeby Legion mogła poczuć się tu swobodnie. Dobrze pamiętał strach, z jakim reagowała na samo słowo „anioł”.

Mógłby poprosić Olivie, żeby przestała sprawiać ból małej demonicy. Bo przecież on nie cierpiał w jej obecności. Ani jego kumple, którzy w ogóle jej nie wyczuwali. Nie zrobił tego jednak. Leczyła rany, więc nie chciał jej przeszkadzać.

Zwłaszcza że zrobiła dla niego już tak wiele. Tylko nie wymiękaj, upomniał się natychmiast.

Na razie postanowił więc zostawić Legion w spokoju.

Nie potrafił sobie wyobrazić, by ta krucha anielica mogła kogokolwiek skrzywdzić. Gdyby doszło do przepychanki, Legion rozłożyłaby ją na łopatki w ułamku sekundy, zatopiwszy te swoje zatrute kły w szyi Olivii.

Moja dziewczynka, pomyślał z uśmiechem, zaraz jednak spochmurniał. Myśl o śmierci Olivii nie była przyjemna. Nie zabiła go, choć taki miała rozkaz. Nawet nie próbowała, nie tknęła też Legion. Zależało jej tylko, by doświadczyć przyjemności życia, których jej zakazano.

Nie zasługiwała na śmierć.

Przez krótką chwilę rozważał, czy jej jednak nie zatrzymać. Byłaby doskonałą partnerką, bo Gniew przy niej milczał, nie domagał się ukarania kobiety za przestępstwo sprzed dwudziestu lat czy sprzed pięciu minut. Mogłaby zaspokoić jego potrzeby, jak to ujął Parys.

Potrzeby, których, jak twierdził, nie miał, nie mógł jednak zaprzeczyć, że kiedy siedział obok niej, coś się w nim poruszyło. Coś gorącego i niebezpiecznego. Pachniała światłem słońca i ziemią, a jej oczy, niebieskie i przejrzyste jak poranne niebo, patrzyły na niego z taką ufnością i nadzieją, jakby był zbawcą, a nie niszczycielem. Spodobało mu się to.

Idiota! Demon w spółce z aniołem? I co jeszcze? – ofuknął się bezlitośnie. Poza tym ona chce się zabawić, a tobie, mój drogi, daleko do tego.

– Aeron.

W końcu jakieś wieści. Z ulgą usunąwszy Olivie z myśli, odwrócił się i zobaczył Torina. Oparty o ścianę stał z rękami założonymi na piersiach – dłonie oczywiście w rękawiczkach – i uśmiechał się lekceważąco.

Torin, strażnik Zarazy, wywoływał epidemię samym swym dotykiem, zatem rękawiczki chroniły nie tylko Władców, lecz także całą ludzkość.

- Ciekawe, ciekawe... - Swe słowa przetykał rechotem. - Kolejny Władca trzyma kobietę zamkniętą w swojej sypialni, zastanawiając się, co z tym fantem zrobić.

Zanim Aeron zdążył wymyślić ripostę, jego umysł zalała fala obrazów: skupiony Torin podnosi ostrze, opuszcza je, wbija ofierze w serce, ostrze spływa krwią.

Istota ludzka, która otrzymała cios, pada martwa na ziemię. Torin ma na nadgarstku wytatuowane coś, co przypomina ósemkę, a tak naprawdę jest symbolem nieskończoności i zarazem znakiem Łowców. Nie zranił Torina, nawet mu nie zagroził. Minęli się na ulicy jakieś czterysta lat temu, kiedy wojownik opuścił fortecę, by połączyć się z kobietą, którą pokochał, najpierw jednak namierzył zwierzynę.

Dla Gniewu to okrutny, niesprowokowany czyn. Dla Gniewu to czyn zasługujący na karę.

Aeron przeżywał tę scenę wielokrotnie i zawsze walczył z pokusą działania. Nie inaczej dziś. Poczł, jak zaciska dłoń na rękojeści sztyletu, gotów ugodzić Torina w taki sam sposób, w jaki dźgnął Łowcę.

Zrobiłbym to samo! - wrzasnął w duchu do demona. Niesprowokowany brutalnie zabiłbym Łowcę. Torin nie zasłużył na karę.

Gniew warknął.

Spokojnie. Aeron opuścił rękę.

- Demon chce mnie dopaść? - spytał Torin, który dobrze znał przyjaciela.

- Wyluzuj, mam drania pod kontrolą.

Demon prychnął.

Im dłużej tłumił w sobie naturalny odruch demona, tym silniej wzrastała potrzeba Gniewu, by wymierzać karę, aż w końcu pragnienie stawało się nie do przezwyciężenia i pchało Aeroną na skraj przepaści. Wtedy wylatywał na miasto i już nikt nie był bezpieczny, bo najmniejszy grzech spotykał się z brutalną, bezlitosną reprimendą.

Mściwe wyprawy krzyżowe kazały mu się wytatuować. Ponieważ był nieśmiertelny i rany szybko się leczyły, by tatuaż nie zniknął, musiał mieszać tusz z suszoną ambrozją. Wstrzyknięcie mieszanki pod skórę przypominało ogień trawiący żyły. Czy się przejął? Jasne, że nie. Każde spojrzenie w lustro było przypomnieniem dawnych czynów, które powtórzy, o ile nie będzie ostrożny.

Przede wszystkim tatuaż przypominał mu, że ludzie, których zabił, a którzy nie zasługiwali na śmierć, nie zostaną zapomniani. Czasem ta świadomość łagodziła wyrzuty sumienia, niekiedy zaś pomagała zdusić irracjonalną dumę z siły demona.

- ...pewno?

- Co? - Otrząsnął się z zamyślenia.

- Pytałem, czy na pewno masz demona pod kontrolą. Mrugasz jak szalony, oczy ci świecą na czerwono.

- Wszystko gra. - W przeciwieństwie do Olivii nie dało się wyczuć prawdy w jego głosie. Kłamstwo było aż zbyt oczywiste.

- Wierzę ci. Serio. Wróćmy więc do rozmowy - zaproponował Torin.

W którym miejscu stracił wątek? Ach, tak.

- Na pewno nie przyszedłeś, żeby mnie porównywać do naszych sparowanych kolegów? Ja nie jestem zakochany po uszy jak oni, kiedy sprowadzili swoje kobiety.

- No i na samym starcie spaliłeś moje dowcipy. Zero frajdy.

To samo - zero frajdy - pomyślał, kiedy Olivia wspomniała o swoich pragnieniach.

- Do rzeczy, Torin. Proszę.

- Jak chcesz. Twój aniołek to same kłopoty. Jedni chcą się jej pozbyć, a inni zatrzymać. Popieram tych drugich. Powinniśmy ją przekabacić, zanim zniechęcisz ją do siebie i przejdzie na stronę wroga.

- Trzymaj się od niej z daleka. - Wolał, żeby Torin nie zbliżał się do Olivii, i nie miało to nic wspólnego z białą czupryną, czarnymi brwiami i wiecznie kpiącym spojrzeniem zielonych oczu. Torin nie musiał dotykać kobiety, by ją zdobyć.

Strażnik Zarazy demonstracyjnie zerknął ku niebiosom.

- Dureń. Powinieneś mi dziękować, a nie grozić. Przychodzę, bo chcę, żebyś ją ukrył. William jest po naszej stronie. Aż pali się do roboty.

William, nieśmiertelny seksoholik, facet o czarnych włosach i niebieskich oczach, a jego spojrzenie było jeszcze bardziej szelmowskie niż Torina. Umięśniony, wysoki, nieposkromiony wojownik, którego jedyne tatuaże kryły się pod ubraniem. O ile Aeron dobrze pamiętał, były to wielki X na piersi oraz na plecach mapa skarbów, która opasywała żebra i schodziła poniżej talii, sięgając niesfornych fragmentów Williama.

O ile wierzyć ludzkim kobietom, był prawdziwym ciachem, synonimem rozkoszy.

Olivia zapewne by go polubiła.

Tylko dlaczego Aeron raptem zapragnął popsuć ten idealny obrazek, uderzając facjatą Williama o ścianę? Mimo intensywnych nalegań Gniewu, dotąd nigdy go nie korciło, by ukarać tego wojownika, rozbić mu serce na setki kawałków za to, co zrobił setkom kobiet.

Aeron zawsze opierał się podszeptom demona, bo w zasadzie lubił Williama, który może i nie był Władcą pełną gębą, ale przydawał się w bitwie. Jeśli chodzi o zabijanie, jego inwencja nie znała granic.

Gdy nie ma w pobliżu Legion, szukasz okazji do bitki, podsunęło sumienie. Fakt, tracił grunt pod nogami.

- Dziękuję, Torinie, za ostrzeżenie o Williamie. - Miał nadzieję, że zabrzmiało to odpowiednio cierpko. - Olivia nie zdąży tu zagrzać miejsca na tyle długo, by ktokolwiek próbował ją przekabacić.

- Williamowi z pewnością wystarczy kilka sekund.

Tylko nie reagować, nakazał sobie. Gdyby William pojawił się za plecami Torina, Aeron mógłby „przypadkiem” stracić panowanie nad Gniewem.

Demon mruknął z zadowoleniem.

- A, słuchaj - rzucił Torin. - Zmieniając temat z jednego seksoholika na drugiego, mam ci przekazać od Parysa, że Lucien przeniósł go do miasta, by sobie poszukał panny. Lucien zostawił go tam, więc Parysa nie będzie do rana.

- Dobrze. - Ulga nie miała nic wspólnego z odległością dzielącą Parysa od Olivii. - Czy Lucien zauważył jakieś ślady Łowców w mieście?

- Nie. Na wzgórzu też nie.



- Drugie dobrze. - Aeron powrócił do przerwane go marszu od ściany do ściany. - Czy ktokolwiek widział tę czarnowłosą kobietę?

- Nie, ale Parys obiecał, że się rozejrzy, oczywiście kiedy odzyska siły. Aha, wspomniał, że anielica jest ranna. Posłać po lekarza?

„Posłać” oznaczało „porwać” jakiegoś medyka z domu.

- Nie. Sama się wyleczy. - Od dłuższego czasu Władcy szukali lekarza, którego mogliby zatrudnić na stałe w fortecy, ale jak na razie bezskutecznie. Teraz, przy ciężarnej Ashlyn, czas zaczął naglić. Nikt nie wiedział, czy dziecko będzie demonem, czy śmiertelnikiem, wybór doktora musiał więc być wyjątkowo ostrożny.

Łowcy, o czym Władcy dowiedzieli się niedawno, od lat zapładniali nieśmiertelne kobiety śmiertelnym nasieniem, płodząc półdemony w nadziei stworzenia armii niepokonanych. Potomek demona Furii byłby dla nich manną z nieba, istotą, którą niechybnie zapragnęliby wykorzystać. W rękach nieodpowiedniego lekarza tajemnice Władców nie będą bezpieczne.

Torin pokręcił głową, jakby Aeron był zbyt tępym, żeby myśleć rozsądnie.

- Jesteś pewien? Wywalili ją z nieba.

- Nas też wywalili z nieba, a jednak sami się leczymy. Nawet odrastają nam ręce czy nogi. - Przykładem mógł być Gideon, strażnik Kłamstwa, którego podczas ostatniej bitwy Łowcy porwali i torturowali, między innymi odcinając mu dłonie. Gideon nie pisnął słówka.

A teraz tkwił uwiązany do łóżka niczym wrzód na dupie

wojowników.

- Słuszna uwaga - stwierdził Torin.

Nagle usłyszeli kobiecy krzyk z sypialni Aeron.

Strażnik Gniewu przestał wydeptywać ścieżkę, a Torin zeszywniał. Zanim rozległ się kolejny krzyk, obydwaj biegli do pokoju, Torin dobrze z tyłu. Aeron otworzył drzwi na oścież.

Olivia leżała na łóżku na brzuchu i się rzucała. Zamknięte oczy były otoczone sinymi obwódkami, ramiona drżały, wprawiając w falowanie kaskady ciemnych włosów.

Szata najwyraźniej sama się oczyściła, bo po krwi nie było śladu, tyle że pojawiły się dwie nowe plamki tam, gdzie powinny odrosnąć skrzydła.

Szarpały ją demony.

Olivia czuła, jak ich szpony wbijają się w jej skórę, tną, kłują. Czuła lepkać maź na ich łuskach, ogień stęchłego oddechu, słyszała złośliwą satysfakcję w śmiechu. Bardziej jeszcze niż paniczny strach czuła bezgraniczne obrzydzenie.

- Patrz no, co znalazłem - zachichotał jeden.

- Mniem, mniem, śliczny aniołeczek spadł nam z nieba - zarechotał drugi.

Powietrze było gęste od oparów siarki i odoru zgnilizny. Kiedy spróbowała głębiej odetchnąć, smród wypełnił jej nozdrza. Upadła, chmury otworzyły się pod jej stopami, poleciała w dół, leciała bez końca, machała rozpaczliwie rękami, próbując złapać się czegokolwiek, zatrzymać, a kiedy dno się wreszcie ukazało, ziemia też się rozwarła i płomienie piekła pochłonęły ją całą.

- I to wojownica, mówię ci. Złoto w skrzydłach, ja cię.

- Już nie.

Coś szarpnęło mocniej, gwałtowniej. Kopała, gryzła i rozdawała ciosy, żeby się wyrwać, uwolnić i schować, ale otaczały ją zastępy demonów, a postrzępiony, kamienisty krajobraz tak bardzo był jej obcy, że wysiłki nie zdały się na nic. Ściągną łączące skrzydła z ciałem zaczęły puszczać. Poczula tak upiorny ból, że w głowie kłębiła się jej już tylko jedna desperacka myśl: umrzeć.

Proszę, pozwól mi umrzeć, błagała bezgłośnie.

Gwiazdy zamigotały i nagle tak się stało, że widziała tylko je, nic więcej. Świat spowiła czerń, dobra i jakże pomocna, bo koła ból. Mimo to śmiechy i szarpanie nie ustały. Olivii zakreśliło się w głowie, poczuła mdłości. Dlaczego nie umieram? Dlaczego?

Jedno ze skrzydeł odpadło od pleców. Zawyla z bólu w okrutnym uścisku agonii. Zesłano na nią i takie doświadczenie, by wiedziała, by nigdy nie zapomniała. Agonia tym razem nie zabiła, ale to cierpienie będzie wracać, nawet śmierć, gdy już nastąpi, nie położy temu kresu. Cierpienie będzie ją prześladowało i po skonaniu, przez wieczność przeklętą.

W ślad za pierwszym poszło drugie skrzydło. Wrzasnęła najpierw krótko, a potem wyła i wyła niczym symbol boleści. Pazury orały jej szatę, rozrywały ciało i wbijały się w odsłonięte mięso na plecach. W końcu zwymiotowała, opróżniła żołądek z niebiańskich owoców, które zjadła tego ranka.

Omiotły ją drwiące słowa:

- Już nie jesteś taka śliczniutka, co, wojownico?

Obłapiły ją dłonie, macając te miejsca, których nikt poza nią nigdy nie dotykał. Leżała bezbronna, mogła tylko liczyć łzy spływające po policzkach. Tak nastaje ostateczny koniec, kres kresów. Nie, tak nastaje początek wieczystego cierpienia. Bo cóż ona zrobiła? Zrezygnowała z pięknego życia tylko po to, by zgnić w piekle, nie zaznawszy radości, nie spędziwszy z Aeronem tygodnia, miesiąca, roku... Nie. Nie!

Jesteś silniejsza, jesteś ponad to! - narastał w niej bunt. Walcz!

Tak, jest silniejsza. Będzie walczyła. Będzie...

- Olivio. - Twardy znajomy głos najpierw ledwie musnął jej świadomość, potem jakby nabrał mocy i zablokował zniechęcone obrazy, cierpienie, ból, smutek. - Olivio, obudź się.

Koszmar, pomyślała z ulgą. To tylko koszmar. Ludzie często je miewają. Wiedziała jednak doskonale, że ta napaść zdarzyła się naprawdę. Koszmar - wspomnienie, powtórka z sezonu w piekle.

Nadal rzucała się na łóżku. Czuła ból trawiący plecy, była posiniaczona, cała spięta. Wreszcie zmusiła się, by otworzyć powieki. Ciężko dyszała, przyciśnięta do materaca klatka piersiowa podnosiła się i opadała w szalonym tempie. Powietrze paliło jej nozdrza i gardło, jakby wdychała kwas. Była cała przepecona. To cudowne odrętwienie, któremu się wcześniej poddała, zniknęło. Teraz czuła wszystko.

Może jednak śmierć byłaby lepsza.

Aeron stał przy łóżku i patrzył na nią z góry. Był przy nim

ktoś jeszcze. Tak, tak, rozpoznała go, to Torin. Przyglądał się jej nawiedzonymi, zielonymi oczami.

Demon, pomyślała Olivia. Torin był demonem, jak i pozostali mieszkańcy zamku. A także jak ci, którzy wyrwali jej skrzydła, obleśnie dotykali, szydzili.

W ściśniętym gardle zrodził się przeszywający krzyk. Pragnęła Aeroną, tylko i wyłącznie Aeroną, nie ufała nikomu innemu. Nie chciała, żeby ktokolwiek inny ją oglądał, a już zwłaszcza demon. To, że Aeron nosił w sobie demona Gniewu, niczego nie zmieniało. Dla niej był po prostu Aeronem. Lecz kiedy ujrzała Torina, przypomniała sobie, jak pokryte łuskami dłonie szczypią jej sutki i nurkują między nogami. Do czego by się posunęły, gdyby nie zaczęła walczyć?

Walka, tak, walka! Machnęła nogą, ale ta głupia kończyła pacnęła bez sensu o łóżko. Mięśnie nie zdołały poprowadzić jej w pożądanym kierunku. Znowu jestem bezbronna, znowu, zawodziła w duchu, wrzeszcząc przy tym na potęgę. Do krzyku dołączyło łkanie. Dławiło ją w gardle, gdy próbowała dźwignąć się z łóżka i rzucić Aeronowi w ramiona. Słabe ciało ponownie odmówiło współpracy.

- Weź go stąd, weź go stąd! - wrzasnęła, zasłaniając twarz poduszką. Samo patrzenie na niego bolało. Znała Torina z widzenia, ale nie znała go tak jak Aeroną. Nie łaknęła jak Aeroną.

Aeron - ten, który sprawi, że będzie dobrze - tak jak pomagał każdej nocy Parysowi. Aeron - ten, który będzie ją chronił tak, jak chroni tę swoją małą Legion. Aeron - groźny tak bardzo, że przegnał koszmary.

Poczuła na sobie dotyk silnych dłoni.

- Cii. Już spokojnie. Musisz się uspokoić, zanim zrobisz sobie krzywdę.

- Co się dzieje? - zapytał Torin. - Mogę jakoś pomóc?

- Weź go stąd! Niech pójdzie. Już! - krzyknęła rozpaczliwie. Dlaczego ten demon wciąż tu jest?!

- Przecież cię nie skrzywdzę, aniołku - powiedział łagodnie Torin. - Jestem tu po to, żeby...

- Aeron, weź go stąd! - Jeszcze moment, a przestanie panować nad narastającą histerią. - Aeron, błagam, weź go stąd.

- Wynoś się - warknął Aeron. - Nie widzisz, że ona się nie uspokoi, dopóki nie wyjdiesz?

Usłyszała najpierw ciężkie westchnięcie podszyte zawodem, a potem kojący odgłos oddalających się kroków. Lecz zaraz przeraziła się, bo Aeron zawołał:

- Torin, zaczekaj! Czy Lucien przeniósł się, jak mówił, do Stanów i załatwił tylenol dla kobiet?

- Chyba tak - odparł Torin.

Zebrało im się na pogawędkę? Akurat teraz? - wściekała się w duchu, wrzeszcząc przy tym:

- Weź go stąd!

- Przynieś - polecił Aeron, zagłuszając jej pisk.

A miała powód, by krzyżeć. Co z tego, że demon poszedł sobie, skoro zaraz tu wróci z ludzkim lekarstwem? Nie chciała znów przez to przechodzić. Wiedziała, że może umrzeć z samego strachu.

- Ale nie wchodź, wsuń przez próg - dodał Aeron, jakby wyczuwając jej myśli.

Dzięki ci, Boże w niebiesiech. Z ulgą opadła na materac, gdy za Torinem wreszcie zamknęły się drzwi.

- Poszedł - odezwał się cicho Aeron. - Zostaliśmy sami.

Trzęsa się tak, że razem z nią chodziło całe łóżko.

- Nie zostawiaj mnie. Proszę, nie zostawiaj mnie. - Błagalny ton świadczył o jej słabości, ale nie przejmowała się tym. Potrzebowała Aerona.

Odsunął z jej skroni mokre od potu włosy. Dotyk był delikatny jak aksamit. To nie może być jej Aeron, ten przemawiający czułym głosem wojownik o pieścotliwym dotyku. Metamorfoza była gigantyczna. Dlaczego się zmienił? Dlaczego traktował ją, zupełnie obcą osobę, jak zwykł traktować swoich najbliższych?

- Chciałaś, żebym cię przytulił - powiedział. - Nadal chcesz?

- Tak... - Nieważne, skąd zmiana. Był tu i dawał jej to, czego pragnęła.

Ostrożnie ułożył się obok niej. Przysunęła się do niego delikatnie i wtuliła głowę w gorące zgięcie ramienia. Ruch wywołał przeszywający ból, ale warto było, bo znalazła się blisko Aerona, w końcu mogła go dotknąć. Przecież dlatego dotarła tak daleko.

Objął ją, uważając na poharatane miejsca, oparł dłoń w dolnej części pleców. Jego ciepły oddech owionął jej czoło.

- Dlaczego twoje rany się nie leczą, Olivio?

Uwielbiała, gdy wymawiał jej imię. W jego ustach brzmiało jak modlitwa i prośba zarazem w tej samej cudnej formie.

- Już ci mówiłam. Upadłam. Jestem człowiekiem.

- Człowiekiem - powtórzył jak echo. - Nie, nie powiedziałaś mi tego. Mogłem wcześniej pomyśleć o lekarstwie.

Z jego głosu przebijało poczucie winy, a także strach, którego nie rozumiała. Był jednak zbyt wyczuwalny, zbyt oczywisty, by uznać, że to tylko złudzenie.

Zaraz jednak porzuciła te myśli, bo pośrodku sypialni zamigotało bursztynowe światło. Rosło i rosło, aż stało się tak jaskrawe, że Olivia musiała zmrużyć oczy.

Pojawił się zarys postaci, wielkiej, umięśnionej postaci odzianej w białą szatę podobną do tej, którą miała na sobie Olivia. Potem ujrzała jasne włosy spadające falami na masywne ramiona. Oczy miał jak płynny onyks, blada skóra była obsypana złotą mgiełką. Na koniec objawiły się skrzydła z czystego, połyskującego złota.

Chciała pomachać, ale zdobyła się ledwie na nieśmiały uśmiech. Słodki Lysander postanowił pojawić się w jej wizji, by przynieść jej pociechę.

- Znowu śnię, ale ten sen mi się podoba.

- Cii, cii - szepnął Aeron. - Jestem tutaj.

- Ja też. - Lysander zlustrował wzrokiem pomieszczenie i wykrzywił z niesmakiem usta. - Niestety, to nie sen. - Jak zawsze mówił prawdę, jak zawsze głosem nadzwyczaj pewnym, tak jak Olivia.

Która nie pojmowała, co tak naprawdę się dzieje.

- Przecież jestem teraz człowiekiem. Nie powinnam cię widzieć. - Patrzenie na niego, gdy stała się śmiertelna, stanowiło pogwałcenie zasad, chyba że Bóg postanowił ją nagrodzić. Wziąwszy jednak pod uwagę, że wyrzekła się całego swego dziedzictwa, to raczej mało prawdopodobne.



Spojrzała aniołowi w oczy. Intensywnie i prosto w oczy, zdało się jej, że w jego duszę.

- Złożyłem w twoim imieniu petycję do Rady. Zgodzili się dać ci jeszcze jedną szansę. Jesteś na okresie próbnym. Przez czternaście dni będziesz znowu aniołem, no, tylko do pewnego stopnia. Czternaście dni na to, byś zmieniła zdanie i odzyskała dawną pozycję.

Poczuła ukłucie zaskoczenia, które jak uderzenie pioruna paliło i skwierczało w żyłach.

- Nie rozumiem. - Żadnemu upadłemu aniołowi nie dano drugiej szansy.

- Nie ma co rozumieć - powiedział Aeron, nadal starając się ją uspokoić. - Mam cię przy sobie.

- Należę do Siódemki, Olivio. Zażądałem dla ciebie czternastu dni i je dostałaś. Możesz tu żyć... bawić się, a potem wrócisz do nieba. - Urażony ton Lysandera sugerował, że sam status anioła winien wystarczyć za wyjaśnienie.

Jedyne, czego Olivia żałowała, gdy opuszczała niebo, to niezaprzeczalny fakt, że zraniła tego wielkiego wojownika. Kochał ją, pragnął dla niej jak najlepiej.

- Przykro mi, ale nie zmienię zdania.

Stał jak rażony piorunem.

- Nawet jeśli stracisz tego nieśmiertelnego?

Z ledwością opanowała krzyk przerażenia. Nie jestem gotowa, by go stracić, pomyślała. Zarazem jednak wiedziała, że jest zbyt słaba, by go ochronić.

- Czy to dlatego...

- Nie, nie. Uspokój się. Nie jestem tu po to, by go zabić.
- Jak to? - Czekala, aż poda prawdziwy początek tego zdania: „Tym razem nie jestem tu po to...”.
- Jeśli postanowisz tu zostać, kat będzie wyznaczony dopiero po upływie czternastu dni.

Aha. Czyli dali jej dwa tygodnie z Aeronem. Ni mniej, ni więcej. Tyle musi wystarczyć. Postara się o tyle przeżyć i niepowtarzalnych doznań, by mogła wspominać wieczność całą. Oczywiście o ile przekona upartego Aeron, by pozwolił jej tu zostać.

Westchnęła.

- Dziękuję. - Spojrzała na Lysandera. - Za wszystko. Nie musiałeś tego robić. - Było oczywiste, że stoczył o nią zażarty pojedynek z Radą. Choć należał do Siódemki, zadanie było nadzwyczaj trudne, a jednak zrobił to dla niej, by mogła doświadczyć radości i namiętności, zanim wróci na łono królestwa niebieskiego. Zanim? Nie powie mu, że nie wróci, po prostu nie może!

Bo jeśli wróci za tych czternaście dni, znowu każą jej zabić Aeron, była tego pewna, a ona nadal nie będzie w stanie tego zrobić.

- Kocham cię. Mam nadzieję, że wiesz o tym. Nieważne, co się stanie.

- Olivio - odezwał się totalnie zdezorientowany Aeron.

- On mnie nie widzi, nie słyszy i nie czuje - wyjaśnił Lysander. - Właśnie zorientował się, że nie mówisz do niego i uważa, że z bólu masz halucynacje. - Podeszedł do łóżka. - Pragnę przypomnieć, że ten mężczyzna jest demonem, ucieleśnieniem tego wszystkiego, z czym walczymy.

- Podobnie jak twoja kobieta.

Opuścił ramiona, podniósł brodę. Jak zawsze uparty, pomyślała, zupełnie jak Aeron.

- Bianka nie złamała naszych praw - oznajmił twardo.

- Ale nawet gdyby to zrobiła, nadal chciałbyś z nią być. Co więcej, znalazłbyś na to sposób.

- Olivio? - powtórzył Aeron.

Lysander zignorował go, spytał natomiast Olivię:

- Dlaczego miałabyś żyć z nim jako istota ludzka? Dla tych kilku chwil w jego ramionach? Poczujesz tylko ból serca i rozczarowanie.

Z jego ust płynęła najczystsza prawda. Kłamstwo nie miało wstępu do ich... no, do jego świata. Mimo to nie uwierzyła mu. Zrobi to, czego tak desperacko pragnęła. Nie tylko będzie żyła jako człowiek, lecz także będzie tak czuła.

Drzwi do sypialni otworzyły się, ucinając odpowiedź Olivii, i do środka wpadła niewielka plastikowa buteleczka. Wylądowała na podłodze nieopodal obutej w sandał stopy Lysandera.

- Masz tu leki! - zawołał Torin. - Sorry, ale tylko tak się zmieściły.

Trzasnął drzwiami, zanim Olivia zdążyła krzyknąć ze strachu. Aeron poruszył się, by wstać, ale mocniej przywarła do jego ramienia i poprosiła:

- Nie, nie... Zostań.

- Muszę sięgnąć po te tabletki. - Mógł ją odepchnąć, ale nie zrobił tego. - Złagodzą ból.

- Później. - Gdy czuła dotyk Aeron i chłonęła ciepło jego

ciała, nie chciała się rozłączać choćby na chwilę. Bała się, że zignoruje jej prośbę, ale rozluźnił się i został u jej boku. Westchnęła zadowolona, po czym spojrzała w oczy Lysanderowi, który marszczył gniewnie brwi. – Właśnie dlatego – dodała cicho. Anioły się nie przytulają. Nie, żeby istniał taki zakaz czy jakaś totalna, przypisana do gatunku niemożność. Nic z tych rzeczy. Po prostu byli dla siebie jak bracia i siostry, potrzeby cielesne ich nie dotyczyły.

– Dlatego? Co dlatego? – dopytywał się nerwowo Aeron, który nadal nic nie rozumiał.

– Dlatego cię lubię – odparła szczerze.

Zesztywniał, ale nic nie powiedział.

Zmrużywszy oczy, jednym płynnym ruchem Lysander rozłożył migoczące złotą poświatą skrzydła. Na podłogę spadło jedno piórko.

– Zostawiam cię, żebyś wyzdrowiała, ale wróć, pamiętaj. To nie jest twoje miejsce. Czuję, że z czasem to zrozumiesz.

## Rozdział piąty

Pierwszej nocy po tej dziwnej rozmowie z samą sobą Olivia w końcu zasnęła, jęcząc z bólu i rzucając się we śnie. Drugiej nocy zaczęła mamrotać o demonach:

- Nie dotykaj mnie, ty plugawy wieprzu! - krzyczała, jęcząc przy tym rozpaczliwie.

Albo błagała:

- Proszę, nie dotykaj mnie...

Trzeciej nocy opanował ją spokój, co paradoksalnie jeszcze bardziej wystraszyło Aerona. Już wołał bardziej czytelne koszmary.

Był z nią przez cały ten czas, ocierał jej pot z czoła, a nawet czytał Olivii jedno z romansideł Parysa, chociaż raczej go nie słyszała. Wmuszał też w nią pokruszone tabletki, każąc popijać dużą ilością wody. Innymi słowy, dbał o nią, jak umiał, bo nie chciał jej mieć na sumieniu.

Jednak nade wszystko pragnął pozbyć się Olivii ze swojego życia, nieważne, jak mocno jego ciało reagowało na jej bliskość czy choćby na samą myśl o niej. Gdy tylko wydobrzeję, ma się wynieść.

Och, nie tylko z powodu reakcji ciała. Gorzej, bo z powodu reakcji demona.

Ukarz! - powtarzał Gniew. Ukarz tych, którzy ją zranili!

Podczas krwawych rajdów Aerona demon komunikował się z nim za pomocą jednowyrazowych rozkazów i wciskał mu

przed oczy brutalne obrazy. Tymczasem przez ostatnie trzy dni mówił pełnymi zdaniami, czyli coś całkiem nowego.

Gdzie podział się ten spokój, który poczuł Aeron, gdy ujrzał Olivię? Nie wiedział, przez co przeszła, gdy wygnano ją z domu, a nie mógł sobie pozwolić na śledztwo, bo mógłby nie zdołać powstrzymać demona. Zresztą już teraz z trudem nad nim panował. Gdyby poznał prawdę, zapragnąłby spuścić Gniew ze smyczy.

Nie myśl tak, zbeształ się. Nie okaże jej więcej serca, niż już okazał.

Chciała się zabawić. Jak ją zapewnił, rozrywka nie figuruje w jego słowniku, więc nic z tych rzeczy. I po tej decyzji wcale nie czuł się rozczarowany. Serio.

Chciała kochać, do czego on był kiepskim wyborem, i to pod każdym względem. Romantyczna miłość była ostatnia na liście tego wszystkiego, na co miał ochotę. Zwłaszcza z kimś tak kruchym jak Olivia. Ta odmowa też go nie gryzła. Poważnie.

Chciała wolności. O, to mógł jej dać w nieograniczonym wymiarze. W mieście, kiedy tylko wydobrzeje, do diabła!

Och, wydobrzeje, bo jak nie... na bogów, wypuści demona, zrobi to z premedytacją.

Ukarz! - żądał demon. Ukarz tych, którzy ją skrzywdzili!

Dlaczego demon ją lubił? Bo lubił, wszak inaczej Gniew nie rwałby się do ukarania istot, z którymi nigdy nie miał żadnego kontaktu, znał tylko efekty ich działania, to znaczy krzywdę Olivii.

Aeron miał dość czasu, by się nad tym zastanowić, a jednak odpowiedź nie przychodziła. Pociągnął dłonią po twarzy.

Ponieważ uparcie czuwał przy boku Olivii, na Luciena spadła odpowiedzialność za karmienie demona Parysa. Torin zadbał z kolei o Aeronę, przynosząc tacę z jedzeniem. Wniósł i zaraz zniknął, pomny reakcji anielicy, nie zabawił choćby sekundę dłużej ponad konieczność.

Niestety, kobiety mieszkające w fortecy dowiedziały się o obecności anioła i hurtem zwały się Aeronowi na głowę. Oczywiście nie wpuścił ich za próg. Kto wie, jak Olivia na nie zareaguje? Żadna z nich i tak nie wiedziała, jak pomóc anielicy. Pytał, a one coś tam plotły trzy po trzy, więc wystarczy i do widzenia.

Z drugiej strony, jeśli atak szału miałby sprawić, że Olivia odzyska przytomność, to może nie jest to zły pomysł? Dlaczego, do diabła, się nie budzi? Leżała spokojnie bez majaków, bez rzucania się. Położył się na boku, uważając, by nie dotknąć jej ran. Wreszcie przestała trzymać się go kurczowo. Miała skórę bladą jak ściana, pod którą pulsowała siatka żyłek, do tego zapadnięte policzki i spierzchnięte wargi, a włosy przypominały ptasie gniazdo.

Mimo to była zjawiskowo piękna. Gdy tak na nią patrzył, poczuł ukłucie w piersi. Nie, nie był to wyrzut sumienia, już raczej nieopanowana potrzeba zapewnienia Olivii tej opieki, o którą niemo błagała.

Musi wrócić do zdrowia. A potem musi odejść. Kropka.

- Jak tak dalej pójdzie, ona umrze - warknął w kierunku sufitu. Nie był pewien, czy przemawia do Boga Jedyneho, czy do któregoś ze znanych mu bóstw. - Tego chcesz? Żeby twoje stworzenie cierpiało, a potem odeszło z tego świata? Możesz ją ocalić. - Spójrz na siebie, pomyślał z odrazą. Błagasz o czyjeś życie, a nawet ludzie tak nie postępują. Lecz i taka

reprimenda nie była w stanie go powstrzymać.

- Czemu tego nie zrobisz?

Te słowa dotarły do niego jakby echem, pełne złości, zakończone warknięciem. Gwałtownym ruchem położył rękę na rękojeści sztyletu i rozejrzał się po pokoju. Byli sami. Nie pojawił się żaden bóg, by zganić go za bezczelny ton.

Powoli się rozluźnił. To pewnie przez brak snu, uznał.

Zapadła noc. Blask księżyca sączył się przez przeszklone drzwi prowadzące na balkon. Widok był tak uspokajający, a on był tak zmęczony, że powinien odpłynąć w sen, ale nie, nie wolno mu było.

Co zrobi, jeśli Olivia umrze? Czy będzie ją opłakiwał jak Parys Sienne? Z pewnością nie. Nie znał jej. Najwyżej poczuje wyrzuty sumienia. Dużo, dużo wyrzutów. Ocaliła go, a on nie potrafił tego samego zrobić dla niej.

Nie zasługujesz na nią.

Ta myśl pojawiła się znikąd. Zamrugął zaskoczony. Nie należała do Gniewu, głos był za niski, zbyt posepny, a mimo to dziwnie znajomy. Czyżby Sabin, strażnik Zwątpienia, wrócił z Rzymu i jak to demon miał w zwyczaju, kruszył pewność siebie Aeroną?

- Sabin - rzucił w przestrzeń, tak na wszelki wypadek.

Brak odpowiedzi.

Ona jest dla ciebie za dobra.

Gniew poruszył się, rzucił o czaszkę jak o pręty klatki. Był wyraźnie pobudzony.

Aha, czyli to nie Sabin. Raz, że Aeron nie słyszał o jego powrocie. Dwa, że było wiadomo, iż zaplanował powrót



dopiero za dwa tygodnie. Poza tym głosowi brakowało radości tak typowej dla Zwątpienia, gdy rozsiewało swoje zatrute ziarna.

Kto więc zostaje? Kto posiada moc przemawiania w jego umyśle?

- Kim jesteś? - zapytał.

Nieważne. Jestem tu po to, by ją uleczyć.

Uleczyć? W tonie głosu pobrzmiwało dojmujące poczucie prawdy, zupełnie jak u Olivii. Kolejny anioł?

- Dziękuję.

Daruj sobie, demonie.

Gniew u anioła? Raczej nie. A może to jeden z bogów, ten, który odpowiedział na modły? Nie, też raczej nie. Bogowie lubili fajerwerki i woleli objawiać się poddanym, żądając wdzięczności za spełnienie próśb. Gdyby chodziło o Boga Olivii, Aeron coś by poczuł, ot, zadrżałoby powietrze, zaiskrzyło energią. Tymczasem... nic. Wąchał, nasłuchiwał, macał i nic.

Wierzę, że kiedy się obudzi, ujrzy cię takim, jakim naprawdę jesteś.

Aeron zignorował obrazę i skupił się na przekonaniu bijącym z głosu istoty, że Olivia się obudzi. Ulżyło mu.

- A kim jestem? - Nie to, żeby go obchodziło, ale słuchając odpowiedzi, mógł dowiedzieć się czegoś o tajemniczym rozmówcy.

Istotą niską, nikczemną, głupią, zdeterminowaną, zgniłą, niegodną i skazaną.

- Fajnie, ale powiedz, co naprawdę czujesz. - Miał nadzieję,

że sarkazmem odwróci uwagę od tego, co robił, a właśnie przysunął się do Olivii i zasłonił ją własnym ciałem jak tarczą. Nikczemny i zły... Jakby słyszał Łowców. Ale przecież Łowca przypuściłby atak, nie zaś proponował pomoc. Nie pomógłby nawet Przynęcie.

Czy ta istota to na pewno anioł? Może jednak tak, pomimo złości i nienawiści.

Znów to echo warknięcia.

Twoja bezczelność jedynie dowodzi, że mam rację. Dlatego pozwolę, by ciebie poznała, tak jak tego pragnie, bo czuję, że nie spodoba się jej to, czego się dowie. Tylko... nie wąż się jej skalać. Jeśli to zrobisz, zgładzę ciebie i wszystkich, których kochasz.

- Nie śmiałybym kalać...

Przerwał, gdy Olivia jęknęła. Budziła się! Ta fala ulgi, która go zalała, wydała mu się wręcz irracjonalna. Za dużo tego jak na osobę, której nie znał i po której by nie płakał. Wiedział jedno: kimkolwiek było to stworzenie, miało w sobie moc, by w mgnieniu oka wyrwać Olivię z rąk śmierci.

- Dziękuję - powtórzył. - Cierpiała niesprawiedliwie i...

Powiedziałem: milcz! Jeśli zakłócisz jej powrót do zdrowia, demonie... Zresztą mam ciebie dosyć jak na jeden wieczór. Śpij.

Walczył, ale znużone ciało nie potrafiło stawić oporu. Posłuchało rozkazu i zważyło się na materac nieopodal Olivii. Przymknęło powieki. Aerona opanował bezwład, zaciągnął krzyczącego i wierzgającego ku ciemności, którą w innych okolicznościach przyjąłby z otwartymi rękami. Na przekór ciemności, wyciągnął dłoń i przysunął do siebie Olivię.

Blżej, tam gdzie jej miejsce.

Nie podnosząc ciężkich powiek, Olivia przeciągnęła się i wygięła plecy, wypinając do przodu pierś. Aale dobrze. Uśmiechając się, odetchnęła głęboko powietrzem pachnącym egzotycznymi przyprawami i zakazanymi fantazjami. Jej chmura nigdy przedtem nie pachniała tak... seksownie. I nigdy nie było jej tak ciepło.

Chciałaby leżeć tak w nieskończoność, ale lenistwo zdecydowanie nie było cechą aniołów. Dzisiaj odwiedzę Lysandera, postanowiła. O ile znowu nie wyjechał z tajną misją, jak mu się często zdarzało, albo nie zamknął się u siebie z Bianką. Potem skoczy do fortecy w Budapeszcie. Ciekawe, co porabia Aeron. Czy ten jego pełen sprzeczności charakter znów ją zafascynuje? Czy wyczuje ją, choć nie powinien, zażąda, by się ukazała, żeby mógł ją zabić?

Jego słowa zawsze raniły jej uczucia, choć przecież nie mogła go winić za złość. Nie wiedział, kim była i jakie miała zamiary. Chcę, żeby mnie poznał, pomyślała. Naprawdę dawała się polubić, przynajmniej innym aniołom. Zupełnie jednak nie wiedziała, co opętany demonem nieśmiertelnik mógłby o niej pomyśleć, o jej prawdziwej postaci, przecież przynajmniej teoretycznie była jego całkowitym przeciwieństwem.

Tyle że Aeron nie wyglądał na demona, i to w żaden sposób. Nazywał Legion swoją „dziecinką”, kupował jej diademy, a nawet urządził pokój podług jej gustu. Poprosił swojego kumpla, Maddoksa, by zbudował dla niej różowy szezlong, a następnie ustawił go obok swojego łóżka.

Olivia pragnęła, by i dla jej szezlongu znalazło się miejsce w sypialni Aerona.

Nie do twarzy ci z zazdrością, upomniała samą siebie. Może i nie masz własnego szezlongu, ale zaniostaś wielu ludziom uśmiech i radość, pokazałaś im, jak kochać życie. Tak, misja była dla niej źródłem zadowolenia. Lecz teraz... och, teraz pragnęła czegoś więcej. Może zawsze chciała więcej, ale uświadomiła to sobie dopiero przy okazji awansu.

Taka jestem zachłanna, pomyślała, wzdychając przy tym.

Twardy jak skała gładki materac, na którym leżała, przesunął się i jęknął.

Twardy? Przesunął się? Jęknął? Olivia błyskawicznie otworzyła oczy i usiadła sztywno wyprostowana, zszokowana tym, co zobaczyła, a raczej czego nie zobaczyła. Błękitna mgiełka wschodzącego słońca i puszyste, grube chmury zniknęły, widziała natomiast sypialnię o chropowatych ścianach, drewnianą podłogę i meble z drzewa wiśniowego.

I różowy szezlong.

Patrząc na to, co ją otaczało, przypomniała sobie wszystko. Upadła, strącono ją do piekła, a demony... Och, nie myśleć o nich! – nakazała sobie. Wystarczyło drobne wspomnienie, by zadrżała. Jestem z Aeronem. Jestem bezpieczna.

Ale jeśli naprawdę stała się śmiertelna, dlaczego ma wrażenie, że jej nowe ciało jest tak mocne, tak krzepkie?

To da się wyjaśnić: nie jest do końca człowiekiem.

Czternaście dni, przypomniała sobie słowa Lysandera, potem ostatecznie straci anielskie cechy. Czy to znaczy... Czyżby jej skrzydła...

Zagryzając dolną wargę, bojąc się żywić nadzieję, dotknęła pleców. Westchnęła zarazem z ulgą, jak i ze smutkiem. Po ranach nie było śladu, ale skrzydła nie odrosły.

Twój wybór, twoje konsekwencje, powiedziała sobie. To było ostateczne wyjaśnienie, mimo to czuła się dziwnie. To bezskrzydłe ciało należało do niej. Ciało, które nie będzie żyło wiecznie. Które miało swoje plusy i minusy.

No nie, to bardzo dobrze, zapewniła się w duchu. Znajdowała się w fortecy Władców, z Aeronem, który leżał pod nią. Zabawne. Do tej pory jej ludzkie ciało doświadczyło tylko zła, więc była gotowa na dobro. Na dużo dobra.

Zsunęła się z Aerona, położyła na boku i zaczęła mu się przyglądać. Spał rozluźniony, z jedną ręką nad głową, a drugą wzdłuż ciała. Nie miał na sobie podkoszulka. Przespała się wygodnie rozłożona na jego szerokiej, kolorowej klatce piersiowej, dotykała maleńkich sutków, twardych mięśni i dziwnego pępka.

Niestety, nadal był w dzinsach, choć bosy. Zobaczyła, że nawet palce u nóg miał wytatuowane. Niesamowite.

Niesamowite? Naprawdę? Kim ty jesteś? – dopytywała się w duchu. Na tych palcach widnieją wizerunki pomordowanych. Mimo to pragnęła ich dotknąć. Przesunęła dłoń po rysunku motyla. Na końcówkach jego skrzydeł znajdował się ostry zakrętas, niszczący złudzenie delikatności.

Gdy go dotknęła, głośno wypuścił powietrze, aż odskoczyła. Wolą, żeby nie nakrył jej na dobieraniu się do niego. Odskoczyła trochę zbyt gwałtownie, stoczyła się z łóżka i walnęła o podłogę z głośnym i bolesnym „łup!”. Włosy opadły na twarz, a kiedy je odgarnęła, okazało się, że obudziła Aerona.

Siedział na łóżku, przyglądał się jej.

Olivia najpierw przełknęła nerwowo, potem pomachała

nieśmiało.

- E... dzień dobry.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Wyglądasz lepiej, znacznie lepiej.

- Dzięki... - Miał chrapliwy głos, pewnie przez to, że się jeszcze nie rozbudził. Gorzej, że w tym głosie brakowało tak przez nią upragnionego pożądania.

- Wyzdrowiałaś?

- Owszem, na pewno. - Przynajmniej tak jej się zdawało, choć serce waliło jak oszalałe. Czuła ból w piersi, lecz to betka, nic w porównaniu z bólem po wyrwaniu skrzydeł.

- Cierpiałaś trzy dni. Jakieś komplikacje? Coś cię boli?

- Trzy dni? - Nie zdawała sobie sprawy, że minęło aż tyle czasu. No nie, trzy dni to trochę krótko na wylizanie się z takich ran. - Jak to możliwe?

- Zeszłej nocy mieliśmy gościa. Nie zdradził swojego imienia, ale powiedział, że cię wyleczy. I wygląda na to, że dotrzymał słowa. Nawiasem mówiąc, nie spodobałem się mu.

- Mój opiekun. - No jasne. Uleczenie oznaczało nagięcie zasad, ale to przecież sam Lysander pomagał stworzyć te reguły. Jeśli ktokolwiek miałby znać sposoby, jak je obejść, to właśnie on. Anioł, któremu Aeron się nie spodobał? Bez dwóch zdań to Lysander.

Jeszcze raz przyjrzał się jej wnikliwie, oceniając obrażenia. Jego źrenice rozszerzyły się i rozjarzyły, ale nie radością, tylko... gniewem. Znowu? Przecież nic nie zrobiła. A może to Lysander czymś go zirytował?

- Twoja szata... - Gwałtownie odwrócił głowę, Olivia zaś

ujrzała jego motyla na plecach i aż pociekła jej ślinka. Jak by smakowały te skrzydła? – Popraw ją.

Spojrzała po sobie. Kolana miała pod samą brodą. Szata podjechała do góry i zmarszczyła się na wysokości talii, odsłaniając raczej mikre białe majteczki. Chyba nie o to się zezłościł? Anya, żona Luciena, pomniejsza bogini Anarchii, ta to dopiero ubierała się skąpo! Mimo to Olivia obciągnęła miękką powłóczystą szatę po same kostki, po czym oznajmiła:

– Już poprawione.

Kiedy znowu na nią spojrzał błyszczącymi oczami, przekrzywił głowę, jakby odtwarzał sobie w myślach rozmowę.

– Dlaczego masz opiekuna? – zapytał.

– Bo anioły, tak samo jak ludzie, muszą nauczyć się sztuki przetrwania, nie kryjąc się w mysiej dziurze, tylko wypełniając swe obowiązki. Muszą wiedzieć, jak nieść pomoc potrzebującym i jak walczyć z demonami. Mój opiekun był... jest najlepszy w tym, co robi. To było dla mnie wyróżnienie, że mogłam z nim pracować.

– Imię. – To słowo zabrzmiało jak trzaśnięcie biczem.

Skąd taka negatywna reakcja? – zachodziła w głowę Olivia.

– Znacie się. To Lysander.

– Ten Lysander? Ten od Bianki?

– Tak – odparła z uśmiechem. – Odwiedził mnie.

– Aha, tej nocy, kiedy myślałem, że rozmawiasz sama z sobą. – Pokiwał głową.

– Tak. – Nie wspomniała jednak, że zamierzał przyjść ponownie. Lysander kochał ją, więc nie skrzywdzi Aeronę,

przynajmniej na razie, bo inaczej zraniłby Olivię. Uczepiła się tej myśli.

- Te anielskie wizyty muszą się skończyć, Olivio. - Skrzywił się, zdradzając niechęć. - Dość nam zmartwień z Łowcami. Lysander ci pomógł, naprawdę to doceniam, ale nie mogę pozwolić, by się wtrącał.

- Powodzenia! - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zatrzymać anioła, to jak zatrzymać wiatr. Jednym słowem: niemożliwe.

Zrobił marsową minę.

- Jesteś głodna?

Nie miała nic przeciwko zmianie tematu. Aeron często to robił zupełnie bez uprzedzenia.

- Ależ tak, umieram z głodu.

- To zjesz coś przed wyjściem do miasta - oświadczył, wstając z łóżka.

Olivia nie ruszyła się z miejsca, tym razem dlatego, że dosłownie ją wmurowało. Po pierwsze, Aeron był boski. Mięśnie, atmosfera grozy, kolorowa skóra, że aż leci ślinka. Po drugie...

- Nadal zamierzasz mnie wyrzucić?

- Oczywiście.

Tylko się nie popłacz, nakazała sobie.

- Czemu? - Czyżby, jak przypuszczała, Lysander coś mu powiedział?

- Powinnaś raczej zapytać: czemu nie? - Wyszedł do łazienki, usłyszała szelest ubrania i plusk wody w umywalce.



- Ale przecież całą noc trzymałeś mnie w ramionach! - zawołała. - Trzy dni się mną opiekowałeś. - To chyba coś znaczy, tak? Mężczyźni nie robią takich rzeczy, chyba że zadurzają się po uszy. Racja? Nigdy nie widziała go z kobietą, oczywiście poza Legion, ale demonica się nie liczy. Poświęcił zatem Olivii wyjątkowo dużo uwagi. Tak czy nie?

Brak odpowiedzi. Z łazienki buchnęła para i rozniósł się zapach mydła z wyciągiem z drzewa sandałowego. Bierze prysznic. Jej serce przyspieszyło. Kiedy go obserwowała jako duch, nigdy nie brał prysznic, zanim się nie ulotniła.

Zobaczenie nagiego Aerona stało się jej obsesją.

Czy... hm... tam też ma tatuaż? Jeśli tak, to co... hm... tam sobie wyrysował?

Dlaczego mam ochotę polizać ten jego tatuaż, tak samo jak chcę polizać jego motyle? - pomyślała. Wyobraziła sobie, jak to robi, przesunęła językiem po wargach. Zła, niegrzeczna dziewczynka. Taka pokusa...

Cóż, przecież nie jestem już stuprocentowym aniołem, przypomniała sobie. Zapragnęła zobaczyć Aerona i posmakować. W końcu po tym wszystkim, co przeszła, zasługuje na małą - a może dużą? - przyjemność. Za nic w świecie nie opuści fortecy, póki chociaż sobie nie zerknie.

Z tym mocnym postanowieniem spróbowała się podnieść, lecz utrata skrzydeł zmieniła jej środek ciężkości, przez co straciła równowagę. Zachwiała się, upadła na kolana i skrzywiła z bólu. Dało się przeżyć. Po wrywaniu skrzydeł każdy ból był do przeżycia.

Wstała i znów upadła. Wrr! Woda w łazience przestała szumieć, coś plasnęło o marmurową posadzkę.

Szybciej! – ponagliła się w duchu. Bo będzie za późno.

Próbując zachować równowagę, wysunęła jedną stopę do przodu, a drugą postawiła trochę z tyłu. Szeroko rozłożyła ramiona, powoli wyprostowała plecy. Zachwiała się w lewo, potem w prawo, ale zdołała utrzymać się w pionie. Do dzieła, dziewczyno!

Wtedy Aeron wyszedł z łazienki. Poczwała rozczarowanie. Miał ręcznik owinięty wokół talii i drugi przewieszony przez szyję. Za późno. Podwójne wrrr!

- Aleś się szybko umył. Na pewno niedokładnie – powiedziała.

Patrzył na komodę, po czym mruknął:

- Dokładnie.

- Aha. – Gadaj zdrów, uzupełniła w myślach.

- Twoja kolej – rzucił, wyjmując koszulkę.

Czy już wspominała, że jest boski? Powinna była powiedzieć: przeboski.

- Szata mnie oczyszcza. – Miała wrażenie, że brakuje jej tchu. Czy on też to usłyszał?

- Nawet włosy?

- Tak. – Drżącymi dłońmi włożyła kaptur, poddała się magicznemu działaniu, a potem go zdjęła. Gdy materiał opadł na plecy, przejechała dłonią po jedwabistych, gładkich lokach. – Widzisz? I już.

W końcu na nią spojrział. Przesunął po niej wzrokiem, zatrzymując się na pewnych rejonach, rozpalając w Olivii krew, wywołując mrowienie. Kiedy ich oczy się spotkały, fiolet jego źrenic znów pochłonęła czerń.

No nie, ale tak poważnie, czym go znowu zezłościła?

- Faktycznie... - Odwrócił się na pięcie, zajrzał do garderoby, schował się za drzwiami. Po chwili ręcznik poszybował i wylądował na podłodze.

Goły! - pomyślała, zapominając o jego złości. Masz okazję. Szczercząc zęby, ruszyła przed siebie, ledwie jednak uszła dwa kroki, a znów grzmotnęła kolanami o podłogę.

- Co ty wyprawiasz?

Popatrzyła w górę. Aeron stał w drzwiach garderoby. Miał na sobie czarny T-shirt i dżinsy w tym samym kolorze. A także buty i pewnie z tuzin różnych rodzajów broni. Mrużył oczy, zero sympatii, przyjaznego wyrazu, nie mówiąc już o pożądaniu.

Znowu fiasko, pomyślała zniechęcona.

- Nieważne - rzucił, nie czekając na jej odpowiedź. - Czas na nas.

- Już?! Nie możesz mnie odstawić do miasta! - zaprotestowała. - Potrzebujesz mnie.

- Wątpię - sarknął. - Nie potrzebuję nikogo.

- Czyżby, Aeronie? - Tym razem to ona zmrużyła oczy. - Przyślą kogoś innego, by wykonał zadanie, które ja zawałam, pamiętasz? Skoro nie wyczułeś Lysandera, kiedy przybył do mnie z wizytą, jak wyczujesz innego anioła?

Założył ręce na masywnej klatce piersiowej, ot, żywy obraz męskiego uporu.

- Ciebie wyczułem, tak?

Owszem, i nadal zastanawiała się, jakim sposobem.

- No tak, ale mówiłam już przecież, że nie wyczułeś

Lysandera. Natomiast ja, w przeciwieństwie do ciebie, widzę anioły i mogę cię ostrzec, kiedy jakiś się pojawi. – Co nastąpi dopiero po upływie czternastu dni, a właściwie jedenastu, bo trzy straciła na ozdrowienie, ale o tym nie musiał wiedzieć.

Poruszał szczęką, zniekształcając obraz wytatuowany na brodzie.

– Mówiłaś, że jesteś głodna. Pójdziemy coś zjeść.

Znowu zmiana tematu. Poirytowała się, ale postanowiła się nie sprzeczać, wszak opór byłby daremny. Poza tym rzeczywiście była głodna. Z trudem wstała. Jeden krok, drugi, trzeci... Po chwili, uradowana sukcesem, stała przed Aeronem.

– Co to było? – zapytał.

– Chodzenie.

– Marnie ci to idzie.

– Przynajmniej nie upadłam. – Podniosła dumnie brodę.

Aeron zaś najpierw pokręcił głową, jakby z irytacją, po czym złapał Olivie za rękę.

– Chodź, aniele.

– Upadły – poprawiła odruchowo, zaraz jednak, poczuwszy dotyk jego silnych, ciepłych palców, zadrżała.

Pociągnął ją za sobą, ale potknęła się o własną stopę. Na szczęście, zanim znów zaliczyła glebę, złapał ją i przyciągnął do siebie.

– Dzięki – mruknęła.

A więc tak wygląda życie. Przykleiła się do Aerona. Przez stulecia obserwowała ludzi, którzy ulegali zupełnie elementarnym pokusom, ale zanim na jej skrzydłach pojawił

się złoty puch, nigdy tak naprawdę nie zastanawiała się, dlaczego to robią. Teraz już wiedziała: każdy dotyk smakował niczym jabłko od Ewy.

Zapra gnęła więcej.

- Jesteś zagrożeniem - mruknął.

- Przydatnym zagrożeniem - sprostowała. Może, jeśli będzie mu o tym przypominała wystarczająco często, w końcu zrozumie, że jej potrzebuje.

W milczeniu poprowadził ją korytarzem, cały czas utrzymując w pionie. Po schodach musiał ją znieść, a ona podziwiała widoki. Ściany zdobiły obrazy nieba - anioły przelatujące przez chmury - i piekła. Wolała nie patrzeć na te drugie, chciała bowiem zapomnieć o koszmarze strącenia.

Obok nich wisiały portrety nagich mężczyzn, z których większość leżała wyciągnięta na jedwabnych łóżach. Przyglądała się im bez skrępowania. Ich skóra, muskulatura... Szkoda, że nie mieli tatuaży od stóp do głów.

Rozległ się głęboki głos Aeron:

- Anya trochę poprzestawiała. Powinnaś zamknąć oczy.

- Dlaczego? - Zamknięcie oczu byłoby zbrodnią, obelgą dla Boga, czyż nie jest bowiem obowiązkiem anioła podziwiać boskie stworzenie?

- Przecież jesteś aniołem, na miłość boską. Nie wolno ci oglądać takich rzeczy.

- Upadłam - znów mu przypominała. - Skąd możesz wiedzieć, czego mi nie wolno?

- Po prostu... zamknij oczy, dobrze? - Postawił ją na ziemi, po czym skręcili.

Gdy dotarł do niej gwar rozmów, spieszyła się bardzo. Nie była gotowa do konfrontacji z nikim poza Aeronem.

- Ostrożnie - powiedział.

Zwolniła. Ludzie są nieprzewidywalni, a ci nieśmiertelni to już w ogóle. Co gorsza, po stracie skrzydeł Olivia była narażona na wszelakie niebezpieczeństwa. Mogą ją torturować fizycznie czy psychicznie, a ona nie wzbije się w powietrze, by uciec.

W niebie wszyscy kochali się nawzajem, to była obowiązująca postawa. Nie istniała nienawiść, nie było okrucieństwa. Tutaj uprzejmość została odsunięta na dalszy plan. Ludzie obrzucają się wyzwiskami, podkopują pewność siebie swoich braci i celowo urażają ich dumę.

Olivia najchętniej ograniczyłaby kontakt z ludzkością do Aerona.

Zważyłaś za i przeciw, pamiętasz? Uznałaś, że obietnica przyjemności jest warta każdej ceny. Dasz sobie radę. Musisz! - podtrzymywała się na duchu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. - Wzięła się w garść.

Minęli kolejny zakręt, zatrzymali się w progu jadalni i głosy natychmiast ucichły. Olivia zobaczyła cztery osoby siedzące wokół zastawionego jedzeniem stołu. Czterech potencjalnych oprawców.

Poczuła ukłucie strachu. Zanim zdała sobie sprawę, co robi, skryła się za plecami Aerona. Żeby się nie przewrócić, musiała położyć mu dłonie na plecach.

- No, wreszcie. Świeże aniele mięsko - rzuciła jakaś kobieta z chropowatym śmiechem. - Już myśleliśmy, że Aeron nigdy

nam cię nie pokaże. Nie to, żebym mu na to pozwoliła. O zmroku planowałam wycieczkę do jego komnaty.

Wieczorek zapoznawczy czy może raczej test na ostrość noża? Pewnie to drugie. Olivia rozpoznała ten głos. Należał do Kai Skyhawk, bliźniaczej siostry Bianki i starszej siostry Gwen. Kłamliwa harpia, nałogowa złodziejka, pomiot Lucyfera. Pomagała Władcom odszukać puszkę Pandory. Niszczy wszystko, co uzna za zagrożenie, na przykład anioła.

Gwen, najmłodsza z sióstr Skyhawków, mieszkała w fortecy z Sabinem, który obecnie przebywał w Rzymie i wraz z innymi Władcami przeszukiwał niedawno odnalezioną świątynię Tytanów pod kątem artefaktów Kronosa.

Ten głupi Kronos, sarknęła w duchu Olivia. Władcy mają go za wszechpotężnego, lecz gdyby znali prawdę...

- Na twoim miejscu trzymałbym gębę na kłódkę - ostrzegł Parys harpię.

Olivia wyjrzała zza Aerona.

- Bo co? - skontrowała arogancko Kaia. - Myślisz, że Aeron mnie zaatakuje? Powinieneś wiedzieć, że lubię zapasy, a już zwłaszcza w oleju.

Parys zasznurował wargi na wspomnienie przykrego epizodu z Lysanderem w jednej z głównych ról. Olivia nie mogła odżałować, że nie była świadkiem tego zdarzenia.

- Nie chodzi o to, że powinnaś się zamknąć przez wzgląd na Aerona - perorował Parys. - Po prostu kiedy nic nie mówisz, jesteś ładniejsza.

Harpia wzruszyła ramionami i parsknęła. Zrobiła to bardzo po kobiecemu. Olivia uśmiechnęła się pod nosem. Uświadomiła sobie, że słabnie jej strach przed demonami.

Może jednak się uda.

- Jak tam, Olivio? - odezwał się Parys. - Co słyszeć? Lepiej się czujesz?

- Tak, dziękuję. - Mimo wszystko wciąż trwała uparcie za plecami Aeron.

- Mmm... - uwodzicielsko mruknął William. - Chciałbym dać ci coś, za co mi naprawdę podziękujesz. - Zabójczo przystojny William, czarne włosy niebieskie oczy...

Jednak Olivia doskonale wiedziała, że był też nieposkromionym draniem z osobliwym poczuciem humoru, nie zawsze dla niej czytelnym.

- Ktoś dla dobra ludzkości powinien pozbawić cię tego czegoś - dodała swój komentarz Cameo, jedyna kobieta wojownik opętana przez demona. Jedyna, o której wiedzieli Władcy. Nosila w sobie Niedolę. Cały smutek świata sączył się z każdego jej słowa.

Zapagnęła mocno ją uściskać. Poza nią nikt nie wiedział, że Cameo zawsze zasypiała w szlochach i płaczach. Aż serce się kraje. Może... może zostaniemy przyjaciółkami? - pomyślała Olivia coraz bardziej zdumiona, że z każdą chwilą boi się mniej.

- Dobra, starczy - oznajmił Aeron, biorąc ją za rękę i ciągnąc za sobą. Stał przed stołem i wysunął dla niej krzesło.

Pokręciła głową, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego?

- Nie chcę siedzieć sama. - Nie po tym, jak leżała na



Aeronie jak na materacu, a potem opierała się na nim jak na lasce.

Z westchnieniem klapnął na krzesło, natomiast Olivia, tłumiąc triumfalny uśmieszek, usiadła mu na kolanach. Właściwie to padła na te kolana, straciwszy równowagę. Zesztywniał, ale jej nie zrzucił.

Nie miała pojęcia, co myślą pozostali, bo cały czas namiętnie lustrowała podłogę. Wreszcie zaznała spokoju i chciała, by ten stan trwał jak najdłużej.

- Gdzie pozostali? - zapytał Aeron, jak gdyby nigdy nic podejmując temat.

- Lucien i Anya są na mieście, szukają tej twojej Panny Cień - odparł Parys. - Torin, oczywiście, u siebie, podgląda świat i czuwa nad naszym bezpieczeństwem. Danika... - Aeron wzdrygnął się, słysząc to imię. Olivia pogłaskała go po dłoni, dodając otuchy. Widać nadal czuł się winny, że mało brakowało, by ją zabił. - Danika coś maluje, ale nie chce powiedzieć co, a Ashlyn przegląda zwoje od Kronosa, próbując ustalić, czy kiedykolwiek słyszała o ludziach z listy.

Rzeczony zwoje zawierały imiona niemal wszystkich osób opętanych przez demony wypuszczone z puszek Pandory. Aniołowie strzegli ich przez długie wieki, więc Olivia wiedziała, gdzie część z nich mieszka. Czy jej bracia i siostry wydadzą na nią wyrok, jeśli wyjawি to Władcom? Czy złamie tym samym jakieś starożytne prawo?

- O Bogowie, o Seksie, powinniśmy cię przechrzcić na Nudę. Do rzeczy, człowieku. Pora się przedstawić, tak? - wtrącił William. - Trochę uprzejmości.

- Od kiedy to dbasz o uprzejmość? - warknął Aeron.

- Od teraz.

Aeron zacisnął zęby, po czym wycodził:

- To jest Olivia. Jest aniołem. - Słowa te skierował w przestrzeń, bezosobowo, a ostry ton wykluczał wszelkie uwagi, nie mówiąc już o polemice.

- Upadłym aniołem - sprostowała, uśmiechając się przy tym radośnie, bo dostrzegła półmisek winogron.

Dzielenie się i umiarkowanie, wszelkie zasady, podług których żyła, zostawiła w tyle. Łakomie złapała półmisek i zaczęła wrzucać do ust owoce pełnymi garściami, delektując się smakiem i mrużąc z rozkoszy. Gdy jednak po krótkim czasie pochłonęła ostatnie grono, na powrót spochmurniała. Zaraz jednak wypatrzyła talerz z pokrojonym w plasterki jabłkiem.

- Mniem. - Pochyliła się i klapnęła na podłogę, gdyby wielka dłoń Aeron nie podtrzymała jej biodra. - Dzięki.

- Proszę bardzo - wychrypiął.

Przygarnęła talerz i z uśmiechem ponownie usadowiła się na kolanach Aeron. Spiał się, gdy to zrobiła. Coś wbiło się jej w dolną część pleców, ale prawie tego nie zauważyła. Pochłonęła jabłko. Od kiedy została człowiekiem, jedzenie bardziej jej smakowało.

Nasyciwszy się, spojrzała po współbiesiadnikach, chcąc zaoferować ostatni plasterzek. Wszyscy się na nią gapili. Raptem jedzenie, niczym ołów, zaciążyło jej w żołądku.

- Przepraszam - rzuciła automatycznie. Co znowu zrobiła źle?

- Za co przepraszasz? - zapytała Kaia bez cienia złośliwości, za to ze szczerą ciekawością.

- Wszyscy na mnie patrzycie, więc pomyślałam, że...

Aeron zeszywniał jeszcze bardziej.

- Harpia dobrze mówi - dodał William, poruszając znacząco brwiami. - Uwielbiam kobiety, które molestują śniadanie.

Przecież niczego takiego nie zrobiła, prawda?

Kaia palnęła go w potylicę.

- Japa na kłódkę, playboyu. Nikogo nie interesuje, co myślisz. - Spojrzała na Olivię. - Nie zrozum mnie źle. Przyglądam ci się, bo mnie intrygujesz.

Z wzajemnością, pomyślała Olivia. Harpie mogą jeść tylko to, co ukradną, kłamią jak z nut i zabijają bez mrugnięcia okiem. Innymi słowy, stanowią przeciwieństwo aniołów. A jeszcze inaczej - żyją pełnią życia. To dlatego Lysander wybrał sobie na partnerkę harpię.

To ja też będę żyła pełnią życia, postanowiła.

- Znasz Lysandera, faceta mojej bliźniaczki? - zapytała Kaia.

- Tak. Bardzo dobrze.

Harpia oparła łokcie na stole, aż zabrzęczały naczynia.

- Ma tak ciężką rękę, jak mi się wydaje? - zapytała z odrazą w głosie.

- Nawet bardziej.

- Ha! Tak myślałam. Biedna B. - Zadumała się na moment, emanując melancholijnym współczuciem, ale zaraz się rozpromieniła. - Już wiem. Ty i ja połączymy się, bo co dwie piękne głowy, to nie jedna, i wykombinujemy, co zrobić, żeby się wyluzował. Może się nawet trochę lepiej poznamy. W końcu kobiety w fortecy powinny się trzymać razem, nie?

- Nie da rady. Zabieram Olivię do miasta. - Uścisk Aeron stał się pewniejszy, jawnie zaborczy. - Żadnego kombinowania. Żadnego luzowania. I na pewno żadnego poznawania się bliżej.

Olivia zmarkotniała. Czy Aeron non stop jest taki nieprzyjemny, tylko dotąd jakoś jej to umykało? A może robił to dla niej?

- Jesteś pewien, że chcesz się mnie pozbyć? - zapytała. - Zobaczysz, przydam się. Obiecuję!

- Będziesz mogła mi pomóc?

Dlaczego pyta, zamiast wypowiedzieć zdanie twierdzące? Chciała potrząsnąć tym upartym osłem.

- Tak.

- Mamy wystarczająco wielu pomocników, więc dziękujemy uprzejmie, ale nie.

- Dam ci radość. Wiesz, taka była moja rola. - Dawna rola, za którą, musiała przyznać, tęskniła. - Chciałbyś poczuć radość?

- Nie. - Zero wahania.

- Ja tam bym chciał! - William aż klasnął w dłonie. - Kiedy będę leżał goły w łóżku. Moim zdaniem powinniśmy ją zatrzymać.

Szpony Aeron wbiły się jej w bok, ale nie zaprotestowała. Gdyby to zrobiła, zabrałby rękę.

- Jak słusznie zauważyła Kaia, twoja opinia zupełnie się nie liczy - oznajmił mało przyjaźnie.

- Poza tym - dodała Kaia - wątpię, anielico, żeby ten twój wielgas w ogóle wiedział, co to radość i uśmiech.

- Wiem - warknął Aeron, wywołując ogólny rechot.

- Na pewno, panie Gburku. - Kaia wstrząsnęła burzą rudych włosów. - Słuchaj, nie musisz ciągnąć jej do miasta. Ja chcę ją poznać. Jestem totalnie pod wrażeniem, że dała się wykopać z nieba. Chcę poznać pikantne szczegóły.

- Ja też. - Cameo, w celu podkreślenia determinacji, skinęła głową. - Poznać ją, znaczy się.

- Dolicz i mnie. - William posłał Olivii tak żarliwego całusa, że na jej policzkach rozpałił rumieniec. - Nie musisz nic mówić. Wiem, co chcesz powiedzieć. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale poznać ciebie bliżej, och, to czysta przyjemność...

- Ona nic nie mówi - zawarczał Aeron. - I nie będzie żadnej przyjemności. Powiedziałem: zabieram ją do miasta. Zamierzam ją tam zostawić. Jeszcze dziś. Koniec, kropka.

- No ale czemu? Czemu? - dopytywała się Olivia. Nienawidziła swojej misji anioła wojownika i zapewne nigdy nikomu nie odebrałaby życia, ale to nie znaczyło, że była jakimś popychadłem. - Niby nie potrzebujecie kolejnego pomocnika, wiem, mówiłeś to, ale zobaczysz, że nikt lepiej ode mnie nie pomoże ci w starciu z aniołem, który przybędzie, żeby cię zabić.

Oczekiwała, że ktoś ją poprze, ale nikt jakoś się nie przejął, że najemnik niebios przyleci, by zgładzić ich przyjaciela. Wszyscy, łącznie z Aeronem, zakładali, że Władcy są niepokonani.

- Mało mnie to obchodzi - odparł jak zwykle z oślim uporem.

Z hukiem odstawiła talerz na stół.

- Mogę wam pomóc pokonać Łowców. - I taka była prawda,

czyż nie?

- Olivio... - zaczął Aeron. Nie musiała widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że wbił wzrok w sufit i modli się o cierpliwość. Tyle że, o ile dobrze usłyszała, modlił się raczej o siłę. - Jesteśmy demonami, a demony i aniołowie nie koegzystują. Poza tym, dopóki tu jesteś, Legion nie może do mnie wrócić.

Jedyny argument, którego nie potrafiła zbić.

- No ta... Obiecuję, że zrobię wszystko... totalnie wszystko, by się z nią dogadać. - Patrzyła na Aerona. Nawet jeśli wyczuł panikę w jej głosie, nie dał tego po sobie poznać. - Będę miła dla twoich przyjaciół. Przecież oddałam wszystko, żeby cię uratować.

- Wiem.

- Mógłbyś przynajmniej...

- Nie prosiłem cię o to - uciał ostro. - Więc nie, niczego nie mógłbym przynajmniej - przedrzeźniał ją złośliwie. - Doszłaś do zdrowia, więc jesteśmy kwita. Przestałem być twoim dłużnikiem.

Demonstracyjnie ignorując Aerona, Cameo wsparła się na łokciach i nachyliła do Olivii.

- Daj sobie z nim spokój. Nie wypił jeszcze kawy. Mówiłaś, że możesz nam pomóc z Łowcami.

Wreszcie jakieś zainteresowanie, nawet jeśli w tonie Cameo pobrzmiwało więcej smutku niż zachęty.

Olivia uniosła brodę.

- Wiem, gdzie znaleźć nieśmiertelnych opętanych przez demony. - Na szczęście nie trafił w nią żaden grom z nieba, nie pojawił się żaden anioł, ognisty miecz nie ściał jej głowy. -

Podobno ich szukacie.

Zapadła cisza. Pełne niedowierzania spojrzenia najpierw omiotły Olivie, potem zastygły na niej.

- Aeron... - powiedziała wreszcie cicho Cameo.

- Nie. To nieistotne - oświadczył pewnym głosem. - Mamy zwoje.

- Tak, ale z imionami, a nie miejscami! - zaatakowała go gniewnym tonem i palącym wzrokiem. - Sabin, kiedy wróci, będzie chciał z nią porozmawiać.

- Trudno.

- Jeśli Sabin, to i Gwennie. - Kaia wybijała palcami rytm na blacie stołu. - Jak dobrze wiesz, cukiereczku, moja siostra zawsze dostaje to, czego chce. Poza tym zaraz umrę z nudów. Obiecaliście, że Łowcy zaatakują fortecę, a tu cisza.

- Harpio - rzucił Aeron - nie testuj mojej cierpliwości. Zrobisz, jak ci każę, i wypuścisz anielicę.

- Uwielbiam wojowników, kiedy uważają, że są twardzi i mogą wszystkim rozkazywać. - Ramię Kai wystrzeliło do przodu. Chwyła pełną garść jaj i cisnęła nimi w kierunku Aerona.

Olivia zrobiła zwinny unik, więc prawie wszystkie jaja wylądowały na Aeronie. Z obrzydzeniem wytarł z twarzy żółtą breję.

Kaia zachichotała rozkosznie, po czym, nadal jawnie drażniąc się z Aeronem, dodała:

- Nie dziw się, że chcemy, i to bardzo chcemy, by z nami została. Parys powiedział mi o twojej błagalnej litanii do Kronosa wygłoszonej na dachu: „Ześlij mi kobietę, dla której

zatańczę, jak mi zagra”.

- Serio? Kiedy mieliście z Parysem czas na zwierzenia? - zapytał William, gryząc jagodową muffinkę.

- Parę dni temu szukałam rozrywki, a on wydawał się taki słaby. - Kaia wzruszyła ramionami, nie odrywając oczu od Aerona. - Po wszystkim był dość gadatliwy.

Parys tylko skinął twierdząco głową. Za każdym razem, gdy Olivia widziała strażnika Rozwiązłości, wydawał jej się smutny. Teraz sprawiał wrażenie niemal szczęśliwego, tyle że odrobinę zmęczonego. To musiała być niezła pogawędka.

- Niech to... Przecież zaproponowałam ci miejsce w moim łóżku - wyjęczał William do harpii.

- Jesteś do dupy w Guitar Hero, więc zakładam, że kiepsko sobie radzisz z... robótkami ręcznymi. Poza tym zaklepał sobie ciebie ktoś, kogo wszyscy znamy i kochamy.

- Kto? - zapytała Olivia, zanim zdołała się powstrzymać.

Kaia zignorowała ją i mówiła dalej:

- Dlatego wybrałam towarzystwo Parysa. Nie mogę się doczekać, aż opowiem o wszystkim Biance. Ze szczegółami.

- Och, nie. Nie, nie, nie. Tak nie wolno - wyrzucił z siebie Parys.

Harpia uśmiechnęła się perfidnie.

- Założymy się? Tak czy owak, jeśli chcesz powrotu swojej małej demonicy, panie Aeronie Zapalczywy, jedź do miasta i zabaw się z nią. Anielica zostaje z nami.

Oddech Aerona smalił Olivii kark.

- To... jest... mój... dom - wycedził.



- Już nie - odezwali się jednocześnie Kaia i William. Wymienili uśmiešky, choć William nadal wydawał się przybity wyborem harpii.

- Tak jest - powiedziała Olivia, podnosząc brodę jeszcze wyżej. - Już nie. - Chciała, żeby Aeron został z nią w fortecy, ale widać potrzebował czasu, by przemyśleć, jakim jest szczęściarzem, że ma ją dla siebie.

Nie jest egoistką, przekonywała samą siebie. Prawda nie jest egoistyczna. Poza tym uświadomienie sobie, jak bardzo jej potrzebuje i jak bardzo pragnie z nią być, powinno mu zająć nie więcej niż kilka godzin. Był bystry. Z reguły.

Proszę, niech zapragnie ze mną być, błagała w duchu.

Aeron położył dłonie na jej talii. Tym razem ścisnął mocniej, aż nabrała powietrza.

- Olivio, czy wiesz, gdzie jest puszka Pandory?

Oczywiście musiał zadać akurat to pytanie, na które nie znała odpowiedzi.

- No... nie.

- Czy wiesz, gdzie można znaleźć Opończę Niewidkę i Kij Samobij?

Okej, dwa pytania.

- Nie - przyznała cicho. Wiedziała tylko, że Władcy odnaleźli dwa spośród czterech artefaktów Kronosa: Klatkę Przymusu i Wszystkowidzące Oko. Brakowało pozostałych dwóch wymienionych przez Aeroną. Ponieważ Bogowi Jedyńemu tego rodzaju przedmioty nie są do niczego potrzebne, aniołowie nigdy nie zajmowali się ich szukaniem.

Aeron postawił ją na nogi i puścił. Olivia złapała się stołu,

żeby nie upaść. Ścisnęła usta, by nie jęknąć z zawodu. Dotknij mnie, zawodziła bezgłośnie.

- Nadal chcecie, żeby została? - zapytał beznamiętnie. - Ona, nie ja? - Gdy wszyscy skinęli twierdząco, oznajmił: - W porządku. Jest wasza. Wydobądźcie z niej informacje. Będę w mieście. Niech ktoś mi wyśle SMS-a, kiedy ona zniknie z fortecy. Dopiero wtedy wrócę.

## Rozdział szósty

Spisek, żebym oszalał, stwierdził ponuro Aeron.

Raz, kumple go wyrzucili. Dwa, demon głośno domagał się, by zostać z Olivią. Ze stworzeniem, którym Gniew powinien pogardzać. Którym Aeron powinien gardzić. Rozumiał dylemat demona.

Była czarująca.

Tego ranka, gdy się obudził i uświadomił sobie, że jest zdrowa, dało o sobie znać tłumione od kilku dni pożądanie. Spadła z łóżka, szata podjechała... i te majteczki, takie białe, takie niewinne. Miał ochotę rozerwać je zębami i rzucić się na właścicielkę. Wyswobodzić ją z powłóczystej szaty i posiąść.

Cudem zdołał się opanować.

Może dlatego, że zdał sobie sprawę - a potem co i rusz przywoływał to w duchu - że dzień wcześniej słyszał głos Lysandera. I że Lysander uzdrowił Olivię, pragnął dla niej szczęścia, chciał, by była cała i zdrowa...

- I nietknięta - mruknął.

Lysander byłby okrutnym wrogiem.

Władcy walczyli z Łowcami, ale mieć przeciw sobie nie tylko Łowców, lecz także armię aniołów? Jak nic, klęska gwarantowana.

Tak więc Aeron odzyskał nad sobą panowanie do tego stopnia, że bez oporów wstał z łóżka, nie rzucając się przy

tym na Olivię w desperackiej chęci posmakowania jej niewinności. Przekonał samego siebie, że należy się jej pozbyć. Nauczył się dusić w zarodku wspomnienie, jak to Olivia wierciła mu się na kolanach i pojękiwała z rozkoszy, napychając usta, zaś między jego nogami pulsowała gigantyczna erekcja.

Gniew syczał:

Jeszcze!

- Wolałem cię, kiedy byłeś tylko obecnością - oznajmił demonowi.

W odpowiedzi usłyszał parsknięcie. Przynajmniej demonisko przestało błagać. Uciszyło się przed kilkoma minutami, kiedy zrozumiało, co Aeron planuje.

Przejechał dłonią po twarzy. Znalazł się w zamożnej dzielnicy Budapesztu, w przestronnym, trzypokojowym apartamencie Gilly, młodej przyjaciółki Daniki, która obecnie przebywała w tym mieście. Torin, pierwsza linia obrony fortecy, wyposażył mieszkanie w najnowocześniejsze systemy bezpieczeństwa, na wypadek gdyby Łowcy odkryli powiązania Gilly z Władcami. Choć była w stu procentach człowiekiem, osobą najzupełniej niewinną - cud, wzięwszy pod uwagę to, co Danika opowiedziała Władcom o niewesołym dzieciństwie Gilly - Łowcy nie zawahaliby się przed zrobieniem jej krzywdy.

Chodziła do liceum. Wolała trzymać się na dystans od Władców, bo nie czuła się zbyt pewnie w ich obecności. Była zaledwie siedemnastolatką, a już zdążyła poznać mroczną stronę życia i od paru lat radziła sobie sama. Władcy zaproponowali jej pokój w fortecy, ale wolała mieszkać w mieście. W sumie dobrze wyszło, bo teraz Aeron nie musiał

krążyć bez sensu po mieście aż do zmierzchu i wreszcie mógł przywołać Legion.

Stanął pośrodku salonu, przesunawszy pod ściany kanapy i fotele, by zrobić więcej miejsca na krąg z soli i cukru, który przed sobą usypał. Przywoła ją tak, że nie będzie mogła go zignorować.

Rozłożył ramiona i powiedział, jak nauczyła go mała demonica:

- Legion, Quinientos Dieciséis de Croisé Sombres Neid y Notpeñhocil. -Tak brzmiało jej imię, numer i tytuł w mieszance języków: Legion, Numer Pięćset Szesnaście z Mrocznych Krzyżowców Zawiści i Potrzeby. Gdyby coś pomylił w formule, mógłby wezwać innego demona. - Rozkazuję ci, pojaw się przede mną. Teraz.

Nie było rozbłysku światła, jak lubił się materializować Kronos, ani czas się nie zatrzymał. W jednej chwili Aeron był sam, a w drugiej Legion stała pośrodku kręgu. Proste.

Zdyszana upadła na podłogę, pot perlił się na połyskujących łuskach.

- Legion. - Podniósł ją, zważając, by nie dotknęła choćby ziarenka soli lub cukru, bo to by ją poparzyło, jak twierdziła.

Gniew mruknął jak kot.

Legion rzuciła się wojownikowi w ramiona.

- Aeron. Mój Aeron.

Skojarzyła mu się ze słodką i piękną Olivią, obecnie bawiącą w towarzystwie Kai, obłąkanej harpii ze zwichrowanym poczuciem humoru, i Cameo, bezlitosnej morderczynie o tragicznym głosie. Wyrzucił z pamięci Williama i Parysa, dwóch niereformowalnych seksoholików.

Gdyby tego nie zrobił, w napadzie szału rozniósłby w pył to mieszkanie. Szału wywołanego gniewem, a nie zazdrością, żeby było jasne. Jeśli zadrą z anielicą, narażą się na gniew Lysandera – to właśnie ta perspektywa, a nie myśl o Olivii padającej w ramiona jednemu z przyjaciół Aeron, tak go złościła. Oczywiście.

Te ściany wyglądałyby lepiej z kilkoma dziurami, pomyślał. Wyświadczy Gilly przysługę, przestawiając co nieco.

Olivia, nieufna wobec wszystkich i wszystkiego z wyjątkiem Aeron – nie to, żeby był z tego dumny – mogła sobie nie poradzić. A jeśli w tej chwili chowa się gdzieś, zapłakuje na śmierć i modli o jego powrót?

Z pewnością kanapa Gilly, gdyby ją przepiłować na pół, byłaby wygodniejsza.

Twardym trzeba być, sam tak powiedziałaś Parysowi, upomniał się w duchu. Stan umysłu Olivii nie ma znaczenia. Jej łzy się nie liczą. Nie, bo nie. Może to nawet lepiej, że beczy, bo tym chętniej opuści fortecę.

Nikt nie był dla niego ważniejszy niż Legion. Dziecko, którego zawsze pragnął, lecz którego nigdy nie mógł mieć. Nie dlatego, że nie związał się z żadną kobietą, ale ponieważ wiedział, jak słabymi istotami są dzieci. Bycie ojcem – sam nigdy go nie miał – przeżywanie tej roli nie było warte jej kresu, czyli obserwowania straszego spektaklu marnienia, umierania, agonii własnego dziecka.

Legion ten dramat nie dotyczył, bo będzie żyć wiecznie.

– Co się stało, dziecinko? – zapytał, zanosząc ją na kanapę i kładąc na stosie poduszek. Czuć było od niej siarką. Gniew westchnął melancholijnie, stęskniony za domem. Kiedyś demon nie znosił odoru siarki, ale poznawszy wątpliwe uroki

puszki Pandory, stwierdził, że piekło przy niej to raj.

- Ścigają mnie. - Przejechała policzkiem po jego klatce piersiowej i zamruczała. - Prawie mnie doszłali.

Z powodu rozwidlonego języka obok seplenienia zdarzało się jej przeciągać „s”, a on uważał to za urocze. Kiedy ją poznał, mówiła jak małe dziecko, stosując złe czasy i zaimki, nadużywając bezokolicznika. Na prośbę Legion pracowali nad gramatyką i wymową. Był dumny z jej postępów.

- No już. Jesteś bezpieczna. - Pogłaskał małe rogi wyrastające z jej czoła, wiedząc, jak bardzo lubi pieszczoty tej wyjątkowo wrażliwej części ciała. - Nie musisz tam wracać.

- Anioł trup?

- Nie do końca - odparł, uchylając się od odpowiedzi.

Siedzieli kilka minut w milczeniu. Legion usiłowała wyrównać oddech. Wreszcie jej się udało. Usiadła i rozejrzała się dokoła.

- To nie dom - stwierdziła zdziwiona.

Aeron obejrzał pokój, próbując spojrzeć na niego oczami demonicy. Meble w całej gamie kolorów: czerwone, niebieskie, zielone, fioletowe i różowe. Podłoga z desek przykryta kwiecistym dywanem. Ściany obwieszane różnego rodzaju obrazami nieba, które sprezentowała Danika.

- Jesteśmy w mieszkaniu Gilly.

- Ładnie - stwierdziła z podziwem.

Kobiecość Legion wciąż go zaskakiwała. Kiedy wróci do fortecy, przekaże jej pokój do wyłącznego użytku, niech go urządzi wedle własnych upodobań. Ten pomysł podsunął mu

kolejną myśl: Jak długo zdołam jeszcze wytrzymać w mojej kwaterze? Tak urządzonej kwaterze...

- Cieszę się, że ci się podoba. Możliwe, że pomieszkamy tu trochę.

- Co? - Syknęła ze złością, odwracając się z w jego stronę. - Mieszkasz z Gilly? Czy ona... cię kocha?

- Nie.

- No to dobra. Ale chcę do domu. Tęsssksnie.

Ja też.

- Nie możemy, bo tam jest anioł.

Legion zeszywniała. Powróciła furia.

- Cemu ona tam jessst, a nie my? Cemu? Cemu?!

Dobre pytanie.

- Pomoże Władcom walczyć z Łowcami.

- Nie, nie. To ja pomagam z Łowcami.

- Wiem, wiem. - Może była mała, ale wojownicza, zabijanie to dla niej zabawa, lecz wycierpiała w swoim życiu już tak wiele, że Aeron pragnął dla niej odrobiny spokoju. Nie chciał ciągnąć jej na kolejną bitwę. Nie potrafiłby, bo zbyt wiele dla niego znaczyła.

- Tu możemy być sami.

- Dobra. - Rozluźniła się. - Zostaniemy, ale ja pomogę więcej niż ona.

Albo Olivia straci głowę. Ostrzeżenie przyjęte. Czas zabawić to małeństwo.

- Masz ochotę w coś się pobawić?



Skoczyła, wyszczerzyła paszczę i owinęła się wokół szyi Aeroną jak wąż.

- Tak, tak, tak.

Zawsze chętna do zabawy, ta jego Legion. Choć poprawiała się jej wymowa, nie straciła dziecięcej werwy.

- Wybierz coś. Co tylko zechcesz. - Wyciągnął dłoń, by ją pogłaskać, i jego wzrok padł na ramię. Dostrzegł na swoim nadgarstku pasek nagiej, niepokrytej tatuażem skóry. Powinien tu sobie umieścić węża, żeby mu przypominał o Legion, o czymś dobrym w życiu. Świetny pomysł.

- Chcę się pobawić w... przebieranki.

Albo inaczej: rozebrać Aeroną.

- Może w coś innego? A na przykład w salon piękności, w który bawiliśmy się tydzień temu? Możesz mi pomalować paznokcie.

- Juuhuu! - Legion klasnęła w dłonie. - Ssskocę po lakier Gilly. - Pobiegnęła i zniknęła za rogiem.

- Ostatni po prawej to pokój Gilly - zawołał. Posiedzi tu godzinę lub dwie, spełniając zachcianki Legion, a potem pójdzie na patrol, wypatrywać Łowców i Panny Cień. Po tym, co Legion przeszła w piekło, był jej winien trochę rozrywki. Do diabła z obowiązkami.

Winien... Parysowi też był coś winien. Zaklął szpetnie w duchu.

Choć zarzekał się, że nie wróci do fortecy, dopóki nie zniknie z niej Olivia, musiał zająć się Parysem. Tego obowiązku nie mógł zrzucić z siebie za żadną cenę, choć przecież przez ostatnie trzy dni zastępował go Lucien.

Westchnął, rozczarowany samym sobą. To, że Lucien zabrał Parysa do miasta, nie oznaczało, że wojownik znalazł sobie kochankę.

Energia ze zbliżenia z Kaią nie wystarczy na długo. Pomimo uśmieszków, przy śniadaniu wyglądał na wycieńczonego. A zmęczenie, o czym Aeron zdążył się przekonać, to pierwsza oznaka zbliżających się kłopotów.

Mógł się założyć, że od nocy spędzonej z Kaią Parys z nikim nie spał.

Legion wbiegła do salonu, niosąc purpurowe puzderko i szczerząc się od ucha do ucha.

- Jak ssskończę, będziesz miał paznokcie jak tęcza.

Tęcza. To chyba lepsze niż jaskrawy róż, jak ostatnim razem.

- Przykro mi, kochanie, ale nasza zabawa będzie musiała poczekać. Mam obowiązek wrócić do fortecy i coś załatwić. Czyli będziesz musiała tu zostać.

- Nie! - Pudełko z hukiem upadło na podłogę.

- Wrócę prędko.

- Nie. Wezwałeś mnie. Mówiłeś, że się pobawimy.

- Ale jeśli Gilly wróci do domu przede mną - mówił dalej, jakby jej nie usłyszał - bardzo cię proszę, bardzo, nie baw się z nią, dobrze? - Człowiek nie wytrzyma takich igraszek. - Muszę po coś skoczyć. - Raczej po kogoś. - Bądź dobrą dziewczynką i zaczekaj.

Legion podeszła do niego. Położyła mu dłonie na piersi i wbiła szpony, aż pociekła krew.

- Ja też idę.

- Nie możesz, maleńka. Pamiętasz? - Podrapał ją za uszkiem. - Tam jest anioł. Straciła skrzydła i jest widzialna, ale nadal jest dla ciebie równie groźna. Ona...

Demonica skoczyła i siadła mu na kolanach, wpatrując się w niego. Otworzyła szeroko wielkie oczy.

- Nie ma sssksydeł?

- Nie.

- Cyli co, upadła?

- Tak.

Klasnęła radośnie.

- Sssłysałam, że upadł anioł, ale nie wiedziałam, że ona. Mogłam pomóc ją męczyć! Da sssię zrobić. Zabiję ją.

- Nie - powiedział gwałtowniej, niż zamierzał.

Nawet Gniew zareagował, z rozdrażnieniem warcząc w głowie Aeron.

Demon chciał sam zgładzić anioła? Nie. Aeron potrząsnął głową. To nie ma sensu, kiedy przypomniał sobie, jak Gniew pragnął „więcej”. Może demon nie chciał, żeby ktokolwiek ją tknął. Teoria nie miała wiele sensu, ale była wygodna.

Dlaczego Gniew tak ją polubił?

Później o tym pomyślę, uznał Aeron, ujmując brodę Legion i zmuszając ją do skupienia uwagi na sobie. Pewnie już marzyła o morderstwie.

- Skup się, kochanie, i posłuchaj. Nie możesz skrzywdzić anioła.

- Mogę! Jesstem silna, ssserio.

- Wiem, że jesteś, ale nie chcę, żebyś to zrobiła. Ona miała

skrzywdzić mnie, ale tego nie zrobiła. - Zamiast tego zrezygnowała dla mnie ze wszystkiego.

Dlaczego? - pomyślał po raz tysięczny. Kto tak postępuje? Zbeształ ją, kiedy przypomniała mu o swoim poświęceniu, ale tak naprawdę był nią zafascynowany i zafrapowany.

Nie znała go... a może jednak, skoro śledziła go od wielu tygodni? Co czyniło jej decyzję jeszcze bardziej zagadkową. Nie był wart ocalenia. Na pewno nie przez anioła, wcielenie nieskończonego dobra. Ani przez kobietę, która nigdy nie będzie jego.

- No i? - ponagliła go Legion, rozdrażniona tą chwilą zadumy.

- No więc w zamian będziemy dla niej mili.

- Co? Nie! - Gdyby stała na podłodze, tupnęłaby nóżką. - Jak mi się zachce, to ją sksywdzę.

- Legion - powiedział swoim najbardziej kategorycznym tonem. - Ja nie pytam, ja oznajmiam. Zostaw ją w spokoju. Obiecuj mi.

Zrobiła nachmurzoną minę, zeskoczyła mu z kolan i zaczęła chodzić w tę i w tę.

- Mówis, zebym była miła dla twoich psyjaciół. To pewnie jessst twoim psyjacielem. Ale psecies ohydny anioł nie może być twoim psyjacielem.

Mówiła jakby do siebie, więc nie odpowiedział. Niech się wygada, niech to z siebie wyrzuci.

- Ładna jessst? Pewnie jessst.

Znowu nie odpowiedział. Legion była zaborcza, pragnęła być całym jego światem. Nie lubiła, co normalne u dzieci

samotnych ojców, gdy musiała dzielić jego uwagę z kimś innym.

- Lubis ją - rzuciła oskarżycielsko.

Wreszcie się odezwał:

- Nie, nie lubię. - Ale nawet on sam usłyszał niepewność w swoim głosie. Przez tych kilka nocy polubił, i to stanowczo za bardzo, trzymanie Olivii w ramionach. Podobało mu się, jak przy śniadaniu usiadła mu na kolanach. Lubił jej zapach, gładkość skóry, czystość oczu. Lubił jej łagodność i determinację.

Spodobało mu się, jak na niego patrzyła, jakby był jednocześnie jej zbawcą i pokusą.

- Lubis ją - powtórzyła Legion, a z jej słów sączyło się tyle jadu, że prawie przeżarło podłogę.

- Legion - tłumaczył cierpliwie - nawet jeśli lubię jakąś kobietę, to nie znaczy, że kocham cię mniej. Jesteś moją dziecinką i to się nigdy nie zmieni.

Z jej obnażonych kłów kapiała trucizna.

- Nie jessstem dziecinką! Nie mozes jej lubić. Bo nie. Zabiję ją. Od razu ją zabiję! - I zniknęła.

- I jak? - Obejrzała się w lustrze, kontemplując czarne botki do kolan, krótką, ledwie zasłaniającą pośladki spódniczkę i błękitny top. Dopasowane do niego kolorem figi wystawały spod spódniczki. To dopiero perwersja. W życiu tyle nie pokazywała. Nie było takiej potrzeby.

No, ale sama o to prosiła. Gdy tylko Aeron opuścił fortecę, powiedziała do Kai:

- Zrób mnie na bóstwo.

- Super! - odparła harpia. - Ale będziesz laska!

William i Parys jęknęli, mruknęli unisono:

- Nuuuda - i wyszli.

William próbował co prawda zostać, by „pomóc”, ale Kaia zagroziła, że zrobi sobie z jego jąder kolczyki.

Przyjrzała się Olivii z rozbawieniem.

- Chcesz, żeby Aeron zrozumiał swój błąd, co?

- Tak... tak. - Pragnęła więcej. Aż ją nosiło, by całkowicie pozbyć się anielskiego wyglądu, i to raz na zawsze. Pomyślała, że zdejmując szatę, odrzuci lęki i niepewność, zaś wkładając, mówiąc szczerze, dziwkarskie ciuszki, przyda sobie pewności siebie i agresywności.

Obróciła się raz jeszcze, podziwiając tył. Miała rację, uznała, gdy minął zawrót głowy. Coraz lepiej poruszała się na nogach i zdołała ustać w pionie.

- Kapitalne - stwierdziła z uśmiechem. Wyglądała jak nowa osoba. Jak człowiek. Tryskała energią, która była niczym kąpiel w jeziorze mocy.

Jestem silna. Jestem piękna.

Co pomyśli Aeron? Przez cały ten czas, gdy go obserwowała, nie zauważyła, żeby poświęcał zbyt wiele uwagi kobietom. Nie była pewna, jakiego rodzaju uroda go pociąga.

A może tak lepiej? Nie umiałyby udawać kogoś, kim nie była, więc będzie musiał ją polubić taką, jaka jest. Za to, jaka jest. Pragnęła tego ponad wszystko. Jeżeli się tak nie stanie, wówczas, cóż, widać nie był wart jej czasu.

Polubi cię, uznała stanowczo. Jakżeby inaczej?

Pewność siebie to przyjemna rzecz.

- Przy takich ciuchach facet pada na kolana, bez dwóch zdań - powiedziała Kaia. Ruda harpia spędziła całą godzinę na szperaniu w szafie, byle odpowiednio ubrać Olivię. - Ukradłam je z takiego jednego sklepiku.

- Zaraz... Nie kupiłaś tego?

- Zgadza się.

- Serio? - Dlaczego raptem poczuła się jeszcze bardziej seksownie? Staje się zła jak demony? Może przelałaby na konto sklepu parę forintów? Przecież nie masz pieniędzy, przypomniała sobie. No to wezmę od Aeronu.

- Siadaj - zarządziła Kaia, wskazując fotel ustawiony przed lustrem próżności.

Cameo jęknęła.

- To jeszcze nie koniec? - Przysiadła na łóżku, czekając (nie)cierpliwie na koniec sesji. - Mam sporo pytań.

Kaia wzruszyła ramionami.

- To pytaj, a ja jej zrobię makijaż.

Olivia usiadła na pluszowej poduszce, Kaia kucnęła przed nią. W jednej dłoni trzymała pędzelek do cieni do powiek, a w drugiej pudełeczko z błękitnym proszkiem. Olivia nigdy dotąd nie nosiła makijażu i czuła się niepewnie, nie wiedziała, jak będzie się odnajdzie z taką ilością kolorów, ale nie narzekała. W końcu między innymi po to tu była - żeby doświadczyć wszystkiego, co świat ma do zaoferowania.

- Zamknij oczy - poleciała Kaia, a Olivia poczuła ruch pędzelka na powiece. - Jest twoja, Cameo.

- Powiedziałaś, że wiesz, gdzie znaleźć nieśmiertelnych

opętanych przez demony - odezwała się wojowniczką, przechodząc z miejsca do sedna sprawy.

- Tak. - Nie walnął jej piorun, nie odezwały się trąby anielskie.

- Tego samego wieczoru, gdy Aeron cię uratował, spotkał pewną dziewczynę. Otaczały ją krzyczące cienie, cokolwiek to znaczy. Znasz ją?

Skinęła głową, zanim pomyślała.

- Nie ruszaj się - upomniała ją Kaia. - Widzisz, teraz muszę poprawić to oko. Wygląda, jakbym ci przyłożyła. Mnie się podoba, ale Aeronowi pewnie spodoba się mniej.

- Sorry. - Wyprostowała plecy i postarała się nie ruszać brodą. - To była Scarlet, córka Rei. Rea to, jeśli nie wiecie, samozwańcza matka całej ludzkości i zgorzkniała żona Kronosa.

- Że co? - Cameo nabrała powietrza. - Panna Cień to córka bogów? I to nie byle jakich, tylko króla i królowej Tytanów?

- Jednego boga, raczej bogini. Kronos nie jest jej ojcem. Rea puściła się z mirmidońskim wojownikiem, bo się pokłóciła z Kronosem.

- Dlaczego się kłócili? - zapytała Kaia. - Chyba powinnam to wiedzieć, ale nigdy nie nadążałam za niebiańską polityką.

- Kronos planował zamknąć swoje dzieci, Greków, w Tartarze, ponieważ jego stare Wszystkowidzące Oko przepowiedziało, że Grecy zapragną władzy ojca. Rea wolała, żeby jedyną karą był wieczny pobyt na ziemi. Ale on i tak zamknął ich w podziemiach.

- Hm - mruknęła Cameo. - To kiedy poczęli tę Scarlet?



Tyle smutku w jej głosie, pomyślała Olivia. Aż serce się kraje.

- Rea zaczęła romansować, gdy kombinowała, jak pomóc Grekom uciec z Tartaru i pokonać Kronosa. Jej kochanek pomógł wprowadzić ten plan w życie, ale sam poniósł śmierć. Tak czy inaczej, Grecy w końcu odzyskali wolność. Rea zamierzała nadal rządzić, jednak Zeus bał się, że znów przejdzie na stronę Kronosa, więc wtrącił ich oboje do więzienia. Swoich rodziców, znaczy się, a także największych rywali w walce o władzę. Dlatego Scarlet urodziła się i wychowała za kratkami.

Kaia z równym zapalem uczestniczyła w pasjonującej rozmowie, co uwijała się wokół twarzy Olivii.

Która żołądek miała zawiązany w supeł. Modliła się, by nie wyglądać jak klaun.

- Hm, ta Scarlet... ona jest opętana przez Cienie? - zapytała Cameo. - Ciemność? Jeśli tak, to nie rozumiem, jak można uważać te demony za złe. To raczej prezenty niż przekleństwa. Umieć kryć się w cieniu, atakować wroga, nie będąc widzianym...

- Myślisz w kategoriach bezwzględnych, a warto czasem relatywizować rzeczywistość - wyjaśniła Olivia. - Twój demon, Niedola, też w zasadzie nie jest przekleństwem, bo bez bólu nie byłoby przyjemności. Spróbuj tak na to spojrzeć. Każdy z nas musi doświadczyć mrocznej strony, by umieć docenić to, co ma. Twój demon, jak i demony pozostałych Władców, to swoista skrajność. Podobnie jest i u Scarlet, tyle że jej demonem wcale nie jest Ciemność czy Cień, tylko Koszmar.

- Wow! - krzyknęła Kaia. - A ja myślałam, że to Władcom

dopisało szczęście. Cameo, przecież Koszmar to najfajniejszy demon, jaki istnieje.

Fajny? – zdumiała się Cameo. W żadnym razie.

– Ciemność, którą przyzywa Scarlet, jest całkowitym brakiem światła – mówiła dalej Olivia. – To tkwiąca w niej głębia, nieskończona jaskinia mroku, na dnie której czają się największe obawy człowieka.

– Skąd tak dużo wiesz? – czujnie spytała Cameo.

– Bo spotkałam wiele demonów. Byłam zwiastunem radości i często widziałam, jak demon swoimi działaniami rujnuje ludzkie życie.

– Ooo, super. I co robiłaś z tymi demonami? – zapytała Kaia.

– Rozpirzałaś w pył, a potem zmywałaś krew z podłogi?

Olivii zrobiło się miło, że harpia ma ją za takiego mocarza.

– Sama z nimi nie walczyłam. Jeśli nie wystarczyła moja obecność, by je przegnać, wzywałam anioła wojownika, który się nimi zajmował.

– No dobrze – wtrąciła Cameo – ale doświadczenie z demonami nie wystarczy, by wiedzieć, gdzie są i co robią. Skąd wiedziałaś o Scarlet?

No tak, pomyślała, wpadłam.

– Obserwowałam Aeronę od pewnego czasu – powiedziała zarumieniona – i wiedziałam, że chciałby poznać sobie podobnych. Tak się zdarzyło, że najbliższą była Scarlet, więc dowiedziałam się o niej tego i owego. Pozostali ukrywają się po całym świecie.

– Ciekawe. Czy oni...

– Nie. Teraz moja kolej – przerwała jej Kaia. – Scarlet jest

z tych dobrych czy tych złych?

- Trudne pytanie. - Olivia zadumała się na moment. - Zależy, co rozumiesz przez „dobry” i „zły”. Wychowała się w więzieniu wśród przestępców. Przez długi czas tylko taki świat знаła, aż wreszcie opętano ją demonem i zesłano na ziemię. Jednak wszystko, co robiła do tej pory, służyło jednemu celowi: przetrwaniu.

- Jak i my - mruknęła Cameo.

Za to z Olivią było całkiem inaczej. Wszystko, co zrobiła, miało na celu zaspokojenie własnych potrzeb. Powinna czuć wyrzuty sumienia, tyle że nie czuła. Szukając drogi do własnego szczęścia, może przypadkiem odkryć drogę do szczęścia Aeron.

Nie „może” i nie „przypadkiem”, odpowiedziała jej nowo nabyta pewność siebie.

Kaia skończyła makijaż, klasnęła w dłonie i zagwizdała.

- Gotowe. Cholera, nieźle!

Olivia powoli podniosła powieki. W chwili, gdy ujrzała swoje odbicie, nabrała powietrza. Wydawało się jej, że wyglądała promiennie... A teraz: niebieski cień podkreślał barwę oczu, aż przechodziły ciarki. Czarny tusz do rzęs wydłużył je tak, że sięgały niemal brwi i doskonale opasywały oczy. Różowy rumieniec na policzkach przydawał porannego blasku, świeżości, jakby ledwie wstała z łóżka, a krwistoczerwona szminka wołała: „całuj mnie, całuj”.

- Nie musisz mi ofiarowywać pierworodnego w podzięce - powiedziała Kaia. - Wystarczy gotówka. Jeśli chcesz, możemy pójść do miasta, odnajdziemy Anyę, usiądziemy w przyjemnym lokaliku, napijemy się piwka, przygruchamy

jakichś facetów i trochę cię podszkolimy, aniołku.

Olivia jak w transie podniosła rękę i przejechała opuszką palca po czarnym półkołu pod okiem. Zmysłowe, mroczne. Genialne.

Spróbuj mi się teraz oprzeć, Aeronie, pomyślała. Wyzywam cię.

Pewność siebie to coś więcej niż przyjemne uczucie. Odmienia duszę.

- Zaraz, zaraz - zaprotestowała Cameo. - Jeszcze nie skończyłam z pytaniami.

Kaia przewróciła oczami.

- Pogadacie na mieście, jak będziemy upijać się do nieprzytomności. Strasznie mnie suszy, a Anya skróci nas o głowę, jeśli nie weźmiemy jej ze sobą.

- Na wszystko masz odpowiedź - burknęła wojowniczką.

- No wiem. Fajnie, nie?

- Średnio.

Gdy się przekomarzały, Olivia powiodła palcami po ustach. Niedługo poczuje smak ust Aerona. Żadnych wątpliwości. Nie zdoła się jej oprzeć. Do diabła, sama nie potrafiła się sobie oprzeć. Będzie miał twarde czy miękkie usta? Będzie całował agresywnie czy delikatnie? Nieważne, serio. Liczyło się to, że go posmakuje. Przecież tego pragnęła, więc się spełni.

- Cy to ona? To ta? Wies co, aniołku? Umzes! - rozległ się głos pełen nienawiści zdolnej położyć trupem całą armię.

Olivia zerwała się na nogi i odwróciła. Naprzeciwko niej stał mały demon, błyskając czerwonymi ze złości oczami. Miał wypuszczone szpony gotowe do ataku, obnażone kły

nabiegłe trucizną. Nawet zielone łuski sprawiały wrażenie zaostzonych i sterczały jak kolce jeża.

Tym razem nie upadła do piekła, ale piekło przyszło do niej.

Nie! W jej gardle zrodził się krzyk, który – zanim zdążył wydostać się na zewnątrz – zamienił się w rosnący, duszący węzeł. Zamiast więc wrzasnąć, wydała z siebie gulgoczący charkot.

Spokojnie, tylko spokojnie. Kilka razy, śledząc Aeroną, widziała to stworzenie i wiedziała, czym było. Legion. Nie musisz się bać, mówiła sobie w duchu.

Opuściła ręce i spróbowała rozłożyć skrzydła dla równowagi, ale przypomniała sobie, że przecież nie ma co rozkładać. Przełknęła ślinę.

- Witaj, Legion. Nazywam się Olivia. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

- Psykro mi, ale nie powiem tego samego.

- Zaraz, chwila. - Cameo skoczyła przed Olivie, chroniąc ją jak tarczą. - Co to ma być? Jesteśmy tu sami sami.

- Zabiję cię, jak mi nie zejdziesz z drogi - warknęła Legion. - Ssspadaj! Anioł jest mój.

Kaia stanęła obok Cameo, więc Olivia miała już dwie tarcze.

- No to mnie też będziesz musiała zabić.

Czyżby... chroniły ją? Broniły? Mimo strachu, Olivie napęłniała duma. Nie znały jej, a jednak traktowały ją jak swoją.

- No i co? - zapytała Kaia. - Co teraz, demonico?

- Psyjmuję. Ciebie też zabiję - powiedziała Legion. I już jej nie było.

Okej. Olivii ulżyło, gdy demon zniknął. Ale dlaczego...

Pojawiła się znowu pomiędzy dwiema wojowniczkami. Zanim zdążyły dobyć broni lub w ogóle zareagować, ugryzła obydwie w szyję. Zwały się na podłogę, jęcząc i zwijając się z bólu.

Olivia nie miała czasu zrozumieć, co się dzieje.

- Jak możesz! Myślałam, że to twoje przyjaciółki. Nic ci nie zrobiły, tylko próbowały mnie bronić.

Czerwone oczy spoczęły na niej, przewiercały ją. Nienawiść gęstniała w powietrzu.

- Aeron jessst mój. Nie dostaniesz go.

- A jednak się mylisz. - Olivia trzęsała się jak osika. Była sama, bez broni, bez ochrony, ledwie trzymała się na nogach, a jednak nie dawała za wygraną. - Aeron będzie mój. - Tak czy inaczej. Nie potrafiłaby skłamać, nawet przed sobą.

Rozwidlony język przejechał po ostrych zębach.

- Zapłacisz, aniołku. Zapłacisz życiem. - Legion skoczyła.

## Rozdział siódmy

Siedem dni. Siedem cholernych dni i nic. Strider, strażnik Klęski, wytarł ręcznikiem spoconą twarz. Oparł się o głaz i rozejrzał dokoła. Słońce prażyło tu mocniej niż kiedykolwiek w Budzie. Nieskazitelnie czysta woda delikatnie oblewała wyspę położoną u wybrzeży Włoch, całkiem niedaleko Rzymu. Poszum fal był niczym balsam na uszy Władcy.

Jedynym, co pozostało po świątyni Niewymawialnych, były zniszczone kolumny, niektóre jeszcze stały, reszta legła na ziemi, oraz ołtarz wciąż naznaczony krwawymi śladami. W powietrzu czuć było taką energię, że aż włosy stawały dęba. Nie bacząc jednak na to – na prąd i ołtarz – Strider czuł dziwną łączność z tym miejscem. Cóż, wielu ludzi uznawało go za milczka, który ma niewymawialne myśli, za kogoś złego i zbędnego.

Nie mógł się zgodzić z taką opinią. Trafił mu się demon Klęski, więc musiał zakończyć sukcesem każde wyzwanie, bo w przeciwnym razie cierpiał. Gdzie tu zło? Przecież nie zabijał jak popadnie, byle wygrać, jak w jakiejś grze wideo.

Kiedy był tu po raz ostatni, archeolodzy podnosili każdy kamień i zaglądali w każdą szczelinę. Pośród nich byli Łowcy mający nadzieję odnaleźć jeden z potężnych artefaktów Kronosa, a może nawet samą puszkę Pandory. A jednak wyjechali stąd. Dlaczego?

Świątynia wynurzyła się z wody zaledwie przed kilkoma miesiącami, ale jej teren zdążyły już porosnąć wysokie bujne drzewa. Otaczały dawny, dumnie się wznoszący budynek

świątyni, ale nie odważyły się przekroczyć jej progu. Co ciekawe, rosły w przeciwną stronę, odchylały się, jakby bały się zbliżyć.

Od ostatniego razu niewiele się zmieniło, przybyło tylko kości. Ludzkich kości. Najpewniej pozostałości po archeologach. Mógł się jedynie domyślać, co ich zabiło. Ani śladu krwi, a na kościach zero mięsa. Owszem, zwierzę mogłoby dokonać takiego spustoszenia w ludzkich szeregach, ale czy poza kośćmi nie pozostawiłoby po sobie jakichś oznak ucztowania na trupach? Trochę krwi tu, zgniłe fragmenty mięsa tam. Ślady kłów, bo ludzie zapewne walczyli o życie. Odciski stóp, kiedy próbowali uciekać.

Nic z tego.

No dobrze. Jakie więc stworzenie skonsumowałoby człowieka tak do czysta? Boskie, ot co.

Anya, bogini Anarchii, pomniejsza, warto dodać, bogini, kochanka Luciena łamane przez jego przyszła żona – o zgrozo, uparta żołą postanowiła sama zorganizować sobie przyjęcie – nie wiedziała zbyt wiele o Niewymawialnych, nie mogła zatem potwierdzić teorii, że urządzili sobie z ludzi podwieczorek. Stwierdziła, że bogowie nigdy o nich nie mówili, dlatego sama nie była pewna, do czego są zdolni. Tak czy owak, bogowie ich się bali.

Strider mimo wszystko postanowił tu zostać. Musi znaleźć artefakty. Musi namierzyć puszkę Pandory. Musi zniszczyć Łowców. Od tego zależało jego życie. I spokój ducha. Każdego dnia Klęska coraz głośniej perorowała mu w głowie, coraz usilniej przypominała o pierwszych dniach po opętaniu, dniach, których Strider wolał nie pamiętać.

Demon krzyczał, ryczał, wrzeszczał, non stop wyrażał



potrzebę konkurowania z każdym, kogo napotkał. Bez względu na konsekwencje. Zabić przyjaciela? Niech tak będzie, jeśli ma to oznaczać wygraną.

W takich chwilach nienawidził siebie, kumple też za nim nie przepadali. Okej, to nieprawda. Sami niemal oszaleli od kontaktu z demonem. Wiele stuleci zabrała Władcom nauka, jak panować nad demonem, lecz podczas gdy oni dziś sprawowali kontrolę nad tą swoją mroczną stroną, Strider był coraz bliżej utraty panowania nad sobą.

- Widzę, że ktoś postanowił zrobić sobie przerwę wcześniej niż pozostali - zaczął go chrypiący głos.

Odwrócił się. Zbliżała się do niego Gwen. Niosła w ręku butelkę z wodą. Gwen, rudowłosa piękność, silniejsza i brutalniejsza niż którykolwiek z Władców. Rzuciła mu butelkę, a on opróżnił ją w kilka sekund. Chłodny płyn rozkosznie nawilżył wysuszone gardło.

- Dzięki.

- Nie ma za co. - Uśmiechnęła się i Strider już wiedział, dlaczego Sabin się w niej zakochał. Niesforne kobiety górą. - Ukradłam Sabinowi.

- Słyszałem, żono. - Sabin wyłonił się zza głazu i objął Gwen.

Wyciągnęła w górę dłoń i splótła z nim palce. Ufnie oparła głowę na jego piersi, pozwalając, by się o nią zatroszczył.

Lubią ze sobą rywalizować, pomyślał Strider, ale widać, że stanowią jedność. Mówiąc szczerze, ich związek początkowo mocno go zdziwił. Cóż, Gwen była córką Galena, a Galen szefem największych wrogów Władców. Mało tego, Sabin był strażnikiem Zwątpienia, a Gwen, kiedy ją poznali, płochliwą

małą myszką. Demon niemal zjadł ją żywcem.

Teraz trudno o bardziej pewną siebie kobietę. Strider nie umiał powiedzieć, jakim sposobem tych dwoje zaszło aż tak daleko i poukładało sprawy między sobą. Cieszył się, że nie był w żadnym związku. Lubił kobiety, nawet te „sforne”. Ech, lubił je, lubił. Ale związek? Dziękuję, postoję.

Na przestrzeni lat miał kilka dziewczyn i początkowo uwielbiał ich towarzystwo, uwielbiał to zaangażowanie, poczucie wyjątkowości. Ale kiedy panny odkrywały słabość Stridera do podejmowania wyzwań i wygrywania, większość usiłowała wykorzystać to dla własnej korzyści:

- Założę się, że nie sprawisz, bym się w tobie tak na amen zakochała.

- Wątpię, byś zdołał mnie przekonać, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni.

Grał w tę grę już tak wiele razy, że stracił zainteresowanie zdobywaniem serc niewieścich. Teraz miał je dla siebie raz, może dwa, okej, czasem trzy razy, ale potem „żegnaj, Genia, świat się zmienia” i dawaj nową.

- O co chodzi z tą przerwą? - Sabin pociągnął ją do ołtarza, oparł się o płytę, przyciągnął Gwen do siebie i mocno przycisnął do piersi.

Strider wzruszył ramionami.

- Rozmyślałem sobie. - Zamiast badać kamienie w poszukiwaniu symboli i ukrytych wiadomości.

Sabin od zawsze był szefem drużyny Stridera. Kiedy Władcy mieszkali w niebie, to Lucien był dowódcą całej elitarnej armii, ale osobą, do której Strider zwracał się z prośbą o radę lub pomoc, zawsze był Sabin. Nadal to robił. Ten facet

odrąbałby głowę własnej matce, gdyby to mu zapewniło wygraną w bitwie. Nie to, żeby Władcy mieli matki, bo przecież pojawili się na tym świecie w pełni ukształtowani, ale Strider tak czy siak cenił poświęcenie wojownika.

- Dobrze usłyszałem? Przerwa? - Kane, strażnik Katastrofy, wyszedł zza rogu, szczerząc się od ucha do ucha. Jego włosy, pomieszczenie brązu z czernią i złotem, oraz brązowozielone oczy lśniły w bursztynowym słońcu.

Czy on zawsze miał tyle kolorów? - zastanawiał się Strider. Byli przyjaciółmi, zdałoby się, od zawsze, ale nigdy nie widział kumpla tak szczęśliwego. Promieniał. Czyżby świątynia miała na niego dobry wpływ?

Zerwał się wiatr, jakaś gałąź odłamała się i, rzecz jasna, palnęła Kane'a w tył głowy. Przyzwyczajony do małych katastrof, nawet nie mrugnął okiem. Może to jednak nie jest dobry wpływ świątyni...

Strider zarechotał. To nie koniec Kane'owego pecha. Kiedy zjawiał się ten wojownik, odłamywały się kawałki skał, a ziemia pękała mu pod stopami.

Posłyszał chrzęst żwiru pod ciężkimi butami. Odwrócił się i zobaczył zbliżających się Amuna, Reyesa i Maddoksa, ostatnich z grupy.

- Przerwa? - zapytał Amun głosem nienawykłym do używania. Był cały ciemny, a jako strażnik Tajemnicy rzadko się odzywał, w obawie przed wyjawieniem zbyt wielu porażających prawd, których wojownicy nie zdołaliby znieść. Ale ponieważ niedawno wypuścił na światło dzienne część swoich sekretów, usiłując załagodzić napad szału Gideona, od tamtego czasu stał się odrobinę bardziej rozmowny.

Ta odmiana była niczym miód na serce Stridera.

- Chyba tak - odparł.

Sabin przewrócił oczami.

- No i patrz, co zrobiłeś.

- Przerwa nam nie zaszkodzi. I tak jestem zmęczony. Bogowie wiedzą, że zmierzamy donikąd. - Maddox był pośród nich bodaj najgroźniejszy. Znaczący się kiedyś był, zanim poznał Ashlyn. Dziś w jego fioletowych oczach gościła łagodność niespotykana u innych Władców.

Szkoda, że korzystała z niej wyłącznie delikatna Ashlyn. Maddox nosił demona Furii, a kiedy ów wybuchał... Auć. Strider kilka razy stał się obiektem furii Furii... No tak, zgadza się, wygrał, tyle że za cenę gradu ciosów. Cóż, to było silniejsze od niego.

- Przeszukaliśmy cały obiekt, prześwietliliśmy kamienie, licząc na to, że coś w nich ukryto, przelaliśmy też własną krew, by ofiarą przywołać Niewymawialnych. - Reyes, równie mroczny co Amun, ale znacznie bardziej spięty, rozłożył ramiona wciąż krwawiące po złożonej ofierze. Albo po samoudręce. Z Reyesem nigdy nie wiadomo. - Jakies pomysły?

Wszyscy spojrzeli na Sabina, który rzucił poirytowany:

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcą znów nam pomóc. Przecież to oni nam zdradzili, że Danika jest Wszystkowidzącym Okiem.

Wszystkowidzące Oko potrafiło zajrzeć i do piekła, i do nieba. Wiedziało, co planują bogowie, co szykują demony i co z tego wszystkiego wyniknie, tyle że niekoniecznie we właściwym czasie. Poznawało szczegóły fragmentami, wyrywkowo, bywało, że całkiem bez ładu i składu.

Sabin obrócił się, wołając:

- Chcemy tylko wiedzieć, gdzie są dwa pozostałe artefakty. Czy to tak wiele?

- Pomóżcie, do jasnej ciasnej – dodał Kane, wczuwając się w nastrój szefa.

- Bo jak nie, skruszę na proch każdy kamień tej świątyni i wrzucę z powrotem do morza – zagroził Maddox.

- A ja mu pomogę – zadeklarował Strider. – Po tym, jak na nie nasikam.

Gdy ostatnie słowa odbiły się echem od głązów, powietrze jakby stężało. Nawet owady ucichły.

- Wow. Może nie powinniście im grozić – mruknął Reyes.

Ups.

W następnej chwili świat wokół nich zbladł, a w mętym świetle widać było jedynie kolumny i ołtarz. Tyle że wszystkie kolumny stały na swoich miejscach, a czysty marmurowy ołtarz lśnił bielą.

Wojownicy błyskawicznie sięgnęli po broń.

Strider miał na wyposażeniu broń palną i noże, ale zwykle preferował to drugie. Tym razem jednak położył dłoń na pistolecie. Trzymał pukawkę lufą do dołu, co nie znaczy, że był przez to mniej groźny. Potrafił wycelować i wypalić w ułamku sekundy.

- Co się dzieje? – szepnęła Gwen.

- Nie wiem, ale bądź gotowa na wszystko – odparł Sabin.

Każdy inny wojownik osłoniłby swoją kobietę własnym ciałem, ale nie Sabin. Kobiety i mężczyźni zawsze byli dla niego równi, więc chociaż kochał Gwen ponad życie

i pragnienie zwycięstwa, każdy wiedział, że to Gwen jest spośród nich najsilniejsza. Uratowała życie niejednemu Władcy.

Strider wysunął się lekko naprzód. Wyzwanie... To on musi być tym, który pokona tę przeszkodę.

Demon powtarzał jak mantrę:

Wygrać... wygrać... musimy wygrać... nie wolno przegrać.

Wiem, warknął w duchu. Wygram.

Zrobił obrót, rozglądał się, węszył. W końcu dostrzegł ofiarę. Wielki człowiek... Nie, to nie człowiek. Wielka bestia zmaterializowała się między dwiema kolumnami.

Chociaż żołądek Stridera zawiązał się w supeł, zmierzył zwierzynę wzrokiem. Bestia nie miała na sobie żadnego ubrania, tyle że nie potrzebowała ubioru. Miała skórę jak koń. Na głowie roiły się węże, syczały i tańczyły, układając się na kształt włosów. Nad górną wargą potwora błyszcząły dwa długie kły. Miał człowiecze ręce, lecz zamiast stóp – kopyta.

Doskonale wyrzeźbioną muskulaturę klatki piersiowej zdobiły dwa wielkie srebrne koła zawieszane na sutkach. Metalowe łańcuchy oplatające szyję, nadgarstki i kostki, unieruchamiały bestię przy kolumnach.

- Kim jesteś? - zapytał Strider, choć nie było sensu pytać, kim była ta bestia. Potworna brzydota wyjaśniała wszystko.

Nie oczekiwał odpowiedzi, ale cisza poirytowała go jeszcze bardziej.

Wtedy, zaraz obok, między dwiema kolejnymi kolumnami, pojawił się następny stwór. Jeszcze jeden samiec, tyle że jedynie połowę cielska pokrywała karminowa sierść. Na

klatce piersiowej widniała płatanina blizn. Jego również krępowały łańcuchy.

Łańcuchy, owszem, były, ale bestie przerażały samą swoją obecnością.

- Bogowie. Spójrzcie - odezwał się Kane.

Zjawiła się trzecia bestia, tym razem samica. Podobnie jak jej dwaj towarzysze, miała nagi tors. Wielkie piersi kończyły się sutkami ozdobionymi brylantami. Nosiła skórzaną spódnicę, a raczej przepaskę biodrową. Stała bokiem do Stridera. Widział wyrastające z grzbietu nieduże rogi. To dobrze, pomyślał. Jakby co, będzie się czego chwycić. Miała podłużną twarz niczym ptasi dziób. Wpuściłby ją do łóżka? E, raczej nie. Trzecia bestia była tak samo pokryta sierścią i przywiązana łańcuchami do kolumn.

Szybko pojawiły się kolejne, czwarta i piąta, tak wysokie i szerokie, że przywodziły na myśl żyjące góry. Nie miały węzowych włosów. Gorzej, bo jedna była łysa, ale z jej czaszki sączył się mrok, gęsta, czarna, wstrętne ciemność. Drugiej zamiast włosów wyrastały niewielkie ostrza, które wystawały jak kolce jeża i mieniły się czymś przejrzystym i wilgotnym.

Niewymawialni.

Strider wypuścił powietrze. Powinni raczej zwać się Niewidzialnymi i takimi na wieki wieków pozostać. Co za ohydztwa.

Wygrać.

- Nikt cię jeszcze nie wyzwał, kretynie - ofuknął demona. - Dzięki bogom - dodał już sam do siebie. Czy zdołałby pokonać te stworzenia?

Kobieta, brzęcząc łańcuchami, zrobiła krok do przodu.

Władcy nie ruszyli się z miejsca. Chyba uznała, że dobrze zrobili, bo wyszczerzyła białe jak śnieg, ostre jak żyłeta zębiska. Na szczęście nie mogła ruszyć się dalej, nie mogła dosięgnąć wojowników.

- Po raz kolejny stajecie na progu naszego domu. - Jej głos zabrzmiał krzykiem tysiąca dusz uwięzionych w piekle i desperacko pragnących uciec. - I po raz kolejny dajemy wam przywilej ujrzenia nas. Nie myślcie jednak, że wasze groźby zrobiły na nas wrażenie. Chcecie zbezczęścić naszą świątynię? Bardzo proszę, ale wcześniej pożegnajcie się z klejnotami rodzinnymi.

Wygrać!

To nie jest wyzwanie, głupku, to nie jest pieprzone wyzwanie! Niech to nie będzie wyzwanie, błagam - mamrotał w duchu Strider. Czuł, że kobieta mówiła absolutnie poważnie. Jeśli wypuszczę na popas demonka, stracę członka, panikował. Co za tragedia!

- E... przepraszamy najmocniej - odezwał się Sabin, próbując załagodzić sytuację.

- Przyjmuję - odparła bez namysłu.

Trochę zbyt łatwo. Coś tu nie gra, dalej panikował Strider.

Do diabła, gdzie się podziewa Gideon, kiedy jest potrzebny? Jako strażnik Kłamstwa bez pudła wiedział, kto mówi prawdę, a kto nie. Strider z trwogą przyglądał się bestiom i jednocześnie zastanawiał się, jakie mają zamiary. Czuł pełzający strach.

- Pewnie was ciekawi, dlaczego się pojawiliśmy - powiedziała kobieta. - Wasz upór w ściganiu wroga jest godny podziwu, postanowiliśmy więc was nagrodzić.



Nagrodzić? Że niby te stwory? Zawiazany w supeł zółdek podskoczył i podszedł do gardła. Niedobrze, pomyślał Strider.

- Zamierzacie więc nam pomóc? - zapytał Reyes jak pierwszy naiwny. - Pomóc pokonać Łowców?

Śmiechu warte...

- Sam powiedziałaś, że już wam pomogliśmy. Zrobiliśmy to, nie żądając niczego w zamian. - Jej wzrok, jak czarna dziura, w którą zaczął się zapadać, przyszpilił go do skały. - Czyż nie?

Nagle Strider zrozumiał. Jeśli chcesz coś komuś wcisnąć, na początek dajesz mu próbkę za darmo. Jak pierwsza działka narkotyku na spróbowanie. Tym narkotykiem była pomoc Niewymawialnych, a Władcy się od niej uzależnili. Będziemy musieli zapłacić za dalszą pomoc. I to drogo.

- Może teraz my wam wyświadczymy przysługę - zaproponował Kane. Ziemia zatrzeszczała pod jego stopami. Uskoczył, by nie wpaść w rozpadlinę.

- Niczego od was nie potrzebujemy - rzuciła z pogardą, unosząc brodę.

- Zobaczymy - powiedział Sabin beznamiętnym głosem. Strider widział trybiki obracające się w głowie przyjaciela. - Czy wiecie, gdzie się znajdują Opończa Niewidka i Kij Samobij?

- Tak. - Błysnęła uśmiechem, nabitym jak pistolet i gotowym do strzału. - Wiemy.

No, to jestem ugotowany.

Wygrać! - powtórzyła Klęska.

Strider oblizwał usta, czekając, co się stanie. Drżał na myśl

o zwycięstwie nad Łowcami. W końcu finał finałów jest na wyciągnięcie ręki. Kiedy zbiorą artefakty, odnajdą i zniszczą puszkę Pandory. To, rzecz jasna, nie położy kresu istnieniu Łowców, ale pokrzyżuje ich plany, by wykorzystać puszkę do wyciągnięcia demonów z Władców, i tym samym uśmiercenia ich.

Bez swoich demonów umrą. Byli jak dwie nierozdzielne połówki, związani na zawsze. Demonek to tak samo jego część, jak członek, hm.

Jednak demony po oddzieleniu od nosiciela nie umierają. Oszaleją, opętane głodem własnych pragnień i potrzeb, ale niezdolne do zaspokojenia ich.

Po tym, jak Łowcy zgładzili Badena, demon Nieufności uleciał z jego ciała, i teraz zboląły krzyczał, niszczył wszystko na swej drodze. Strider przyglądał się temu bezradny.

Najgorsze, że ten demon nadal krążył po świecie, siejąc spustoszenie.

Z tej przyczyny Łowcy przestali zabijać Władców, by nie wypuścić kolejnego demona, którego nie umieliby schwytać. Gdyby w ich łapy wpadła puszka, problem przestałby istnieć.

Dzięki Danice Władcy wiedzieli, że Łowcy dysponują nowym planem działania. Jakimś cudem odnaleźli demona Nieufności. Udało im się go pochwycić i teraz usiłowali go zmusić, by zamieszkał w nowym ciele. Jeśli im się powiedzie... Stridera przeszły ciarki. Nie będą musieli czekać na puszkę, tylko zabiją Władców, umieszczą demony w podstawionych ciałach i zrobią z nimi, co zechcą.

Twierdzili, że ich celem jest świat pozbawiony zła, lecz czy nadal będą mówili to samo, gdy zapanują nad tym złem? Jasne, że nie. Niełatwo zrezygnować z władzy. Dobrze o tym

wiedział. Za skarby nie odda swojej. Lubił wygrywać, i to nie tylko z racji demona.

- Czego od nas chcecie? - zapytał Sabin. - W zamian za te artefakty.

Strider uśmiechnął się w duchu. Sabin lubił jasne sytuacje, nie bawił się w dyplomację. Wolał wiedzieć, na czym stoi.

Niewymawialna roześmiała się głosem znacznie okrutniejszym niż wcześniej. Może dlatego, że tym razem była w nim drwina.

- Sądzisz, że to takie proste? Że dacie nam byle co, a my w zamian podarujemy wam to, czego najbardziej pragniecie? Mylisz się, demonie. Nie jesteście jedynymi, którzy szukają tego, czym dysponujemy. Patrz.

Nad ołtarzem powietrze zgęstniało, zaigrały kolory i utworzyły obraz, który zaczął się poruszać. Strider wyteżył wzrok. Zesztywniał, gdy zobaczył Galena. Blond włosy, przystojna twarz, białe skrzydła. Biała szata, jakby faktycznie był aniołem, a nie wojownikiem opętanym przez demona, jak oni.

Obok niego znajdowała się wysoka, szczupła kobieta o mocnej budowie ciała, ale można ją uznać za ładną. Miała ostre rysy, ciemne włosy, bladą skórę. Już ją kiedyś widziałem, pomyślał Strider, przeszukując w głowie bazę danych starożytnej Grecji, starożytnego Rzymu i wszystkich miejsc, które kiedykolwiek odwiedził. Zero wyników. Przejrzał najnowsze pliki, ale wciąż nic. I nagle już wiedział. Danika... Cholera, przecież Danika ją namalowała! To wróg.

Scena na obrazie Daniki pochodziła sprzed dwudziestu kilku lat, a jednak nic się nie zmieniło. Kobieta nie zestarzała się ani o dzień.

A więc nie była człowiekiem.

Miała na sobie czarne skórzane wdzianko i była przywiązana do stołu, ale nie próbowała się uwolnić. Na jej twarzy widniała determinacja, no i ten wodzący wzrok... Nie, na pewno nie. To niemożliwe. Zobaczył stworzenie, coś jak ducha, skaczące z kąta w kąt. Czerwone oczy, oblicze jak naga czaszka, długie ostre zęby.

Demon. Jego Lordowska Mość, jak ten mieszkający w Striderze.

Wstrzymał oddech, z napięcia aż zatrzeszczały kości.

- Baden... - Amun zachrypiał tym swoim dziwnym głosem z tęsknotą, która aż bolała. W Badenie było coś, co ich wszystkich przyciągało. Czego potrzebowali. Lgnęli do niego i kochali bardziej niż samych siebie i siebie nawzajem. Nadal, mimo jego śmierci.

- Nie może być. - Kane pokręcił głową.

Strider nie mógł się nie zgodzić. W demonie nie ma pierwiastka ich przyjaciela. Nie ma szans. Lecz coś w tej zjawie wydało im się znajome... aż skręcało wnętrzności.

- Wejź w nią - nakazał Galen. - Wejź w nią, a skończy się twoje cierpienie. Będziesz miał nosiciela. Będziesz czuł, smakował, wachał. Nie pamiętasz, jak było wspaniale? Będziesz mógł niszczyć ludzkie zaufanie, przecież do tego cię stworzono.

Niszczyć ludzkie zaufanie. Misja Nieufności. Nie, pomyślał Strider.

Duch jęknął i przyśpieszył. Był podniecony. Czy wiedział, co się kroi? Czy pragnął kolejnego gospodarza? A może był zbyt szalony, by to rozumieć?

- Proszę - błagała kobieta. - Potrzebuję cię. Tak bardzo cię potrzebuję.

Aha. Czyli robi to z własnej woli. To nie znaczy, że wie, co się wydarzy, jeśli dostanie, czego pragnie. Przez pierwszych sto lat, przynajmniej przez tyle, po jej prawdziwej osobowości nie będzie nawet śladu. Stanie się stuprocentowym demonem i ucierpi wówczas wielu, naprawdę wielu ludzi.

- Zrób to - nalegał Galen. - Przecież chcesz tego. Potrzebujesz tego. Wystarczy, że jej dotkniesz i ci ulży. Cóż prostszego?

Czy demon rozumie? Jako strażnik Nadziei Galen potrafił sprawić, że ktokolwiek zapragnie dla siebie przyszłości, jakiej nigdy sam z siebie by nie zapragnął. Nawet demon. Właśnie tak otoczył się Łowcami. Przekonał ich, że świat bez Władców będzie lepszy. Utopią, oazą pokoju i prosperity.

Kiedy Galen kusił śpiewnym głosem, Strider czuł, że działa nawet na niego. Teraz to on pragnął dotknąć kobiety. Poczuje ulgę... jego przyszłość stanie się pewna... lepsza...

Demon wystrzelił ku kobiecie, zmienił zdanie i pognał w drugą stronę. O, tak, zrozumiał.

Nie rób tego, powiedział w myślach Strider, jakby demon go słyszał. Bardziej niż cokolwiek na świecie chciał odzyskać przyjaciela. W pewnym sensie demon Nieufności był bowiem jego przyjacielem, nieważne, esencją Badena czy nie. Ale wolał, żeby ów przyjaciel nie zamieszkał w domu wroga.

- Zrób to! - warknął Galen. - Już!

Demon okrążył sufit.

Zniecierpliwiony Galen wyrzucił w górę ręce.

- W porządku. Zapomnij. Możesz spędzić całą wieczność

tak, jak spędziłeś ostatnie tysiące lat. Nieszczęśliwy. Głodny. Niespełniony. Zostawiamy cię. – Sięgnął, by poluzować więzy krępujące kobietę.

Jęk. Warknięcie. Demon znowu krążył z kąta w kąt, nabierając prędkości, zamazana plama. Schodził coraz niżej i niżej, aż wreszcie wpadł z impetem w brzuch kobiety.

Gdyby nie była przywiązana, z pewnością zrobiłaby sobie krzywdę. Rzuciło nią aż miło. I dalej rzucało. Jęczała i wyła, na przemian napinała i rozluźniała mięśnie, wykrzywiała twarz. Zaczęła krzyczeć.

Nie. Bogowie, nie! Strider niemal padł na kolana.

Twarz Galena wykrzywił diabelski uśmiech satysfakcji.

– Stało się. W końcu. Teraz musimy tylko poczekać i przekonać się, czy ona to przeżyje.

Drzwi otworzyły się z hukiem i weszła grupa Łowców. Doskonałe wyczucie czasu. Pewnie obserwowali całą scenę na monitorach.

– Wracamy do świątyni, Prześwietny? – zapytał jeden z nich.

Odpowiedź Galena utonęła w szumie. Wizja się rozjechała, obraz zamigotał, a potem zupełnie zniknął.

Nagle wydało im się, że czas się zatrzymał. Niedowierzanie, strach i szok.

Sabin otrząsnął się jako pierwszy.

– Co tam się, do diabła, stało?

Co się stało? Właśnie otworzyły się bramy piekieł. To, co potencjalne, nagle stało się realne. Jeśli kobieta przeżyje, Łowcy wyruszą na łowy. Już nie zadowolą się ranieniem Władców. Teraz ich celem będzie zabić. A kiedy demony

zostaną uwolnione, złapią je, umieszczą w nowych ciałach i Galen stworzy pod swoją komendą armię nieśmiertelnych demonów.

- Włącz to - zażądał Maddox. - Pokaż, co się stało po opętaniu.

- Takim tonem niczego nie wskórasz, Furio. Wróg szuka tego samego co wy. Kija Samobija. - Niewymawialna rozłożyła ręce. - Zastanowimy się, której stronie powierzyć tak cenną rzecz.

Maddox skłonił głowę.

- Najmocniej przepraszam.

- Czego od nas chcecie? Powiedzcie tylko słowo, a stanie się wasza wola. - Striderowi było wszystko jedno, czego zażądają. Dostarczy im to.

Kobieta się uśmiechnęła. Spodziewała się tego.

- W zamian za Kij przynieście nam głowę swojego króla.

Cisza. Stali jak sparaliżowani.

- Zaraz. Chcecie... głowę Kronosa? - Gwen powiodła wzrokiem po Władcach. - Króla bogów?

- Tak. - Zero wahania.

Czy Strider mógłby to zrobić? Król wiele razy pomógł mu zwyciężyć w bitwach. Był po stronie Władców i zrobi wszystko, byle tylko zniszczyć Galena i Łowców. A teraz co... zabić go? Zabić najpotężniejszego nieśmiertelnego, jaki kiedykolwiek istniał? Jeśli się nie powiedzie... stanie się ich wrogiem.

- Niby jak mielibyśmy to zrobić? - zapytał Kane.

- Mówiłam, że nie będzie łatwo. Choć Kronos jest bogiem

i skrócenie go o głowę może się okazać najtrudniejszym zadaniem całego waszego życia – odparła Niewymawialna. – On jest taki jak wy, i to bardziej, niż wam się wydaje. Wykorzystajcie swoją wiedzę.

Kane pokręcił głową. Kosmyk włosów wpadł mu do oka.

- Ale on gra po naszej stronie.

- Czyżby? – Kolejny okrutny śmiech. – Myślicie, że was nie zgładzi, kiedy już przestaniecie być mu potrzebni? Poza tym jeśli nie wy, to wasz wróg dostarczy nam jego głowę. I to on otrzyma nagrodę.

Strider otworzył szeroko oczy. Wreszcie wszystko stało się jasne. To dlatego Galen zechce skrócić Kronosa o głowę, jak przepowiedziała Danika.

Nie wolno dopuścić, żeby Galen zyskał przychylność tych istot. Konsekwencje będą nie do oszacowania, w każdym razie znacznie gorsze niż wnerwienie Kronosa. Cholera. Kurwa mać. Nie istnieje wystarczająco mocne przekleństwo.

- Dlaczego chcecie jego śmierci? – zapytał Strider. Jak zwykł mawiać Sabin, wiedza to potęga.

Bestia zacisnęła zęby.

- Uczynił nas niewolnikami. Nie zapomnimy mu tego. Myślę, że doskonale nas rozumiecie.

O, tak. Był niewolnikiem swego demona stanowczo zbyt długo. Te stworzenia są zdeterminowane, nie ma sensu z nimi dyskutować.

Co się stanie, kiedy zostaną uwolnione? Ruszą w świat? Nic dobrego z tego nie wyniknie, to pewne.

- Potrzebujecie czasu, by to przemyśleć – stwierdziła



kobieta. - Więc damy wam czas. Na dowód naszej wspaniałomyślności otrzymacie od nas jeszcze jeden prezent. Dobrej zabawy. My na pewno miło się zabawimy.

Jej upiorna, wyszczerzona twarz była tym ostatnim, co zobaczył Strider, zanim całą grupę przeniosło do dżungli. Pełnej zbliżających się Łowców.

## Rozdział ósmy

Olivia i Legion krążyły wokół siebie. Kiedy demonica rzuciła się na anielicę, ta odskoczyła i Legion plasnęła o ścianę. Olivia przyglądała się wrazemu szkaradzieństwu. Widziała takie stworzenia, te nieszczęsne popychadła, zredukowane do roli sług demony pokonywane przez anioły, nawet te, których jedynym zadaniem było niesienie światu pokoju i radości. Tyle że, oczywiście, ona nigdy z czymś takim nie walczyła.

Dla aniołów wojowników pojedynk z tego rodzaju stworami nie był w zasadzie żadnym pojedynkiem, bo wystarczyło, że strażnicy niebios wyciągnęli ramiona, a już pojawiał się miecz ognia. Kiedy płomień - zrodzone wcale nie w piekle, ale powstałe z oddechu Boga, gorętszego od żaru tak ukochanego przez wszystkie demony - wchodziły w kontakt z łuskami stwora, demon po prostu rozpadał się w pył. Cóż, to Legion nie groziło.

Kaia i Cameo leżały na podłodze i zwijały się z bólu. Ich skóra przybrała odcień jasnej zieleni. Jako anioł Olivia umiałaby ukoić ich ból, przejmując go na siebie i rozpraszając, ale uwięziona w kruchym ciele człowieka nie mogła nic zrobić.

Tylko patrzeć. I walczyć.

Jeśli myślała o wygranej, potrzebowała czegoś, czego nigdy przedtem nie doświadczyła, a mianowicie wściekłości. To ona dodaje ludziom skrzydeł, prawda? Z pomocą furii sieką, niszczą, pokonują wroga.

No dobrze... to co ją złości? Czas spędzony w piekle, bez dwóch zdań.

Choć wolałaby sobie wyłupić oczy, Olivia pozwoliła, aby wspomnienie piekielnego upodlenia przewinęło się jej przed oczami jak horror na szklanym ekranie. Płomienie... odór... wędrujące po jej ciele dłonie... Poczwała, jak robi się jej niedobrze, strach i odraza mieszają się z pierwszą iskrą wściekłości. Potem włączył się instynkt, doszedł szok na widok Kai i Cameo wierzgających na podłodze, i zaraz gniew przyćmił obawę. Na szczęście tylko obawę.

- Dziś umzes, aniołku.

Zwinęła dłonie w pięści. Jestem silna, dudniło jej w głowie.

- Nigdy nie będziesz z Aeronem tak, jak tego pragniesz, demonie - powiedziała, wiedząc, że prawda pobrzmiwająca w jej głosie jest najgorszą obelgą dla tej kreatury wychowanej na kłamstwie. - Mówię to nie po to, żeby ci dopiec, ale...

- Ssstul pysk! - Legion, obnażywszy szpony, machnęła łapą, jednak Olivia odchyliła się poza zasięg ramion demonicy. Pozbawiona skrzydeł, zatoczyła się i prawie upadła na plecy. - Aeron mnie kocha. Powiedział mi.

Cała furia z niej wyciekła. I cóż mogła zrobić? Została zaprogramowana na współczucie, na dawanie radości, a nie łamanie serc. Ona i Legion - obie pragnęły tego samego.

- To prawda. Kocha cię, ale nie tak, jak mężczyzna kocha kobietę. Kocha cię jak ojciec córkę.

- Nie. - Tupnięcie nogą. Syk. - Wyjdę za niego kiedyś.

- Gdyby tak było, nie rzuciłabym wszystkiego, co mam, i nie przyszedłabym go uratować. Nie chciałabym z nim być. -

Mówiła najdelikatniej, jak potrafiła. Zadawanie demonicy duchowych ran nie było jej celem. Z jakiegoś powodu Aeron lubił to... coś. Lecz Olivia wiedziała, jak działa demon, i wiedziała, że Legion będzie ją gromiła i wytrącała z równowagi, dopóki nie przemówi jej do rozumu. – Spałam w jego łóżku. Przy jego boku.

Legion nie oskarżyła jej o kłamstwo. To byłby nonsens. Anielica nie mogła skłamać i demon o tym wiedział. Zatrzymała się i wbiła wzrok w Olivię, łapiąc urywane oddechy. Z jej kłów kapłała trucizna.

– Pragniesz czegoś, czego nie możesz mieć. Zazdrościsz, marzysz o tym. Taka jest twoja natura – powiedziała Olivia. – Rozumiem to, bo właśnie dlatego tu jestem. Zazdroścę, marzę. Musisz mieć świadomość, że opuściwszy dla Aerna piekło, skazałaś go na śmierć. Zesłano mnie do niego przez ciebie. To przez ciebie miałam go zabić. I to z twojego powodu niebo wyśle kolejnego zabójcę. – Nabrała powietrza. – On umrze z twojego powodu.

– Nie. Nie! Zabiję każdego anioła, jak zakatrupię ciebie, smato!

W jednej chwili Legion stała przed Olivią, w drugiej siedziała na niej. I obie runęły w dół. Olivia łupnęła głową o schodek przy kominku i tlen wystrzelił z jej płuc jak pocisk ziemia-powietrze. Zobaczyła plejadę gwiazd, przez które przebiły się zębiska zmierzające ku jej szyi.

Lysander zaczął ją szkolić do roli wojownika tego samego dnia, gdy na jej skrzydłach objawił się złoty puch, więc Olivia wiedziała, co zrobić. Palnęła Legion w podbródek otwartą dłonią i sprawiła, że szczęka demonicy zamknęła się z bolesnym kłapnięciem.

Nigdy nie cieszyła jej myśl, że będzie walczyła z demonami, zwłaszcza kiedy Lysander oznajmił, że wojownik musi całkowicie zdystansować się od zadania, nie może pozwolić sobie na nic więcej poza czystą determinacją wyeliminowania celu.

Poczuła w palcach zimno, które wspięło się po ramieniu... potem do piersi... wzięło ją bardziej niż strach, niszcząc pozostałości gniewu, łącznie ze współczuciem i odrazą.

A więc umiem się zdystansować, pomyślała zszokowana.

Zrób, co musisz, szemrało jej w głowie. Jesteś aniołem. Ona jest demonem. Niech poprowadzi cię instynkt. Niech przepłynie przez Ciebie wiara.

Przez chwilę wydawało się jej, że Lysander stoi obok... i nagle Legion zawyła, wyrwała ją z odrętwienia i wszystko przestało mieć znaczenie. Była gotowa. Zamiast odwoływać się do emocji, w których brakowało jej doświadczenia, pozwoliła, by zapanowało nad nią to, co naturalne - wiara i miłość, jak poinstruował głos. Oto jej prawdziwa siła.

Machnąwszy ręką, posłała Legion na przeciwległą ścianę. Demonica rozpląszczyła się, po czym zjechała na podłogę. Nawet na chwilę nie oderwała oczu od anioła.

Teraz wstać! - usłyszała rozkaz Olivia.

Skoczyła na równe nogi i oparła się o kominek. Potrzebowała oparcia, choć w takim ustawieniu nie dysponowała swobodą ruchów.

Legion rzuciła się na nią.

Olivia kucnęła, a demonica kolejny raz wyrznęła o ścianę. Odbiła się, a za nią odpadł kawał tynku. Posypał się kurz. Olivia sprzedała Legion kopniaka w pierś. Wiara - że

zwycięży. Miłość – że dobro kontra zło. Widać przebiła się przez pancerz z łusek, bo demonica zaczęła krwawić.

- Nie pozwolę, demonie, żebyś mnie krzywdził.

- Nie zatsymas mnie.

Znowu skoczyła. I znowu oplotła się wokół Olivii jak winorośl. Wbiła pazury i kłapnęła zębami. Olivia waliła z lewej, z prawej i na wprost, wyrzuciwszy przed siebie kolano, żeby zachować dystans, choć balansowała na granicy upadku. Legion robiła uniki, jednak nie zawsze udane. Trzasnęła szczęką. Poszła kość nosowa.

Po drugiej stronie pokoju zabrzęczało szkło. Pojawiła się postać o ciemnych skrzydłach. Wzrokiem objęła scenę i ujrzała walczące kobiety. To był Aeron. Spojrzeli sobie z Olivią w oczy i nagle czas stanął w miejscu. Zrobił grymas niezadowolenia. Jego tatuaże stały się tak ciemne, że wyglądały jak cienie na skórze.

Poczuła, jak ogarnia ją radosne podniecenie i momentalnie się rozkojarzyła. Trafiła pięścią w usta demonicy – miejsce, które skrzętnie omijała. Legion wykorzystwała okazję i ugryzła, wbijając ostre jak noże kły głęboko w dłoń anielicy, wpuszczając do jej żył dawkę gęstej trucizny.

Olivia wrzasnęła. Gorąco, jak kwas, sól i ogień w jednym. O Boże. Dłoń za chwilę zamieni się w popiół. Kiedy na nią spojrzała, okazało się, że ma tylko rozcięcie, lekko krwawiące i trochę spuchnięte.

- Olivio! - Aeron ruszył do niej.

Kolana nie wytrzymały, osunęła się na podłogę, przyłożyła dłoń do piersi. Raptem oddychanie okazało się zbyt trudne. Ból był intensywny, jakby znów wyrywano jej skrzydła.

Podczas walki zobaczyła gwiazdy, teraz widziała czarne plamki, co było po stokroć gorsze. Rosły i mieszały się, przesłaniały jej widok i wtrącały w czarną, samotną otchłań boleści.

- Coś ty jej zrobiła? - warknął Aeron.

Tym samym zmącił poczucie samotności. Był wściekły, ale ucieszyła się, słysząc jego głos.

- Ja... broniłam się - wybąkała.

- Nie ty - powiedział łagodniej. Przejechał po jej skroniach palcami pokrytymi odciskami, delikatnie odgarnął włosy.

Pomimo potwornego pulsującego bólu w dłoni, posłała mu słaby uśmiech. Aeron może i nie chciał, by została w fortecy, może nawet od niej uciekł, ale przejmował się jej losem. Ominął Kaię i Cameo i podszedł od razu do niej.

Dowód na wzmocnienie nowo odkrytej pewności siebie.

- Aeron, mój Aeron - coś zasyczało. - Ona się nie licy. Zosstaw ją i...

- Nie ja ją zostawię, ale ty. Legion, powiedziałem, żebyś trzymała się od niej z daleka. Ostrzegałem, żebyś nie ważyła się jej tknąć. - Puścił Olivię. - Nie posłuchałaś się mnie.

- Ale... ale...

- Idź do mojego pokoju. Natychmiast. Porozmawiamy później.

Cisza, tylko to rozpaczliwe łkanie.

- Aeron, prozę.

- Nie dyskutuj. Rób, co każe. - Odwrócił się od niej. - Co ona ci zrobiła, Olivio?

- Ręka... - wydusiła, dzwoniąc zębami. Czuła się tak, jakby trzymała dłoń w ogniu, choć jednocześnie miała wrażenie, że jest zimna jak lód. - Ugryzła.

Poczuła dotknięcie jego pokrytych odciskami dłoni. Złapał ją za nadgarstek i podniósł dłoń do góry. Pewnie chciał obejrzeć ranę. Ruch zwiększył prędkość, z jaką krew płynęła w jej żyłach, co z kolei powiększyło ból. Aż jęknęła.

- Zaraz poczujesz się lepiej, obiecuję.

- Tamte ugryzła wcześniej. Pomóż im. Potem mnie.

Nie odpowiedział, tylko otoczył ciepłymi ustami jej ranę i zaczął ssać. Nie był delikatny. Olivia wygięła się, wrzasnęła. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał ją mocno, ssąc i plując. Ssanie, plucie, ssanie, plucie.

Stopniowo ból się zmniejszał. Ogień schłodził się, a lód stopniał. Opadła sflaczała na podłogę jak szmaciana lalka. Dopiero wtedy Aeron przestał.

- Teraz się zajmę pozostałymi - powiedział zachrypłym głosem.

Opadła na nią ciemność. Jak przez mgłę zobaczyła, że Aeron podchodzi do Cameo i postępuje tak samo: wysysa truciznę z rany na szyi i wypluwa ją. Na koniec zajął się harpią.

Gdy wypluwał ostatnią porcję trucizny, drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem i stanęli w nich Parys uzbrojony w pistolet i William z dwoma mieczami. Rozejrzeli się podejrzliwie.

- Co się dzieje? - zapytał Parys. - Torin wysłał nam SMS-a, że wbiłeś się przez okno do sypialni Kai.

- Doskonałe wyczucie czasu, panowie - odparł sucho Aeron.



- No co? - obruszył się William. - Daliśmy ci fory. Myśleliśmy, że urządziliście sobie perwersyjną imprezkę.

- Zabiję... tę... jebaną sukę! - Kaia z gniewną miną skoczyła na nogi. - Ugryzła mnie. No, kurwa, ugryzła mnie!

- Zajmę się nią. - Aeron wstał. Miał ponurą, pełną determinacji minę. - Ja, nie ty.

Kaia wbiła mu palec w klatkę piersiową i stanęła na palcach... i wciąż była dla niego za niska.

- Nie, bo znowu będziesz się z nią cackał. Jak zawsze.

- Zajmę się nią - powtórzył.

- Hola, hola. Najpierw przechodzi mi koło nosa babski zapaśniczy czworokącik, a teraz się dowiaduję, że niektórzy tu lubią gryzienie i skubanie? - William spojrzał na wciąż leżącą na podłodze Olivię. - Czyżby to nasz aniołek był tym gryzoniem? No proszę... mam na nią coraz większą chrapkę.

Aeron warknął, zrobił krok do przodu i kucnął obok Olivii.

- Wynoś się stąd, Willy. Nie jesteś tu potrzebny. Ani mile widziany.

- Ośmielam się twierdzić inaczej - naburmuszył się rzeczony William.

- To może ja, zanim Aeron cię zabije, wyjaśnię, co tu się stało. - Cameo przejechała dłonią po twarzy, a potem podniosła wyczekująco rękę.

William uniósł brew. Parys, marszcząc czoło, podszedł do niej i pomógł się podnieść.

- Dzięki - mruknęła, patrząc znacząco na Williama.

- Nie jesteś w moim typie, to po co mam ci pomagać? - Wzruszył ramionami.

Wywróciła oczami.

- Każda jest w twoim typie.

Wszyscy powinni się roześmiać z żarciku, ale słysząc tragiczny głos Cameo, tylko się wzdrygnęli.

Aeron pomógł Olivii wstać. Była mu wdzięczna, bo czuła się wypompowana. Bez słowa wyprowadził ją na korytarz.

- Za każdym razem, kiedy się spotykamy, coś ci dolega - powiedział.

Racja, ale przecież nie powie mu, żeby trzymał się od niej z daleka.

- Chyba powinnam ci podziękować za uratowanie życia.

- Chyba, aniele? - zachnął się.

Okej, żadne „chyba”, ale nie zamierzała tego przyznać. Znowu nazwał ją aniołem, a to oznacza, że postrzegał ją jako osobę, którą kiedyś była, nie zaś tą, którą jest teraz. Powinien wreszcie zrozumieć, że wraz z szatą zostawiła za sobą swoją słodycz.

- Z takim nastawieniem - odezwała się - nie oczekuj ode mnie żadnego „dziękuję”. - Gdy milczał uparcie, poczuła srogi zawód. - I co?

- Co? Jakże znów co?

Jest niemożliwy, pomyślała.

- Czy teraz uważasz mnie za słabą i mało odporną?

Znowu brak odpowiedzi, co oznaczało: tak, właśnie za taką cię uważam. Zmarszczyła brwi. Nienawidził słabości, a zatem, jeśli nadal będzie tak postępowała, nigdy nie zdoła zaciągnąć go do łóżka.

Musiała zatem znaleźć sposób, by dowieść mu, jak bardzo jest silna.

Przez głowę przeszły jej słowa „wiara” i „miłość”. Nie była pewna, czy był na nie gotów. Poza tym nie kochała go przecież. Prawda? Nie wiedziała. To, co do niego czuła, różniło się od tego, co kiedykolwiek czuła do kogokolwiek, ale przecież nigdy nikogo nie kochała, to znaczy romantyczną miłością.

O takiej miłości wiedziała tylko tyle, że oznaczała gotowość do oddania życia za drugą osobę. Jak Ashlyn za Maddoksa. Prawie jak Anya za Luciena. A czy ona była gotowa umrzeć za Aeroną? Nie. Raczej nie. Nie zaproponowała Radzie takiego kompromisu, gdy stanęła przed jej obliczem. A przecież byłoby to skuteczne posunięcie, bo poświęcenie zawsze zasługiwało na uznanie.

- Dokąd mnie zabierasz? - Nadal była trochę przymulona, ale kojarzyła prawidłowo. W sypialni Aeroną czekała Legion, a ona nie była gotowa na kolejną konfrontację z demonicą. Jeśli tam idą...

- Do mojej sypialni - oświadczył, a jej żołądek zawiązał się w supeł. A jednak.

- Ale...

- Nie ma tam Legion. Jak zwykle mnie nie posłuchała. Czuję, że opuściła nasz wymiar.

Zaskoczona Olivia szeroko otworzyła oczy. Wiedziała, że łączy ich specyficzna więź, ale to... wow.

- Aż tak wiele was łączy?

Skinął głową.

Może Legion miała rację. Może faktycznie to jej

przeznaczeniem było żyć z Aeronem. Ta myśl była dla Olivii jak zastrzyk jadu. Pragnęła być dla Aerona kimś więcej niż znajomą, niż przyjaciółką. Pragnęła zostać jego kochanką. W tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, poczuła to wyraźnie – gdy silne ramiona oplatały jej talię. Słyszała szalony rytm jego serca i czuła ciepły oddech. Nie zamierzała dzielić się nim z Legion, nieważne, jak bardzo pożądała go demonica.

Nie będziesz musiała, usłyszała głos. Jesteś teraz pewną siebie, agresywną kobietą. Bierz, co chcesz.

Racja.

- Przykro mi, że cię skrzywdziła – powiedział szorstko Aeron. - To tylko dziecko, a ja...

- Zaczekaj – przerwała mu, chociaż ucieszyła się, że przeprosił. - Legion nie jest dzieckiem. Ma prawie tyle lat co ty.

Przez chwilę patrzył na nią, jakby nie rozumiejąc.

- Ale jest taka niewinna.

Niewinna? Olivia z trudem stłumiła śmiech.

- Jak możesz uważać to małe diablątko za niewinne?

Drżały mu usta, kiedy pokonywał schody z Olivią pod pachą. W ogóle mu nie ciążyła.

- To pewnie przez to jej seplenienie. A gdybyś widziała, jak się cieszy, kiedy może się przebrać i pobawić w księżniczkę.

- Spędziła życie w piekle otoczona złem i permanentnie torturowanymi duszami. Jasne, że bawią ją przebieranki, ale to nie oznacza, że Legion ma umysł dziecka. Aeronie, ona cię kocha. - Przynajmniej tak twierdziła. Czy Legion gotowa byłaby oddać za niego życie? - Pragnie cię tak, jak kobieta

pragnie mężczyzną. – Nie było co do tego wątpliwości.

– Mylisz się. Kocha mnie jak ojca.

– Nie. Ona planuje za ciebie wyjść.

– Nie.

– Tak. Wiesz, że mówię prawdę.

Drgnął mu mięsień szczęki.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą...

– Jest, Aeronie. Nie mogę kłamać.

Przełknął ślinę, pokręcił głową, jakby chcąc się pozbyć jej słów z pamięci. Przynajmniej nie próbował zaprzeczać.

– Porozmawiam z nią. Powiem, że związek nie wchodzi w grę. Zrozumie.

Tylko mężczyzna mógłby się tak łudzić.

Znalazłszy się przed drzwiami do swojej sypialni, otworzył je barkiem. Olivia zeszywniała, jednak Legion nie było w środku. Odetchnęła z ulgą.

– Aeronie... – Podejrzewała, że chciał zostawić ją samą.

– Tak?

Przejechał dłonią po jej włosach, a ona cichutko zamruczała z zachwyty.

– Nie o to mi chodziło, kiedy mówiłam, że ci nie podziękuję. Jestem wdzięczna za twoją pomoc.

Co ty wyprawiasz? – strofował ją głos w głowie. Przecież jeśli non stop będziesz mu przypominała o swojej anielskiej naturze, nigdy nie zechce zostać twoim kochankiem.

– No cóż. – Odkaslnął wyraźnie zakłopotany. – Coś jeszcze

ci się stało? Zraniła cię? – Powiódł po niej wzrokiem. Chyba wreszcie sobie uświadomił, jak była ubrana, bo raptem opadła mu szczęka. – Ty... ty jesteś...

Może jednak nie będzie tak źle z tym kochankiem... Bądź pewna siebie...

- Ładna? Kaia mi pomogła. – I agresywna. Przejechała dłońmi po piersiach, brzuchu i biodrach, pragnąc, by to on dotykał ją w ten sposób. Miała gęsią skórę. A to niespodzianka. Było miło, naprawdę miło. Będzie musiała pamiętać, żeby się dotykać tu i tam...

- Ładna – powtórzył jak echo. – Tak.

- A co sądzisz o moim makijażu? – Kiedy uniósł oczy, przejechała palcem po ustach. – Mam nadzieję, że Legion niczego nie rozmazała.

- Jest... ładny – podsumował zachrypłym głosem.

To znaczy, że dobrze, tak? Pragnęła go. I weźmie go.

Przesunęła językiem po wargach, wsparła się na łokciu, a drugą rękę wyciągnęła do Aeron. Położyła mu dłoń na piersi. Poczowała, jak oblewa ją rumieniec na myśl o własnej śmiałości, ale chciała więcej.

Bywa, że aby doświadczyć radości, należy przekroczyć granicę własnej strefy bezpieczeństwa, przypomniała sobie.

No to zrób to.

- Możesz mnie pocałować, jeśli chcesz. – Proszę, błagam, niech tego chce.

Wstrzymał na sekundę oddech. W jego oczach zapłonął ogień. Olivia czuła pod palcami drgające mięśnie Aeron.

- Nie powinienem. I ty też nie powinnaś. Jesteś aniołem.

- Upadłym - przypomniała mu setny raz. - Mogłam wtedy umrzeć. I dzisiaj też mogłam umrzeć. Umarłabym, nie wiedząc, jak smakujesz. Szkoda, zwłaszcza że zawsze byłam tego ciekawa.

- Nie powinienem - powtórzył, pochylając się coraz niżej.

Niestety, zatrzymał się tuż-tuż.

Opanowała jęk zawodu.

- Dlaczego? - Była gotowa zbić każdy argument.

- Nie potrzebuję rozpraszać uwagi. - Przynajmniej się nie cofnął. - Nie potrzebuję kobiety. Niczego nie potrzebuję.

Jak obalić taki argument? Trudno o mężczyznę bardziej zdeterminowanego, by pozostać samotnym. Zamiast więc z nim dyskutować, wyznała z obezwładniającą szczerością:

- Cóż, ale ja potrzebuję rozproszyć uwagę. - Przesunęła dłoń na jego szyję. Nie tylko przekroczy granicę własnej strefy bezpieczeństwa, ona ją przesunie.

Pociągnęła go w dół.

Mógł się jej oprzeć. Mógł ją zatrzymać. Ale tego nie zrobił. Pozwolił ciału opaść na nią. Trwali tak dłuższą chwilę, po prostu patrząc na siebie. Czuła na sobie ciężar jego ciała. Obydwojgu brakowało tchu.

- Aeronie - wychrypiała w końcu.

- Tak?

- Nie wiem, co robić... - Z jej głosu sączyło się tęskne pragnienie.

- Może to głupota z mojej strony, ale od tej chwili ja się wszystkim zajmę. - Pocałował ją.

## Rozdział dziewiąty

Jest słaba. Jest prawie człowiekiem. Czymś gorszym od człowieka, upomniał się Aeron, gdy splotły się ich języki, ale nie obeszło go to. Później będzie żałował, ale teraz jedyne, czego pragnął, to... Olivia. Kobieta, którą gardziła jego mała Legion, kobieta, która raptem zyskała pewność siebie, i kobieta, którą wkrótce usunie z fortecy. Bo zrobi to!

Czuł się nieswojo przez to, jak uspokajała jego Gniew, wybijała go z roli. Nawet teraz demon mruczał, ciesząc się z rozwoju wypadków. Niecierpliwie oczekiwał dalszego ciągu.

Głupiec. Olivia rozpraszała jego uwagę, a na to nie mógł sobie pozwolić. Mówił szczerze. Nie zamierzał tracić czasu na zamartwianie się nią, na ratowanie jej z tarapatów. A sama sobie nie pomoże. Na miłość bogów, przecież miała ochotę się „zabawić”.

Każdy inny mężczyzna chętnie by jej w tym dopomógł, pomyślał, kładąc dłonie na prześcieradle i zaciskając je w pięści. Wystarczy spojrzeć na tego seksmaniaka Williama. Co za drań!

Moja. Anielica jest moja.

Gniew? Zamierzał położyć na niej łapę? Śmiechu warte.

Nie twoja, i na pewno nie moja.

Choć chciał, żeby było inaczej.

W tym nowym ubraniu odsłoniła ponętne, wręcz niebezpieczne krągłości. Grzech w czystej postaci, takiej



pokusie nie oparłby się żaden stuprocentowy samiec. Nawet Aeron. Zapragnęła pocałunku, a w nim odezwało się coś, co kazało spełnić jej życzenie. Nie znalazł w sobie dość siły, by się od niej uwolnić. Zdołał jedynie przyłożyć swoje usta do jej ust, językiem otworzyć zaporę jej zębów i dać, czego zapragnęła. Wziąć tę jej słodycz, tę niewinność. Wszystko, co miała do zaoferowania razem z pocałunkiem.

Do diabła, jakże smakowała... Winogronami, słodyczą z cierpką nutą. Jej język gorączkowo poszukiwał jego języka. Stwardniały jej sutki. Co chwilę wyginała się, ocierała swoją kobiecością o jego erekcję. Przejechała dłonią po jego niemal łysej głowie.

Byłaby czułą kochanką, tak jak lubił.

Nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego innych wojowników ciągnęło do kobiet lubiących drapać i gryźć – niektóre nawet bić – podczas najintymniejszego ze zbliżeń. Sam nigdy za tym nie przepadał. Po co przenosić przemoc z pola bitwy do sypialni? Bez sensu.

Wcześniejsze kochanki Aerona – te nieliczne kobiety, którym pozwolił zbliżyć się do siebie – zwykle oczekiwały od niego większej intensywności, niż był skłonny im dać. Może dlatego, że wyglądał jak harleyowiec, był wojownikiem i zabójcą i nie cofał się przed niczym. Z wyjątkiem seksu. Tutaj lubił powoli i delikatnie.

Bo raz, że był zbyt silny, a one zbyt słabe. Łatwo mógł im połamać kości. Dwa, że ostra i szybka jazda mogła rozbudzić demona, a Aeronowi nie widział się trójką z stworzeniem, które czasem wymykało mu się spod kontroli. Z łatwością mógł wówczas przeistoczyć się z kochanką w mordercę.

Chociaż... mówiąc zupełnie szczerze, tliło się w nim

pożądanie, niewielkie, by pchnąć Olivie poza wszelkie granice, sprawdzić, do jakiego stopnia kontroluje własne zmysły, żeby zaczęła błagać, grozić, atakować, kazać mu zrobić wszystko, byle tylko osiągnęła orgazm.

Rozkoszny pomruk Gniewu nabrał intensywności.

Co z nim jest nie tak? Co z demonem? Przy takiej interakcji Aeron powinien bać się, że skrzywdzi Olivie. Było inaczej. Pogłębił pocałunek.

Tak. Więcej.

Głos Gniewu zabrzmiał cicho jak szept, lecz mimo to przywrócił go do rzeczywistości. Oderwał usta od Olivii.

- Uciszyć się - powiedział bezgłośnie do demona. - Nie zamierzam wpaść w szal.

Jeszcze!

Gniew, choć Legion uspokajała go tak samo jak Olivia, nigdy nie pragnął jej całować.

Dlaczego zatem reagował w ten sposób na anielicę? No, czemu?

Musimy zwolnić, powtórzył w duchu, nie mając pomysłu, co powinien powiedzieć. Jak marudne dziecko, któremu zabrano zabawkę, demon jęknął:

Więcej nieba. Proszę.

Więcej... nieba? Aeron otworzył szeroko oczy. No jasne. Dla demona Olivia stanowiła będące w zasięgu ręki uosobienie zwykle nieosiągalnego dla Gniewu miejsca. Aeron nigdy by nie przypuszczał, że demon pragnie odwiedzić dom aniołów. W końcu aniołowie i demony byli wrogami.

Może się mylił, ale nic innego nie wyjaśniało swoistego

uczucia demona do anielicy.

- Aeronie? - Otworzyła błękitne oczy. Miała wilgotne, czerwone usta. Oblizwała je powoli. - Twoje oczy... twoje źrenice... Ale nie jesteś zły.

Co z tymi źrenicami? - przemknęło mu przez głowę.

- Nie, nie jestem. - Dlaczego mogła tak pomyśleć?

- Jesteś... podniecony, tak? - Ułożyła usteczka w figlarny uśmiezek. Nie musiał odpowiadać. - No to czemu przestałeś? Robię coś nie tak? Daj mi szansę, proszę, obiecuję, że się nauczę co i jak.

Odsunął się jeszcze trochę.

- To twój pierwszy pocałunek? - No jasne. Przecież wyznała, że nie wie, co robić. Dopiero teraz zrozumiał, o co jej chodziło. Owszem, aniołowie byli stworzeniami na wskroś niewinnymi, ale żeby nawet w tej kwestii? Nic dziwnego, że Bianka wybrała życie w niebie u boku Lysandera. To takie... odurzające.

Olivia skinęła głową. A potem, o dziwo, błysnęła kolejnym uśmiechem.

- Nie poznałeś? Myślałeś, że mam jakieś doświadczenie?

Nie do końca, ale wolał nie psuć jej dobrego humoru. Poza tym spodobał mu się, i to stanowczo za bardzo, ten jej brak doświadczenia. Lubił być pierwszy. Jedyny. Spodobała mu się ta zaborczość, która go porwała... tyle że chociaż intensywna i przyjemna, była niewłaściwa.

- Może powinniśmy...

- Powtórzyć to - podrzuciła. - Pewnie!

Niewinność i zapal w cudnym opakowaniu. O, tak,

odurzające.

- Nie to chciałem powiedzieć. Może powinniśmy przestać. -  
Zanim pokaże jej coś więcej niż pocałunek.

- Ale tym razem - dodała, jakby go w ogóle nie usłyszała -  
to ja będę na górze. Zawsze chciałam tego spróbować. To  
znaczy, odkąd cię poznałam.

Była silniejsza, niż myślał. Przeturlała go na plecy. Jej  
bawełniana koszulka przykleiła się do jego nagiej piersi. Nie  
czekając na pozwolenie, usiadła mu okrakiem na biodrach.  
Miała spódniczkę tak krótką, że podjechała na udach, a spod  
niej ukazały się niebieskie jak koszulka majteczki. Takie  
drobne, o rany...

Pociekła mu ślinka. Położył dłonie na jej kolanach,  
rozchylając nogi i ocierając się o nią swoją erekcją. Słodkie  
nieba. Do diabła. Niebo. Nie powinien tego robić.

Jeszcze.

Jęknąwszy, odchyliła głowę do tyłu i włosami połaskotała go  
po brzuchu. Wypięła piersi ze sterczącymi i doskonale  
widocznymi pod materiałem sutkami. Nie miała stanika.

Wcale mu się to nie spodobało.

Spojrzała mu w oczy, rozpalając Aeronową duszę do  
czerwoności.

- Mówiłam poważnie, że muszę odpędzić myśli. Napaść  
Legion przypomniła mi, ile wycierpiałam od innych  
demonów. Chcę o tym zapomnieć, Aeronie. Muszę  
zapomnieć.

- Co ci zrobili? - zapytał, choć przecież obiecywał sobie, że  
nie będzie się tym przejmował.

Część namiętności jakby się ulotniła. Piękne tęczówki Olivii zaszyły mgłą. Pokręciła głową.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę się całować.

Nachyliła się, ale odsunął głowę.

- Powiedz. - Bardziej niż przyjemności pragnął wiedzy.

- Nie. - Wydęła wargi.

- Mów. - Dowie się prawdy i pomści Olivię. Proste jak drut.

Gniew warknął na znak zgody.

Anielica groźnie mruknęła, zaskakując tym i siebie, i Aeroną.

- Kto by pomyślał, że mężczyzna będzie wolał rozmawiać niż... robić inne rzeczy.

Zacisnął zęby. Co za uparta kobieta.

- Nawet jeśli się pocałujemy, nie prze... nie prześpię się z tobą - oznajmił twardo, gdy w głowie zadudniły mu słowa Lysandera: „Nie waż się jej skalać. Jeśli to zrobisz, zgładzę ciebie i wszystkich, których kochasz”. Dopiero teraz do niego wróciły. Jak mógł zapomnieć o tej groźbie?!

- Przecież nie prosiłam, żebyś się ze mną przespał, prawda?  
- Zabrzmiało to bardzo pruderyjnie. - Mówię, że chcę się tylko całować.

Może to i prawda. A może nie. Owszem, powiedziała to głosem niezdolnym do kłamstwa, ale Aeron i tak nie uwierzył. Nie chciał uwierzyć. Gdyby miał się z nią przespać, czego najwyraźniej pragnęła, oczekiwałaby czegoś więcej. Kobiety zawsze oczekiwały od niego więcej, czy dawał im rozkosz, czy nie. A on nie mógł jej tego dać. Nie tylko przez wzgląd na jej potężnego opiekuna. Komplikacje, ot co. Nie potrzebował ich.

Więcej!

- Jeśli cię pocałuję - powiedział, myśląc: „Zamknij się, zamknij się, do diabła” - nie zatrzymam cię przy sobie. - Pocałunek to żadne „więcej”, wmówił sobie. Pocałunek jej nie skala. Całus to całus, poza tym to ona na nim leżała, na bogów. - Niczego to między nami nie zmieni. - Lepiej, żeby od razu miała jasny obraz sytuacji. - Proszę też, żebyś powiedziała mi, co ci zrobili w piekle.

Targuje się z nią? Serio? Szuka sposobu, by się jej oprzeć.

- Jestem pewną siebie, agresywną kobietą, więc nie przeszkadza mi, że to niczego między nami nie zmieni... - Wzruszyła... czyżby wymuszony gest...? ramionami. - Zresztą przytulanie nie jest najważniejsze, spokojnie. Ale chcesz, żebym ci opowiedziała, a tego nie mogę obiecać.

Czy ta „pewna siebie” i „agresywna” kobieta naprawdę nie marzyła, by wtulić się w niego, kiedy już oderwą od siebie usta? Poważnie ma być tylko pocałunek i koniec? Świetnie, naprawdę. Nie poczuł się rozczarowany, ani odrobinę.

- W tej chwili chcę wykorzystać usta i ciało - dodała zarumieniona, jakby mniej pewna siebie. - Nie martw się, tylko trochę się pocieram. Skończyliśmy już ze słowami? Bo wolałabym przejść do czynów.

Pomimo rozczarowa... e, radości, że chciała go tylko pocałować i nie oczekiwała niczego więcej, zapłonął w nim ogień. Żyłami popłynęła rzeka lawy, mięśnie napięły się w oczekiwaniu. Wykorzystać ciało? Tak, tak, tak.

Mówię: jeszcze!

Cóż za przedziwna mieszanka niewinności i hedonizmu, ten aniołek. Cóż za przedziwna mieszanka niechęci i entuzjazmu,

ten Władca.

Powinien zatrzymać się, zanim wydarzenia wymkną się spod kontroli.

Kontrola. Do diabła. Powinien poćwiczyć samokontrolę, zachowywać się racjonalnie, a on wciąż wplątuje się z tym aniołkiem w jakieś sytuacje. Powinien zapanować nad sobą – i nad demonem – i wyjść stąd.

- Przypomniałaś mi, że mogłaś dzisiaj umrzeć – powiedział ponuro. Tak. Nic go bardziej nie drażniło niż myśli o śmierci. - Jesteś mało odporna. - A jednak przetrzymała, żyje.

- No i?

- No i? - Pokręcił głową. Podobnie jak ludzie, których tak lubił podglądać, ona też niespecjalnie się tym przejęła. Nie klęczała, nie błagała o darowanie więcej czasu. Nawet nie zamierzała. Zacisnął szczękę, aż zabolą. Powinna błagać.

- Koniec z tym głędzeniem? - zapytała, znów się czerwieniąc. - Jeśli nie, to pozwolisz, że się trochę podotykam. Spodobało mi się wtedy, to i teraz się spodoba. - Nie czekając na jego reakcję, ujęła swoje piersi i zaczęła pojękiwać. - O, tak, podoba mi się.

Może to nie był rumieniec skrępowania, ale podniecenia? Przełknął ślinę.

- Nie, jeszcze nie skończyliśmy. Dlaczego nie boisz się śmierci?

- Wszystko ma swój kres, każdy ma swój kres - odparła, nie przerywając pieszczot. - Wiesz, ty też wkrótce zginiesz i chociaż nie uśmiecha mi się to, widzisz, że nie płacę, prawda? Wiem, co się wydarzy, i akceptuję to, czego nie umiem zmienić. Żyję, póki mogę. Zamartwianie się niszczy

radość.

- Nie zginę. - Drgnął mu mięsień pod okiem.

Zamarła, iskra przyjemności przygasła.

- Ile razy mam ci powtarzać? Nie pokonasz anioła, którego przysła, żeby cię zabił.

- W takim razie dobrze, powiedz mi coś innego. Zamieniłaś nieśmiertelność na okazję do zabawy i natychmiast przybiegłaś do mnie. Czyli że to ja mam być źródłem twojej zabawy. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego odrzuciłaś tak wiele i tak bardzo na mnie polegasz, skoro jest mi pisany koniec?

Posłała mu smutny uśmiech.

- Wolę być z kimś choćby krótko, niż nie być w ogóle.

Przypomniawszy sobie słowa Parysa i się zżeżył. Nie mylił się. To oni się mylili.

- Mówisz jak mój przyjaciel... głupiec.

- No to szkoda, że nie wybrałam jego. Lepszy głupiec w grze niż wyatutowany kibic.

Warknął, obnażając zęby. Nawet o tym nie myśl, chciał ostrzec.

Gniew wrzał, wściekły nie na Olivię, ale na Parysa. Demon wyświetlał Aeronowi wizję głowy Parysa na srebrnej tacy. Samej głowy, bez ciała.

Momentalnie otrzeźwiał.

- O, nie, nie, zostawisz Parysa w spokoju.

Ona jest moja.

- Nie, moja - uciął, ale szybko się zreflektował. - Nie należy do żadnego z nas. Mówiłem ci. Czy teraz możesz się już



zamknąć?

- Czy wreszcie skończyliśmy te pogaduszki? - Palec Olivii krążył wokół jej pępka. - A może urozmaicimy tę rozmowę? - Zagryzła wargę. - Już wiem, o czym możemy podyskutować: czy człowiek może umrzeć z rozkoszy?

O, nie, do diabła. Przesłyszałeś się.

Tylko nie waż się jej skalać.

- Tego się nie dowiemy. - Usiadł wyprostowany. Zamierzał rzucić ją z siebie i wyjść. Sam. Podniecony, ale sam. Chęć skręcenia karku kumpłowi wcale nie ostudziła jego erekcji, podobnie jak groźba Lysandera. Pozostało się tylko wycofać.

- Ty może nie, ale ja zamierzam poszukać odpowiedzi.

Zamarł. Jak daleko posunie się ten aniołek w pogoni za prawdą? W tej samej chwili, gdy pytanie zaświtało mu w głowie, jego członek drgnął. Wyobraził ją sobie rozrzuconą na łóżku, z dłonią między nogami, głęboko zatopionymi palcami... Bogowie...

- Nie. Masz być grzeczna - powiedział chrapliwym głosem.

- Muszę już iść.

Zostań! - rozkazał Gniew.

Posłuchał. Czuł się jak przywiązany łańcuchami do łóżka. Przegrał bitwę, zanim się zaczęła.

- Dobrze. Ale naprawdę chcę... Nie. Nie! - powtórzyła z naciskiem. - Pójdiesz, kiedy skończymy. Dopiero wtedy. - Oplotła ramionami jego szyję, położyła dłonie na tysej głowie, wbijając paznokcie w skórę. - Już wiem, co robić. - Przyciągnęła go do siebie i zanurkowała językiem w jego usta.

O, tak. Pojętna uczennica.

Ocierali się ustami i stukali zębami. To gorąco... ta wilgotna mięsistość, która niszczy jego silne postanowienie. Wszystko, czego potrzebował i za czym tęsknił. Przegnał z umysłu wszystkie myśli poza jedną: skończyć, co zaczęli.

Tak. Tak! Jeszcze.

Jęknęła. Połknął ten dźwięk. Gdy tak się o niego ocierała, nawet przez spodnie czuł, że jest wilgotna. Delikatność – przepadła. Niepewność – poszła się... przejść. Przycisnął się do Olivii, a kiedy i tego było mało, złapał jej pośladki i zmusił ją, by poruszała się szybciej, mocniej, głębiej.

- Chcę cię dotykać. Wszędzie – wydyszała. - Chcę cię smakować.

- Najpierw ja. Ja... - Nie. Nie, nie, nie. Tylko jej nie skalać, nie skalać.

Przesunęła usta na jego brodę, potem niżej, wsysając się w szyję.

Tak, proszę. Kalaj ją dzień i noc.

Jeszcze – domagał się Gniew.

- Jeszcze. Tak. Więcej... Nie! Do diabła! Zagroź jej, Gniewie. Wtedy ucieknę, musowo.

Jeszcze.

- Nie znasz innych słów?

Jeszcze, do cholery.

Aeron warknął. Dzisiaj nikt nie chciał z nim współpracować.

- Dlaczego ja? - Przeturlał Olivie, przygniół ją swoim ciałem. Chciał opanować szaleństwo, ale zamiast tego zaczął

lizać jej szyję. Pociągał go jej szalony puls. Głupiec. Tępy demon. Piękna kobieta.

Błądził dłońmi. Złapał ją za piersi. Błąd, kurna, błąd. Doskonale. Sutki twardsze, niż sądził. Mów, nawijaj, zabierz te łapy.

- Jestem wszystkim, czym pogardza twój lud. - Swoje złe uczynki miał wyryte na skórze, aby cały świat je widział.

- Jesteś jednocześnie dobrocią, którą znam, i radosną euforią, jakiej pragnę. - Objęła go nogami, skracając resztę dzielącego ich dystansu. - Jak mogłabym tego nie lubić?

Cholera, cholera, cholera. Doskonale się dopasowała.

- Nie jestem dobry. - W porównaniu z nią. Ani w zasadzie z kimkolwiek innym. Gdyby wiedziała choćby o połowie uczynków, które miał na sumieniu, albo które mógłby mieć, uciekłaby z krzykiem. - Jak mogę ci się wydawać dobry? Przecież jesteś aniołem. - Który kusił go jak nikt na świecie.

Niebo, ja chcę do nieba! - wrzeszczał demon.

- Upadłym. Pamiętasz? Mam już dość tego twojego „twój lud”, „ktoś taki jak ty”. Drażni mnie to. A wiesz, jak trudno rozdrażnić anioła? Nawet upadłego? - Przejechała dłońmi po jego plecach, po szparach skrzydeł. Włożyła w nie palce i poczuła delikatną błonę. - Przykro mi, jeśli moja kara rani twoje uczucia, ale... Nie! Nie jest mi przykro. - Pogłaskała mu skrzydła.

Wyrwał mu się jęk rozkoszy. Musiał się złapać wezgiłowia, żeby nie walnąć czegoś albo nie wbić w to szponów. Raptem poczuł się pijany rozkoszą. Do diabła, opór stał się daremny.

Zaczął się pocić, w jego żyłach zawrzało. Nikt nigdy... Po raz pierwszy ktoś... Skąd wiedziała, jak to...

- Jeszcze raz - zarządził.

Więcej - zgodził się Gniew.

Dotknęła ukrytych skrzydeł, a on znowu jęknął i nagle zabrakło mu tchu. Przy pierwszym dotyku jego myśli rozbiły się na maleńkie kawałki. Przy drugim - połączyły się na powrót jak echo jego pragnień. Skończyć!

Coś więcej niż pocałunek? O, tak. Dostanie, czego chciała.

Jeszcze, jeszcze, jeszcze.

Olivia uniosła głowę i przejechała językiem po jego sutku.

- Mmm, zawsze chciałam to zrobić. - Znowu polizała. I jeszcze raz. Potem złapała zębami brodawkę.

Pozwolił jej na to jak nigdy żadnej kobiecie. Zbyttno się zatracił, by ją powstrzymać, zresztą już nie chciał. Jak demon, pragnął jeszcze. Do diabła z kontrolą.

Przeniosła uwagę na jego drugi sutek. Tym razem bez lizania, od razu przystąpiła do gryzienia. Z zaskoczeniem poddawał się jej zębom, niecierpliwie czekał na ukąszenie. Odkrył, że w niczym nie przypomina to napadów szału Gniewu, choć zawsze przypuszczał, że tak będzie. I było inaczej niż z poprzednimi kobietami, tyle że o tym wolałby zapomnieć. To było jak deklaracja intensywnego, niekontrolowanego podniecenia.

Chciał więcej, szybciej, mocniej.

Jeszcze!

Puścił wezgiem i znów się przeturlał, posadził sobie Olivie na biodrach. Powiodła palcami po jego brzuchu, drapała skórę, jej oddech odbijał się echem w jego uszach. Złapała rąbek koszulki i zgrabnym ruchem zdjęła ją przez głowę,

uwalniając fantastyczne piersi. Pieścił je przed chwilą przez znieawidzoną barierę koszulki, a teraz miał przed sobą te cudne sutki niczym oszronione śliwki. Głodny, był tak głodny. Zanim schrupie ją całą, przeniósł wzrok na brzuch, jej cudownie miękki brzuch.

Tak miękki, myślał, przykładając rozczapierzone palce do ciepłej skóry. Jego wytatuowane dłonie wyglądały wręcz nieprzyzwoicie na delikatnym tle, ale nie zdołał ich cofnąć. I gdzie ta twoja siła, co? – drwił z siebie.

Przepadła, zupełnie jak samokontrola.

Olivia splotła palce z jego palcami, kontemplując powstały kontrast.

Niewinność i niegodziwość, pomyślał.

– Piękne – sapnęła.

Naprawdę? – zdumiał się.

– Chyba zrobię sobie kolczyk – powiedziała, wiodąc opuszką palca po jego dłoni.

Spojrzał na jej roznamiętnioną twarz.

– Jaki kolczyk?

– W pępku.

– Nie. – Jest nieskalana. Wspaniały klejnot będzie błyszczał na tle skóry i przyciągał uwagę Aeron. Pocieknie mu ślinka. Będzie chciał go pocałować. Potem zejść niżej. I kłać ją. – Nic z tego. Jesteś aniołem.

– Upadłym. – Uśmiechnęła się leniwie, złośliwie. – Podobno skończyliśmy pogawędkę, zwłaszcza że robiliśmy coś, co mi się bardzo spodobało, i chciałabym to robić dalej. Mniam. – Odsunęła się w stronę pięt Aeron, pochyliła i polizała jego

pępek, wodząc językiem po tatuażach.

Zamruczał, zapadając się w materac. Niegrzeczny, gorący język, ostre ząbki... już zdążył się uzależnić.

Jeszcze.

Tym razem to nie demon, to on sam. Zresztą może za każdym razem to był bardziej on niż demon.

Aż... zabrała się do guzika w spodniach i odezwała się brutalna rzeczywistość. Zakończ już to, nakazał sobie. Zbyt wielkie ryzyko.

Ta cholerna rzeczywistość.

Myśl racjonalnie.

Złapał ją za nadgarstek.

- Co robisz? - Czy ten oburzony ton naprawdę należał do niego?

- Chcę zobaczyć twój... - oblizała usta i zarumieniła się  
- ...penisa.

Aż się zatchnął. Nieskalana... Myśl racjonalnie.

- A potem mam ochotę go possać - dodała z lekkim drżeniem w głosie.

O bogowie! - modlił się w duchu. Niech ktoś powie Lysanderowi, że Olivia już jest trochę skalana, skalana smakowicie, i to wcale nie będzie moja wina, że dokończę dzieła.

- Nie zrobisz tego! - krzyknął.

Głupiec! - pieklił się Gniew.

Patrzcie no, demoniszczycy nauczyli się nowego słowa.

Narysowała palcem trasę w górę jego brzucha, a potem

dokoła sutka.

- Ale ja chcę. Bardzo chcę.

- Jesteś aniołem - przypomniał po raz tysięczny. A on może i jest zabójcą, ale nie rozpustnikiem.

Ale możesz być, kusił demon.

A może i nie demon? Bogowie, jakże pragnął nim być!

- Nie - powiedział, znowu dla dobra własnego, demona i Olivii. - Wracaj do kąta - zbeształ Gniew. - Nie jesteś tu mile widziany. - Choć musiał przyznać, że demon zachowywał się wyjątkowo grzecznie.

- Wrr! Ile razy mam powtarzać, że upadłam?

- Okej, ale nie zamierzam brać odpowiedzialności za twoje zepsucie.

Zmrużyła oczy i walnęła go pięścią w pierś.

- W porządku. Jako pewna siebie, agresywna kobieta wiem, że mogę sobie znaleźć kogoś innego. Chciałam, żebyś to był ty, ale jak się przekonałam w ciągu ostatnich kilku dni, nie zawsze jest nam dane to, czego pragniemy. William flirtował ze mną, więc jasna sprawa, że chce ze mną uprawiać... no wiesz, seks.

Kiedy wstała, jakby faktycznie zamierzała spełnić swoją groźbę - pewnie by to zrobiła, uparta mała tygrysica, chociaż zawahała się przy słowie „seks”, dowodząc, że jest pewna siebie i agresywna na pokaz - wyrwał mu się gniewny pomruk. Złapał ją za ramię i pociągnął z powrotem na łóżko.

William nigdy jej nie tknie. Przenigdy.

Przygniótł ją sobą.

- To, że nie pozwolę ci, żebyś robiła ze mną pewne rzeczy,

nie oznacza, że ja ci ich nie zrobię. Ja już jestem zepsuty. – Mówiąc to, przesunął dłoń po jej udzie. Miętko. Ciepło.

Moja.

Znowu roszczenia ze strony Gniewu. Tym razem Aeron nie zaprotestował. Natomiast Olivia spontanicznie rozłożyła nogi. Ciepło? Nie. Gorąco. Włożył palec za materiał. Pod majteczkami była doskonale mokra. Przyłożył kciuk do pulsującego punktu.

– Tak – wydyszała. – Tak dobrze... tak jak sobie... wyobrażałam. – Zamknęła oczy i wbiła mu się paznokciami w plecy.

Co prawda daleko od skrzydeł, ale i tak było to przyjemne. Chciał tylko wsunąć w nią jeden palec, ale ten urywany oddech... jej pieszczota... Pożądanie osiągnęło nowy poziom. Wszedł w nią palcem. Zrobił to ostrożnie, ale nie musiał aż tak uważać, bo nie miała nic przeciwko. Przeciwnie, spодobało się jej.

– Tak... – Potarła kolanem o jego biodro. – Jeszcze.

Musiał jej posłuchać – czy już zawsze tak z nią będzie? – i zatopił drugi palec. Wiła się i rzucała. Dzięki bogom, jego członek spoczywał bezpiecznie w spodniach, bo gdyby było inaczej, wszedłby w nią z całym impetem.

Wróć! Spoczywał w spodniach... niech bogowie będą przeklęci.

Wszedłby w nią. Tak mocno jej pragnął.

Teraz, kiedy wybuchła w jego ramionach, krzycząc i błagając, powtarzając jego imię, musiał się jej pozbyć. Sprawiała zbyt wiele problemów, niszczyła zdrowy rozsądek, rozpraszała go.



Nieskalana, przypomniał sobie. Zabierz ją do miasta nieskalaną.

Zatrzymaj ją! – zawył Gniew.

Mówiłem, żebyś się przymknął – zgasił go. Nie potrzeba mu wojny z demonem i własnymi żądzami.

Czemu Gniew tak się rzucał? I to głosował tak w sprawie kobiety, a nie za czyjąś karą. Owszem, Aeron zdążył się domyślić, że Olivia spodobała się Gniewowi – a także to, co sobą reprezentowała, czyli niebo. Dziwne, mimo wszystko. Ale ten upór...

Czyżby demon w większym stopniu przypominał Aeroną, niż ów sobie wyobrażał? Obaj lubili i nienawidzili to, co robili, to, że zabijali i jak zabijali. Zawsze zakładał, że demon pławił się w szaleństwie krwawej rozróby i jej skutkach. Lecz co, jeśli zawsze był równie bezradny jak Aeron? I tak samo pragnął rozgrzeszenia?

– Aeronie?

– Tak? – wycedził wyrwany z zamyślenia.

– Przerwałeś – powiedziała, łapiąc oddech. – Chcę jeszcze. Nie przestawaj, proszę.

Proszę? Och, jaka grzeczna. Urzekające. Wolał, żeby go tak ładnie nie prosiła, bo tylko osłabiała w nim silną wolę. I nie miał ochoty słuchać Gniewu.

Uciszył obydwójce w jedyny znany sobie sposób: pocałował Olivię.

Chciał ją tylko załagodzić, żeby wszystko wróciło do normy, ale Olivia oddała pocałunek. Ich języki zwały się w szalonym tańcu.

Po chwili znów się pod nim wiła i pojękiwała, wsunęła dłoń w jego spodnie i złapała mocno. Zasycał z przyjemności i bólu. Nie była delikatna, ale chociaż nie wiedziała, co i jak, przez co poruszała dłonią odrobinę zbyt nerwowo, z taką wdzięcznością powitał dotyk, że zaczął poruszać się zgodnie z podanym rytmem. Mocno, szybko, w sposób niekontrolowany.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Nie zatrzymał się. Nie mógł. Dotknęła kciukiem szparki na główce jego członka i rozprowadziła wydzielinę. Kilka sekund później poczuł, że przekroczył granicę, zza której nie ma powrotu. O, nie, rzeczywistość mu nie przeszkodzi.

- Nie przerywaj - powiedział.

- Jest tak... jeszcze trochę... - Ścisnęła mocniej. - Aeronie.

Targnął nim spazm. Stłumił okrzyk. Kolejne pukanie do drzwi.

- Ty też nie przestawaj! - pisnęła Olivia. Włożyła mu język do ust, wbiła paznokcie w skórę i mocniej oplotła nogami.

Pompował palcami jak szalony. Napięła mięśnie. Skóra szorowała o skórę. Nie szkodzi, takie otarcie to też przyjemność. Kiedy jego kciuk ponownie wylądował na łechtaczce, Olivia wrzasnęła głośno i długo. I z taką rozkoszą, że zalała go fala dumy, a wraz z nią znalazła ujście jego nagromadzona energia.

Wybuchnął tak obficie, że zupełnie już go nie obeszło, iż strzela na jej brzuch. Miał gdzieś, że bluzga, wali pięścią w zagłówek i łamie deski. Nieważne, że właśnie strzelił sobie w stopę, prowokując wściekłość i zemstę Lysandera.

Wraz z trzecim stukaniem do drzwi Aeron bez sił opadł na

Oliwię. Dysząc i pocąc się, przetoczył się na bok, żeby jej nie zgnieść.

- Okej - powiedziała po dłuższej chwili - mogę wykreślić jedną pozycję z mojej listy rzeczy do zrobienia. Dobra robota, dziękuję. Inni mężczyźni chyba lubią się przytulać po wszystkim, ale wspomniałeś, że ty nie przepadasz, więc...

Odfajkowany, pomyślał, otwierając szeroko oczy. Ot tak.

O, nie, do diaska. Właśnie się nad nią nachylał, chcąc wziąć ją w ramiona i przytulić, gdy usłyszał kolejne pukanie do drzwi. Wnerwiony zasłonił ją prześcieradłem, wstał z łóżka i podszedł do drzwi. Zaraz ktoś umrze.

## Rozdział dziesiąty

Kto to może być?

Nagi Aeron gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi. Olivia przyjrzała mu się bez wstydu. W łóżku dotknęła wytatuowanego na plecach motyla z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Tam, gdzie go podrapała, widniały krwawiące szramy. Była z siebie dumna, bo naznaczyła faceta, którego tak mocno pożądała. A on odpowiedział, osiągając orgazm. Chciała to powtórzyć. A właściwie pójść o krok dalej, co tam o krok, chciała pójść na całość.

Cholerny intruz.

Kto to jest i czego chce? O ile to nie sprawa życia i śmierci, niech ten, kto im przeszkodził, zleci ze schodów.

Zmroziła ją ta myśl, tak nie w jej stylu... Lub już w jej stylu, bo przecież była nowym, ulepszonym modelem Olivii.

I ten nowy, ulepszony model potrafił nakłonić Aerona do przytulania, gdy jedynie wspomniała, jak dobrze byłoby jej z innymi. Przytulanie z każdą chwilą brzmiało smakowiciej: ciepło, siła, surowy seksapil, a ona w jego ramionach.

Może następnym razem. O ile będzie następny raz, bo Aeron wydawał się pewny, że ich przygoda jest wybitnie jednorazowa.

- Czego? - warknął.

Jego masywne ciało zasłoniło Olivii widok.

- Słyszałam krzyki. - Cameo zrobiła krok w bok, by zajrzeć

do pokoju, a gdy dostrzegła potarganą Olivię, otworzyła usta ze zdumienia.

Olivia uśmiechnęła się promiennie i pomachała. Nie czuła się zawstydzona tym, co wydarzyło się między nią a Aeronem. Więcej, wprost nie posiadała się z radości. Zrezygnowała ze wszystkiego, co miała, żeby być tutaj i doświadczać rozkoszy cielesnych, więc nie zamierzała się niczym krępować.

Poza tym widziała, jak ludzie robią mnóstwo różnych rzeczy: seks, narkotyki... Tyle dobrego, tyle złego. To, co ona zrobiła, było piękne, więc żaden powód do wstydu.

- Świetnie wyglądasz - rzuciła Olivia.

- Ty też.

Gdyby każde słowo Cameo nie przejmowało smutkiem, dałaby sobie głowę uciąć, że w jej głosie usłyszała rozbawienie.

- Patrz na mnie, Cam - powiedział rozdrażniony Aeron. - Po co przyszłaś?

- Torin przeglądał nagrania z wczoraj i zauważył Koszmar. Weszła do budynku i od tamtej pory go nie opuściła.

- O czym ty mówisz?

- O twojej Pannie Cień. Olivia powiedziała, że ta dziewczyna jest opętana demonem Koszmaru, dlatego ruszamy do miasta, żeby, e... - łypnęła na Olivię - z nią porozmawiać. Jedziesz czy zostajesz?

Zapadła cisza, wreszcie Aeron powiedział:

- Jadę. - Zerknął przez ramię na Olivię. - Ty też jedziesz. Przy okazji znajdziemy ci jakieś lokum, dopóki nie zdecydujesz, gdzie chciałabyś zamieszkać na stałe.

Że co? Nadal chciał się jej pozbyć? Po tym wszystkim? Jasne, powiedziała mu, że to nic nie zmieni, ale zrobiła to, zanim... zanim!... wszystko się zmieniło. Na pewno nie starczy jej ten mały tester erotycznych doznań, przecież zamierzała iść na całość!

W łóżku byłaś asertywna. Bądź i teraz.

- Nie ma mowy. Ja tam umrę. - Prawie parsknęła śmiechem, widząc jego szeroko otwarte ze zdziwienia oczy. Facet ma ewidentnie problem, wszędzie widzi jej śmierć, dosłownie na każdym rogu. - Zostanę tutaj. - A tobie się to spodoba, dopowiedziała w myślach. Niektórzy sami nie wiedzą, czego im potrzeba do szczęścia, ot, choćby taki Aeron. Będzie musiała mu pokazać.

Podrapał się po karku.

- Olivio, rozmawialiśmy już o tym. Nie możesz tu zostać. Nieważne, co między nami zaszło.

- Okej. - Zdjęła nogi z łóżka, potem wstała, ciągnąc za sobą prześcieradło.

- Czyli jedziesz ze mną do miasta? - spytał podejrzliwym tonem, jednocześnie złym i pełnym ulgi. Dziwny miks emocji.

- Jasne, że nie. - Kolana jej drżały, ale stawiała stopę za stopą i jakoś udało jej się przejść tych kilka kroków bez upadku. Minęła Aeroną... o Boże, jego żar, jego siła... i przechodząc obok Cameo, uśmiechnęła się do niej, na co tamta puściła do niej oczko.

Zatrzymała się na korytarzu, bo coś się jej przypomniało.

- Zamierzam zwiedzić twoją fortecę - oznajmiła, zerkając na niego. - Aha, Aeronie, kiedy nie uda ci się znaleźć Koszmaru, która, nawiasem mówiąc, ma na imię Scarlet, po

powrocie do domu nie rozładowuj złego humoru na mnie, okej? Chyba że mam ci go poprawić pocałunkami. Na to się zgodzę. – Nie czekając na odpowiedź, zniknęła za rogiem.

– Olivio!

Jakby nie słyszała jego krzyku, po prostu ruszyła przed siebie. Wiedziała, co zamierza, lecz w głowie wciąż jej szumiało od dawki rozkoszy i wołała nie niszczyć tego kłótnią.

– Olivio! Przecież jesteś goła.

Zatrzymała się, łypnęła na prześcieradło opinające nagie piersi, po czym nerwowo przełknęła. Mogła być golusieńka przy Aeronie, ale nie przy innych. Nie chodzi o brak pewności siebie, pocieszała się.

Obecność Aeronia pomogła jej wypchnąć z pamięci wspomnienia pobytu w piekle, choć jedno z drugim miało niewiele wspólnego. Aeron pragnął przyjemności, demony – bólu. Mimo to, kiedy ujrzy pożądanie w czyichś oczach, bolesne wspomnienia powrócą.

Posmutniała wróciła do pokoju i bez słowa wyminęła rozwścieczonego Aeronia. Tymczasem Cameo już sobie poszła. Olivia rzuciła prześcieradło na podłogę, podniosła koszulkę i wciągnęła ją przez głowę. Na szczęście w ferworze walki nie pozbyła się spódniczki i majtek.

– Teraz lepiej – skwitowała.

– Wcale nie. Jedziesz ze mną. Bez dyskusji.

Podeszła do niego, stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek.

– Do zobaczenia później. Proszę, bądź ostrożny. – Poszła korytarzem.

- Olivio.

Znów go zignorowała, skupiając się na rzędach drzwi po obydwu stronach korytarza. Otworzyła pierwsze i zajrzała, nie wiedząc, co za nimi znajdzie. Jasne, siłownia. Powinna była wiedzieć, ale cóż, kiedy śledziła Aeronę, skupiała się na nim, a nie na otoczeniu.

- Olivio! - krzyknął jak trochę zrezygnowany. - W porządku. Zostań. Nieważne. Mam to gdzieś.

Kłamca. To znaczy miała nadzieję, że skłamał.

Kolejny pokój był pusty. Z trzeciego dobiegły ją jakieś głosy, ale ponieważ postanowiła, że nie da się pokonać strachowi i niepewności, wsadziła głowę do środka.

Sypialnia jak Aeronę, tyle że bez koronek i różu. Ciemne ściany, metalowe meble i sprzęt do karaoke. Na brzegu wielkiego łóżka siedziała kobieta i czytała coś mężczyźnie leżącemu na materacu.

Olivia widać narobiła hałasu, bo facet podniósł głowę i spojrzał na nią. Próbował wstać, ale kobieta zaprotestowała.

- Gideonie, co ty wyprawiasz? Połóż się!

Olivia przeczesła bank pamięci. Coś jej zaświtało. Gideon, strażnik Kłamstwa?

- Leżę - wychrypiał. - Jesteśmy sami.

Faktycznie strażnik Kłamstwa, niezdolny do powiedzenia choćby najmniejszej prawdy bez cierpienia. Przy okazji przystojny facet, niebieskowłosy, z elektryzującymi oczami i kolczykiem w brwiach. Ciężko ranny, bo zamiast dłoni miał białe bandaże.

Pewna siebie, agresywna, taka ma być nowa Olivia.



- Przepraszam, że przeszkadzam. Tak tylko sobie przechodziłam... - Prawda. - Nazywam się Olivia. - Machnęła ręką. Chociaż ten demon, podobnie jak Torina, doprowadzał ją do szału, nie kazała mu krzykiem, by się wynosił, ani też sama nie uciekła. Przedtem była ranna i przeżarta wspomnieniami, lecz stała się silniejsza, tak silna, jak silne może być ludzkie ciało. Da radę. - Jestem z Aeronem.

To nie kłamstwo. On był jedną z przyczyn, dla których się tu znalazła. Właśnie całowała się z nim w łóżku, o rany, jeszcze jej nie przeszło. Nie widziała, żeby robił to z jakąkolwiek inną kobietą.

Odplynęła, rozmyślając o tym, co się wydarzyło. Wow. Po prostu... wow. Usta miał miękkie jak płatek róży, zaś resztę ciała twardą jak stal. Dotykał jej, a ona ocierała się o jego potężną erekcję, wkładał w nią te swoje wielkie palce. Przyjemność... żar... całkowity odlot... nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego.

Już wiedziała, jak to jest. Naprawdę można umrzeć z rozkoszy.

Smakował miętą, słodyczą i czymś ostrym, mieszaniną, która podziałała na nią jak afrodyzjak, porywając jej zmysły.

- Jesteś aniołem. - Kobieta z uśmiechem skinęła zapraszająco.

Olivia otrząsnęła się z zadumy.

- Tak. Upadłym.

Gideon opadł na poduszkę.

- No, super.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Marudzi, bo się nudzi. Jestem Ashlyn. - Miała złote włosy, złote oczy i wyglądała delikatnie

jak irys. - Żona Maddoksa.

- Maddox, strażnik Furii - powiedziała Olivia. Gigant o czarnych włosach, fioletowych oczach, identycznych jak u Aeron, i nadzwyczaj porywczym temperamentem. - Jesteście małżeństwem?

- Mieliśmy naszą małą, prywatną ceremonię. - Ashlyn wstała. - On nie jest taki straszny. - Pogładziła okrągły brzuch. - Słodki, jeśli go lepiej poznać.

Olivia nie mogła się powstrzymać, podeszła do Ashlyn i położyła dłonie na jej brzuchu. Kobiety w ciąży zawsze ją przyciągały, bo wiedziała, że nigdy nie będzie miała dzieci. Oto jej kolejne sekretne życzenie, zostać matką... Niestety, anioły się nie rozmnażały, tylko powstawały z woli Boga, więc nawet gdyby Olivia zaznała przyjemności z przedstawicielem swojej rasy, to i tak bezowocnie.

Ale teraz, jako człowiek, kto wie, może to możliwe.

Z Aeronem? Poczowała isierkę nadziei. Jak mogłyby wyglądać ich dzieci? Oczywiście urodziłyby się bez tych wszystkich tatuaży... hm, szkoda... ale zapewne miałyby te jego piękne fioletowe oczy, a może nawet skrzydła po tatusiu. Każdy powinien doświadczyć radości latania, choćby tylko raz. Może dzieci miałyby charakterek i upór po ojcu, czym doprowadzałyby ją do szału i zarazem czarowały urokiem.

Westchnęła i wróciła do rzeczywistości.

- Silne te twoje bliźniaki - powiedziała, jako że matki uwielbiają dobre wieści o swoich dzieciach. - Ogień i lód. Czeka cię strasznie dużo roboty, ale będziesz szczęśliwa.

Zdumiona Ashlyn wytrzeszczyła oczy.

- Bliźniaki? - odezwała się w końcu. - Skąd wiesz, że będą

bliźniaki?

O, nie, pomyślała strapiona Olivia. Właśnie zepsułam niespodziankę.

- Wyczuwanie życia rosnącego w łonie matki jest darem aniołów.

- Ale... nie może być. - Bładła z każdą chwilą. - Noszę jedno dziecko. To znaczy rozwija się w normalnym tempie, prawda?

Ile jej powiedzieć? Tyle, żeby się uspokoiła.

- Nie. Rozwijają się powoli. Twoje dzieci są nieśmiertelne, więc ciąża z nimi trwa dłużej. Ale nie martw się, twój syn i córka są zupełnie zdrowi.

- Syn? Córka?

Super. Kolejna zepsuta niespodzianka.

Drżącą dłonią Ashlyn zabrała z czoła kosmyk miodowych włosów i zatknęła go za ucho.

- Muszę się położyć. Muszę zadzwonić do Maddoksa. Ja... - Spojrzała rozognionym wzrokiem na Gideona. - Czy miałbyś coś przeciwko, gdybym...

- Jasne - odparł z uśmiechem. - Pewnie, że bym miał.

- Dzięki. - Jak w transie piękna Ashlyn poczłapała do drzwi, nawet nie patrząc na Olivię.

- Przepraszam - krzyknęła za nią Olivia.

Znalazła się sam na sam z Kłamstwem. Nie przewidziała tego. Był ranny, nie mogła go tak zostawić.

- Czy chcesz, żebym, e... czytała dalej? - Podniosła książkę, którą zostawiła Ashlyn, i skrzywiła się lekko. Romansidło, jakież to dekadencje.

- Bardzo bym chciał, żebyś mi poczytała - powiedział. - Twój głos nie przyprawia mnie o gęsią skórkę.

Znaczy się: nie chce. Odmówił jej.

Przejrzała książkę na wrywki, starając się ukryć rozczarowanie.

- To, co słyszysz, jest czystą prawdą. Nie umiem temu zaradzić. Mogłabym skłamać, ale nie chcę. Kłamstwa smakują okropnie. Poza tym są zbyt skomplikowane. Ranią uczucia, rozpętują wojny.

- No, nic o tym nie wiem. Kłamstwa są zajebiste. - Innymi słowy, całkowicie się z nią zgodził. Do tego Olivia wyczuła w jego głosie zazdrość. - Chciałbym... Niczego bym nie chciał.

Biedaczysko. Musi pragnąć tak wiele.

- No dobrze. Nadal chcesz, żebym sobie poszła?

- Tak.

- Świetnie. - Zawsze to postęp. - Mogę czytać?

- Tak - powtórzył. - Nie mam ochoty pogadać.

- O czym?

- O tobie. W ogóle mnie nie interesuje, co tu robisz.

- Będziesz mógł mi pomóc? - zapytała z nadzieją w głosie. Jakże desperacko chciała, by wszystko się udało.

- Jasne. Czemu nie?

Zignorowała kłamstwo, bo może tylko mu się wydawało, że nie mógł jej pomóc. Opowiedziała o swojej decyzji, by upaść, o tym, co miała nadzieję zyskać, co zaszło między nią a Aeronem. Miło było podzielić się przemyśleniami

z niezawisłym słuchaczem. Z kimś, kto nie będzie próbował jej osądzać.

- Czyli że go nienawidzisz? - zapytał Gideon, rzecz jasna mając na myśli miłość.

Czy kochała Aeroną?

- Nie. Tak. Może. - Nadal nie wiedziała. - Wciąż o nim myślę. Chcę z nim być, chcę mu się cała oddać. Wiesz, seksualnie - dodała, na wypadek gdyby nie zrozumiał, lekko się przy tym czerwieniąc. - Powiedział, że nie chce się ze mną kochać.

- Cwany gnojek, ten parszywy Aeron. - Gideon uśmiechał się powoli, ale złośliwie i zarazem zmysłowo. - Posłuchaj, mam dla ciebie zupełnie bezsensowną radę. Nawet nie myśl, żeby się zakraść dziś w nocy do jego pokoju. Postaraj się nie robić hałasu, żeby on cię nie zabił, myśląc, że jesteś wrogiem. Aha, i włóż ubranie.

- Doskonała rada, dziękuję - powiedziała rozpromieniona. Położyła nogi na łóżku. Nadal miała na sobie wysokie, czarne, skórzane buty. - Zauważyłam, że mężczyźni lubią mieć kobiecą nagość na wyłączność. Aeron nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył moje... piersi. - Cóż, nawet ten nowy, ulepszony model Olivii znał uczucie skrępowania.

- Mylisz się. Posłuchaj, Olivio, w tej pozycji niestety nie widzę twoich majtek - powiedział wyraźnie rozbawiony.

Pewna siebie, jesteś pewna siebie, powtarzała w duchu.

- Podobają ci się?

Zamrugnął zaskoczony, bo spodziewał się, że zmieni pozycję.

- Beznadziejne.

- Naprawdę? - Stwierdziła, że to wcale nie zawstydzające, ale wręcz budujące. - Chciałbyś je zatrzymać na pamiątkę? Nie będę ich potrzebowała, skoro zamierzam pójść za twoją radą i golutka wejść Aeronowi do łóżka.

Gideon wybuchnął śmiechem.

- Nie, dziękuję. Nie cierpię takich pamiątek. Nie tylko dlatego, że Aeron będzie zachwycony, kiedy się dowie, że mam majteczki jego dziewczyny.

Dziewczyna Aeron. Kłamstwo z punktu widzenia Gideona, ale prawie się roztopiła ze szczęścia.

- No to są twoje. Dostaniesz je w prezencie.

- W ogóle mi się nie podobasz, mała, w ogóle. - Teraz już dusił się ze śmiechu.

- Wzajemnie. - Błysnęła zębami. - Opowiedz mi o Aeronie. Wiem, kim jest, jasna sprawa, ale nie wiem nic o jego przeszłości. Chcę go zrozumieć, dotrzeć do niego, żeby przestał się zamartwiać wizją mojej śmierci. - I zaakceptował wizję własnej.

- Mowy nie ma. - Gdy poprawił się na łóżku, niebieski kosmyk zaplątał się między deski wezgłowia. Kiedy Gideon się poruszył, pociągnął boleśnie za włosy. Spróbował je odgarnąć, ale ponieważ nie miał dłoni, a tylko zabandażowane nadgarstki, wysiłek spełził na niczym. Wojownik warknął z wściekłością.

Olivia spuściła nogi z łóżka, nachyliła się i wyswobodziła mu włosy.

- Lepiej?

- Nie - mruknął.

- To dobrze. Podoba mi się ten kolor, tak przy okazji. Może sobie ufarbuję? - Pomyśli o tym jutro. A, i jeszcze o kolczyku w pępku. Lecz teraz pora na historię Aeron. Kim był, jakie doświadczenia go ukształtowały.

- Odchodząc od Aeron... na czym mam skończyć?

- Wiem, że wojowników usunięto z nieba i zesłano do starożytnej Grecji. Słyszałam o waszych pogromach, o tym, że mordowaliście niewinną ludność, torturowaliście, napadaliście, plądrowaliście, niszczyliście wszystko na swej drodze.

- Źle słyszałaś. - Wzruszył ramionami. - Całkowicie panowaliśmy nad demonami, w ogóle nie trawiła nas żądza mordu. Kiedy w końcu straciliśmy kontrolę, poczucie winy za to, co zrobiliśmy, było naprawdę minimalne.

Poczucie winy... Cóż za potężne brzemie! Władcy nosili na barkach znacznie większy ciężar niż zwyczajny człowiek. Zasługiwali na spokój, uznała. Raz na zawsze.

- Aeron nie był wojownikiem - ciągnął Gideon - a jednak jego czyny, choćby nieusprawiedliwione, nie gnębiły go, chociaż zawsze byłem pewny, że nienawidził tego, co robił, odrobinę za bardzo, i kochał siebie za to. Wykonywał niewielką pracę, zostawiając nam wszystkim czarną robotę chronienia króla bogów.

Olivia przetłumaczyła sobie opowieść Gideona: Aeron lubił swoją pracę zbyt mocno i nienawidził siebie za to, ale uwielbiał też przyjaciół, więc wykonywał również ich obowiązki, zdejmując z ich barków część ciężaru, co musiało być dla niego prawdziwą męczarnią.

Poczucie winy, pomyślała. Nosił jej w sobie tak wiele. Lubiał sprawiać ból tym, którzy ten ból sprawiali innym,

i najprawdopodobniej uważał się za równie złego.

Zanim umrze on, i zanim ona umrze, nauczy go, że można inaczej. Nie był zły. Był obrońcą. Nic dziwnego, że trapiła go wizja jej śmierci. Gdyby umarła, wmówiłby sobie, że nie zdołał jej ochronić. Słodki, czuły mężczyzna.

- Mów dalej, proszę.

- Wszystkie te śmierci zupełnie nie miały na niego wpływu, nie widział skutków swego działania na każdym rogu. I wtedy, kiedy nasz znenawidzony wróg, Baden, nie stracił głowy, Aeron zrozumiał, że nieśmiertelni żyją wiecznie. Nie wkurzył się.

Okej, to tak: śmierci, które zadał na służbie, sprawiły, że zaczął doceniać nieśmiertelność, zwłaszcza że jego ukochany przyjaciel został skrócony o głowę. Teraz widział rychły koniec wszystkich, którymi się otaczał, wiedział, że nie umie temu zapobiec, nie potrafi ich ochronić.

Dla mężczyzny, który cenił siłę i moc, taka bezradność musi być potężnym brzemieniem. Zapewne dlatego zdystansował się do wszystkich poza Legion. Im mniejsza liczba osób, na których mu zależy, tym mniejsza obawa, że będzie musiał uratować wszystkie te istnienia.

Jak udało się Legion pokonać jego pierwszą linię samoobrony? Więcej: jakim sposobem Legion uniknęła demona Gniewu? Przecież demonica wiodła niezbyt grzeczne życie. Ot, choćby to, co zrobiła Olivii.

- Co do Legion - powiedział Gideon, czytając jej w myślach - to myślę, że Aeron nigdy w głębi duszy nie pragnął rodziny. Legion nie jest dla niego jej namiastką.

Aha. Czyli Aeron chciał mieć rodzinę - ona też - i znalazł ją



w osobie Legion. Przecież to ja mogłabym stać się jego rodziną, pomyślała Olivia. Oczywiście wolałaby nie pełnić roli macochy Legion, ale dla samej rozkoszy bycia z Aeronem mogłaby nauczyć się znosić nawet tak wredną istotkę.

- Nie widzę zapału w twoich oczach, aniołku. Bardzo mnie to cieszy. Powinnaś wiedzieć, że nawet będąc w niebie, on preferował dzikie kobiety, a ja czuję w głębi duszy, że w rzeczywistości jesteś urodzoną dzikością, chociaż nie zdążyłaś przekonać się, że jest inaczej. Wprawdzie Aeron sądzi, że właśnie tego pragnie, ale zapewniam cię, że nie tego potrzebuje.

O, nie, pomyślała raptem przygnębiona. Aeron woli potulne kobiety, ale zdaniem Gideona jest mu potrzebna kobieta nieokrzesa. A Olivia, według Gideona, bez względu na to, co zrobi albo powie, nie ma w sercu tej dzikości i nigdy mieć nie będzie.

- Dlaczego mi go odradzasz? Jeszcze przed chwilą radziłeś mi, jak go uwieść.

- Dziewczyno, Aeron nie zasługuje na trochę udręki od czasu do czasu.

Aha. Trochę rozrywki, znaczy się. A więc tak ją postrzegał Gideon.

Mylił się. Okej, była delikatna, czy też udawała taką, ale im więcej czasu spędzała w fortecy, tym więcej się o sobie dowiadywała.

Przez całe życie zaznawała przede wszystkim łagodności. Lysander obchodził się z nią łagodnie, inni aniołowie zawsze byli delikatni w stosunku do niej, a ona w stosunku do nich.

W ramionach Aeronu tymczasem odżyła. Doświadczyła

nowych doznań. Chciała więcej, mocniej, mnóstwo chaosu, niewiele samokontroli. Pragnęła dzikości. Natomiast Aeron... Cóż, kilka razy próbował zwolnić, zmiękczyć dotyk, jakby na potwierdzenie słów Gideona, że preferuje łagodność.

Błagał cię, żebyś głaskała jego skrzydła, przypomniała sobie, aczkolwiek głaskanie wcale nie należało do najłagodniejszych.

Nie chciał, żeby przebiła sobie pępek. Co sobie pomyśli, gdy jednak to zrobię? – zachodziła w głowę. Albo kiedy zafunduję sobie tatuaż? Może motyla, hm? Nie będzie chciał mnie nawet pocałować?

- Przygnębiła mnie ta nasza rozmowa – stwierdziła. - Nie to, żeby źle mi się z tobą rozmawiało. Powiedziałeś, o co cię poprosiłam, i jestem ci za to wdzięczna, ale teraz wołałabym ci poczytać, jeśli nie masz nic przeciwko. Muszę czymś się zająć, bo inaczej pójdę do kuchni i opróżnię cały zamkowy zapas alkoholu. - Cóż, tak robią ludzie, gdy słyszą marne wieści.

- Niestety, oboje nie możemy. - Wskazał brodą rząd butelek na komodzie.

- Serio? - Już wstała, już łapała naręcze butelek. Ich zawartość chlupotała, uwalniając zapachy: jabłko, gruszka, cytryna, przyprawy. - Nazywałam to rozweselaczem, zawsze chciałam spróbować.

- Teraz nie masz na to szans. I ani się waż wlać mi trochę do gardła.

- Z przyjemnością. - Przyłożyła Gideonowi butelkę do ust i przechyliła. Żłopał łapczywie. Potem sama łyknęła i omal się nie zakrztusiła. Wcale nie smakowało tak dobrze, jak się spodziewała. Usiadła, otworzyła książkę na przypadkowej

stronie i zaczęła czytać, choć litery trochę się rozjeżdżały: - Złapał ją za pierś i ścisnął. - Hm, ciekawe, pomyślała. - Jej sutki pulsowały spragnione dotyku jego dłoni. Jęknęła. W normalnych okolicznościach miałyby do siebie pretensję o ten dźwięk, lecz teraz, w ramionach namiętności, zupełnie jej nie przeszkadzał.

Przekonałam się, jak to jest... Olivia ze smutkiem pomyślała, że być może drugi raz to się nie powtórzy.

Otworzyła kolejną butelkę.

Aeron maszerował korytarzem. Zacisnął pięści, nie rozglądał się. Nie poszedł do kuchni, choć umierał z głodu. Ruszył w górę po schodach.

- Dokąd idziesz? - zapytała Cameo, dotrzymując mu kroku.

- Znaleźć Olivię. - Przepytać ją. Nie pocałuje jej, chociaż myślał o niej przez ostatnich kilka godzin, pożądał jej, zamiast skupić się na poszukiwaniach Koszmaru. Dręczyło go, że zaczyna mieć na jej punkcie taką samą obsesję jak kiedyś, gdy opętało go pragnienie zabicia Daniki.

Tyle że, oczywiście, nie chciał zabić Olivii, lecz wreszcie zakończyć to, co zaczęli w łóżku. Oboje doszli, owszem, ale nie wziął jej całej, nie wszedł w nią, jak chciał.

Mimo to skalał ją, zbrukał, zanieczyścił, zraszając jej brzuch swoim nasieniem, przez co zasłużył na gniew Lysandera. Na razie nie przejął się specjalnie, bo anioł zemsty się nie zjawiał. Jakiego więc rodzaju szkoda może wyniknąć z seksu z Olivią?

Raptem skupił się na czymś innym. Kiedy ją znajdzie, zamiast przepytywać, rozbierze ją. No i proszę, znowu myślisz o niej, a nie o sprawie! - napomniał się w duchu.

Nie pomagało to, że demon wpadł w słowotok. Jeśli Aeron

kolejny raz usłyszy słowa „jeszcze” albo „więcej”, wpadnie w szal. Krwawy szal.

Skup się. Przepytać ją. Tak jest. Tak zrobi. Żadnego rozbierania. No, chyba że ciuszki będzie miała ciut zbyt obcisłe, wtedy pomoże jej się ich pozbyć, żeby mogła oddychać.

Skup się, do ciężkiej cholery. Przepytać ją. Przewidziała, że Aeron nie znajdzie Panny Cień. Koszmaru. Scarlet. Nieważne, co za różnica. Miała rację. Skąd wiedziała, że dziewczyna zniknie bez śladu?

Chyba jednak jej potrzebuję... no, mimo wszystko, pomyślał z niesmakiem. Ale to nie znaczy, że ją zatrzymam. Zdecydowanie nie. A co do rozebrania... cóż...

Walnął pięścią w ścianę.

- Wow. Aż tak ci się podoba? - spytała Cameo z niedowierzaniem. - Wiem, że się z nią zabawisz, ale nigdy nie widziałam, żeby tak bardzo cię wzięło przez kobietę.

- Nie mam ochoty o niej gadać.

- Okej. To nie gadaj.

- Ale skoro nalegasz... Nie rozumiem jej i to mnie doprowadza do szaleństwa. - Rzadko dzielił się przemyśleniami z przyjaciółmi, bo i tak mieli wystarczająco dużo na głowach, tyle że teraz kompletnie nie wiedział, co robić. Potrzebował pomocy, jakiejś rady, zanim całkiem się zatraci. Zatrzymali się na półpiętrze, Aeron ciężko przejechał dłońmi po twarzy. - Ona sprawia, że czuję coś, czego nigdy nie czułem, i pragnę czegoś, czego nigdy nie pragnąłem. Widać Kronos chce mi dać nauczkę. To jedyne wytłumaczenie jej wpływu na mnie. - Żadna inna kobieta nawet nie zbliżyła

się do tego poziomu. – Nie powinienem był rzucać wyzwania królowi bogów, by zesłał mi kobietę, dla której zatańczę, jak mi zagra, i która mnie zwiedzie. Tylko że ona mnie nie zwodzi, więc to nie Kronos ją zesłał. Bogowie, to nie ma sensu. Coś musi być nie tak ze mną.

Cameo poklepała go po ramieniu, patrząc na Aeron z głębokim zrozumieniem skrytym za zasłoną żalości. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymała ją kobiecy szloch.

Spojrzeli po sobie, po czym Aeron pognał przed siebie. Nawet w płaczącej nucie rozpoznał ów bogaty seksowny tembr, tyle że głos nie dochodził z sypialni Aeron ani z pokojów obok.

Do kobiecego szlochu dołączył męski śmiech. Aeron się skrzywił. To Gideon się śmieje. Zaraz jednak poczuł dreszcz, gdy wspomniał o tym, jak wiele strażnik Kłamstwa ostatnio wycierpiał.

Aeron pokonał zakręt i wparował do sypialni przyjaciela. Zobaczył Olivię. Leżała obok Gideona z głową wspartą na jego ramieniu i cała się trzęsła. Gideon, ten nieczuły ciul, nie przestawał się śmiać.

– Co tu się dzieje?! – Aeron wielkimi krokami zbliżał się do łóżka. Nie, to wcale nie zazdrość paliła mu żyły jak żywy ogień. To wściekłość, że Olivia zawraca głowę rannemu wojownikowi. Tak, gniewał się na Olivię. Nie chciał wbić Gideonowi sztyletu w serce. – Lepiej niech któreś z was mi to wytłumaczy, zanim zrobię coś, czego wszyscy będziemy żałować.

Moja! – warknął demon.

To już lepiej niż następne „jeszcze”.

- Aeron? - Olivia zerknęła na niego, po czym odwróciła zażawione oblicze i objęła Gideona za szyję, zdecydowana nie puścić za żadne skarby. Miał mokrą koszulę od jej łez. Trzęsa się. - Super. Teraz jeszcze się wściekł.

- Jeśli coś jej zrobiłeś... - warknął Aeron. Okej, a jednak chciał mu przebić pikawkę.

Nigdy z rozmysłem nie zranił żadnego z kolegów. Czy z nimi walczył? Owszem, bo pranie po pyskach było zdrowym sposobem pozbycia się napięcia. Sabin raz dźgnął go nożem w plecy, jednak nie po to, by spuścić pary, ale ze złości. Poprzysiągł wówczas, że nie dopuści, by któryś z przyjaciół poczuł się w ten sposób zdradzony.

Jednak tym razem raczej nie zdoła się powstrzymać. I wcale nie zrzuci winy na demona, nie czuł bowiem potrzeby ukarania grzesznika, nie widział obrazów migających w głowie, nie zaślepiła go furia.

Nie obchodzi cię ta kobieta. Pozbędziesz się jej przy pierwszej lepszej okazji, upomniał się. I sięgnął po Olivie. Wczepiła się desperacko w Gideona, szlochaniem nabrało gwałtowności.

- Gideonie, odpowiedz mi. Co się stało? Coś jej zrobił?

- Wszystko. Upiła się na wesoło. - Posłał mu przepaszający uśmiech.

Czysta, słodka Olivia pijana? I to upiła się z kimś innym, nie ze mną? - wściekał się Aeron, do wściekłości dołączyło zaskoczenie, a z tyłu wlokła się zazdrość, której nie zdołał już dłużej ukryć.

- Och, Aeronie - powiedziała Olivia między jednym czknięciem a drugim, ostatecznie decydując się poszukać

ukojenia w jego ramionach. – To straszne. Nie mam skrzydeł, a ty chcesz mnie wykopać na ulicę, samą i zdesperowaną. Hik! Legion była okrutna, a ja przez chwilę byłam taka zła. Nigdy wcześniej nie byłam zła. Nie tak serio. Nie podobało mi się. Hik! Wiem tak wiele, że mogę ci pomóc, chociaż o tym nie wiesz, ale nie chcesz mojej pomocy. Może Lysander miał rację. Może powinnam wrócić do domu. Hik!

Przypomniał sobie ją ze świeżo wyrwanymi skrzydłami, a także jak bardzo ją bolało, kiedy Legion ją ugryzła. Poczł wyrzuty sumienia. Powinien... Zaraz, zaraz. Wrócić do domu?

– Możesz wrócić? – zapytał zdumiony.

– Mmm. – Chlip, chlip. – Za czternaście... nie, za dziesięć dni... się mi myli, kurka. Mówiłeś, że chorowałam trzy, nie? Ale jak wrócę, to będę musiała cię zabić. Tylko tak mnie przyjmą... hik! z powrotem.

Będzie musiała go zabić. Albo przynajmniej spróbować. Da się przeżyć... oby dosłownie. Będzie poza jego zasięgiem, z dala od mrocznego wpływu i bolesnych potrzeb. Będzie bezpieczna.

– Dam sobie radę sam, Olivio.

Znów wybuchła rzęsiwym płaczem.

– Nie zawsze musisz, Aeronie. Ktoś cię musi chronić, jak ty chronisz innych.

Tak mnie zabije, uznał. Płaczem i dobrocią. Czuł ostry ból w piersi. Zawsze był obrońcą, tym, który dbał o bezpieczeństwo innych. Prawie nie mógł się oprzeć myśli, że ktoś inny zapragnął zadbać o niego.

– Odpocznij – rzucił szczerzącemu użębienie Gideonowi i wyprowadził Olivię na korytarz.

Wtedy usłyszał jęk Gniewu, równie rozdrażnionego jak Olivia:

Moja. Ból. Lepiej.

- Staram się - warknął, po czym zwrócił się do Olivii: - Może nie uda mi się wszystkiego naprawić, ale jeśli powiesz mi wreszcie, co ci zrobiły demony, sprawię, że poczujesz się lepiej. Pamiętasz jak?

Przejechała czołem po jego nieogolonej brodzie.

- Buziakiem? Hik!

- Zgadza się. - Wzmocnił uścisk. Aeron Szczodry, na bogów.  
- Powiedz.

- Nie. - Chlip, chlip. - Nie chcę.

- Powiedziałaś Gideonowi?

- Nie.

Czyli nawet po pijaku nie piśnie pary z ust. Koniec ze łzami. Bogowie, niech przestanie płakać.

Kiedy znaleźli się w sypialni, położył ją na łóżku. Spojrzała na niego. Gałki oczne tańczyły polkę w jej oczodołach.

- Chcesz się kochać? - zapytała i czknęła. - Podarowałam majtki Gideonowi, więc nie ma... hik! przeszkód.

- Dałaś majtki Gideonowi? I on je przyjął? - Zszokowany chciał jej zajrzeć pod spódniczkę, a potem stłumił chęć pomaszerowania do sypialni kumpla i obicia mu gęby.

- No tak, dałam, przyjął. No to zrobimy to czy nie, hę?

Ech, kusilo go. Nawet mimo opuchniętych oczu wyglądała zachwycająco i ponętnie. Jego ciało pragnęło jej, ale uznał, że zasłużyła na coś więcej niż pierwszy raz po pijanemu.



- Idź spać, Olivio. Rano... - zostanie im zaledwie dziewięć dni, zanim ona, był tego pewny, wróci do domu - porozmawiamy. A jest o czym.

## Rozdział jedenasty

Legion walczyła ze łzami, goniąc na złamanie karku przez ognie i wrzaski piekielne, ten jej niegdysiejszy dom, a dziś znienawidzoną kryjówkę. Pędziła, pomagając sobie wszystkimi czterema łapkami, jak dzikie zwierzę. Dzięki temu poruszała się nisko nad ziemią, poza zasięgiem wzroku ciekawskich, i mogła biec znacznie szybciej. Poza tym zakazano jej innej pozycji. Gdyby wstała i poszła wyprostowana, za tę zuchwałość ukarałaby ją każda Lordowska Mość, na jaką by się natknęła.

A skoro mowa o Mościach, to były dosłownie wszędzie, torturując ludzkie dusze zesłane do piekła na wieczne gnucie. Lordowie śmiali się, rozkoszowali krwią, bólem i rzygami.

Aeronowi widać nie przeszkadzało, że tu trafiła, choć wiedział, jak bardzo nie znosiła tego miejsca. Miał to gdzieś. Jak mógł? Chronił aniołka. Wroga. Nie tylko ocalił anielicę, lecz także – o zgrozo! – opiekował się nią.

Czemu? Czemu nie chronił Legion? Dlaczego to jej nie ocalił i nie zaopiekował się nią? Łzy popłynęły rwącym trującym strumieniem, który palił łuski.

Gdy dotarła do ukrytej pośród cienia i kamienia niszy, zatrzymała się, wyprostowała i przywarła plecami do postrzępionej, zakrwawionej skały. Z trudem łapała powietrze, a złamane przez Aeroną serce biło jak oszalałe.

Wysunęła rozwidlony język i zebrała kilka kropel własnych łez. Trucizna, która człowieka powalałaby na ziemię, ją ledwie

zapięła. Tak bardzo pragnęła, by anielica zdechła od tej trucizny, ale nie udało się, bo wkroczył Aeron. A czego Aeron zapragnął, to dostawał. Zawsze.

I co teraz? Kiedy pierwszy raz ujrzała Aeron, był przykuty do ściany i spragniony krwi, a ona z miejsca się w nim zakochała. Walczył z pragnieniem, znienawidził siebie za to. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś, kto wolał budować niż niszczyć. Pomyślała, że oto ten, który może ją ocalić.

W ułamku sekundy, nie dłużej, postanowiła, że pragnie z nim żyć. Poślubić go. Sypiać co noc w jego łóżku i każdego ranka budzić się u jego boku. Ale on tylko kazał Maddoksowi, temu swojemu kumplowi, zbudować dla niej oddzielne łóżko. Mimo to nadal pragnęła być dla niego wszystkim. Wiedziała, że potrzebuje tylko trochę czasu.

A jednak nie stać jej było na luksus czasu. Nie mogła wrócić do ich wspólnego domu, bo on zaprosił tam anioła. Tę głupią pokraczną anielicę, z tymi długimi kręconymi kudłami i bladą jak dupa pawiana skórą. Legion, jak każdy demon, nawiasem mówiąc, nie potrafiła zdzierżyć obecności tego dobra w koncentracji. Bolało, naprawdę bolało. Niszczyło wszystko, czym byli, kawałek po kawałku.

Aeron nie bolało, pomyślała ponuro. Jak to możliwe? Powitał tę sukę z otwartymi ramionami. Może Gniew zbyt długo żył pośród ludzi, żeby zareagować na anioła jak przystało na porządnego demona. A może siedział zbyt głęboko w Aeronie.

Tak czy owak, Aeron powinien był się przejąć bólem Legion, ale się nie przejął. Miał to gdzieś. Po prostu ją odesłał.

- Co się stało, moja słodka?

Zaskoczona nabrała powietrza, wbijając w przybysza

spojrzenie szeroko otwartych oczu. Nie słyszała, jak się zbliżał, a jednak stał tu przed nią, jakby się pojawił znikąd. Albo też, sam niewidzialny, czekał tu na nią.

Przeszedł ją dreszcz. Najchętniej by zwała, ale powstrzymywała ją twarda skała za plecami. Niedobrze, oj, niedobrze. Nie przeżyje tego spotkania.

- Zosstaw mnie! - zdołała wykrztusić, a w duchu jęknąć.

- Znasz mnie? - zapytał łagodnie niezrażony. No, chyba niezrażony.

O, tak, dobrze go znała. Stąd jęknięcie. Lucyfer, brat Hadesa, książę większości demonów. Zło wcielone. Prawdziwa esencja zła.

Słodka... Tak do niej powiedział. Ha! Wbiłby jej nóż w plecy, gdyby się odwróciła, i jeszcze by się przy tym śmiał! O, tak dla jaj, jak by to ujęła Anya.

- Hm? - Pstryknął palcami i w tej samej chwili znaleźli się pośrodku jego sali tronowej. Zamiast z kamienia i zaprawy, ściany pokoju Lucyfera składały się z trzaskających płomieni.

- Proste pytanie. Czy... mnie... znasz? - wyskandował.

- Ttak - wydukała. Była tu wcześniej tylko dwa razy, ale już ten pierwszy, gdy urodziła się w tym wymiarze, wystarczył, by ją przekonać, że nigdy więcej nie chciałyby tu wrócić. Za drugim razem przybyła, bo czekała ją kara, na którą niewątpliwie zasłużyła, odmawiając torturowania ludzkiej duszy.

- Skup się - warknął Lucyfer.

Zamrugnęła i wzięła się w garść. Z podłogi, ze ścian, a nawet z tronu stojącego na podwyższeniu unosiły się kłęby czarnego dymu, owijając się wokół niej jak ramiona potępionych.

Krzyki uwięzione w smugach drwiły z niej.

Brzydka! – mówiły.

Głupia.

Niepotrzebna.

Niechciana.

Odrzucona.

– Zadałem ci jeszcze jedno pytanie, Legion. Odpowiedz na nie.

Wolałaby patrzeć gdziekolwiek, byle nie na niego, a jednak utkwiała w nim spojrzenie. Był wysoki, miał czarne, błyszczące włosy i pomarańczowożłote oczy. Był umięśniony jak Aeron, i przystojny, choć już nie tak bardzo jak Aeron, a jego obliczu stale towarzyszyła piekielna poświata.

O co pytał? A, tak... co się stało.

– Ja... – Jak dużo powinna powiedzieć? Na pewno trzeba skłamać, ale tak, żeby uwierzył. – Chciałam się pobawić.

– Pobawić, tak? – Wydał usta. – Pobawić... – Okręzał ją coraz bliżej, mierzył wzrokiem. – Mam lepszy pomysł.

Żar jego oddechu owionął jej kark. Zadrżała. Dobrze, że nie wbił jej sztyletu w plecy.

– Tak?

– Zawrzemy układ.

Jej żołądek wywrócił się na lewą stronę. Wszyscy go znali z tych jego układów, z których zawsze osiągał korzyści kosztem drugiej strony. Nawiasem mówiąc, tym sposobem uciekł z piekła i przez okrągły rok żył spokojnie na ziemi. Zawarł układ z boginią Opresji, odpowiedzialną za solidność

murów otaczających jego podziemne więzienie; tą, która przyczyniła się do ucieczki całego zastępu Lordowskich Mości i która potem umarła, a z jej kości skonstruowano puszkę Pandory.

- Nie? - Chodziło jej o stwierdzenie, a wyszło pytanie.

- Nie bądź taka. - Cmoknął. - Nawet nie wiesz, co chcę ci zaoferować.

Nic dobrego dla niej, tyle wiedziała na pewno.

- Ssspiesy mi się.

- Zaczekaj. - Poszybował ku tronowi, elegancko na niego opadł. Emanował pewnością siebie. Dym pognął za nim, otoczył go, podobnie płomienie, szczęśliwe z jego bliskości.

Legion próbowała przestąpić z nogi na nogę, i wtedy zdała sobie sprawę, że ma stopy przyklejone do podłogi. Aha, czyli nie ma w tył zwrot, dopóki Lucyfer z nią nie skończy. Mimo to nie poddała się panice. Obrywała już nieraz i za każdym razem wychodziła cało. Wyzywano ją i wyśmiewano, wrzucano do pozornie bezdennych jam i ciskano na lodowe pustynie, z których podobno nie sposób się wydostać.

- Mogę ci pomóc wejść w posiadanie czegoś, czego bardzo pragniesz - powiedział Lucyfer. - Zrobiłabyś wszystko, żeby to mieć.

Ha! Nie ma czegoś takiego, co...

- Mogę ci pomóc zdobyć serce Aerona.

Zapomniała, że powinna oddychać. Dopiero kiedy płuca i gardło zaczęły palić, otworzyła usta i nabrała powietrza. Mógł... co?

- Podobnie jak ty lubisz szpiegować piekło na potrzeby

Władców Podziemi – rzekł z nieskrywaną goryczą – tak ja lubię szpiegować to, co się dzieje na powierzchni. Wiem, że się zadurzyłaś w Aeronie, strażniku mojego drogiego Gniewu.

Wychwyciła drwinę w jego głosie. Zabolało, lecz dumnie uniosła brodę i oznajmiła:

- One mnie kocha. Powiedział mi.

- Jesteś pewna? Tak strasznie się przejął, że mogłabyś uszkodzić jego bezcennego aniołka.

Słowo „bezcenna” w kontekście tej anielskiej maciory sprawiło, że zobaczyła gwiazdy. Przecież to ona była dla Aerona bezcenna. Ona, nikt inny.

Lucyfer machnął dłonią i naraz powietrze przed Legion zgęstniało i zafalowało. Zamigotały drobinki kurzu i nabrały kolorów. Nagle zobaczyła Aerona, jak nachyla się, delikatnie podnosi nadgarstek anielicy do ust, wysysa truciznę, którą wpuściła jej Legion. Demonica zeszywniała.

Na widok jego ust dotykających tej przebrzydłej intruzki poczuła, jak gwiazdy mnożą się w konstelacje i połyskują wściekłą czerwienią. Gniew, nienawiść i determinacja w jednym.

- Jak mi pomożesz? – zapytała, gdy wizja zniknęła.

Gdy Lucyfer popatrzył na Legion, pomyślała: Może ten układ to jednak nie taki zły pomysł? Może coś na tym zyskam? W końcu nie jestem głupia, tylko zaradna, racja?

- Spójrzmy prawdzie w oczy. – Świdrował wzrokiem jej pokryte łuskami ciało. – Paskudny z ciebie stwór.

Opadła jej szczęka. Poczuła falę bólu. Spróbowała zrobić krok do tyłu, uciec, schować się. Nie jest paskudna. Czy jest? Inna od Aerona, owszem, i inna niż anioł, ale to przecież nie

znaczy, że od razu brzydsza.

- Słyszę twoje myśli, demonku. Pozwól, że się do nich odniosę. Owszem, jesteś brzydka, tak brzydka, że z trudem na ciebie patrzę. Szczerze mówiąc, jeśli mamy dokończyć tę rozmowę, będę musiał patrzeć w ścianę za twoimi plecami, o ile pozwolisz.

Brzydka, paskudna, odrażająca. Potwór. Nawet sam diabeł nie potrafił znieść jej widoku. Łzy napłynęły jej do oczu.

- To jak mi pomożesz? - powtórzyła.

Spojrzał na jej poślizki, pozwijane paznokcie i oznajmił:

- Ja, jako istota potężna, mogę uczynić cię ładną.

- Jak?

- Na początek obdarzę cię jedwabistą, falującą czupryną. Włosy w dowolnym kolorze, znacznie ładniejsze niż anielskie. Dam ci gładką, kremową skórę. Jak wyżej. I oczy, którym nie oprze się żaden mężczyzna. Smukłe, gibkie ciało z dużymi piersiami. Faceci za tym szaleją, wiesz. No i chociaż ten rozwidlony język zapewne przydaje się w sypialni, jego też bym się pozbył. Irytuje mnie twoje seplenienie.

Uczyłby ją piękną? Na tyle, by zdobyła miłość Aeroną? Nadzieja wykiełkowała w jej sercu. Na samą myśl, że może być jak żona z mężem połączona z mężczyzną swoich marzeń, błyskawicznie pozbyła się wszystkich wątpliwości.

- Cego chcesz w zamian?

- A, takie tam. - Wzruszył ramionami, jakby chodziło o zwykły drobiazg. - Chcę tylko opętać twoje nowe ciało.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi. - Jak mam zdobyć Aeroną, ssskoro nie będę... sssobą? A ty będziesz mną?



Uszczypnął się w nos.

- Widzę, żeś do tego głupia. To też trzeba będzie naprawić. Nie chodziło mi o to, że opętam cię tak od razu, moja monotematyczna przyjaciółko. Zrobię to jedynie wówczas, gdy nie powiesz ci się z Aeronem.

Spojrzała na niego badawczo. Czyli że jak będzie piękna, to jeszcze nic nie będzie przesądzone?

Dumała, milczała, aż Lucyfer się zirytował:

- Najwidoczniej metoda rozmawiania jak z dzieckiem nie skutkuje. Co jeszcze mam zrobić?

Oblał ją rumieniec, który nie miał nic wspólnego z gorącym otaczających ją płomieni. Nie była ani dzieckiem, ani głupia, do diabła!

- Ssspecjalnie miesas mi w głowie.

- Wcale nie. Po prostu nie chcę, żebyś później pluła sobie w brodę. Posłuchaj uważnie. Dam ci dziewięć dni na uwiedzenie Aeron. Powiedziałbym, że wystarczy deklaracja miłości z jego strony, ale to już zrobił. Tak naprawdę pragniesz pójść z nim do łóżka, więc zaciągnij go pod pierzynkę, niech to zrobi z własnej woli, pokochaj się z nim i voilà! - wypełniłaś swoją część umowy. Potem możesz zatrzymać nowe ciało i żyć z Aeronem długo i szczęśliwie. Nie będę się wtrącał.

Brzmi uczciwie, cudownie, wręcz doskonale. Wszystko poza ograniczeniem czasowym.

- Czemu tylko dziewięć dni?

- Czy to ważne? Niczego to w naszej umowie nie zmienia.

Dumała przez chwilę... Jasne, że zmienia!

- Powiedz - uparła się.

- W porządku. Bo dziewiątka to moja ulubiona liczba.

Co za kłamstwo. Mogłaby go przycisnąć, ale czy dowiedzenie się prawdy znaczyło więcej niż szansa spełnienia marzeń?

Nie.

- A jeśli mi się nie uda? - Niby już wiedziała, ale musiała znać szczegóły.

- Cóż. - Palcami kreślił kółka na podłokietnikach tronu. - Jeśli nie zaciągniesz go do łóżka, żeby się z nim pieprzyć, a nie tylko przespać, w określonym czasie, będziesz musiała pozwolić mi opętać twoje nowe ciało. Na tak długo, jak zechcę.

No i proszę, Najważniejszy szczegół: będzie mógł ją kontrolować, „jak długo zechce”. Innymi słowy: na zawsze.

Ale po co chciałby...? Kiedy uświadomiła sobie, jaka jest odpowiedź, aż zabrakło jej tchu. Lucyfer dostrzegł w niej przepustkę do wolności. Legion, jako że była związana z Aeronem, a nie z piekłem, mogła swobodnie opuszczać to miejsce. A Lucyfer nie mógł. Był tu uwięziony.

Jeśli pozwoli mu, by ją opętał, wówczas on wydobędzie się na wolność. Jej ciało będzie robiło to, czego on sobie zażyczy. Legion będzie wszystkiego świadoma, ale niezdolna siebie kontrolować.

Gdyby to było takie proste, Lucyfer nie zawracałby sobie głowy żadnymi umowami. Sęk w tym, że demon nie może opętać ciała czy to ludzkiego, czy jakiegokolwiek innego, bez pozwolenia właściciela. Nawet demony uwięzione w puszczy Pandory potrzebowały boskiego błogosławieństwa, by

zamieszkać we Władcach.

- Wszystko sprowadza się do tego, jakie twoim zdaniem masz szanse powodzenia - powiedział Lucyfer. - Uda ci się? Myślę, że tak, dlatego trochę mi głupio, że w ogóle proponuję ci coś takiego. Może nie powinienem. - Płynnym ruchem dźwignął się z tronu. - Wiesz, są inne, słabsze demony...

- Zacekaj. Chwileckę.

Usiadł.

Nie mogła zmarnować takiej okazji. Anielica, która nie potrafi kłamać, powiedziała, że Aeron widzi w Legion dziecko i zachowuje się wobec niej jak ojciec. To się nie zmieni, chyba że Legion zadziała radykalnie.

- Mussimy zgodzić się na warunki.

- To nie zrobiliśmy tego?

- Nie z mojej ssstrony.

- Nie ufasz mi?

Pokręciła głową. Umowa będzie wiążąca, nawet dla istot takich jak oni. Gdy oboje zgodzą się na warunki, nie będzie odwrotu, bo umowa, żywa istota, zamieszka w jej wnętrzu. Nie będzie opcji „zmieniłam zdanie”. Jeśli z własnej woli nie dotrzyma warunków umowy, i tak zrobi, co przyobiecała, choćby opierała się ze wszystkich sił.

- Ranisz mnie, ale niech tak będzie - powiedział Lucyfer. - Powiedz zatem wyraźnie, czego ode mnie oczekujesz.

- Mam być ładniejsza niz anioł, jasne włossy, złota skóra, brązowe ocy, duze cycki. - Czyli idealne przeciwieństwo niebiańskiej suczki. - I zadnych peskoków w casie. - Czują, jak z każdą sekundą jej ekscytacja rośnie. Naprawdę to robi.

Naprawdę zawalczy o serce Aeronu i wygra. – Nie wolno mi zassańać, kiedy z nim będę.

– Cholera – powiedział Lucyfer z błyskiem rozbawienia w oku. – Masz mnie. Planowałem cię uspić, póki nie minie twój czas.

Przeszkodziła mu. Poczwała się dumna z siebie. Widzisz? Wcale nie jestem głupia.

– I nie mozes go zabić. Jeśli on umrze pzed końcem umowy, nie ma umowy.

– Zgoda. Czy to wszystko? – zapytał, zawsze pobłażliwy władca.

– Nie chcę już ssseplenić. Chcę się zmienić na oczach Aeronu, a nie tak, ze się zmienię tu, a potem mu pokazę. – W ten sposób nie uzna jej za Przynętę ani za Łowczynię próbującą się go pozbyć przez uwiedzenie.

– Da się zrobić. Czy to już naprawdę wszystko?

Przełknęła ślinę, zastanowiła się i skinęła potakująco głową.

Wstał i rozłożył ramiona, strzelając z palców płomieniami.

– A zatem zgoda. Dostaniesz wszystko, o co prosisz. Lecz jeśli w ciągu dziewięciu dni nie zdołasz pójść z Aeronem, Władcą Podziemi i strażnikiem Gniewu, do łóżka i nie połączysz się z nim cielesnie, powrócisz do tej sali tronowej, gdzie dobrowolnie pozwolisz mi opętać twoje ciało.

Skinęła potakująco.

– Powiedz – zażądał, już nie tak miły i wyrozumiały, jak próbował udawać.

– Zgadzam się.

W chwili, gdy słowa opuściły jej usta, poczuła przenikliwy

ból. Stęknęła i się zachwiała. Nie mogła oddychać, traciła przytomność, drżały jej wszystkie mięśnie. Ale ból, równie nagle, jak się pojawił, tak minął. Umowa weszła w życie, i to w sensie dosłownym.

- Stało się - oznajmił Lucyfer, posyłając jej taki sam uśmiezek, jakim przywitał ją w sali tronowej. Był to uśmiezek złośliwy, a także znamionujący wielkie zadowolenie z siebie. - Czyżbym zapomniał wspomnieć, że jeśli zawiedziesz, moim pierwszym rozkazem dla twojego opętanego ciała będzie zamordowanie wszystkich Władców po kolei i uwolnienie ich demonów?

## Rozdział dwunasty

Nadchodził ranek. Mieszkańcy miasta wstawali z łóżek i zaczynali kolejny dzień życia. Aeron i Parys obserwowali ulice Budapesztu. Parys tym razem nie zawahał się w wyborze kochanki. Czy to znaczy, że wreszcie przebolewał stratę Sienny? Obydwaj, gdy zmierzali z powrotem do fortecy, byli zamyśleni.

W nocy Olivia płakała i strażnik Gniewu musiał ją pocieszyć. Gdy w końcu zasnęła, przeniósł ją do mieszkania Gilly, sądząc, że tak będzie lepiej. Jeśli nie będzie mogła z nim porozmawiać, nie zwiedzie go na pokuszenie. Nie zostawił jej jednak tak od razu, bo Parys potrzebował trochę czasu z wybranką, więc Aeron położył się obok anioła.

Ponownie przekonał się, że uwielbia trzymać ją w ramionach. Oto więc kolejny powód, by się jej pozbyć. Ale wychodząc, wcale nie był już taki pewien, czy naprawdę tego chce. Gdzie się podziała jego stanowczość?

Kiedy zobaczył ją w ramionach Gideona, poczuł zazdrość, o którą nigdy by siebie nie podejrzewał. A jednak wcześniejsze incydenty z Parysem i Williamem nagle wydały mu się śmiesznie błahe. Na samą myśl o Olivii błędzącej tymi ulicami w poszukiwaniu „rozrywki”, tak łatwej do zdobycia... Zazgrzytał zębami. Często to robił, kiedy o niej myślał.

Pewien mężczyzna zwrócił jego uwagę. Człowiek, dwadzieścia parę lat, słusznej postury. Gniew zaczął się rzucać, wyć, wyświeślać obrazy umięśnionych ramion prujących w stronę zapłakanej kobiety i spotkania pięści

z twarzą.

Damski bokser, uświadomił sobie Aeron, chcąc nie chcąc oglądając film puszczone przez Gniew.

- Jesteś gównem warta! - lubił wrzeszczeć mężczyzna, plując dokoła. - Nie wiem, po co się z tobą ożeniłem. Byłaś i jesteś tłustą krową.

Aeron nawet nie próbował się powstrzymać. A jeśli Olivia stałaby się celem takiego ataku? Albo Legion? Pozwalając Gniewowi przejąć dowodzenie, uwielbiając swojego demona bardziej niż powinien, nie czując nawet grama wyrzutów sumienia, Aeron ruszył przed siebie i w ułamku sekundy dopadł damskiego boksera, który tylko zdążył nabrać gwałtownie powietrza i znalazł się w górze, uniesiony przez Władcę.

- Co, do cholery?

- Aeron - zawołał znużony Parys.

Zignorował go.

- Budzisz we mnie obrzydzenie, ty marny wypierdku. Może ze mną się zmierzysz, co?

Mężczyzna zbladł, zaczął się trząść.

- Nie wiem, kim jesteś ani co robisz, ale lepiej zejź mi z oczu, dupku.

Turysta, domyślił się Aeron, inaczej by mnie poznał.

- Bo co? - uśmiechnął się powoli i okrutnie. - Zacznieś mnie wyzywać?

Facet warknął. Raptem Aeron uświadomił sobie, że gość chowa w kieszeni nóż. Chciał zadać cios w brzuch, potem w szyję i patrzeć, jak napastnik się wykrwawia.

Aeron uderzył bez uprzedzenia. Jego prawa pięść spotkała się z nosem mężczyzny. Rozległo się stęknienie, a następnie jęk bólu. Trysnęła krew. Natychmiast zaatakował ponownie. Lewa pięść trafiła w szczękę, przecinając skórę. Jęk zamienił się w krzyk.

To jeszcze nie koniec.

Nie walczyć fair. Zranić! – Gniew był w swoim żywiole.

Aeronowi to nie przeszkadzało.

Kiedy mężczyzna usiłował odzyskać orientację i uwolnić się z uścisku, Aeron sprzedał mu cios kolanem w pachwinę. Nieszczęśnik zgiął się, powietrze uszło z jego broczących krwią ust. Żadnej litości. Drań nigdy się nie ulitował. Aeron kopnął go w bark i facet poleciał do tyłu. Potem zwijał się z bólu tak, że nawet nie był w stanie się bronić ani ustać prosto.

Patrzył na Aeroną załzawionymi oczami.

– Nie bij mnie. Proszę, nie bij.

– Ile razy twoja żona powtarzała to samo? – Aeron usiadł na nim okrakiem.

Znajdując w sobie resztki siły, mężczyzna próbował się wycofać, lecz Aeron ścisnął mu nogi i nie pozwolił się ruszyć.

– Proszę – błagał drżącym głosem.

Aeron bił raz za razem, aż głowa odskakiwała na boki jak gruszka boksyrska. Krew, więcej krwi. Posypały się zęby. Skóra pękała, kości trzeszczały.

Wkrótce jęki i stęknięcia ucichły.

Ktoś położył mu dłoń na ramieniu.

– Ukaralesz go. Wystarczy – powiedział Parys.



Aeron zamarł, dysząc ciężko. W dłoniach czuł pulsowanie. Zbyt łatwo, poszło zbyt łatwo. Gość nie zapłacił za cierpienie, które zafundował żonie. Ale może dostał nauczkę? – odezwał się głos rozsądku w głowie Aeron. Żeby to zrozumieć, musi przeżyć.

- Wracamy do domu – stwierdził Parys.

Do domu? Nie był gotów wrócić do pokoju i zobaczyć łóżko, w którym całował i dotykał Olivię. Wstał, na odchodne posłał facetowi kopniaka i odwrócił się do przyjaciela.

- Potrzebuję trochę czasu. Sam.

Minęła chwila ciszy. Parys studiował zaciętą minę kumpla, w końcu skinął głową.

- W porządku. Spróbuj się trochę rozluźnić, bo... No, daj już spokój. – Spojrzał wymownie na krwawą miazgę na chodniku.

- Zamierzam. – Kiedy Parys odszedł, Aeron został na miejscu, próbując wziąć się w garść. Kontroluję sytuację, przypomniał sobie, choć właściwie wolałby nie. Kontroluję.

Gniew hulał po umyśle Władcy, gotów na kolejną ofiarę.

Aeron potrzebował Legion.

Lub Olivii, dotarło do niego.

Serce zaczęło mu bić innym rytmem. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę dlaczego. Podniecenie pomieszane z żalem pulsowało mu w żyłach w tempie pięści tłukących człowieka. Olivia nie obudziła się, kiedy zostawił ją w mieszkaniu Gilly. Nie poruszyła się, kiedy instruował Gilly, by dała znać, gdy tylko Olivia wstanie. Leżała na łóżku, ochoczo rozłożona, otoczona wianuszkami dzikich włosów, delikatnie pochrapywała. Ledwie opanował chęć zwinięcia się w kłębek obok niej i pognał na rundkę z Parysem.

Może powinienem do niej wrócić, pomyślał, bezwiednie ruszając w stronę mieszkania Gilly. Spojrzał w niebo, szukając rady, jednak nie zobaczył gwiazd, bo widok przesłaniał zarys białych skrzydeł. Zatrzymał się gwałtownie.

Galen. Przywódca Łowców. Farbowany anioł. Drań.

Wyciągnął dwa sztylety i usunął się w cień. Nie powinien był wybierać się na miasto bez pistoletu, ale był tak zajęty Olivią, że nawet nie pomyślał o dodatkowym uzbrojeniu. Galen przysiadł na szczycie budynku, z rozpiętymi skrzydłami przeczesywał ulice.

Nawet jeśli wiedział o obecności obserwującego go z dołu Aeron, nie dał tego po sobie poznać.

Gniew zawył w głowie Władcy. Wróg dopuścił się zbyt wielu grzechów jak na możliwości demona. Żądza mordu dosłownie załała Aeron. Kontrola, odzyskać kontrolę. Nie mógł sobie pozwolić na błąd.

Gdy Galen wyprostował plecy, Aeron przykleił się do ściany, przekonany, że nieprzyjaciel go dostrzegł. Nie ruszył się z miejsca. Może dziś wieczór wreszcie wszystko się zakończy.

Galen skoczył. Spadał i spadał. Rozłożył skrzydła do maksimum, machnął nimi raz i wylądował gładko kilka metrów od Aeron.

Aeron zeszywniał. Nie mógł tak po prostu zabić Galena, ale mógł sukinsyna sponiewierać, zafundować tortury, potem zamknąć pod kluczem. A później jeszcze trochę pogłębić.

Minęła pełna napięcia chwila, po niej następna. Galen schował skrzydła i czekał. Nie podszedł do Aeron.

Każda komórka ciała Władcy krzyczała: „Skocz! Atakuj!” – w końcu atak przez zaskoczenie był jego specjalnością – ale

się opanował. Czasem bitwa nie jest najlepszym sposobem, by wygrać wojnę. Czasem obserwacja i nauka przynoszą znacznie lepsze efekty. Co tu się dzieje? Co Galen robi w Budapeszcie?

Oczywiście już tu bywał, ale ostatnio wyjechał powalczyć z oddziałem Władców, którzy najechali szkołę Łowców w Chicago, gdzie kształcono zastępy pół ludzkich, pół nieśmiertelnych dzieci. Uczono je nienawiści do Władców.

Udało się rozbić tę chicagowską „hodowlę”. Władcy uwolnili dzieci i znaleźli im nowe domy, których - oby - Łowcy nigdy nie znajdą.

Czy zatem Galen przybył, by dokonać zemsty?

Ukarać! - zażądał Gniew.

- Jeszcze nie - mitygował go bezgłośnie.

- No, wreszcie - powiedział Galen.

Aeron rozejrzał się, ale nikogo nie dostrzegł. Z kim rozmawia Galen? Ze sobą czy...

Kilka stóp przed Galenem pojawiła się para nóg. Sęk w tym, że odnóżom nie towarzyszył tułów. Co, do diabła? W następnej chwili ukazała się talia, ramiona, ręce. Zjawą na prawym nadgarstku nosiła symbol nieskończoności, znamię prawdziwych, oddanych sprawie Łowców. Na koniec pojawiła się twarz. Przed Galenem stał mężczyzna i trzymał w ręku czarną powłóczystą tkaninę.

Aha, czyli to nie duch, bo nie było wokół niego poświaty. Człowiek z krwi i kości, jak Aeron. Ale jak... Tkanina! Słowo odbiło się echem w umyśle Aeron. Niewidzialna!

Zdumiony i przerażony otworzył szeroko oczy. Tkanina. Materiał. Peleryna. Opończa. Niewidka?

- Pozwól. - Galen odebrał mężczyźnie opończę i złożył ją w kostkę. Materiał, miał zmniejszyć swoją powierzchnię, lecz zarazem zwiększyć grubość składki, skurczył się jakby w każdym wymiarze, tak że po chwili Galen trzymał w dłoni coś, co wyglądało jak zwyczajna kartka czarnego papieru.

Bez dwóch zdań Opończa Niewidka.

Galen zatknął artefakt za pas. Aeron wyciągnął rękę. Czekał, stój! Ramię opadło wzdłuż tułowia. Najpierw informacje, potem artefakt.

- Mają kamery - odezwał się człowiek. - Nie udało mi się ich znaleźć, ale wiem, że demony monitorują miasto.

- Spokojna głowa - ze śmiechem odparł Galen. - To już nie problem.

Czyżby? W jaki sposób? Kamery nie zostały wyłączone, bo gdyby tak było, Torin dałby mu znać. Może więc ktoś włamał się do systemu i nadawał powtórki? Kiedyś widział coś takiego w jednym z filmów, do oglądania których zmuszał go Parys. A może maczały w tym palce znacznie potężniejsze siły?

Kronos czasem pomagał Władcom, więc rozsądniej byłoby założyć, że po stronie Łowców stoi inne bóstwo.

- Potwierdzasz, że mają w swoich szeregach anioła? - zapytał Galen.

- Tak, chociaż wydaje się, że nie ma takiej mocy jak ty.

- Niewielu ją ma. W fortecy brakuje połowy demonów?

- Tak jest.

- Bardzo dobrze. - Znowu ten śmiech. - Dołącz do pozostałych i nie wychylaj się, dopóki nie wrócę. Wczoraj

zniknęła część naszych oddziałów i nawet nasza urocza królowa nie wie, gdzie są. Zaatakujemy, dopiero kiedy ich znajdę. Tym razem żadnej litości.

Ukarac! - wtrącił się Gniew.

- Żadnej litości? Ale sądziłem, że...

Galen pokręcił głową.

- Powiedz pozostałym, że eksperyment się powiódł.

Mężczyzna uśmiechnął się powoli, ale z wyraźnym zadowoleniem.

- Czyli żadnej litości.

Nagle wystrzeliły białe skrzydła, machnęły raz i zamarły. Galen zmarszczył brwi.

- Co do mojej córki, to chcę ją mieć całą i zdrową. - Wzbił się w powietrze.

Niespodziewana troska o Gwen nie ocali Galenowi życia, uznał ponuro Aeron i wystrzelił w powietrze. Miał zdrowe skrzydła, więc bez kłopotu pośledzi...

Jednak Galen zniknął. W jednej chwili Aeron go widział, w drugiej już nie.

Ukarac! - pieklił się demon.

- Do diabła - mruknął Aeron. - Nie mogę. - Opończa zniknęła, a Galen razem z nią. Pozostało jedynie spróbować dowiedzieć się czegoś więcej, choć niesmak porażki pozostał.

Skoncentrował uwagę na człowieku, który lawirował uliczkami, idąc między budynkami i zaparkowanymi autami, czujnie rozglądając się wokół. Aeron ruszył za nim. Zwierzyna weszła do odnowionego klubu Los, obecnie przemianowanego na Azyl.

Czyżby to właśnie tam Łowcy urządzili sobie bazę wypadową?

Nieemożliwe. Niektórzy Władcy lubili imprezować w tym przybytku, więc Torin zainstalował w nim kamery, i z pewnością zauważyliby obecność wroga. Ale...

Okej, może nie od razu niemożliwe. Może obraz z kamer sfalszowano, jak przekaz kamer zainstalowanych na ulicy.

W głowie Aeron wykluły się kolejne wątpliwości. Jaki eksperyment zakończył się sukcesem? Dokąd się udali żołnierze Galena? Co to za „królowa”?

Gniew wrzeszczał, stanowczo domagając się działania. Mimo to Aeron wyjął komórkę i wysłał Torinowi wiadomość:

*Zwołaj spotkanie. Za 2 godziny.*

Najpierw musiał się zająć czymś innym, a konkretnie sprawą pod tytułem „Olivia”. Jeśli anielica zna odpowiedzi, wydobędzie je z niej, a przy okazji anioł uspokoi demona.

Wysłał drugi SMS:

*Coś odkryłem. Widziałem Galena w Opończy Niewidce.*

Torin, który chyba nigdy nie sypiał, odpisał w mgnieniu oka:

*Za godzinę. Jeśli to, co masz do powiedzenia, jest ważniejsze niż to, że wróg ma artefakt, muszą to usłyszeć ASAP.*

Odpowiedział krótko:

*Okej.*

Schował telefon i obrócił się na pięcie, by polecieć do mieszkania Gilly i zażądać od Olivii wyjaśnień, jednak nie zdążył wzbić się do lotu, bo zatrzymała go wysoka, groźnie wyglądająca postać.

Kronos, król bogów, zmarszczył czoło. Jak zwykle miał na sobie długą białą szatę, a na nogach sandały. Widać było palce zakończone żółtymi poskręcanymi paznokciami.

Aeron siłą rzeczy zauważył, że Kronos wygląda młodziej niż kiedykolwiek przedtem. Choćby włosy już nie były poprządkane pasemkami siwizny, ale grube i w kolorze piasku. Miał niemal zupełnie gładką twarz, a oczy intensywnie brązowe. Co takiego wywołało tę zmianę?

- Panie - powiedział, starając się nie zdradzić rozdrażnienia. Bóg rzadko ukazywał się wezwany, za to uwielbiał pojawiać się w najmniej stosownym momencie.

Gniew, nadal gotów do akcji, nie wyświetlił wojownikowi brutalnego filmu w głowie, ale w sumie nigdy nie robił tego w obecności boga. Jak Aeron przekonał się w zajściu z Galenem, demon, stanąwszy twarzą w twarz ze zbyt dużą ilością grzechów, milczy, lecz zalewa nosiciela przytłaczającą falą emocji. Tym razem, co ciekawe, nie namawiał do morderstwa, ale do kradzieży wszystkiego, co posiadał bóg. Aeron nie rozumiał tego nagłego pragnienia.

- Zawiodłeś mnie, demonie.

Nie pierwszozna, pomyślał z przekąsem.

- To nie miejsce ani czas na taką rozmowę. Łowcy...

- Nikt nas nie usłyszy. Zadbalem o to.

Tak samo jak inny bóg dołożył starań, by nie dało się Łowców wypatrzeć? - przeszło mu przez myśl.

- No więc dobrze. Powiedz mi, proszę, dlaczego cię zawiodłem. Nie przeżyję, jeśli się nie dowiem.

Bóstwo zmrużyło brązowe oczy.

- Twój sarkazm mnie drażni.

Źle się dzieje, kiedy król bogów bywa rozeźlony. Umysł Aerona i jego demon eksplodowały żądzą mordy, a życie Władców wisi na włosku,

- Przepraszam. - Skłonił głowę, by ukryć nienawiść bez wątpienia doskonale widoczną w jego oczach.

- Czy muszę ci przypominać, że śmierć Galena jest dla mnie równie istotna jak dla ciebie? Mimo to pozwoliłeś aniołowi ściągnąć cię z kursu.

- Nie tego chciałeś? - Nie mógł się powstrzymać.

Kronos machnął ręką.

- Sądzisz, że ty albo ja zważamy na twoje idiotyczne prośby? Nie chcę cię rozpraszać, więc czemu miałbyś myśleć, że zesłałem kobietę, która zawróci ci w głowie?

Też się nad tym zastanawiał.

- Pozbądź się jej.

- Staram się - odparł Aeron, zaciskając pięści.

Zatrzymaj ją! - nakazał Gniew.

- Postaraj się bardziej - zarządził Kronos.

- Zostanie tutaj jeszcze tylko dziesięć, nie, dziewięć dni. - Zbliżał się poranek, czyli znowu stracił trochę czasu, który mógł z nią spędzić. Ale to dobrze. Tak, dobrze. - Potem wraca do nieba. - Tam, gdzie jej miejsce. Dopilnuję tego.

Posmutniał, ale zignorował uczucie, tak samo jak pojękiwania Gniewu.

Kronos nie wyglądał na specjalnie ułagodzonego.

- Jeśli nie wróci, wtedy ja...



- Wtedy ty co? - Bez uprzedzenia dołączył do nich kolejny mężczyzna. Wysoki, umięśniony, jasnowłosy i ciemnooki. Miał skrzydła jak Galen, tyle że jego świeciły blaskiem czystego złota.

Lysander.

Aeron miał do czynienia z aniołem wojownikiem zaledwie kilka razy i podobnie jak w przypadku Olivii, nie czuł przy nim pragnienia wymierzenia kary, demon nie urządzał mu pokazu brutalnych slajdów. Cóż, tak było, choć wcale nie oznaczało, że Aeron lubił tego drania.

- Ona jest dla ciebie zbyt dobra - powiedział mu anioł przy okazji poprzedniego spotkania. - Nie waż się jej skalać albo zgładzę wszystkich, których kochasz.

Aeron nie wyczuł obecności anioła ani wtedy, ani teraz, i pogardzał nagłym poczuciem bezradności. Lysander poderzwałby wojownikowi gardło, a on nawet nie zdążyłby się obronić.

Olivia miała rację.

Kronos raptem zbladł, tracąc wzniosłą aurę boskości.

- Lysander.

- Zrań ją - powiedział Lysander, strzelając wzrokiem od Kronosa do Aeron. - Niech choć włos jej spadnie z głowy, a zniszczę cię.

- Jak śmiesz mi grozić! - wybuchnął Kronos, obnażając zęby. Warknął i odzyskał kolor. - Ja, który jestem wszechpotężny. Ja, który...

- Tak, jesteś bogiem, ale można cię zabić. - Lysander roześmiał się bez grama rozbawienia. - Wiesz, że nigdy nie rzucam słów na wiatr. Słyszysz prawdę w moim głosie.

Skrzywdź ją, a szczenię za moją sprawą.

Cisza.

Gęsta, niepokojąca.

- Zrobię, jak zechcę - odezwał się w końcu Kronos - a ty mnie nie powstrzymasz. - I zniknął.

Zszokowany Aeron prawie się zachwiał. Król bogów nigdy się przed niczym nie uchylał. To, że zrobił to teraz, przed obliczem anioła, niezbyt dobrze wróżyło Aeronowi, o wiele mniej potężnej istocie.

- A co do ciebie... - Lysander wyciągnął rękę, w której pojawił się miecz wykuty z płomieni. Czubek ostrza zawisł milimetry od gardła Aerona.

Skóra zaskwierczała. Wojownik zmrużył oczy.

- Chodzi o... skalenie?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę cię zabić - powiedział anioł. - Z zimną krwią, bezlitośnie.

- Ale tego nie zrobisz. - Gdyby było inaczej, już byłby martwy. Obaj działali podług tego samego schematu: kiedy przychodzi czas na czyny, atakowali bez wahania, nie marnowali czasu na pogawędkę.

- Nie, nie zrobię. Biance to by się nie spodobało. Ani Olivii. - Miecz zniknął. - Chcę ją odzyskać, ale ona cię... lubi. - Zabrzmiało to jak prawda doprawiona obrzydzeniem. - Dlatego będziesz żył, przynajmniej na razie. Chcę, żebyś ją unieszczęśliwił, żeby znienawidziła to śmiertelne życie. Ma przy tym nie ucierpieć. Czy to jasne?

- Zgoda.

- Tak po prostu? - Otworzył szeroko ciemne oczy. - Nie

pragniesz jej zatrzymać dla siebie?

Tak, pragnął. Na myśl, że mógłby ją stracić na zawsze, poczuł się okropnie. Dotarło do niego, że wolałby zatrzymać ją przy sobie. Przynajmniej na pewien czas. Chciał jej pomóc poznać uroki życia, słyszeć jej radosny śmiech. Pragnął znów wziąć ją w ramiona. Pocałować. Dotykać. Zatonąć w tym jej słodkim ciałku. Ale nie zrobi tego. Jej będzie lepiej w niebie, a on wróci do życia, które sobie wymyślił. Pozbawionego komplikacji i zmartwień. No, z wyjątkiem zamachu.

Jeśli Olivia pozostanie na ziemi, stanie się człowiekiem. Kruchą istotą, która wkrótce zmarnieje i umrze, a on będzie mógł się jedynie przyglądać. Nie tego pragnął. Nie życzyłby tego nikomu, a już zwłaszcza jej.

Moja! – zawył Gniew.

- Nie. - Zmusił się, by to powiedzieć Gniewowi i Lysanderowi. Koniec z ignorowaniem bądź akceptowaniem życzeń demona. To zbyt niebezpieczne. - Nie chcę jej zatrzymać. - W przeciwieństwie do anioła, umiał kłamać bez mrugnięcia okiem.

- Lecz mimo to chcesz... skalać ją do końca?

Zrobił zaciętą minę. O, nie, o tym nie będą rozmawiać. Wystarczyła przelotna myśl o pójściu z aniołkiem do łóżka, żeby jego ciało zareagowało, twardniejąc gdzie trzeba.

- Widzę, że tak. Bardzo dobrze. - Albo może jednak porozmawiają. - Bądź z nią... w ten sposób, jeżeli oboje tego pragniecie. Nie ukarzę cię za to, bo nikt nie wie równie dobrze jak ja, że uwodzącej kobiecie nie sposób się oprzeć. Jeśli nie... skosztuje wszystkiego - Lysander, nieustraszony anioł wojownik zarumienił się - nie da ci spokoju. Dobrze, ale po wszystkim zniechęć ją do siebie, jak ci mówiłem.

Przekonaj ją, by cię zostawiła, ale tak, by nie stała się jej krzywdą. Wówczas ja przekonam Radę Najwyższą, żeby oszczędziła życie twoje i demona.

Słowa Lysandera oznaczały wyrok. Zero wątpliwości.

To znaczy, że Aeron i Legion przeżyją, a Olivia zyska dozgonną ochronę. Olivia, którą Lysander znał lepiej niż ktokolwiek. To stwierdzenie wywołało w Aeronie potężną falę emocji. Przecież to on powinien znać ją najlepiej na świecie.

- Dziękuję - wycedził.

- Odejdę - Lysander cofnął się nieco - lecz najpierw podzielę się z tobą informacją, której tak bardzo pożądasz. Dlatego, że nie możesz chronić mojej podopiecznej tak, jak tego potrzebuje, jeśli nie wiesz, co się wokół ciebie dzieje. - Nie zszedł na odpowiedź Aeron. Zresztą i tak nie wiedziałby, co powiedzieć. Gdyby się odezwał, mógłby posłać anioła do siedmiu diabłów, zanim poprosiłby, by kontynuował. - Zastanawiałeś się, dlaczego Kronos sam się nie pozbędzie Galena. Powód jest prosty. Kronos i jego żona, Rea, nawzajem sobą gardzą. Stanęli po przeciwnych stronach tej waszej wojny i poprzysięgli, że żadne z nich samodzielnie nie zabije ani nie uwięzi żadnego Władcy. Chyba uważają, że w ten sposób grają fair. Rea, oczywiście, ochrania i informuje Galena.

Aha. Czyli jednak jakieś bóstwo pomaga Łowcom. Poprawka: nie jakieś, ale sama królowa Tytanów.

Powinien był się domyślić. Spotkał się z nią raz jedyny, kiedy Tytani po raz pierwszy pokonali Greków i przejęli władzę w niebie. Przyzwali go, mając nadzieję, że dostarczy im informacji o Władcach. Rea wyglądała równie staro jak niegdyś Kronos, miała taką samą pomarszczoną skórę i siwe

włosy. Były od niej chłodna obojętność i tak potężna nienawiść, że Aeron odrzuciło, choć trzeba przyznać, że wówczas jego myśli bardziej zaprzętały wieści o niebiańskiej zmianie warty niż lodowate spojrzenie pewnej bogini.

- Jeszcze jedna rzecz - dodał Lysander - która z pewnością będzie ci przydatna. Kronos i Rea są tacy jak ty.

Tacy jak on?

- Co masz na myśli?

- Są bogami, owszem, lecz zarazem Władcami. Ona nosi w sobie demona Konflikty, zaś on... on jest strażnikiem Chciwości.

## Rozdział trzynasty

Olivia jęknęła. Pulsowało jej w skroniach. Czowała się, jakby ktoś oblał jej mózg benzyną i podpalił. Zamrugła, otworzyła oczy i postanowiła dowiedzieć się, co się z nią dzieje. Stopniowo odzyskując świadomość, zdała sobie sprawę, że usta wypchano jej drutem kolczastym i bawełną.

Cmoknęła zdezorientowana i przejęta.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział Aeron. Choć ją pochwalił, brzmiało to, jakby ją popędział. Sprawiał wrażenie rozdrażnionego. Głośno, o wiele za głośno. - Obudź się. No, Olivio, dasz radę.

- Ciicho. - Widziała go jak przez mgłę, lecz mimo to skupiła uwagę na jego postaci. Kuczał przy niej z wyciągniętymi rękami. W jednej trzymał dwie pigułki, a w drugiej kubek czegoś ciemnego i parującego. - Proszę, weź to i popij - powiedział tym razem szeptem.

Gdy była aniołem, jej zmysły dotykały innego wymiaru, więc nigdy nie czuła zapachu tego, co ludzie sobie pichcili, co pili ani co rozpylali wokół swoich ciał. Ale teraz, w ludzkiej postaci, czuła, że ten ciemny płyn ma boski zapach. Moc zredukowana do niedużego kubka, nowy początek, powrót się.

Kawa, przypomniała sobie, jak ludzie na to mówili. Nic dziwnego, że ustawiali się w długich kolejkach i byli skłonni oddać ostatni grosz za porcję tego napoju.

- Co to? - wycharczała, pokazując brodą pigułki. Błąd!

Poczuła zawrót głowy.

- Weź je. Poczujesz się lepiej.

Powiedział to normalnym głosem, więc musiała zasłonić uszy.

- Masz jakiś głos wewnętrzny, prawda? Użyj go, proszę.

Zamknął pigułki w pięści i cofnął dłonie.

- Daj spokój. Nie mamy czasu.

- Cii! Teraz mówi Olivka i jak nie będziesz ciszej, to ci zgruchoczę struny głosowe. - Co ona w nim widziała, hę?

- Wstawaj. No już.

Ostrożnie podniosła się i przetarła oczy. Rozżarzony mózg niemal eksplodował. Jęknęła.

Aeron zrobił zniecierpliwioną minę. Okej, może nie zniecierpliwioną, bo choć emocje obecne w jego grymasie zdawały się mroczne, to - cokolwiek tam było - stężało w pewnego rodzaju pragnienie. Czyżby ten jęk na niego podziałał?

Wyprężyła się z dumy tylko po to, by stwierdzić, że zakręcona masa spadła jej na ramiona jak zużyty mop. Z rozpalonymi policzkami narzuciła na głowę kaptur szaty, znaczy się wykonała tylko gest, bo zmrużywszy czoło, spojrzała w dół i zobaczyła niebieską koszulkę i krótką czarną spódniczkę.

Skąd to... a tak, dziwkarские ciuszki. Ale skąd ból głowy? Podniosła powieki i napotkała badawcze spojrzenie Aeron.

- Byłam ranna?

- I co jeszcze? - Prychnął wzgardliwie. - Upiłeś się i masz.

Raptem zalała ją fala wspomnień. Po pierwszej butelce rozweselacza, który najwyraźniej jej nie rozweselił, doznała dojmującego poczucia straty. Po drugiej wpadła w depresję i zaczęła szlochać. Gideon wziął ją w objęcia, więc wypłakała mu się na ramieniu. Płakała za Aeronem. Porażające.

Podsunał jej pigułki.

- Weź, połknij w całości. Nie gryź, tylko połknij, rozumiesz?

O rany, wielkie jak pomarańcze. Drżącą dłonią wrzuciła je do ust. Spróbowała przełknąć. Nic z tego. Błę! Ohyda. Wzdrygnęła się z odrazą.

- Popij, lepiej pójdzie.

Przyłożyła kubek do ust, siorbnęła i się zakrztusiła. Płyn, choć pachniał fascynująco, smakował jak pomieszanie kwasu z baterii z ziemią. Czy wypada jej wypluć to na łóżko?

- Przełknij - warknął, zabierając jej kubek.

Zrobiła, co kazał, choć z trudem. Pigułki popłynęły w dół gardła. Podrażniły jej przełyk, a kawa go dodatkowo poparzyła. Kiedy w końcu przestała się trząść z odrazą, spojrzała na Aerona.

- Nigdy więcej mi tego nie rób.

Przewrócił oczami.

- Sama to sobie zrobiłaś, kiedy pozwoliłaś Gideonowi się spać.

- Och... - Ile jeszcze razy jej to przypomni?

- Słuchaj, Olivko, musisz wstać. Mamy coś do zrobienia.

Wolałaby położyć się z powrotem do łóżka. Rzuciła się na materac i wbiła spojrzenie w sufit, na którym wisiał plakat kobiety w bikini. Olivia zmarszczyła brwi. Tego nie było



w sypialni Aerona.

Potoczyła wzrokiem po pokoju, ale nie rozpoznała niczego znajomego. Orzechowa komoda, kryształowa waza połyskująca w promieniach słońca wpadających przez białe zasłony, malunki różnokolorowych kwiatów na ścianach, całkiem ładny beżowy dywan na podłodze.

- To mi nie wygląda na twój pokój - odezwała się.

- Bo nie jest mój.

- To... gdzie jesteśmy?

- U ciebie. Zostaniesz u Gilly w jej pokoju gościnnym. Znasz Gilly? Wcześniej pomieszkiwali u niej William i Parys, stąd plakat. Zostaniesz tu, dopóki nie uznasz, że czas wracać do nieba.

Dotarło do niej. Był tak zdesperowany, by się jej pozbyć, że kiedy spała, przeniósł ją do miasta. Auć, zabolalo.

- Olivio?

- Tak, tak, znam Gilly - odpowiedziała drżącym głosem. Prawdę mówiąc, znała ją lepiej niż któregokolwiek z Władców. Gilly była młoda i słodka, wiele wycierpiała przez swoich rodziców, nim przeniosła się tutaj.

Olivia stała się odpowiedzialna za zapewnienie Gilly radości w życiu. To dlatego, kiedy dziewczyna uciekła z domu, zawiodła ją do Los Angeles, bo choć nie rozumiała dlaczego, jednak wiedziała, że Gilly znajdzie tam ratunek. Nie wiedziała tylko, że ratunkiem okażą się Danika i Władcy Podziemi.

Ścieżki Boga Jedyne są niepoznane.

- Ale - dokończyła - ja nie wracam do nieba.

W oczach Aeron zapłonęła determinacja, ale powiedział tylko:

- Porozmawiamy o tym później. Teraz, jak mówiłem, mamy coś do zrobienia, a czasu brak. Weź prysznic, porozmawiamy, kiedy będziesz się myła. - Podniósł ją z łóżka, zaniósł do łazienki, postawił i pomanipulował przy kurkach.

Zauważyła, że miał niezły tyłek - opięty tak w sam raz przez dzinsy. „Niezły”, czyli tak naprawdę „cudowny, że aż w brzuchu fruwią motyle”.

Raptem z kranu trysnęła gorąca woda. Przestraszona odwróciła głowę i zanim tego pożałowała, Aeron już się wyprostował. Ech, szkoda. Albo może nie. Woda była obietnicą siły, witalności i... przymknęła powieki... igraszek. Drugie podejście? No, może. Oto jej pierwszy prysznic, a Aeron będzie się jej przyglądał. Oby nie mógł się powstrzymać, oby dotknął.

Nagle trudny poranek zamienił się w całkiem obiecujący początek dnia.

Przeszedł ją dreszcz pożądania.

Aeron odwrócił się do niej i chociaż był tego samego wzrostu co zawsze, wydawał się większy, groźniejszy. Oczy płonęły mu jaskrawym fioletem, tatuaże tchnęły surowością, tętno waliło mu jak szalone. Miał na sobie czarną koszulę i czarne spodnie - jedno i drugie łatwo zdjąć - a pod nimi wyraźnie widoczne kabury.

Piękne, pomyślała, czując, jak serce zaczyna jej bić w zwariowanym tempie. Znowu chciała go dotknąć, wyczuwać całe ciało, a już zwłaszcza między nogami. Kiedy go tam złapała, gdy baraszkowali pierwszy raz, poczuła wilgoć. Ciekawe, jak to smakuje.

Przełknęła ślinę. Wyczuwał, o czym myślała?

- Wiesz, jak bierze się prysznic, prawda? No więc rozbierasz się... wchodzisz pod strumień wody i cała się namydłasz.

- Dołączysz do mnie? - Ściągnęła koszulkę przez głowę i rzuciła na podłogę. Powinna się poczuć niezręcznie, z taką łatwością pokazując ciało, ale chciała, żeby ją zobaczył i zapragnął. Poza tym teraz jest pewna siebie, agresywna i tak dalej, i wiedząc, jakie rozkosze potrafią sobie dać, zrobi wszystko, powie wszystko, żeby to dostać. - Czy tylko się będziesz przyglądał?

Właściwie to niech sobie popatrzy, uznała, ujmując piersi w dłonie. Wyobrażała sobie przy ty, że on to robi. O, tak. Fajne uczucie.

Otworzył szeroko oczy. Atmosfera w łazience momentalnie się naelektryzowała.

- Nie rób tego - bąknął.

- Bo co?

- Bo twojemu bóstwu należy się nagroda, że cię taką stworzyło. - Pokręcił głową, nie spuszczając z niej oczu. - To znaczy, bo ja... Do diabła z tobą. I do diabła ze mną. Powinienem zostać ukarany za to, co przyszło mi do głowy...

Myślał o tym samym co ona?

- Aeronie...

- Właśnie sobie uświadomiłem, że jeszcze ich nie całowałem - powiedział głosem pełnym tego samego napięcia, które wypełniało powietrze. - Na bogów, kobieto, toż to zbrodnia.

- No to pocałuj. - Proszę, dodała w duchu.

- Tak. - Gdy nachylił się do niej, fioletowe źrenice się rozszerzyły.

Wiedziała, że tym razem nie ze złości, lecz z podniecenia.

Skóra perliła się na jej sutkach. Czekwały niecierpliwie. Lecz zanim tam sięgnął, zreflektował się, wyprostował, coś mruknął. Olivia wypuściła powietrze. Prawie... Słodki Boże. Prawie ją pocałował.

- Aeronie. - Ileż w tej świadomości bólu... Zrób to. Nie przerywaj.

- Nie.

- Czemu?

- Bo nie! - Wiedział, czego pragnęła, czego potrzebowała, ale mimo to jej odmówił. Bo tak. Drań! - Zrób to sama. - Wyminął ją i wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi, tak że do środka wpadała zaledwie cienka smużka światła.

Tak blisko...

Chciało jej się wrzeszczeć. Raptem skóra okazała się zbyt ciasna dla ciała. Zdjęła resztę ubrania i weszła do kabiny. W chwili, gdy spadły na nią pierwsze krople, pożałowała, że nie krzyknęła, bo może wtedy rozładowałyby choć trochę napięcia, które miękka pieśczość cieplej wody tylko potęgowała.

Próbowała oczyścić też umysł, ale słowa powracały. Pocałunek. Piersi. Ciała. Poruszają się. Dociskają. Wrrr!

- Nie słyszę, żebyś się myła - krzyknął Aeron.

- Spadaj! - wrzasnęła. Podśluchiwała to słowo u ludzi, których ktoś wkurzył. O, jakże ją teraz wkurzał Aeron.

Pocałunek. Piersi. Ciała. Poruszają się. Dociskają. Posuwają.

Biorą. Nogi się pod nią ugięły.

- Olivia.

Czyżby miało być to ostrzeżenie?

- Zatkaj się, demonie! - Trzęsąc się, wycisnęła na dłoń trochę mydła o zapachu róży i w końcu zaczęła się myć. Napięcie nie minęło, wręcz przeciwnie. Jak to możliwe, że Aeron pobudził ją tak szybko i tak intensywnie? I to bez pocałunku.

Pocałunek. Piersi. Ciało. Poruszają się. Dociskają. Posuwają. Biorą. Posiadają. Liżą. Ssa.

Oho, zaraz pęknie.

Zająć czymś myśli. Tak, rozproszyć się.

- Jak często Parys i William korzystali z tego mieszkania? Możesz już mówić.

- Nie wiem. To nieważne. Nie myśl o nich. Poza tym to ja tu zadaję pytania. Skąd wiedziałaś, że wczoraj nie uda nam się pojmać Scarlet?

- Mówiłam ci. Wiem sporo rzeczy, które mogą ci pomóc, ale jak widzę, nie jesteś nimi zainteresowany.

- Już jestem. Mów. Czy w mieście są inni nieśmiertelni opętani przez demony?

Mam być pewna siebie, przypomniała sobie.

- Myślisz, że to takie proste? - I agresywna. - Ty pytasz, a ja odpowiadam?

Pełna wahania cisza.

- Czego chcesz? - padło wreszcie pytanie.

Odetchnęła z ulgą.

- Zaczniemy od przeprosin.

- Ja... przepraszam.

Mało przekonujące, ale chętnie przyjęte.

- Nie - odpowiedziała wreszcie. - Nie ma w mieście innych nieśmiertelnych opętanych przez demony.

- W porządku. Chcę, żebyś mnie zabrała do tej Scarlet.

- Sorry, ale nic z tego. - Olivia obróciła się w kabinie. Bąbelki spływały z jej ciała. Pocałunek. Piersi. Wrr! - Niczego dla ciebie nie zrobię.

- Zrobisz.

Znowu żądanie, i to wypowiedziane z determinacją, która powinna rozdrażnić, a nie wydać się... seksowna. Napięcie wzrasta... znowu.

- Skąd ta potrzeba mojej pomocy?

- Chcę, żebyś zobaczyła, jak żyję. Walkę, krew, ból. Chcę, żebyś się przekonała, że nie zależy mi na nikim poza przyjaciółmi i Legion, i że skrzywdzę każdego, po prostu każdego, kto im zagraża.

Każdego? Nawet mnie? - pomyślała zdezorientowana. Bo kto wczoraj jej pomógł, a przegnał Legion? Niewątpliwie. To tyle, jeśli chodzi o przyjemny dreszczyk. Pora na pustkę. Zimne, ostre słowa, bardziej obietnica niż groźba. Może nie chce tego robić, ale zrobi, jeśli będzie musiał.

- W porządku. - Jeżeli będzie miał ochotę przez resztę życia wszystko to jej pokazywać, pozwoli mu na to. I jeszcze się odwdzięczy! Pokaże mu, co go ominie, jeśli Olivia wróci do nieba. Jak pierś, za których zignorowanie powinien zostać ukarany. Jak usta, które tak bardzo pragnęły go possać...

Napięcie... o wiele mocniejsze...

Oddychać, musisz oddychać, nakazała sobie. Gdy zakręciła wodę, owionęło ją chłodne powietrze, które wszakże nie ostudziło jej zapału. Wilgotne sutki stanęły na baczność.

- O, nie - jęknęła. - Starczy.

Zapewne mogłaby sama sobie ulżyć. Aeron zrobił to palcami... a przecież też ma palce... Oblizwała usta. Serce mocniej zabiło. On się nie dowie. Odkręci z powrotem wodę, uda, że musi się jeszcze raz namydlić, a potem...

- Skończyłaś? - zapytał.

- Ja... - Zastygła.

- Olivio, chyba mówiłem, że nie mamy czasu.

Racja. Sprawa życia i śmierci. Ta myśl ją otrzeźwiła, ostudziła pożądanie, czego nie udało się chłodnemu powietrzu. Wydawało jej się, że pogodziła się z nieuchronnością śmierci Aeron. Ale dziewięć krótkich dni? Zbyt mało czasu, by doświadczyć wszystkiego, co pragnęła z nim przeżyć, zwłaszcza że był uparty jak osioł.

Musi wystarczyć.

- W porządku. - Wyszła z kabiny. Jeśli teraz z nim pójdzie, wydłuży wspólnie spędzony czas. Ech, i da sobie spokój z torturowaniem Aeron tym, co nigdy nie będzie mu dane, pomyślała gorzko, żegnając się z myślą o słodkiej zemście. Bez wahania oddałaby mu piersi, spragnione usta i całą resztę...

No i mogłaby go chronić, jak przyobiecała, w razie jakiegokolwiek zagrożenia.

- Co w porządku? - zapytał zaskoczony.

Na półeczce leżały szczoteczka do zębów i tubka miętowej pasty. Tysiące razy obserwując przy tej czynności ludzi, wiedziała co i jak, więc poradziła sobie bez problemów.

- W porządku, pokażę ci, gdzie mieszka Scarlet.

Wzięła szczotkę i zabrała się do rozczesywania włosów. Następnym razem musi pamiętać o zabraniu ze sobą szaty, choćby nie miała zamiaru jej nosić.

- Skąd ta zmiana zdania?

Od podejrzliwości w jego głosie aż wędły uszy.

- Kłótnia z tobą to strata cennego czasu. - Prawda, choć na okrętkę.

- Jaka racjonalna kobieta. Któż by przypuszczał?

- Nieczuły facet, który nie dostanie buzi, jeśli będzie tak gadał. - Znowu prawda. Szok. Ta mściwa strona jej osobowości zaczynała jej się podobać.

Odpowiedziała jej cisza. Czy to znaczy, że miał ochotę na następnego buziaka?

- Wiesz, nie skrzywdziłam Legion - powiedziała. - Chociaż ona mnie zraniła.

- Widzisz, aniołku, ona czuje ból, gdy tylko jesteś w pobliżu. To znaczy, czuła, kiedy miałaś skrzydła. Ale mnie to nie dotyczy, jak i pozostałych wojowników, chociaż jesteśmy takimi samymi demonami jak Legion. Dlaczego? Robiłaś to celowo?

- Jasne, że nie. To prawda, że demony nie znoszą obecności aniołów. Wyście swoje ucłowieczyli, no, w pewnym sensie. - Okej, dość o Legion. - Chcesz się dowiedzieć, jak złapać Scarlet czy nie?



- Przepraszam... Jasne, że chcę.

Kolejna skrucha. Równie niechętna, ale równie słodka.

- Oto co wiem: ponieważ jest strażnikiem Koszmaru, za dnia bywa słabsza. - Przeglądała się w zaparowanym lustrze. Miała odrobinę podkrążone oczy i lekko zapadnięte policzki. Wolą, żeby Aeron oglądał ją w jak najlepszym stanie, ale cóż począć? - W tym względzie przypomina wampiry. W dzień śpi, bo jest zbyt osłabiona, by ustać na nogach.

- Aha... To złapiemy ją dzisiaj, gdy będzie spała.

- Skąd ten pośpiech? Co z nią zamierzacie zrobić?

- Łowcy są w mieście. Odkryliśmy ich kryjówkę. Wiemy, że otrzymują wsparcie od Rei, bogini królowej. Chcemy zadać Scarlet kilka pytań i nie dopuścić, by stanęła po stronie Łowców.

- Mogłeś usłyszeć ode mnie, że są w mieście, ale nie chciałeś mnie słuchać.

- Wiem, wiem, przepraszam. Co wiesz o Rei?

I znowu przeprosiny. Należy mu się jakaś nagroda.

- Nazwała się Matką Ziemią, pomaga Łowcom - powiedziała Olivia, choć jedyne, o czym myślała, to rzeczona nagroda dla Aerona. - Wiem, że podczas pobytu w Tartarze straciła część mocy, zresztą jak wszyscy Tytani, i tylko dzięki temu udało się Grekom opętać ją demonem Konflikta.

- Nie wierzę, że miałem te wszystkie informacje na wyciągnięcie ręki - mruknął jakby do siebie. - Jeśli odbierze się jej demona, ona umrze? Jak my?

- Tak.

- To czemu pomaga Łowcom?

- Z tego samego powodu, dla którego Galen im przewodzi. Zamierzają was wybić, ocalić siebie, a potem wykorzystać wasze demony do własnych celów. Rea planuje przejąć władzę nad niebem i na amen zniszczyć Kronosa.

Nawet jeśli miał więcej pytań, a uznała, że na pewno miał, zachował je dla siebie. Czy zamierzał udać się do innego źródła informacji, jakiegokolwiek było? Miał takie źródło, to jasne. Wcześniej nie był tak dobrze poinformowany. Gdyby był, nie potrzebowałby mnie, pomyślała z przekąsem.

- Dzięki - bąknął.

- Proszę bardzo. - Przyciśnij go. Bądź pewna siebie. I agresywna. Pokaż, że jesteś mu potrzebna do czegoś więcej niż tylko do udzielania informacji. - Przyjmuję zapłatę w postaci pocałunków. A ja jestem ci winna dwa, bo przeprosiłeś za swoje grubiaństwo.

- Hm... nie mówiłem, że ci zapłacę ani że oczekuję jakiegokolwiek zapłaty. Musimy... hm... już iść.

Co za rozczarowanie! Jednak się nie poddawała.

- Pozwól, że... - Rzuciła okiem na ręcznik. Jeśli się nim owinie, podda się. Nie była gotowa, by się poddać.

Zagryzła wargę, przypomniawszy sobie stwierdzenie Gideona, którego sens był taki, że mężczyźni tracą rozum na widok nagich kobiet. Czyli bez ręcznika, uznała, mruczając radośnie.

To napięcie...

- Nieważne - rzuciła ochryple. - Jestem gotowa.

Wypinając pierś do przodu - naprawdę miała fajne cycuszki - złapała klamkę i szeroko otworzyła drzwi. Była bardzo pewna siebie. Aeron stał do niej tyłem, oparty o ścianę. Miał

ręce założone na piersi. Niestety, nadal był w ubraniu.

I agresywna. Trzeba będzie coś z tym zrobić.

Naga i mokra, stanęła przed nim z sercem bijącym szybciej i głośniej, niż kiedy zastanawiała się, czy by się troszkę nie podotykać tu i ówdzie. Gdy ją zobaczył, dosłownie opadła mu szczęką. Wydał nozdrza jak byk. Fiolet niemal stopił się w oczach.

Olivia w duchu jęknęła. No proszę, Gideon miał rację. Aeron lubił patrzeć na nagie kobiety.

Przyciśnij mocniej. Ból, potrzebowała go, by uśmierzyć ból.

- Jak ci się podoba mój strój? - zapytała, robiąc piruet.

Wybełkotał coś jak pijany.

- Teraz jestem człowiekiem, a ludzie zawsze domagają się zapłaty za usługi. - Czy usłyszał podniecenie i nerwowość w jej głosie? - Jeśli zatem oczekujesz ode mnie więcej informacji, a możesz mi wierzyć, mam wiele do zaoferowania, to będziesz musiał na nie zarobić.

- Jak? - Niby warknął, ale bez gniewu. - Pocałunkami?

- Tyle kosztowały moje usługi pięć minut temu, ale nie zechciałeś zapłacić, więc cena wzrosła. Jeśli chcesz usłyszeć jeszcze coś, musisz mnie rozgrzać swoim ciałem. Zimno mi. - Jestem rozpalona, płonę, zanuciła w duchu.

Przełknął, wyprostował się, obejrzał ją od stóp do głów, zatrzymując się na piersiach i między udami. Oddychał chrapliwie, z trudem.

- Jasna cholera. Umieram. Po prostu umieram.

- Aeronie... - Weź mnie, daj mi, daj, nuciła bezgłośnie na pożądaną nutę.

- Nie... nie ma czasu.

- To go znajdź... - Prawie się do niego przykleiła. Musiała go dotknąć, no, musiała.

Mógł ją usunąć z drogi, a ona nie zdołałaby go powstrzymać, ale nie zrobił tego. Położył wielkie łapska na jej talii. Wreszcie!

- Nie powinienem - stwierdził. - Powiedziałem sobie, że tego nie zrobię, nawet jeśli on...

- On? - przerwała mu gwałtownie. - Co za on?

- Mój... demon - po długim milczeniu odezwał się sztywno, badając palcami krągłości jej talii. Plecy, pośladki. Jego dotyk parzył. - On... cię nie skrzywdzi. Nie muszę się martwić.

On? Taka czułość... Już nie demon ani Gniew, tylko on, jak kumpel? Czy coś jej umknęło?

Kogo to obchodzi? - napomniała się. Do dzieła!

- To dlaczego nie chcesz być ze mną? - Jeśli zamierzał zawrócić ją z tej drogi, nie powinien był pokazywać jej, czym jest namiętność. Jego błąd, który ona bezwzględnie wykorzysta. - Nie widzę przeszkód.

- Przeszkody... - Wpatrywał się w jej usta. - Jesteśmy...

Położyła dłonie na jego piersi, niechętna temu, by wysłuchać całej listy problemów. Jego serce biło mocniej i szybciej niż jej. Dobry znak. Postanowiła podkręcić tempo, wyginając dolną część ciała i wpasowując się w niego. Jęknęła. O, tak.

- Lubisz zadawać pytania i otrzymywać na nie odpowiedzi, co, Aeronie? To dla ciebie ważne. Dla dobra twojego i twoich przyjaciół. Zapłać, no, dalej.

Oblizwał usta. Tylko jeden raz, niczego więcej nie potrzebowała. Posmakować choć raz.

- Kto by pomyślał, że anioł okaże się takim manipulatorem - stwierdził chropawym głosem.

- Upadły anioł - znów mu przypomniała. - Dość tego gadania. Zapłata, proszę.

- Tak...

Nachylił się, a ona wspięła się na palce. Ich usta spięły się ze sobą. Początkowo jakby nie zareagował. Musiała przebić się językiem przez jego zaciśnięte zęby, gdy dotknęła jego języka, ustąpił, mruknął i przejął kontrolę.

I to jak. Objął ramionami jej talię i uniósł. Musiała opleść się wokół jego ud i zakleszczyć w miejscu, bo inaczej dyndałaby bezradnie w jego ramionach. Ta nowa pozycja okazała się doskonała, takiej potrzebowała, ponieważ znalazła się w samym pulsującym centrum swojego pożądania na czubku jego grubego, twardego... które wystawało ze spodni.

Durne gacie.

Jego włosy, przystrzyżone przy skórze, łaskotały w palce. Aeron położył dłoń na karku Olivii i zamknął ją w uścisku, gdy mocno przywarła do jego ust. Czuła go całą sobą, puls jej tętnił, każda komórka błagała o jeszcze.

- Masz na sobie za dużo ubrań - szepnęła.

- Za mało... - Przyssał się ustami do jej obojczyka. I zszedł niżej, potem jeszcze niżej. Polizwał sutek, wreszcie spełniając obietnicę, aż zajęczała. Drugą dłoń przesunął na zaniedbaną pierś i zaczął ją masować. - Nawet stalowa zbroja nie ochroni mnie przed twoim wdziękiem.

- Mhm... - Ale słodziak, pomyślała.

- Powinniśmy zwolnić.

- Że co?! Chyba przyśpieszyć. - Przygryzła mu ucho, czym zasłużyła sobie na warknięcie.

Przeniósł uwagę na drugi sutek i kąsał, aż zaparło jej dech, ale zaraz potem jęknęła, gdy polizał pogryzione miejsce. Zaczęła się o niego intensywnie ocierać.

- Będziesz mokry, zobaczysz.

- To coś złego?

Coś złego, złego, powtórzyła w głowie jak echo. Przypomniała sobie, jak próbowała polizać jego członek poprzednim razem, gdy baraszkowali, lecz nie pozwolił na to. Uznał ją za zbyt czystą i niewinną.

Opuściła stopy na dywan.

Zmarszczył czoło.

- Co się...

Uklękła i zabrała się do spodni, manipulując przy rozporoku, dopóki nie uwolniła członka. Był gruby, długi, porażająco twardy.

- Olivio... - jęknął, jakby go torturowała. - Nie powinnaś.

Pociekła jej ślinka, gdy dotknęła policzkiem jedwabiście gładkiej skóry. Gorąca. Wsunął dłoń we włosy, odchyliła się lekko, otworzyła szeroko usta i wzięła go do buzi. Był tak gruby, że z ledwością się zmieścił, co wcale nie było wygodne, ale nagrodą okazał się słodko-słony smak.

- Myliłem się. Powinnaś - wycharczał. - Naprawdę powinnaś.

Suwała ustami góra-dół, dłońmi zabawiając się ciężką sakwą. Spodobało jej się, że pokonywała jego niechęć i dawała mu słodkie zapomnienie. Lecz nie pozwolił na doprowadzenie sprawy do końca, bo złapał ją za ramiona i oderwał od siebie.

- Starczy.

Kiedy podnosił ją i opierał o ścianę, zobaczyła kropelki potu na jego twarzy. Teraz on uklęknął, rozsunął jej nogi i zaczął lizać, ssać, pożerać.

Potrzebowała jakiegoś oparcia, ale na próżno jej dłonie błądziły po ścianie w poszukiwaniu czegoś, czego mogłaby się chwycić. Pobudzał ją każdy szczegół, nawet łaskotanie kosmyków. Była blisko... tak blisko... jeszcze tylko...

Podniósł się z kolan, dysząc, oblizując smak, jaki po sobie zostawiła.

- Chcę ciebie... ale nie mogę... smakujesz tak cudownie... chcę jeszcze... ale mi nie wolno...

Jeszcze. Tak.

- Aeronie.

Pokręcił głową, pozbywając się resztek oporu... lecz szybko zastąpił go upór. Sięgnął w dół i złapał się za członek. Drugą ręką objął ją w talii.

- Nie mogę... nie mogę... muszę pamiętać...

- O czym? Pamiętać o czym? Czy zamierzasz... czy my się będziemy...

Oby, oby, oby.

- Nie mogę. - W ciszy pokoju pobrzmiwały ich urywane oddechy. Stali spleceni ze sobą. - Nie mogę. Bo... - Cofnął od

niej dłoń, żeby podrapać się po twarzy. Coś się w nim zmieniło. Upór ustąpił złości. – Większość ludzi ma poczucie niespełnienia. Jeśli chcesz być człowiekiem, powinnaś poznać to uczucie.

Niespełnienia? Wolałaby umrzeć!

– Nauczysz mnie następnym razem. Proszę, Aeronie. – Potrzebowała go jak powietrza. – Proszę. – Wygięła plecy, biodrami dociskając rozpaloną kobiecość do nabrzmiałej męskości, której tak gorączkowo pożądała. Przesuwała w górę. I w dół. O Boże, jakie to cudowne. Pali, wywołuje dreszcze... można się w niej zapomnieć.

Aeron musiał poczuć to samo, bo ponownie zaczął działać. Położył jej dłonie na pośladkach i napał członkiem. Raz za razem, uderzał, nie penetrując jednak, ale w gruncie rzeczy nie miało to dla niej znaczenia. To, co robił, było tak dobre, tak elektryzujące, że zaczęli pojękiwać, dyszeć i drżeć.

Ich usta starły się w pocałunku, języki splotły, zęby zadzwoniły o siebie. Wbiła mu paznokcie w plecy. Przejechała palcami po czułych szczelinach skrzydeł. Gideon powiedział, że Aeron potrzebuje dzikiej kobiety, ale może to zbyt wiele, za szybko dla wojownika, a przecież nie chciała, żeby raptem się wycofał.

Choć kosztowało ją to niemało wysiłku, złagodziła uścisk.

– Co robisz? – zapytał.

– Cieszę się tobą. No, cieszyłam, dopóki nie otworzyłeś ust.

Zmarszczył brwi i spojrzał jej w oczy.

– To zrób to znowu.

– Z rozkoszą. – Zagryzła wargę i wygięła plecy. – Ale chcę cię w środku.



Wyrwał mu się duszący dźwięk. Znowu się wygięła. Czubek jego penisa przejechał po jej lechtacze. Zasyczała. Ale dobrze. Taaak dobrze. Odchyliła głowę. Tak blisko, pomyślała. Tak blisko tego szczytu przyjemności, na który zaprowadził ją, gdy całowali się poprzednim razem. Szczyt uwolniłby z niej to napięcie, które w niej rosło, które jej się naprzykrzało.

- Aeronie, Aeronie, jeszcze troszeczkę - zachrypiała - i będę mogła...

- Nie. Nie! - Puścił ją bez ostrzeżenia. Opadła jak szmaciana lalka, uderzyła stopami o podłogę, lecz namiętność wciąż się w niej tliła. - Nie mogę.

Przetarł usta trzęsącą się dłonią, jakby usuwając z siebie smak Olivii i maskując napięcie. W następnej chwili drżącymi palcami zapinał spodnie.

- Żadnego szczytowania - powiedział ostrym tonem, którego nie znosiła. Był zły, po pożądaniu nie został ślad.

- Ja... nie rozumiem.

Zmrużył oczy, posłał jej karcące spojrzenie.

- Mówiłem ci. Ludzie często mają pragnienia, których nie mogą zaspokoić. Tak bardzo chcesz być człowiekiem, że musisz się tego nauczyć. Poza tym, o tym też wspominałem, musimy się zbierać.

## Rozdział czternasty

Strider padł na ziemię. Pocisk przeszył powietrze tuż nad jego ramieniem.

- Sorry - mruknęła Gwen. Rudą burzę włosów miała spiętą w kucyk. Jej srebrnozłote oczy błyszczały. - Ostatnio mam problem z uwalnianiem mojej mrocznej strony, mojej harpii, więc pomyślałam, że wezmę pistolet.

Pistolet, którym nigdy wcześniej się nie posługiwała. Był to specjalny model na Łowców, a skonstruował go Strider.

Cholera, blisko było. Zdjęty przez jednego ze swoich... to dopiero! Na tym nie koniec, bo co z tego, że Gwen nie chciała go postrzelić, kiedy demon i tak podniósłby rękawicę. Dałby się pokonać Gwen, a potem wiłby się tygodniami z bólu.

Ponieważ przed kilkoma tygodniami przegrał potyczkę z Łowcami - Gwen i Sabin pozwolili uciec ojcu harpii, czego Strider nadal nie mógł im wybaczyć - wciąż boleśnie odczuwał konsekwencje porażki. Nie miał ochoty na powtórkę.

- Po prostu zdejmij palec ze spustu - powiedział. - Nie wiemy, dokąd Łowcy uciekli i gdzie się schowali, a oni nie znają naszej pozycji. Strzały mogą nas zdradzić.

- Robi się.

Strider pokręcił głową i wstał. Rozejrzał się dokoła. Otaczał go bujny stary las. Zobaczył większość przyjaciół, którzy byli razem z nim w świątyni i których przeniosło, diabli wiedzą gdzie. Blisko jakiejś wody, tyle było wiadomo. Tuż obok fale

usypiająco pluskały o brzeg, a złoty piasek błyszczał pod stopami i lepił się do skóry.

Amun i Maddox szukali śladów wroga.

Przenosiny Władców i szesnastu uzbrojonych Łowców w nieznane miejsce – oto prezent według Niewymawialnych. Potyczka trwała od dwudziestu czterech godzin. Jedna ostra strzelanina, strategiczny odwrót, żeby rozeznać się, co i jak, a teraz to. Czekanie. Szukanie. Jak boks, który Strider z lubością oglądał w telewizji. W jednym narożniku Władcy, w drugim Łowcy. Kiedy rozlegnie się ten przeklęty gong?

Zabrzączał telefon.

- Tak! - rzucił, wymierzając pniakowi cios pięścią. - Mój SMS w końcu dotarł do Luciena. - Od wielu godzin bezskutecznie usiłował skontaktować się z bazą w Budzie. Albo potężne stworzenia uniemożliwiły nawiązanie łączności, albo były kłopoty z zasięgiem. Postawił na istoty. Poprosił Luciena o podrzucenie dodatkowej broni i amunicji. Nie ma opcji, żeby się stąd ruszył, dopóki nie wyłapie wszystkich Łowców. Albo nie ukatrupi. Niewielka różnica.

Skoro SMS przeszedł, czy to oznacza, że Niewymawialni przestają się wtrącać do tej bitwy?

Po kilku sekundach nadeszła odpowiedź Luciena:

*Próbowałem wam przenieść. Coś blokuje.*

Cholera. Bogowie ciągle maczają palce, okej, jeden palec.

Przekazał pozostałym złe wiadomości, na co rozległ się jęk zawodu.

- Damy sobie radę - stwierdził Sabin. - Gwen rozerwie ich na strzępy jak kartkę papieru.

Strider wiedział, że to nie przechwałki dumnego z żony męża, ale najprawdziwsza prawda. Kiedy ciemna strona Gwen przejmowała nad nią kontrolę, armia nieśmiertelnych to za mało, by ją poskromić. Ludzki wróg będzie dziecinną igraszka.

- O ile harpia się pokaże - bąknęła Gwen. - Nie, kurczę, zmuszę ją. - Zrobi wszystko, by chronić Sabina, o czym doskonale wiedzieli wszyscy uczestnicy wyprawy.

Strider odpisał:

*Spoko. Wszystko gra.*

Odpowiedź brzmiała:

*Dobry news: Galen jest w Budzie, nie z grupą.*

Dziwne. Przecież widział go w wizji.

*Dacie sobie radę?*

*Jasne. Ostrzegam, że drań ma Opończę. Nie będziemy wiedzieli, kiedy dostanie się do fortecy.*

Cholera! Coraz gorzej. Galen położył łapę na artefakcie, w dodatku potężnym. Jak tylko skończą tutaj, Strider postara się go wykraść, ale teraz musi zasunąć bombę:

*Nadzieja się nie obija. Muszę was ostrzec, że Galen połączył Nieufność ze swoim żołnierzem, z kobietą. Zacznie polowanie.*

Lucien nie od razu odpowiedział, zapewne był zbyt zaskoczony. Nieufność, jedyne, co pozostało po Badenie, znalazła się w rękach wroga.

Czy Galen w ogóle jeszcze potrzebuje puszkę Pandory? - zastanawiał się Strider. Dzięki niej mógłby uwięzić wszystkie demony i nie musieć ich szukać, więc pewnie tak.

Nadeszła odpowiedź:

*Źle. Bardzo źle. Będzie gorzej. Aeron zwołał spotkanie. Dowiedział się czegoś. Odezwę się, jak się wyjaśni. Uważajcie.*

*Ty też.*

Gdy trzasnęła gałązka, zamarli. Połowa wycelowała w kierunku, z którego doleciał dźwięk, połowa w przeciwnym, tak na wszelki wypadek. Odetchnęli z ulgą, kiedy z buszu wyłonili się Maddox i Amun. Ten drugi ciągnął ze sobą jakiegoś mężczyznę, po chwili z ponurą miną rzucił nieruchome ciało na ziemię.

Maddox związał więźnia, a tymczasem Amun opowiedział na migi, czego się dowiedzieli.

Strider podziwiał zdolność Amuna do absorpcji wspomnień. Owszem, za każdym razem dodawało to nowy głos do chóru w jego głowie, ale wydawało się niewielką ceną za poznanie myśli otaczających go ludzi. Ponieważ wojownik właśnie przyjął swoją dawkę wspomnień, Strider wiedział, że nieprędko usłyszy głos kumpla.

- Łowcy rozbili obóz niecałe dwa kilometry na północ. Ten gość to strażnik. Planują zaczekać, aż ich zaatakujemy. Okopują się, żeby nas łatwiej zranić - powiedział Sabin, interpretując gestykulację Amuna. Uśmiechnął się ponuro. - Wszyscy widzieliśmy, jak Nieufność wnika w kobietę. Nie będą chcieli nas tylko zranić, oni pragną naszych głów.

- Coraz lepiej - rzucił Strider, chowając telefon. - Galen jest w Budzie i ma Opończę Niewidkę.

Przez kilka długich sekund panowała cisza, potem poczuł drganie powietrza od ładunku złości. A później usłyszał

stłumione przekleństwa.

- Nie możemy tu dłużej zabawić, to jasne. Ale jednocześnie nie możemy puścić Łowców wolno. Maddox zaprowadzi nas do ich obozu i będziemy walczyć na ich terenie, jak tego chcieli - zarządził Sabin, zaciskając pięści. - Pożaluj. Będziemy bez litości. Żadnych jeńców.

Mruknąwszy zgodnym chórkim na zgodę, cała grupa dźwignęła się na nogi. Kane i Reyes wyjęli noże. Gwen i Strider poprawili pistolety w dłoni.

Nie, nie, nie.

Podszedł do harpii i zabrał jej broń.

- Wiesz co, ja się tym zaopiekuję - powiedział.

- Okej. - Uśmiechnęła się zakłopotana, machnęła szponami.  
- Tak będzie lepiej.

- Dla wszystkich - mruknął Strider.

Sabin objął ją w pasie.

- Pomogę ci przywołać harpię, kiedy Maddox wskaże nam drogę. Maddox?

Strażnik Furii wyszedł przed szereg, pozostali stanęli wokół niego. Klęknął na piasku i narysował krzywy okrąg.

- Jesteśmy na innej wyspie. Jesteśmy tu, a oni tu. - Jego palec tańczył po złotych ziarenkach. - Niewymawialni podarowali im dodatkowe wyposażenie, bo widziałem parę pułapek, tu, tu i tu.

Amun pokazał coś na migi. Sabin przetłumaczył wszystko Maddoksowi i Reyesowi, którzy nie spędzili ostatnich kilku tysięcy lat w towarzystwie milczącego wojownika.

- To truchło - pokazał nieprzytomnego Łowcę - patrolowało

okolice obozowiska z trzema kolegami.

- Jeśli się rozdzielimy, będziemy mogli ich otoczyć, podejść ze wszystkich stron. Będzie jeden wojownik na jednego strażnika, nie damy im szansy na ucieczkę. - Strider najchętniej zdjąłby wszystkich osobiście, jednego po drugim, ale nie było czasu.

- Doskonale. - Sabin pokiwał głową, po czym wyznaczył każdemu marszrutę. - Czołgajcie się, jeśli będzie trzeba, ale niech was nie zobaczą. Spodziewają się nas, jak powiedział Amun, więc im bardziej ich zaskoczymy, tym większe mamy szanse na wygraną. Kiedy podejdziecie do obozu, zaczekajcie na mój sygnał. Zanim zaatakujemy, chcę na nich wypuścić demona. - Zwątpienie potrafiło zamienić najbardziej nieustraszonego żołnierza w beczącego bachora. - Poruszajcie się możliwie jak najszybciej. Zaatakujmy, zanim się zorientują, że jednego brakuje. O ile jeszcze tego nie zauważyli.

Strider uśmiechnął się, zasalutował i już go nie było. Zasadniczo to lubił: wyzwanie bitwy, pęd do zwycięstwa. Czuł przypływ adrenaliny, przyśpieszenie, napływ sił. Uchyłał się przed gałęziami i przeskakiwał nad kamieniami, jednocześnie stapiając się z cieniem.

Wygrać! - zawył jego demon.

Niektórzy Władcy słyszeli głos demona, inni raczej czuli potrzeby tej swojej drugiej połówki. Demon Stridera odzywał się przed bitwą i po niej. Być może dlatego, że wówczas Klęska czuła się najmocniejsza, a zarazem najbardziej strapiona.

Wygramy, obiecuję.

Na pewno?

Co ty, nazywasz się Zwątpienie? Tak, na pewno.

Słońce czasem przebijało przez korony drzew i oświetlało ziemię jak reflektor. Strider w pędzie omijał jasne przestrzenie i umykał w cień. Niestety nie był jednym z tych, którzy mieli zdjąć pozostałych strażników. W końcu dotarł do celu i zwolnił. Skrupulatnie omijał wszystko, co mogłoby zachręścić pod butami. Usłyszawszy pomruk nieznanomych głosów, padł na ziemię i doczołgał się do zarośli otaczających obóz wroga.

Zobaczył jedynie prymitywny mur usypany z kamieni, pomiędzy których wystawały lufy karabinów. Usłyszał rozmowę prowadzoną szeptem:

- Rick jeszcze nie wrócił.
- Spóźnia się dopiero pięć minut.
- Może zabłądził.
- Proszę cię. Tam są Władcy. Już jest trupem.
- No, masz rację. Te bestie mają zero sumienia, dla nich zabicie niewinnego człowieka to pestka. Ale, cholera, naprawdę go polubiłem.

Niewinnego? Dajcie spokój, ironizował Strider.

- Nie powinniśmy czekać, aż do nas przyjdą. Powinniśmy zaatakować. Przecież pomaga nam bóg. Kryjówka pojawiła się znikąd. Broń i pułapki też. Po co miałyby nas przenosić, jeśli nie po to, żebyśmy ostatecznie zniszczyli Władców?

Dobre pytanie. Łowcy - zasadniczo prezent od Niewymawialnych, a jednak uzbrojeni i okopani. Albo może podarunkiem ma być bitwa? Nie dla Władców, lecz dla Niewymawialnych. Może lubili patrzeć na rozlew krwi.



Gdy jeden z mężczyzn wstał, Strider dostrzegł czubek jego głowy.

- Zamknąć jadaczki. Mamy do czynienia z demonami. Zachować czujność.

Fanatycy, pomyślał z odrazą. Winę za własne niepowodzenia chcą zrzucić na czyjeś barki. Zrozumiałe, ale z gruntu błędne. Ludzie mają wolną wolę, która często bywa źródłem ich kłopotów. Decydują, co jedzą, ile piją i z kim śpią. Decydują, czy wziąć narkotyk, czy wsiąść do auta.

- A jeśli... są zbyt silni i umrzemy tutaj?

- Szukają zemsty za to, co zrobiliśmy Kłamstwu. Wiem to. Odetną nam dłonie, jak my jemu.

Strider uśmiechnął się pod nosem. Zwątpienie zabrało się do roboty. Za chwilę Sabin...

Rozległo się ciche gwizdnięcie, sygnał od Sabina.

Strider zerwał się na nogi, wyciągając przed siebie ręce, w których trzymał pistolety. Wycelował w przerwy między kamieniami i nacisnął jednocześnie oba spusty.

Bang, bang.

Krzyki.

Kątem oka dojrzał Reyesa, który wyrwał zza drzewa, podbiegł do fortyfikacji i wspiął się na mur z kamieni, ciskając nożami. Znowu krzyki. Maddox również skoczył do przodu i jednym susem pokonał mur. Rozległ się huk wystrzałów. Tyle że Maddox nie ma broni palnej, uświadomił sobie Strider ze ściśniętym żołądkiem. Stał się celem, przynętą, tarczą dla pozostałych nieśmiertelnych.

Sabin szybko do niego dołączył. Za nim poszedł Kane, tyle

że pocisk odbity od skały przeszył mu bark. Kane zaklął głośno i długo. Strider okrążył barykadę z kamieni, zdejmując tyłu strzelców przez szczeliny, ilu się dało.

Raptem poczuł powiew cytrynowego wiatru. Gwen, pomyślał, potem zobaczył zamazaną plamę rudawych włosów. Wspięła się po ścianie i zeskoczyła po drugiej stronie. Sabin dotrzymał słowa. Strider ruszył w ślad za Gwen i zastygł na najwyższym piętrze murku, trzymając broń w gotowości, tak na wszelki wypadek.

Mógł sobie darować. Harpia wrzasnęła, machnęła szponami i kłapnęła zębiskami. Ludzie krzyczeli i padali. Kilku próbowało uciekać, rozpaczliwie wdrapywali się na skały. Nie dotarli daleko. Posługując się maleńkimi skrzydłami, harpia poruszała się jak błyskawica, dopadała uciekinierów i skręcała im karki.

Wróg został pokonany ot tak, bez większego wysiłku.

Tak. Tak! - Klęska tańczyła w jego głowie.

Zbyt łatwo, doszedł do wniosku. Nawet nie zdążył się spociec. Nie narzekał. No, może trochę, bo im trudniejsze zwycięstwo, tym większa po nim satysfakcja. Bywało, że jeśli wiktoria spływała wyjątkową słodyczą, demon wił się z rozkoszy przez wiele dni. Do diaska, toż to lepsze niż seks. Lepsze niż wszystko, co znał. Doświadczył czegoś takiego zaledwie dwa razy w życiu i łaknął powtórkę jak kolejnej dawki narkotyku.

Reyes i Maddox, obficie krwawiąc, lawirowali pośród skłębionych mas ciał, kopniakami odsuwając od trupów broń. Kilka metrów poza granicą obozowiska Strider usłyszał stukot kamieni i trzask gałązki. Odwrócił się i wycelował. Opuścił lufę, gdy zobaczył, że to Kane, opierając się o pień

drzewa, próbuje wydłubać kulę z ramienia. Katastrofa tysiące razy przedtem musiała ratować się z podobnych opresji, więc doskonale wiedziała, co robić.

Obok niego stał Amun. Wielkolud nie wziął udziału w akcji. Wspomnienia, które ukradł Łowcy, domagały się od niego całej uwagi, aż wykrzywił się z bólu.

- Gwen! - zawołał Sabin.

Strider odwrócił się w stronę obozu. Zdyszana Gwen stała oparta o mur z kamieni. Twarz i dłonie całe miała we krwi. Wszyscy wojownicy odsunęli się od niej, wszyscy z wyjątkiem Sabina. On jeden potrafił ją ułagodzić, gdy kontrolę nad nią przejmowała mroczna strona.

Strider dołączył do kompanów, przebijając się przez stosy martwych ludzi. Martwych lub jęczących w agonii. Skrócił ich cierpienia precyzyjnym strzałem. Jednego oszczędził. Kucnął i nachylił się nad nim. Było w tym mężczyźnie coś takiego... nie, w tym dziecku... że musiał się zatrzymać. Naraz poczuł nieodparte współczucie.

Dzieciak otworzył oczy i zrozumiał, z kim ma do czynienia.

- Drań - syknął, tryskając z ust fontanną krwi. - Nie myśl, że to koniec. Wstanę z grobu, jak będzie trzeba. Dopadnę cię.

Tyle nienawiści w słowach kogoś tak młodego. Chłopak liczył najwyżej dwadzieścia lat. Miał ciemne włosy i oczy, przypominał Reyesa z czasów, kiedy wszyscy wojownicy mieszkali w niebie. Pocięta twarz, rany od kul w ramionach i brzuchu. Szybko tracił krew. Postanowili wykończyć tych Łowców, nie brać żadnych jeńców, lecz Strider nagle pożałował tej decyzji.

Bez sensu. Bo przecież gdyby ten dzieciak miał taką okazję,

wybebeszyłby go bez chwili namysłu. Mimo to jego siła w obliczu porażki była godna podziwu.

Westchnąwszy, Strider zdjął koszulkę, rozerwał materiał na dwoje i jednym kawałkiem obwiązał bark chłopca.

- Co ty wyprawiasz, do cholery? - wydusił ranny.

- Ratuję ci życie.

- Które chciałeś mi odebrać? Nie. Do diabła, nie. Nie chcę, żeby uratował mnie demon. - Próbował się odczołgać, ale był zbyt słaby, żeby pokonać więcej niż parę centymetrów.

- Trudno. - Drugim kawałkiem bawełny przewiązał mu brzuch. - Nigdy nie daję Łowcom tego, czego pragną.

Chwila pełnej napięcia ciszy. Potem słabe:

- To niczego nie zmieni.

- Świetnie. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał.

Chłopak w końcu się poddał. Leżał nieruchomo, a Strider go bandażował. Demon dostrzegł w tej relacji pierwiastek wyzwania.

- Czym sobie zasłużyliśmy na twoją nienawiść?

- Jakbyś nie wiedział - warknął dzieciak.

Strider przewrócił oczami.

- Nieważne, stary. Dla twojej wiadomości: nie jesteśmy wszechobecni i mamy dość kłopotów we własnym życiu. Nie ma możliwości, żebyśmy zrobili twoim bliskim to, co tobie się wydaje, że zrobiliśmy.

- Nie nazywam się „stary”, dupku.

Miło, że zignorował całą resztę.

- Myślałem, że to ładniej niż „dupek”.

- Idź do diabła.

- Byłem, widziałem.

- W porządku. - Chłopak przejechał językiem po zębach. - Chcesz wiedzieć, jak się nazywa człowiek, który pewnego dnia odbierze ci życie? Dominic. Nazywam się Dominic.

- Nie przypominam sobie, żebym cię pytał o imię. Mało mnie to obchodzi - odparł zgodnie z prawdą Strider. - Teraz, kiedy już ocaliłem twoją godną pożałowania dupę, dostarczysz ode mnie wiadomość. Powiedz Galenowi, że wiemy o dziewczynie. Tej opętanej demonem, mówiąc dokładniej.

I tak już blady Dominic zrobił się biały jak ściana.

- Nie wiem... o czym... mówisz. - Stracił tak dużo krwi, że ledwie łapał dech.

Tak, jasne.

Na Doninica padł cień. Strider spojrzał w górę. Wokół nich zebrała się większość wojowników. Żaden nie pisnął słowa skargi. Strider ujrzał w ich obliczach potężny ładunek współczucia, ten sam, który zauważył u siebie.

Ponownie zwrócił się do chłopca.

- Dla własnego dobra - powiedział, kończąc go opatrywać - kiedy wrócisz do waszej kryjówki, przyjrzyj się uważnie swojemu przywódcy. Wiem, że dzięki skrzydłom wygląda na anioła, którym twierdzi, że jest. Ale wyobraź sobie, że jest tak samo opętany przez demona jak my. Jego demon to Nadzieja. Jak sądzisz, dlaczego w jego obecności czujesz przypływ optymizmu? Czemu, gdy odchodzi, opanowuje cię rozczarowanie? Tak się dzieje, prawda? Oto źródło jego siły. Buduje w ludziach nadzieję, a potem ją niszczy.

- Nie. Nie... mylisz się. - Zamknął oczy i tym razem już ich nie otworzył. Siateczka linii bólu i napięcia otaczała jego oczy i usta. Policzki zaczęły się zapadać. Potrzebował krwi, ale z powodu braku jakiegokolwiek sprzętu medycznego nie mógł jej dostać.

- Napisz do Luciena, żeby jeszcze raz spróbował się tu przenieść. - Strider zacisnął pięść. Oby ten szczeniak nie umarł. Nie po tym, jak tyle się przy nim natrudził.

Gwen zrobiła, o co poprosił. Kilka sekund później powiedziała:

- Tak! Udało mu się. Jest przy świątyni. Znajdzie nas po aurze.

Lucien wędrował po całym świecie, bo potrafił się przenosić, nie umiał jednak na poczekaniu ustalić pozycji osoby, której szukał. Musiał podążać śladami duchowej energii, które każdy za sobą zostawia.

Strider złapał chłopaka za twarz i potrząsnął nim.

- Dominic, otwórz oczy.

Dwie sekundy. Nic. Znowu potrząsnął. Dominic jęknął.

- Otwórz oczy. - Powiedział to z taką złością i determinacją, że obudziłoby nawet zmarłego. Dominic zagroził, że wstanie z grobu i pomści swoją śmierć. Niech to udowodni, proszę bardzo.

W końcu uniósł powieki.

- Czego chcesz? - Oddychał z trudem i coraz płycej.

- Jeden z naszych ludzi zabierze cię do szpitala. Przeżyjesz. Dostarczysz wiadomość, którą ci przekazałem. Chcesz wiedzieć, kto cię uratował? Strider. Będę ci wdzięczny, jeśli

powiesz Galenowi, kto cię przysła. - Podobnie jak Galen, Strider nie okaże litości. Galen popełnił błąd, wiążąc Nieufność z jednym ze swoich żołnierzy, bo teraz Strider może zabić Galena i sparować Nadzieję z kimś, kogo sam wybierze.

Kłęska roześmiała się ze złośliwą satysfakcją. Gra rozpoczęła.

Zgadza się, pomyślał ponuro Strider. Gra rozpoczęła.

## Rozdział piętnasty

Aeron, trzymając kurczowo Olivie, pruł powietrze. Leciała z rozłożonymi ramionami, wiatr rozwiewał jej włosy. Co jakiś czas ciężko wzdychała. Wyobrażał sobie, że się uśmiecha. Na pewno tęskni za własnymi skrzydłami.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

Nie odpowiedziała.

Milczała, od kiedy opuścili mieszkanie Gilly. Wyraźnie ją drażnił. Zostawił ją, powiedzmy, w potrzebie, rozpaloną, na granicy rozkoszy absolutnej. Głupiec z niego. Bo po co obiecał, że pokaże jej ciemną stronę życia? Nie mógł tego zrobić, skoro za każdym razem, gdy się do niego uśmiechnęła, pędził jej dogodzić. I tak słodko prosiła. I dotykała.

Cholerny głupiec.

Jej złość drażniła go - skłamałby, gdyby powiedział, że było inaczej - ale lepiej dla nich obojga, że ją wywołał. Kiedy ona się podda, wróci Legion. Lysander zadba o ułaskawienie dla Aerona i Legion. Mimo to byłoby miło mieć Olivie... Nie. Nie, bo nie. To się nie liczy, ani Olivia, ani życie z nią.

Paradoksalna myśl. Gdyby została, nie miałby życia, ot, zostałoby mu kilka dni.

Nagle coś usłyszał. Zmarszczył brwi. Czyżby Gniew zaskomlał? Wsłuchał się uważniej. Bogowie, to prawda. Dlatego, że nie mógł mieć Olivii?



Zatem obaj z demonem są głupcami.

Gdy dotarli do fortecy, wylądował na schodach przed wejściem i postawił Olivię na ziemi. Nie ma opcji, żeby ponownie zaniósł ją do swojej sypialni, o nie. Jego łóżko, on w tym łóżku, a także Olivia, to zły pomysł, fatalny.

- Chodź. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do holu. Miała na sobie swoją powłóczystą białą szatę, która wisiała na niej jak worek i maskowała wszelkie grzeszne krągłości. Aeron poleciał do fortecy i przyniósł jej anielskie odzienie, zanim razem opuścili mieszkanie Gilly. Przelot okazał się nad wyraz upierdliwy, ale tak musiało być, nieprzyjaźnie, upierdliwie, jeśli chciał przetrwać wspólną podróż.

Ta kobieta była chodzącym zagrożeniem. Kiedy wyszła spod prysznic, mokra, naga i napalona, prawie zszedł na miejscu. Jedyne, czego by żałował, gdyby miał umrzeć, to tego, że nigdy więcej czegoś takiego nie zobaczy.

Miała nieduże, ale jędrne piersi, z których, jak dorodne śliwki, sterczały apetyczne sutki. Skórę miała jak puszysta, kremowa chmura ze szczyptą ambrozji. I te czekoladowe włosy spadające lokami aż po talię. Lepiej wezmę się w garść, pomyślał.

Prawie się udało. Jęczała, wiała się i błagała o jeszcze. Jasna cholera, nawet Gniew wił się, jęczał i błagał o jeszcze. Już prawie poddał się tej chutliwej spółce, gdy Olivia złagodziła pocałunek, a on poczuł się rozczarowany i zły. Dzięki tej wybuchowej mieszance odzyskał jasność myśli.

Nie powinien czuć ani rozczarowania, ani złości. Powinna przepęlniać go radość. Zaczął się zastanawiać, czy jej pożądanie nie osłabło. Może pragnęła kogoś innego. Kogoś jak Parys albo William - pod prysznicem wspomniała ich,

pieszcząc swoje ciało. Gdy o tym pomyślał, zapragnął, by znowu straciła dla niego rozum, zatopiła paznokcie w jego plecach i wbiła zęby w szyję.

Co z nim nie tak?

- Słyszałeś? - zapytała Olivia, wyrrywając go z labiryntu ponurych, a zarazem zmysłowych myśli. Puściła jego rękę.

Moja! - warknął Gniew, przestawszy się nad sobą rozczulać.

Zatrzymała się.

Wmawiał sobie, że będzie ucinął deklaracje demona, ale głupiec jakoś nie potrafił się zmusić.

- Co takiego? - Staął, zaczął nasłuchiwać, jednak poza smęczeniem demona panowała cisza. Zmarszczył czoło i odwrócił się do Olivii. Jak zwykle, gdy na nią patrzył, serce zaczęło mu mocniej bić. - Nic nie słyszę.

- Ale ten głos... - Wykonała obrót, omiatając wzrokiem hol.  
- Mówi, żebym jedną ręką złapała cię za jaja, a drugą pomasaowała...

Czy to możliwe, że ona słyszy Gniew? Zaraz... że niby co?

- Jakiś głos namawia cię, żebyś mnie molestowała? - Czyli nie Gniew. Demon nie był aż tak dobry w detalach. Niestety.

- Tak.

- Znowu próbujesz mnie uwieść? - Podstępna, apetyczna kobietka w skąnym ubraniu, która zadaje świńskie pytania i wychodzi golutka z łazienki. - Czy to ma być...

- Nie! Nie podoba mi się to! - wpadła mu w słowo. - Słyszę słowa, dudnią mi w głowie, jakby moje myśli, ale nie są moje. Wiem, że to bez sensu, ale nie mam pojęcia, jak to opisać.

Usłyszeli jakiś tupot. To Torin zbiegał po schodach po dwa

stopnie naraz. Miał na sobie czarny golf, czarne rękawiczki i spodnie o nogawkach tak długich, że nawet kiedy usiadł, nie było widać choćby milimetra nagiego ciała.

- Mniam - mruknęła Olivia. - Schrupałabym.

- Przestań tak mówić. - Aeron posłał jej wymowne spojrzenie. Zacisnął zęby i przeklął w duchu. Nie patrzyła na niego, ale na Torina, jak wygłodniały człowiek na kawał smakowitego mięsa.

Moja! - ostrzegł Gniew.

Poczuł, jak go krew zalewa, oczywiście przez Torina. Mało go obchodziło, kogo pożąda Olivia, ale przecież to dla niego zrezygnowała z nieśmiertelności, to on miał zapewnić jej rozrywkę. To jego pragnęła przyjąć w sobie. A tu co się dzieje? Powinna być bardziej stała w uczuciach.

- E... słucham? - Zaskoczony Torin zatrzymał się w dole schodów.

Aeron przyjrzał się przyjacielowi, próbując go sobie wyobrazić z perspektywy Olivii. Nie był aż tak atrakcyjny... okej, może poza niesamowitym kontrastem między jego białymi włosami a czarnymi brwiami, poza tą gładką, ciemną i bez tatuaży skórą, no i niech będzie, poza przeszywającymi zielonymi oczami. No i ta postura... Był zaledwie o dwa, góra trzy centymetry niższy od niego i nieco mniej zwalisty, ale sprężony, mocarny, muskuł na muskule, ścięgno na ścięgno

- Nie słuchaj mnie - syknęła Olivia, mniej już przestraszona.

- Proszę. Nie wiem, co mnie napadło.

- Cieszę się, że już się mnie nie boisz. - Torin zrobił wszystko, by się nie roześmiać.

Aeron żałował, że nie może powiedzieć tego samego.

- Rozpocznijmy to spotkanie - rzucił jakby obcym głosem.

- Na to już za późno. - Torin oparł się o poręcz, tworząc idealny wizerunek mężczyzny zwierzęcia domowego, no, z wyjątkiem szelmowskiego błysku w oczach. - Wszyscy już poszli.

- Co takiego?

- Nie wy jedni macie ważne wieści. Lucien przeniósł się do Rzymu, po tym jak Sabin i reszta dowiedzieli się, że Galenowi udało się zaszczepić Nieufność jednemu ze swoich żołnierzy. Żołnierce, kobiecie.

Aeron przejechał dłonią po niemal łysej czaszce. Nieufność. Nieufność Badena. Teraz w jakimś Łowcy? Łowczyni? Wiedział, że Galen nad tym pracuje, lecz mimo to wiadomość go poraziła.

Ukarać - zgodził się Gniew.

Żadnych obrazów przed oczami, ale co się dziwić? Zaczynał się przyzwyczajać do głosu demona.

- Coś trzeba zaradzić, byle ostrożnie. Dzisiaj się dowiedziałem, że Rea, żona Kronosa, pomaga Łowcom.

- Żartujesz, tak? - Torin zbladł gwałtownie.

- Chciałbym.

Olivia ścisnęła kurczowo dłoń Aerona. Gniew Gniewu zelżał, ot, przymilny kociak. Wolał złość.

- Jeśli mogę jakoś pomóc, powiedzcie - zaćwierkała. - Nie przyjmę żadnej zapłaty.

Jej próba pocieszenia go była... pocieszająca. Cholera. Teraz był jak Gniew, no, taki miłutki. Niefajnie. Ale Olivia jest w porządku, i to bardziej niż wypadało. Miał w zwyczaju

tłumić emocje, ignorować je, by skupić się na zadaniu, tyle że najwyraźniej postawiła sobie za cel jego całkowitą kapitulację.

Może dlatego... Raptem uświadomił sobie z całą mocą. Cholera! Faktycznie. To dlatego zawsze wołał delikatne kobiety. Okej, może nie wołał, ale obawiał się tych drugich, silnych kobiet. Delikatne panie nie groziły, że rozbiją szklaną butelkę, do której wtłoczył wszystkie swoje uczucia. Silne damy potrafiły tę butelkę rozbić, zmuszając go do okazania emocji.

- Co? - zapytał Torin, przekrzywiając głowę.

- Nic - skłamał Aeron. W życiu nie przyzna się do słabości. - A wracając do Łowców, to kiedy przyjeżdżają do miasta, Rea ukrywa ich przed nami.

Torin obnażył zęby.

- Najpierw się dowiadujemy, że Łowcom przewodzi Galen, a teraz, że pomaga im Tytanica. Mam dość niespodzianek.

- Właściwie to Kronos...

- Właśnie mnie odwiedził - wtrącił Torin. - Ale niby przypadkiem nie wspomniał o niczym, tylko kazał nam ruszyć dupską i odnaleźć Scarlet. Akurat tym zajmują się pozostali, no, szukają jej. Zagroził jak zwykle śmiercią i zniszczeniem, jeśli zawiedziemy. Mamy czas do dzisiaj.

Król bogów, niczym ordynator OIOM-u, ruszył na obchód. Najpierw zjawiał się u Aerona, potem u Torina. Dlaczego odnalezienie Scarlet jest dla niego tak ważne? Żeby Rea nie dorwała jej pierwsza?

Olivia ścisnęła dłoń Aerona, po czym rzekła:

- Czyli jednak mogę pomóc. Aeron chciał, żebym mu pokazała, gdzie jest Scarlet, a ja się zgodziłam.

- Tak, Cameo wspomniała - Torin spojrzał na nią badawczo  
- że wiesz coś o tej dziewczynie.

Kiedy wymówił imię wojowniczkę, jego oblicze wyraźnie złagodniało. Ciekawe... Czy to prawda, jak podejrzewali niektórzy, że łączy ich coś więcej? Nie mogli się dotykać, więc nawet jeśli byli kochankami, musieliby znaleźć inny sposób, by się wzajemnie zaspokoić. Aeron nie potrafił sobie wyobrazić, że nie mógłby dotykać i smakować Olivii. Nie mógłby... Skup się!

- Powiedz mu - zwrócił się do Olivii.

Grzecznie ułożyła ramiona wzdłuż tułowia, grzecznie podała lokalizację.

To takie proste? Czyżby?

- Roześle wiadomość. - Torin nie krył ulgi. Nie zapytał, skąd Olivia wie, nie podał jej słów w wątpliwość. Zaufałby osądowi Aerona, nawet gdyby z ust Olivii nie sączyła się czysta prawda.

- Nie, nie mów im, gdzie ona jest. - Aeron łypnął na najbliższe okno. Zasłony były zaciągnięte, ale pośrodku wąska szczelina wpuszczała złotą poświatę słońca. Zmierzch dopiero za parę godzin, a to znaczy, że Scarlet śpi. - Powiedz, żeby wrócili do domu. Olivia i ja zajmiemy się Koszmarem. Skoro Łowcy są w Budzie i w dodatku mają artefakt, wolałbym, żeby w fortecy rezydowało możliwie jak najwięcej Władców.

- W porządku. Nie przekonam cię, żebyś zabrał ze sobą jednego albo dwóch wojowników? Dobrze mieć wsparcie.

- Nie trzeba. Scarlet śpi do zmierzchu, a wtedy jest nieszkodliwa. Zgadza się, Olivio?

Niechętnie przytaknęła. Najwyraźniej nie przepadała za dzieleniem się informacjami z kimkolwiek poza Aeronem, ale cóż począć? Robiła to dla niego. Może wybaczy jej wcześniejsze zachowanie.

Gniew milczał, choć raz nie protestując przeciwko myśli o wybaczeniu, chociaż sama idea wybaczenia mieszała demonowi w głowie.

- Aha, jeszcze jedno. Masz dość niespodzianek, ale muszę ci jeszcze coś powiedzieć o naszym kumplu Kronosie - dodał Aeron. - Wygląda na to, że łączy nas więcej niż tylko wspólna niechęć do Galena.

- Co masz na myśli?

- Jest opętany demonem Chciwości. - Najlepiej sprzedawać złe wieści szybko i prosto z mostu.

Torin szeroko otworzył usta. Potem oczy. Zrobił krok do tyłu, trafił w stopień schodów i prawie upadł.

- Król bogów jest opętany? Skąd...

- Widziałem się z Lysanderem. - Torin, podobnie jak Aeron, przekonał się ostatnio, że anioły nie potrafią kłamać. - Kronos siedział w Tartarze, kiedy otworzyliśmy puszkę. Brzmi sensownie.

- Wow. A niech to... Wow!

- Dodaj jeszcze o kurwa! i będziesz znał moją reakcję, kiedy się dowiedziałem.

- Kiedy był u ciebie Lysander? - spytała Olivia. - Co jeszcze mówił? Coś o mnie? Na pewno o mnie. - Zanim Aeron odpowiedział, dodała: - Chcesz ze mną uprawiać seks, zanim odejdę? - Potrząsnęła głową, jakby nie była pewna, czy dobrze samą siebie usłyszała. - Czy ja właśnie spytałam, czy

chcesz ze mną się pieprzyć?

Owszem. Jego ciało zareagowało zupełnie naturalnie. Skinął głową, bo nie ufał własnym słowom.

Strach, który przed paroma minutami słyszał w głosie Olivii, opanował jej oblicze.

- Ale to nie ja powiedziałam. To znaczy powiedziałam i chcę to zrobić, ale to nie byłam ja. Ten głos...

Torin, śledząc ten dialog, miał wyraźną radochę.

- Mówisz do Aeron czy do mnie? - spytał z niewinną miną.

- Mówi do mnie - warknął Aeron w tej samej chwili, gdy Olivia odparła:

- Oczywiście, że do ciebie.

- Co? - Aeron i Gniew krzyknęli zgodnym chórem.

Moja!

Torin, zimny drań, tylko się roześmiał.

- Niestety, aniołku, ale zaznawszy ze mną przyjemności, nie pożyłabyś długo.

Oblał ją rumieniec, przez co jej skóra uzyskała miłą oku poświatę.

Aeron tak mocno zacisnął zęby, że aż zgrzytnęły.

- Lepiej powiedz temu głosowi, żeby się przymknął. - Ktoś przemawiał przez nią? Lysander z pewnością miał taką moc, ale przecież nie mówiłby takich świństw. Sabin też tak umiał, ale był gdzie indziej.

Kto zostaje? Kronos? Rea? Ale po co?

Olivia wyprostowała ramiona, podniosła brodę - już wiedział, że to oznacza dziecięcy upór - i wbiła w niego



spojrzenie.

- Może to wcale nie ten głos, tylko ja? Myślałam, że będziesz bardziej zabawny. Nawet nie wiesz, jak mi zafundować porządny orgazm.

Torin parsknął śmiechem i tym razem to Aeron zalał się rumieńcem.

- Zafundowałbym ci, gdybym chciał.

- Ta, jasne - prychnęła. - Udowodnij.

Tak!

Warknął od serca, zbliżył się do niej i pochylił tak, że ich nosy znalazły się na tym samym poziomie. Doprowadzić ją do orgazmu? Niczego bardziej nie pragnął.

- Jeśli nie będziesz uważała...

- Aeron, Aeron! - zawołał znajomy głos.

Aeron stanął na baczność, jakby przyłapany na gorącym uczynku. Cóż, tak było. Legion tu jest. Jak mógł o niej zapomnieć? O jej bezpieczeństwie? Powinien jej szukać, zamiast spełniać zachcianki Olivii.

- Idę do swojego pokoju. Wezwę Kronosa, zanim zaczną się zapasy w błocie - powiedział Torin. - Może się pokaże, a może nie. Zapytam go, dlaczego nie ma jego imienia na zwojach i czy może ukryć nas przed Łowcami. Powiem ci, co z tego wyjdzie. Widzimy się później. Aha, Olivio, powodzenia z tym głosem. - Puścił do niej oko, obrócił się na pięcie i poszedł na górę.

Dotknij, co moje, a...

- Przestań, ożeż no! - warknął Aeron na demona. - On cię nie słyszy.

Ale nie przestawaj powtarzać, że ona jest twoja, dodał w duchu, i zaraz pomyślał: Och, co za głupiec, co za głupiec ze mnie.

Po chwili zza rogu wypadła Legion z czerwienią w oczach. Zatrzymała się na widok Aeron, zasyczała na widok Olivii, ale potem powoli do nich podeszła. Dyszała zziębnięta, cała była spocona.

Aeron ustawił się przed Olivią.

- Co się stało? - zapytał z poczuciem winy. Jeśli coś jej się stało z jego powodu...

- Niedługo wszystko będzie okej. - Wymówiwszy ostatnie słowo, padła na kolana.

Aeron wyciągnął rękę i złapał ją, zanim uderzyła o posadzkę. Była taka drobna, prawie nic nie ważyła.

- Aeron... - Odetchnęła z ulgą, potem zwinęła się z bólu.

- Legion - szepnął, wpadając w panikę. - Powiedz, co się...

Stęknienie. Każdy mięsień jej ciała zaczął się napinać i kurczyć, napinać i kurczyć. Jej ciało... rosło? Niemożliwe. A może jednak. Patrzył, jak jej ramiona, nogi, tułów się wydłużały. Łuski odpadły jak rosa z liści, ukazując piękną złotą skórę.

Wkrótce stękania przerodziły się w niekończące się krzyki. Otwierała szeroko usta, więc Aeron widział, jak jej zęby kurczą się, a rozwidlony język scala. W następnej chwili z jej czaszki wystrzeliły blond włosy, a z klatki piersiowej wyrosły dwa potężne wzgórki.

- Co tu się, do diabła, dzieje?

- Ona... zamienia się w człowieka - szepnęła Olivia.

Nie wiedząc, co robić, Aeron rzucił się do biegu i zniknął za rogiem. Dopadł sypialni i złapał koc przewieszony przez oparcie kanapy. W mózgu kipiał mu gar pytań, że aż nie wiedział, od czego zacząć. Legion człowiekiem?! Dlaczego? Jak?

Znalazłszy się przy jej boku, okrył jej nagość kocem. Przynajmniej przestała rosnąć. Na szczęście przestała też się trząść i krzyczeć. Łzy popłynęły jej po policzkach, usta drżały.

Spojrzała na niego ciemnymi, mokrymi oczami, w których nie został nawet gram demonicznej czerwieni.

- Aeronie - powiedziała z westchnieniem. - Tak się... cieszę... że cię widzę.

Już nie mówiła jak dziecko, znikło seplenienie. Mówiła z wahaniem, jakby nie do końca wiedziała, jak się posługiwać językiem. Miała dorosły, bogato modulowany, lekko zachrypnięty głos.

Oślupiony kucnął, odgarnął jej włosy z czoła.

- Powiedz mi, jak to się stało - odezwał się najdelikatniej, jak potrafił, by jej nie wystraszyć.

Wyciągnęła do niego drżącą dłoń i przesunęła palcem po jego ustach.

- Piękny, mój Aeron.

Po raz pierwszy, odkąd poznał Legion, zapragnął wyrwać się z jej objęć. Kochał ją, naprawdę kochał, ale to uwielbienie na jej nowej twarzy - uwielbienie, które oglądał setki razy, którego pragnął - teraz wydało mu się czymś kompletnie nie na miejscu. Ponieważ teraz, gdy opadła z jej oczu czerwona zasłona, dostrzegł w nich pożądanie.

Bogowie.

Napawał się jej widokiem. Była nawet ładniejsza od Olivii. Skóra jak miód, oczy jak cynamon, usta czerwone jak maliny. Mały zadarty nosek, brwi w doskonałym łuku. Perfekcja. Ale...

Serce nie zabiło mu mocniej. Nie poczuł łaskotania w palcach, gdy jej dotknął. Myśl, by odsłonić koc i zerknąć na jej nowe kształty, okazała się odpychająca. Wolałby wyłupić sobie oczy. Gniew, choć spodobała mu się ta nowa dziewczyna, tak jak lubił Legion, milczał. Ani słowa. Żadnego „moja”.

- Istnieje tylko jedno wytłumaczenie - powiedziała Olivia z tak potężnym ładunkiem strachu w głosie, że żołądek podszedł mu do gardła. - Zawarła układ z Lucyferem. Cyrograf.

Pakt z diabłem? Po co? Przecież miała, czego jej... dusza to złe słowo... zapagnie.

- Czy to prawda? - Jeśli tak, co to dla niej oznacza? A dla niego? Czego mógł Lucyfer zażądać w zamian?

Gniew obudził się z letargu, chodził w tę i we w tę. Przynajmniej darował sobie okrutne obrazki, ale zrobił się niespokojny, jakby nie podobało mu się to, co się dzieje.

Legion popatrzyła na Olivię.

- Oczywiście, że to nie... prawda. Nigdy bym nie zrobiła... takiej podłości.

- Kłamiesz - odparła Olivia. - Słyszę fałsz w twoim głosie.

Aeron nie słyszał łgarstwa w głosie Legion, ale słyszał prawdę w głosie Olivii. Mimo to nadal nie wiedział, komu uwierzyć. Legion, którą kochał, czy Olivii, której pożądał, lecz nie mógł osiąść.

Legion ostrożnie usiadła. Koc opadł na biodra. Aeron szybko spojrział w inną stronę, ale zbyt wolno, by nie zauważyć jej sutków.

Bogowie, czy ten dzień się nigdy nie skończy?

Olivia patrzyła, jak Legion wyciąga przed siebie dłoń, ogląda ją z każdej strony, a potem robi to samo z drugą. Ujęła piersi, uszczypnęła się w sutki i pisnęła z zachwytem.

- Jestem piękna! - krzyknęła podniecona. Mówienie szło jej coraz lepiej, słowa gładko opuszczały usta. Pewnie przyzwyczajają się do nowego języka. Popatrzyła na Olivie z wyrazem samozadowolenia w oczach. - Tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Nawet jeśli, to co z tego? Olivia miała to w nosie. Ciekawe, co Aeron o tym myśli. Uważał, żeby nie dotknąć Legion, unikał jej jak ognia.

Pocałuj go w karczek... poliz go... niech Legion to zobaczy.

Olivia nabrała powietrza. Znowu ten głos. Męczył ją, odkąd Aeron przywiódł ją z powrotem do fortecy. Gnębił, zmuszał do różnych postępów, wszystkich wycelowanych w zaciągnięcie Aeron do łóżka. Popieść penisa, rozbierz się, zatańcz dla niego, nawet flirtuj z kumplami, żeby pękł z zazdrości.

W zasadzie w ogóle jej to nie przeszkadzało, tyle że to nie były jej pragnienia. Owszem, miała ochotę pieścić go, zrobić striptiz... w końcu stanęła przed nim naga, a to o czymś świadczy, tak? Nawet polubiła myśl, że mógł być o nią zazdrosny. Lecz kiedy ów głos wymawiał za nią te pragnienia, zostawiał na jej duszy czarne znamię. Czowała je wyraźnie.

Co się dzieje? I jak?

Aeron odchrząknął.

- Ubierzmy cię w coś, Legion.
- Lubię być goła - oznajmiła.
- Niestety. - Nadal na nią nie patrząc, wyciągnął do niej dłoń. - Złap się, pomogę ci wstać.
- Nie. - Nie odrywając oczu od Olivii, wstała, zarzuciła Aeronowi ręce na szyję i przyłgnęła do jego umięśnionego ciała. - Chcę, żebyś mnie poniosł.

Skrzywił się, ale spełnił jej prośbę.

- Okej. Olivio, pójdź z nami. - Nie czekając na odpowiedź, poszedł na górę.

Nie ma mowy, żeby zostawiła go sam na sam z tą kobietą, była demonicą. Ucieszyła się, że sam poprosił ją o dotrzymanie towarzystwa. W połowie drogi do jego sypialni usłyszała:

- Klepnij go w tyłek.

Zanim się zorientowała, jej dłoń znalazła się przy jego pupie. Jęknęła w duchu i cofnęła rękę, za późno jednak. Ot, kolejne mroczne znamię.

Co się stanie, kiedy ciemność całkiem ją pochłonie?

Starczy! - krzyknęła w myślach. Kimkolwiek jesteś, przestań. Proszę.

Legion oparła głowę na ramieniu Aerona, spojrzała na Olivię i pogłaskała go po karku.

- Taki silny - zamruczała.

Olivia zmrużyła oczy. Czowała, jak wzbiera w niej złość.

Jest mój. Tylko ja mam prawo go głaskać.

Zrób coś. To ty zasługujesz na Aerona, a nie Legion.

Udowodnij mu to. Stań przed nim, klęknij, zdejmij mu spodnie i weź go do ust.

Potknęła się o własną stopę. Gniew szybko minął i zostawił po sobie tylko rozpacz. Co się stanie, kiedy pochłonie ją ciemność? Odpowiedź nasunęła się sama: nie będzie zdolna odróżnić własnych pragnień i uczuć od pragnień i emocji głosu. Chciała zrobić wszystko to, o czym mówił głos. Bardzo chciała.

Nie daj się. Nie mogła na to pozwolić.

- Chciałabym z tobą porozmawiać... na osobności - mówiła dalej Legion. Pauza nie miała nic wspólnego z trudnością w mowie. Ot, takie zmysłowe zawieszenie. - Odeślij anielicę.

- Przestań - warknął. - Musisz przestać - dodał łagodniej.

Zniknęła pewność siebie. Legion przeniosła spojrzenie wilgotnych oczu na Aeroną.

- Już mnie nie kochasz?

- Oczywiście, że kocham, ale to nie znaczy... Nie możemy... Cholera! - Dotarł do sypialni i kopniakiem otworzył drzwi. Postawił Legion na ziemi i wycofał się z pokoju. - Weź, czego potrzebujesz. Ubierz się! - Zamknął za sobą drzwi i odwrócił się do Olivii. - Powiedz, o co chodzi z tą umową z Lucyferem.

Klęknij...

- Nie! - Krok w tył, drugi, cofnęła się przed nim.

- Olivio - powiedział z grymasem na twarzy. - Przestań.

Pocałuj go... Tu, tam, wszędzie.

Wzrok opadł na usta. Oblizwała wargi. Pocałunek, taki niewinny, a jakże potrzebny. Muszę... się oprzeć...

- Przestań - powtórzył.

- Przestać co? - Słyszała, jak za drzwiami Legion rozrzuca ciuchy i mamrocze sama do siebie o „głupich aniołach”.

- Raz, zaprzeczać moim poleceniom. Dwa, starać się mnie uwieść.

- Niby czemu miałabym cię uwodzić? W łóżku jesteś nieszczęśliwy. - Gdy tylko to powiedziała, zasłoniła usta dłonią. Nie no, o co tu chodzi? Jak to się dzieje? To nie jej drwina, tylko głosu.

Aeron aż się zjeżył.

- Nieszczęśliwy?! Miałaś orgazm, kiedy pierwszy raz się... no, za pierwszym razem!

Dotarło do niej. Kolejne niebezpieczeństwo płynące z głosu: podobało jej się, jakie skutki wywoływał. Aeron ledwie poskramiał złość. Na samą myśl, że utraciłby nad sobą kontrolę, z silnym postanowieniem udowodnienia, jak bardzo jest dobry w łóżku, przeszły ją ciarki.

Oprzeć się? Może to jednak nie taki dobry pomysł?

Naprawdę? Cóż, w takim razie to głos uwiedzie Aeron, nie ty. Jak ci się podoba? Wreszcie jakaś racjonalna myśl. Wymazała odrobinę tej ciemności.

- Co masz zamiar zrobić z tą demonicą? - zapytała, wracając do jedyne go tematu, który się w tej chwili liczył.

Aeron przejechał dłonią po twarzy. Ostatnio często powtarzał ten gest.

- Nie mam pomysłu.

- Żeby wytargować sobie coś takiego, musiała obiecać coś naprawdę dużego.

- Na przykład?



- To wie tylko ona. - Wzruszyła ramionami. - No i Lucyfer, ale gwarantuję, że on nam nie powie.

- Skąd wiesz, że się ułożyła z Lucyferem, a nie na przykład z Hadesem? Czy to ważne, z kim zawarła układ?

- Tak, ważne. Hades siedzi za kratkami, więc nic nie może zrobić. O niego się nie martw. - Kiedy przed laty Tytani uciekli z więzienia i pokonali Greków, pośród przegranych znalazł się Hades, Lucyfera zostawili jednak w spokoju. Zapewne potrzebowali kogoś na szefa podziemi. Nawet kogoś tak nikczemnego jak diabła, kreatora zła. Lepszy on niż szalony Hades.

Pocieraj się o niego...

- Wystarczy! - Jeszcze chwila i zacznie walić głową w ścianę, aż straci przytomność. Koniec z tym. - Nie zrobię tego, chociaż bym chciała, więc się lepiej przymknij.

Aeron machnął ręką, symbolicznie żegnając ostatki cierpliwości.

- Czego nie zrobisz?

- Nieważne. Nie zaufam Legion, dopóki nie dowiesz się czegoś więcej o tej jej umowie. Mogła was zdradzić, przyobiecując, że zabije jednego z twoich przyjaciół.

Pokręcił głową, naraz pewny siebie.

- Nie zrobiłaby tego. Kocha mnie.

Drzwi do sypialni się otworzyły. Aeron wszedł do środka. Legion przywitała go ochryplym rechotem. Miała na sobie T-shirt i spodnie od dresu, jedno i drugie kilka rozmiarów za duże.

- Zadowolony? - zapytała, obracając się na palcach. -

Więcej... nie znalazłam. Ale wiesz... co w tym zabawne? Ja... wyglądam dobrze. - Żywiołowość przypomniała o braku płynności w jej mowie.

Cofnął się. Olivia położyła mu dłonie na łopatkach, żeby nie uciekł. Tętno przyspieszyło, jak to podczas kontaktu.

- Olivia i ja musimy się udać do miasta. Zostaniesz tutaj. Mówię poważnie. Nigdzie nie wychodź. Kiedy wrócę, chcę z tobą porozmawiać.

Syreni uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Co? Nie, nie, nie. Ja idę... z tobą.

- Zostajesz. Koniec dyskusji.

Nadąsana tupnęła nóżką.

- Dlaczego... zabierasz tego... przebrzydłego anioła?

Nie jestem przebrzydła! - piekliła się w duchu Olivia.

- Bo jest mi potrzebna - rzucił krótko, acz treściwie.

Legion zasyczała i przeniosła spojrzenie na Olivie wyglądającą zza pleców Aeron. Więcej było w jej oczach nienawiści, niż Olivia kiedykolwiek widziała.

- Tknij go, a... cię zabiję. Rozu... miesza? - Im więcej emocji, z tym większym trudem cedziła słowa.

- Nie skrzywdzisz jej. - Otoczył Olivie ramieniem. - Koniec z groźbami. Rozumiesz? Nie zamierzam tego tolerować.

Legion zacisnęła usta. Minęła chwila ciszy. Potem się uśmiechnęła. Był to taki wymuszony, przesłodzony uśmiech.

- Cokol... wiek powiesz, Aeronie. Kocham cię i... chcę, żebyś... był szczęśliwy.

Kłamstwo. I to jakie! Było wyraźnie wyczuwalne w głosie

demona. Owszem, nie kłamała o swojej miłości do Aeron, lecz o zostawieniu anielicy w spokoju. Niebiańska pokraka powinna mieć się na baczności, przecież widziała demony w akcji i wiedziała z pierwszej ręki, jak potrafią być podstępne i niszczycielskie.

- Spróbuj! - Wyzwanie czytelne w głosie to jej sprawka czy tych tajemniczych podszeptów? Nieważne. - Zamierzam zrobić o wiele więcej niż samo dotykanie. - Anioły nigdy nie kłamią, ot co.

Aeron odwrócił się i świdrującym wzrokiem przyspilił ją do ściany. Rozszerzyły mu się źrenice, tak samo jak wtedy, gdy pocałował ją u Gilly. Jego pierś unosiła się w górę i w dół, jakby nie mógł złapać tchu.

- Ani słowa więcej... od żadnej... z was - wycedził przez zęby.

Pocałuj go...

Nie opierała się. Do diabła z ciemnością. Przywarła do niego, stanęła na palcach i przykleiła się do jego ust. Legion musi wiedzieć, że Olivia jest tak samo zdeterminowana, by zdobyć tego faceta. Posiąć go na każdy sposób.

Wsunęła mu język do ust, tylko na chwilę. Żeby posmakować. Rozchylił wargi, najwyraźniej pragnąc więcej... och, jak się zdziwiła i podnieciła... jednak szybko odkleiła się od jego ust.

- Chodź, Aeronie - rzuciła przez ramię. - Mamy coś do zrobienia. Razem. - Nie spojrzawszy na niego ani na przeklinającą Legion, ruszyła przed siebie, jakby się nie bała stawić czoła pozostałej części dnia.

## Rozdział szesnasty

- Nic nie widzę - szepnął Aeron godzinę później. - Ciemno tu. - Nienaturalna ta ciemność. Ani światełka, a latarka też niewiele pomagała, bo jej poświata ginęła w gęstej czerni.

- Kiedy odwiedził mnie Lysander, powiedział, że pozostanę pod wieloma względami aniołem, dopóki mój czas się nie skończy - oznajmiła Olivia. - Chyba mogę...

- Cii. - Nie chciał, żeby stała się celem. Ale cóż, mógł mieć pretensję wyłącznie do siebie, bo w końcu to on ją tu przyprowadził. Nie powinien był tego robić, niezależnie od tego, czy Koszmar stanowił prawdziwe zagrożenie, czy nie. Po prostu wolał jej nie zostawiać w pobliżu Legion. Ani w zasięgu Torina. Poza tym obiecał jej pokazać, że życie to nie bajka.

Głupiec ze mnie, pomyślał. Głupiec wciągany przez wir, który sam wywołał. Jak bardzo jej pożądał... A tu pojawiła się zazdrosna, spragniona krwi niby-córka dybiąca na życie anioła. I wciąż wiążąca przysięga, że przekona anielicę do powrotu do domu. Och, jak żałował tej obietnicy. Odesłać ją i nie dowiedzieć się, co by z tego wyszło? Co za tortura!

- Śpi - oznajmiła Olivia głośno i donośnie.

- Może się obudzić - wycedził. Nie przejmował się ciemnością, ale drżał na myśl, że oto posuwa się cal po calu, obmacując ściany domu Scarlet, który okazał się podziemną kryptą na cmentarzu, wpadał na przedmioty - meble? trumny? - i nie miał pojęcia, co czeka na końcu tej drogi, lecz

świadomość, że jak ślepiec prowadzi Olivię na rzeź, sprawiała, że strach mieszał się w nim ze złością. Niby jak miałyby ją ochronić?

- Spoko, nie obudzi się. No, w każdym razie skoro mój czas się jeszcze nie skończył, to może...

Kiedy wybrzmiało echo jej słów, Aeron zatrzymał się i obrócił. Wpadła na niego i stęknęła. Poczul ją krótko, ale intensywnie: miękka, ciepła, zniewalająca. Tyle wystarczyło, aby był gotów. Znowu.

Moja! - przypomniał Gniew.

- Wiem, mówiłeś mi z milion razy. - Zgłupieć można. Aeron pozwalał mu na wszystko, przestał się przejmować. Bo... - Nie, nie zapuszczaj się tam.

Nastąpiła chwila ciszy, którą mąciły jedynie ich oddechy. Powietrze przesiąknięte było stęchlizną, ugięło się pod ciężarem wieków, kurzu i śmierci. Nie miałyby nic przeciwko, żeby zostać tu na zawsze, bo tu Olivia była bezpieczna. Bo tu byli razem.

- Może co? - zapytał w końcu.

- To. - Zamigotały punkciki światła.

Zamrugnął i potarł oczy. Punkciki skakały po jej skórze, łączyły się i stawały się coraz intensywniejsze. Oczy zaczęły mu łzawić.

- Jak...

Pokazała zęby w nieśpiesznym uśmiechu, jej piękna twarz pojaśniała, błyszczała jak gwiazda, ciemne rzęsy otulały błękit oczu. Ech, zacałowałby ją na śmierć tu i teraz. Ani mi się waży! - warknął na siebie. Ale jak się oprzeć, skoro poznał jej smak, skoro poczuł, jak się o niego ociera?

Legion. Lysander. Wolność.

O, tak. Kląć.

- Ludzie gubili się w ciemnościach, a ja wskazywałam im drogę. - Olivia przestąpiła z nogi na nogę i pokazała brodą za plecami Aeron. - Scarlet jest tuż za rogiem. Czuję ją.

- Dziękuję. - Odwrócił się i od razu pożałował, że nie widzi przed oczami jej postaci.

Gniew też zawył.

Spokojnie. Nadal jest obok nas. Aeron poszedł korytarzem i znalazł się w prowizorycznej sypialni. Z podłogi zatopione w betonie sterczały ostrza, połyskując w blasku latarki. Między nimi rozpięto drut. Pod ścianą stała trumna.

Dlaczego trumna? Bo Scarlet mogła się w niej zamknąć, zapewniając sobie kolejną linię obrony? Ale cwana.

Wziął do ręki sztylet i podszedł do trumny, zwinnie wymijając zabójcze ostrza. Olivia, ostrożnie stawiając stopy, trzymała się jego pleców.

- Uważaj - mruknął. - Trzymaj się z tyłu. - Otworzył pokrywę, spodziewając się, że zaraz coś na niego skoczy.

Ale nie skoczyło. Zgodnie ze słowami Olivii, Scarlet spała jak suseł, zupełnie nieświadoma obecności intruzów. Przyjrzał się jej. Jedwabiste czarne włosy otaczały pozornie delikatną twarz. Kiedy zaszczuła go w alejce, nie wyglądała tak niewinnie. Miała długie rzęsy, których wcześniej nie zauważył. Były niczym wachlarz z piór sięgający aż do kości policzkowych. Mały nos, usta czerwieńsze niż podczas ostatniego spotkania.

Miała na sobie T-shirt i dzinsy, naturalnie jedno i drugie czarne. Była chodzącym arsenałem, nigdy nie zdejmowała

broni, również gdy kładła się spać. Ciekawe, bo nawet Aeron przed snem odkładał sztylety. Wprawdzie niedaleko, ale jednak spał bez nich.

Rozluźnił się i obejrzał kryptę. Ściany, podobnie jak podłogę, pokrywała warstwa wiekowego kurzu. Również upstrzono ją ostrzami, tak więc każdego, kto upadłby na podłogę lub poleciał na ścianę, czekała śmierć.

Koszmar mógł zastawić pułapkę w wejściu albo nawet na schodach prowadzących w dół krypty, a jednak tego nie zrobił. Dlaczego? Może wiedział, że nieprzenikniony mrok odstraszy większość śmiertelników, w każdym razie tych, którzy nic nie knuli. Ten, kto dotrze dalej, z pewnością zamiary ma mniej zacne. To dla takich te ostrza, odgadywał Aeron.

A to by oznaczało, że Scarlet zabija wybiórczo, istnieje więc pewna granica, której nie zamierza przekroczyć. A może lubiła, by wrogowie ginęli tuż obok niej? Może lubiła zaraz po przebudzeniu widzieć krew i trupy?

Tak czy owak, z całą powagą traktowała własne bezpieczeństwo.

Niemal żałował, że nie wyskoczyła z trumny i go nie zaatakowała. Potrzebował bitwy. Miał nerwy napięte jak postronki, więc rozlew krwi z pewnością by go uspokoił. Zbyt wiele się działo. Za dużo zmian. Sporo szło nie tak, jak powinno.

Demon Badena dzięki Galenowi znalazł nowego nosiciela. Władcy odkryli, że Kronos i Rea są opętani. A wszystko, co miało związek z Olivią, działało na niego jak zapałka przyłożona do podpałki. Żądza, zazdrość, wściekłość... Po prostu stał się igraszką tych emocji.

Tak, warto by kogoś zabić.

Jakby tego było mało, Legion patrzyła na niego w taki sposób, jak chciałby, by patrzyła na niego Olivia. Poza tym mała demonica zawarła pakt z Lucyferem, kłamała jednak, że wcale tego nie zrobiła. Jasne jak słońce. Nie ma co się łudzić. Szczwaną determinację miała wręcz wypisaną na twarzy.

Co z nią zrobić? Nadal kochał ją jak córkę, nie chciał się jej pozbywać ze swojego życia. Nie porzuci jej, nie ma mowy, tyle że sprawa potwornie się skomplikowała. Jak więc powinien temu zaradzić? Och, po prostu... No, musi istnieć jakieś rozwiązanie.

Nie myśl o tym teraz, upomniał się w duchu. Masz zadanie do wykonania. Scarlet... Zadanie. Racja. Wróćmy więc do Scarlet. Czy Galen o niej wie?

- Kiedyś mieszkała w kościele - powiedziała Olivia z miną winowajcy, zanim ją poinformował, że powinni się zbierać. - Ale jej nie wyszło.

Skąd to poczucie winy? Bo go tu przyprowadziła? Chyba tak. Ostrożne. Nie mógł dopuścić do siebie myśli o winie.

- Prosiłem cię, żebyś się uciszyła.

- Przecież mówię, że się nie obudzi.

- Skąd wiesz? - Głupie pytanie. Olivia wiedziała wszystko, w każdym razie tak czasami mu się zdawało. Sabin ją polubi, dla niego informacje to podstawa. Dzięki Bogu Jedynemu, Olivia odejdzie, zanim Sabin powróci z misji. Zadzgałbym drania, pomyślał wściekle, gdyby próbował przesłuchać moją kobietę.

Gniew zarechotał.

Nie zrobiłby tego z przyjemnością, w końcu coś był



Sabinowi winien. Poza tym ona nie jest moją kobietą! – niemal wykrzyknął na głos.

Ochłonął nieco i powiedział:

- Nieważne. Pośpieszmy się, zanim trafimy na innych gości.
- Na przykład?
- Na przykład na Łowców.
- Aha.

Miał chętkę na pojedynek z Koszmarem, ale nie na potyczkę z armią Galena. Wolał, żeby Olivia trzymała się od takich zdarzeń z daleka. Kiedy indziej pokaże jej ciemną stronę egzystencji, tyle że z bezpiecznej odległości.

Krypta Scarlet znajdowała się dobry kawałek od klubu Azyl, czyli punkt dla niej.

- ...tak ciemno. – Te słowa odbiły się echem od betonowych stopni i dotarły do niewielkiej komnaty.

- Latarka nie działa.
- Nic nie widzę.
- Idźże, do cholery.

Diabli nadali! Łowcy, jak Aeron się obawiał. Ktoś ich śledził? Skorzystał z Opończy Niewidki?

Czyżby nawet teraz ktoś go obserwował, zagrażał jego kobiecie?

Rozejrzał się po krypcie, ale nie zauważył niczego niezwykłego. Zerknął na Olivie, która nadal świeciła łagodną poświatą. Zmarszczyła czoło, łypnął na wciąż śpiącą Scarlet, potem na drzwi.

Mroczny kwadrat był jedyną drogą ucieczki. Żeby się stąd

wydostać, będą musieli przebić się przez uzbrojonych wrogów.

Ludzie nie widzieli w ciemnościach. Aeron byłby w takiej samej sytuacji, gdyby nie pomoc Olivii, tyle że przy jej poświęceniu każdy, i przyjaciel, i wróg, odzyskiwał zdolność widzenia.

Mógł zrobić tylko jedno, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wcisnął jej do ręki sztylet.

- Przyłóż jej do gardła - szepnął. - Tnij, jeśli się poruszy.

Zanim zdążyła zaprotestować, złapał ją i położył w trumnie obok Scarlet. Koszmar wciąż spał kamiennym snem, mimo to Olivia wzdrygnęła się, sapnęła. Zasłonił jej usta dłonią i pokręcił głową. Przełknęła ze strachu, ale skinęła głową na znak, że wie, co ma robić. Milczeć.

- Wyłącz światło.

Znów skinęła i poblask zaczął blednąć, aż całkiem zniknął. Cień tylko na to czekał, bo w chwili, gdy zgasł ostatni płomyk, mrok zagarnął dla siebie całą przestrzeń.

- Cholera! Patrz, gdzie leziesz.

- Sorry.

Głosy się zbliżały.

Aeron wiedział, że nie zmieści się do trumny, a gdyby nawet spróbował, zmiażdżyłby Scarlet i Olivię. Położył dłoń na jej ramieniu i natychmiast ją cofnął, bo trafił na pierś. Sutek stwardniał w ułamku sekundy.

Moja. Chronić - wtrącił swoje trzy grosze demon.

Tym razem wymierzył wyżej. Ramię. Dobrze. Trzęsie się. Niedobrze. To znaczy, że pomyłka tak samo ją

zdezorientowała jak jego. Albo że zwyczajnie się boi. Wolał tę pierwszą myśl.

Nacisnął, dając jej tym samym znak, żeby leżała cicho i bez ruchu. Na szczęście tym razem była posłuszna. Nie wiedział, czy przyłożyła zimną stal do gardła Scarlet, więc dla pewności drugą dłoń położył na jej twarzy. Dobrze, wciąż nieruchoma i równo oddycha.

Nie zauważył żadnych pułapek wokół samej trumny, więc przesunął się odrobinę do przodu, lecz ręce wciąż trzymał na Scarlet i Olivii. Zależało mu, by wiedziała, że tu jest i ją ochrania, teraz i zawsze. Zamknąłby wieko, ale wolał mieć swobodny dostęp do trumny, w razie gdyby Scarlet jednak się obudziła.

- Stój - powiedział jeden z mężczyzn.

- Co?

- Powietrze. Czujesz?

- Musimy być w pobliżu otwartej przestrzeni.

Rozległo się szuranie stóp po betonie. Intruzi byli już bardzo blisko.

Olivia coraz bardziej się trzęsła. Aeron ścisnął jej ramię dla dodania odwagi.

- Tu musi być pomieszczenie. - Cisza. Trzask. - Tak jest! Za szeroko jak na korytarz.

- To na pewno nie tu. W życiu nie odnalazłaby drogi.

- Kurwa, człowieku, ma w sobie demona Koszmaru. Jasne, że zawsze znajdzie drogę. Pomacaj wokół. Ona śpi. Jak trafisz na coś miękkiego, po prostu strzelaj.

Skąd tyle wiedzą? Kronos wyznał żoncy? A może ktoś

w Opończy podsłuchał prywatną rozmowę?

- O, nie. Żadnego strzelania, bo sami się pozabijamy.

- To chyba lepsze, niżby demon uciekł na wolność.

Chwila pełnej niedowierzania ciszy, kiedy to pozostali trawili deklarację kolegi.

- Albo ją załatwiamy nożami, albo ja znikam - odezwał się któryś. - Nie pisałem się na misję samobójczą.

- No to ją tnij, do jasnej ciasnej, ale tak, żeby nam się nie wyrwała, kiedy będziemy ją wynosili. Każdy zły sen to jej wina. Całe zło to jej działanie.

Szuranie. Aeron zastygł. Czekał. Jeśli któryś dotrze do trumny, będzie musiał...

Wrzask.

- Co, do diabła...

Kolejny wrzask. I charkot. Następny i jeszcze jeden.

Żaden nie dotrze do trumny.

Zadbają o to pułapki Koszmaru. Łowcy, mimo wcześniejszych ostrzeżeń, sięgnęli po pistolety. Rozległa się kanonada, choć ciemność pochłoneła blask wystrzałów. Jeden z pocisków trafił Aeroną w ramię, odrzucając go do tyłu.

Rozległy się kolejne krzyki. Nie uśmiechała mu się myśl o Olivii uwięzionej ze Scarlet, ale z drugiej strony nie chciał, żeby oberwała kulkę. Zatrzasnął wieko trumny.

- Co się dzieje?

- Przerwać ogień! - rozkazał ktoś między kasznięciami.

Następny wrzask, tym razem pomieszany z jękami rannych i zapachem świeżej krwi.

- Odwrót - ktoś zaświszczał. - Odw... aaa!

Szuranie znacznie już mniejszej liczby stóp. Potem cisza. Tak zakończyła się bitwa, której pragnął i potrzebował, a w której nawet nie kiwnął palcem. Wygrana bitwa.

Odczekał kilka chwil, po czym podniósł pokrywę i nakazał Olivii:

- Światło.

Poblask otoczył ją aureolą, rozproszył ciemność. Olivia była blada, ale cała i zdrowa. Scarlet nadal się nie poruszyła.

- Aeron, tak się... - Usiadła i obróciła w jego stronę. Raptem spochmurniała. - Jesteś ranny.

Spojrzał na dziurę w ramieniu, z której sączyła się czerwień, spływała na brzuch i spodnie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że bolało. Palący ogień rozprzestrzeniał się błyskawicznie po jego ciele, pożerając żyły, jakby płynęła nimi benzyna, a nie krew.

To nieistotne.

- Nic mi nie jest - powiedział. - Nie pierwszozna. Nie ma się czym martwić.

- Nic na to nie poradzę... - zagryzając dolną wargę, wyciągnęła do niego rękę i przejechała palcami wzdłuż linii jego szczęki - ...że się martwię.

Dotyk miał przynieść pociechę, ale jak zwykle, gdy go dotykała, poczuł się niczym na torturach. Więcej. Gniew też pragnął jeszcze, wył w głowie Aeron.

Nie czas na to. Krwawiące ciała leżały wokół, z każdego wystawało ostrze. Niektórzy upadli twarzą w dół, inni na plecy. Trupy. Będzie musiał podziękować Scarlet za

pomysłowy wystrój wnętrza, bo dzięki temu Olivia nadal żyła.

Nie wiedział, czy niektórym Łowcom udało się zbiec, ale nie zamierzał czekać, aż zjawią się z odsieczą. Pomógł Olivii wstać – cholera, rana zaboląła jak diabli – po czym wziął Koszmar w ramiona.

- Trzymaj się blisko mnie – powiedział. – Stawiaj stopy dokładnie tam gdzie ja.

- Dobrze.

Dotarł do wyjścia, nogą odsuwając z drogi martwe ciała. Krzywił się na piekący ból w ramieniu.

Boli! – wył Gniew.

- Ciebie też? – zdziwił się Aeron.

Mocno.

Wracamy do domu. Odpocznijemy.

Na schodach nie było żadnych śladów krwi, choćby kropelki. To znaczy, że nikt nie uszedł z życiem. Świetnie. Ale... zanim dotarł na szczyt schodów, cały drżał. Słabł w oczach. Oczy zaszły mu mgłą.

Gniew jęknął.

Ogień w końcu wygasł, ale zastąpiło go lodowate zimno.

- Aeronie?

Zwolnił. Poruszał się jak mucha w smole. Potykał się o własne stopy.

- W tylnej kieszeni. Telefon. – W takim stanie nie zdoła dolecieć z dwiema kobietami do fortecy.

- Co się z tobą dzieje? – zapytała Olivia, wykonując jego polecenie. – To przez tę ranę? Mówiłeś, że mam się nie

martwić!

Zignorował pytanie i troskę w jej głosie. Nie chciał kłamać, znów kłamać, i powtarzać, że wszystko będzie dobrze. Bo nie było dobrze. Nigdy wcześniej Aeron i Gniew nie zareagowali w ten sposób na zwyczajny postrzał.

- Wiesz, jak się pisze SMS-y? - Skręcili za róg.

- Nie. Widziałam, jak ludzie to robili, ale sama nigdy nie próbowałam.

- A dzwonić umiesz? - Byli już prawie na zewnątrz. Promienie słońca wpadały do krypty. Pocił się tak, że krople kapały mu z nosa, lecz mimo to przejmujące zimno nie odpuszczało. Wlókł się coraz wolniej i wolniej.

- Nie. Przepraszam - odparła.

W dupę palec. Jeśli odłoży dziewczynę, drugi raz jej nie podniesie. Jasne jak słońce. W dupę, w dupę, w dupę.

Istnieją tylko dwa wytłumaczenia tego, co się ze mną dzieje, uświadomił sobie. Albo Łowcy użyli specjalnych pocisków, albo nie wydobrzałem do końca po ostatnim ataku. Ani jedno, ani drugie nie wróżyło dobrze.

Na zewnątrz - wreszcie tu dotarli, dzięki bogom - rozejrzał się w poszukiwaniu Łowców. Nie zauważył nikogo podejrzanego, ale nie mógł być pewien, czy pogarszający się wzrok nie płata mu figla. Przynajmniej nikt ich z miejsca nie zaatakował.

Lotem czy piechotą, nie wytrzyma do domu.

Rozejrzał się ponownie, tym razem w poszukiwaniu kryjówki. Kilka metrów dalej był duży nagrobek obsadzony kolorowymi kwiatami. Wyglądał jak tajna alkowa.

- Tędy. - Ruszył przed siebie, słabnąc z każdym krokiem.

Olivia otoczyła go ramieniem, służąc za podporę.

- Wesprzyj się na mnie.

Nie chciał. Czuł się zawstydzony. Może nawet bardziej tym, że w ogóle chce, żeby ktoś się o niego zatroszczył. Z pomocą Olivii dotarł na miejsce.

- Dziękuję.

Próbował położyć Scarlet na ziemi, ale kolana odmówiły posłuszeństwa i runął razem z nią. Scarlet nawet nie drgnęła.

Gniew też nie.

Dlaczego milczał? Dziwne, naprawdę dziwne.

Aeron przetoczył się na bok. Olivia układała kwiaty tak, żeby osłonić go przed wzrokiem ludzi odwiedzających cmentarz.

- Grzeczna... dziewczynka - pochwalił ją.

Uśmiech, którym go poczęstowała, składał się z odwagi i żelaznej woli. Serce mocniej mu zabiło. Albo mu się zdawało, albo wokół jej głowy latały motyle. Wiewiórki przysiadły u stóp Olivii, ptaki dziobały trawę wokół niej. Zwierzęta obserwowały ją, czekając, aż poświęci im chwilę uwagi.

To na pewno zwidy. A to znaczy, że z nim coraz gorzej. Wiedział, że nie odczyta niczego z wyświetlacza telefonu, więc powiedział Olivii, co robić.

- Dzwoni - oznajmiła i przyłożyła urządzenie do jego ucha.

- Torin - odezwał się do słuchawki. - Namierz nas. Przyjedź... po nas.



Nie usłyszał odpowiedzi. Ciemność, łudząco podobna do tej panującej w krypcie, zamknęła się wokół niego. Przyjął ją z otwartymi ramionami.

## Rozdział siedemnasty

Olivia oderwała kawałek anielskiej szaty i opasała nim ramię Aerona. Z pochwy przymocowanej do jego łydki wyciągnęła sztylet. Obronię go, nakazała sobie twardo. Zrobię, co trzeba. Tak samo jak on zrobił dla niej. Kucnęła przed nim i czekała na przybycie wojowników. Albo Łowców. Jeśli podejdzie do nich ktoś, kto nie jest Władcą, zaatakuje go bez wahania.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak wojownicza, tak pewna siebie, choć i zarazem złęczona. Bała się o Aerona. Wiele razy obrywał z broni palnej, przecież widziała. Dźgano go nożami, bito, przeszywano strzałami i haratano mieczami, a jednak nigdy tak nie zareagował. Nie bladł, nie jęczał z bólu, nie drżał na całym ciele, nie krwawił, nie słabł.

Mijała minuta za minutą, a jego stan się nie zmieniał. Gdzie, na Boga, są ci Władcy? Lepiej niech się pośpieszą, nie tylko ze względu na Aerona. Jeśli nie przybędą przed zmrokiem, Scarlet się obudzi i będzie bardzo, ale to bardzo niezadowolona.

Nikt nie wyjdzie stąd żywy.

Chociaż tyle dobrego, że gdy tylko opuścili fortecę, ucichł ten kuszący głos, przestał ją zmuszać do robienia tych ohydnych... wspaniałych... rzeczy. Żadne to wszakże złe, co na dobre wyszło. Zwierzęta wciąż nadchodziły, kłębiły się wokół niej, tratowały trawę i kwiaty, zapewne przyciągając uwagę przechodniów. Próbowaly zbliżyć się do niej czy do Aerona? Nie pamiętała, żeby darzyły go szczególną czułością,

nie wiedziała, dlaczego wiewiórki, zające, ptaki, koty i psy lgnęły akurat tutaj.

- Sio - szepnęła. Nie chciała, żeby ucierpiały, kiedy zacznie się bitwa.

Nic z tego, podeszły nawet bliżej. Do niej. Aha, czyli to ona je przyciąga. No ale czemu?

- Musicie stąd zmykać...

Trzasnęła gałązka.

Pies warknął, a koty syknęły. Nie ruszyły się z miejsca. Przyczaiły się, gotowe do ataku.

Olivia zastygła w oczekiwaniu. Nabrała powietrza. Kto to może być? Władcy? A może Łowcy? Dzierżąca sztylet dłoń zdrząła. Dla Aeron, pomyślała, sposobiac się do obrony. Właściwie to dobrze, że uparli się przy niej zostać.

Zza krzaków wyłoniły się dwie postaci. Byli to mężczyźni, których początkowo nie rozpoznała. Sposobiła się do obrony wojownika, którego... kochała? W tej samej chwili, w której rzuciła się na pierwszego z brzegu, pies skoczył do przodu i napadł jej cel.

- Au! Spadówa, zawszony kundlu - wycedził obcy.

Rozpoznała głos - to był William - ale gnana siłą rozpędu nie zdążyła opuścić sztyletu, nim jednak ostrze zagłębiło się w ciele, silna dłoń schwyciła ją za nadgarstek i unieruchomiła.

- Hola, Olivko - rzucił Parys ze śmiechem. - Mogę do ciebie mówić Olivko, prawda? Rzuć no ten scyzoryk, okej?

Z ulgą opuściła sztylet.

- I zabierz kundla! - wrzasnął William.

- To są moi przyjaciele - powiedziała do psa. - Jestem bezpieczna.

Pies odczepił się od kostki Williama, zwierzęta rozpierzchły się na wszystkie strony, jakby tylko czekały na potwierdzenie, że Olivia znalazła się z pewnych rękach.

- Dziękuję - zawołała za nimi.

- Skoro William już się przywitał - powiedział ze śmiechem Parys - zmywajmy się stąd. - Kiedy zobaczył Aeron, już się nie uśmiechał. Podniósł nieprzytomnego kumpla i przewiesił go sobie przez ramię. - Jak długo jest w takim stanie?

- Zbyt długo.

William dokuśtykał do Scarlet i podniósł ją ostrożnie, jakby miał do czynienia z bezcennym skarbem.

- No, przynajmniej trafił mi się ładny ładunek.

- Powodzenia z nią - rzucił Parys. - Ja mam chyba jednak lepiej. Ta panna jest podobno strażnikiem Koszmaru.

William przewrócił oczami.

- To niby źle?

- Owszem, o ile nie lubisz, jak cię drapie po plecach twoimi własnymi jajami.

- Chodź do tatusia - mruknął William, przyciskając Scarlet do piersi.

- Ej, starczy tego - przerwała czcze pogaduchy Olivia. - Łowcy tu byli. To nie jest bezpieczne miejsce. Coś nie tak z Aeronem. Chcę go widzieć w łóżku.

- Jasne. - William skinął głową. - To wiemy od samego początku. Cóż, będziesz musiała poczekać na małe co nieco, aż się obudzi. Kiedy z nim skończysz, chętnie bym z tobą

zaczął. Wiesz, pokażę ci, jak to jest z kimś, kto wie co i jak.

- Dość. - Zaciśnęła pięści. Czy on wszystko musi obracać w żart?

- Zaparkowaliśmy niedaleko.

No, wreszcie jakiś konkret, pomyślała.

Gdy przedarli się przez zarośla, Parys i William zmienili się nie do poznania. W ukryciu żartowali i drażnili się z sobą, a teraz byli czujnymi żołnierzami. Olivia wiele razy obserwowała podobną przemianę u Aerona, ale aż do tej pory jej nie doceniała.

Aeron. Dzielny, ranny Aeron. Kiedy minie dziewięć dni i odbiorą go jej, gdzież ona się podzieje? Co zrobi? Wątpiła, by ci mężczyźni pozwolili jej ze sobą zostać. Zresztą czy chciałyby tego? Aerona już nie będzie, a wspomnienia zaczną ją prześladować na każdym kroku.

To strasznie smutne, jak niewiele czasu im pozostało. Może jednak istniał sposób, by go ocalić? Może zdołają być razem na wieki? Tak, z pewnością. Bóg był stwórcą miłości. Właściwie to był samą miłością. Przecież chciałby, żeby dwoje ludzi kochało się i było ze sobą...

Lecz nadal nie wiedziała tak do końca, czy kocha Aerona. Podziwiała go, owszem. Podniecał ją i pragnęła go, o tak. Ale umrzeć za niego? Nie była pewna. Zrezygnowała ze wszystkiego, byle z nim być. Ze wszystkiego z wyjątkiem życia.

Umiałyby to zrobić?

Mało tego, umierając za Aerona, umarłaby również za Legion, ponieważ doskonale wiedziała, że nie zaznałby szczęścia bez tej małej - teraz wielkiej - tyranki. A jeśli Aeron

miałby pozostać przy życiu, chciała, by był szczęśliwy. Mimo to wizja oddania życia za Legion jakoś jej nie pasowała.

No, ale zostaje najważniejsze: Aeron musiałby kochać Olivię. W tej chwili nie było wątpliwości, że jest inaczej.

Parys położył Aeroną na tylnym siedzeniu, a potem zajął miejsce za kierownicą. Zadumana Olivia usiadła obok Aeroną i ułożyła sobie na kolanach jego głowę. William ze Scarlet w ramionach zmieścił się na przednim fotelu pasażera. Dla Olivii była to pierwsza przejażdżka samochodem, atrakcja, której nie mogła się doczekać, ale teraz było jej wszystko jedno. Myśli wirowały.

Nigdy nie rozważała własnej śmierci. Nie tak serio. Istniała od zawsze i wiedziała, że zawsze będzie istnieć. Teraz mogła umrzeć, i to dosłownie, w dodatku wcale nie po to, by kogoś uratować, ale tak po prostu, ze starości albo w wypadku drogowym. Jak się z tym czuła? Wiedziała tylko tyle, że umieranie, gdy tak naprawdę niczego w życiu nie zdążyło się doświadczyć, było bez sensu. Ale co, jeśli doświadczy tego wszystkiego, czego pragnęła? Bez Aeroną to i tak będzie pozbawione sensu.

Widziała tysiące, miliony umierających ludzi. Żadna z tych śmierci jej nie poruszyła, ponieważ każda była oczywistym fragmentem zamkniętego kręgu życia. Każdy początek ma swój koniec. Być może dlatego wcześniej nie przejmowała się myślą, że mogłaby stracić Aeroną. Ot, kolejna śmierć w długiej paradzie zgonów, których była świadkiem.

Tymczasem sprawa stała się osobista. Poznała go intymnie, całowała, smakowała, doświadczyła z nim rozkoszy, spała w jego ramionach zwinięta w kłębek. Chronił ją. Mógł sam wejść do tej trumny, ale tego nie zrobił. Wsadził ją do niej, by

mieć pewność, że włos jej z głowy nie spadnie.

A zatem był gotów dla niej umrzeć. Dlaczego? Przecież wiedziała doskonale, że jej nie kocha.

Westchnęła, pogładziła jego niemal łysą czaszkę. Jeżyk połaskotał jej dłoń. Postanowiła, że wezwie Lysandera. Wypyta go o wszystko, co ją dręczy, a także o to, dlaczego pokazał się Aeronowi. Nie będzie mógł skłamać. A jeśli to, co od niego usłyszy, będzie złe i zniszczy jej nadzieję na przyszłość z tym cudownym facetem, wówczas... co?

Z zamyślenia wyrwał ją William, który oznajmił:

- Nie powinniśmy zostawiać Gilly samej w mieszkaniu. Nie teraz, kiedy wokół roi się od wrogów.

- Raz, należy dostarczyć Aeronowi do domu. Dwa, lepiej jej tam, z daleka od nas. - Parys łypał to na drogę, to w lusterko wsteczne. - Łowcy nie mają pojęcia...

- Śmiem twierdzić inaczej, Seks. Wiedzieli o Scarlet. A jaki myśmy mieli z nią kontakt? Praktycznie żaden. A z Gilly? Zbyt duży. Teraz, kiedy wiemy, że chłoptysiom dogadza Rea, nie możemy zostawić Gilly samej. Łowcy nie przepuszczą takiej okazji. Aeron jest nieśmiertelny, wyjdzie z tego, lecz jej nie możemy tak zostawić.

- Cholera. Masz rację.

- Jak zawsze.

- Wskoczmy po nią po drodze do fortecy.

- Jest w szkole.

Parys z piskiem opon zawrócił niemal w miejscu.

Olivia chciała zaprotestować. Przecież Aeron jak najszybciej powinien znaleźć się w bezpiecznym miejscu, gdzie otrzyma

pomoc. Jednak wojownicy mieli rację. Gilly była człowiekiem i należało zapewnić jej ochronę.

- Cholera - powtórzył Parys. - O ile wiem, chodzi do American International School of Budapest w kampusie Nagykovácsi. To spory kawałek.

- Nie szkodzi.

Gdy mówił o Gilly, w głosie Williama pojawiła się zagadkowa czułość. Była dla niego zbyt młoda, jak zresztą dla każdego faceta w fortecy. Olivia chętnie oczyściłaby kosmate myśli wojownika, ale metodą, która nie przypadłaby mu do gustu: nożem i plastikową torebką.

Wchodzisz w skórę anioła wojownika, którym kiedyś tak pogardzałaś? - spytała się w duchu.

- Wątpię, żeby jej się u nas spodobało - zauważył Parys.

- Mów za siebie. Anya wyznała mi w tajemnicy, że ta mała się we mnie kocha. - Z głosu Williama przebijała duma.

- Przecież to jeszcze dziecko - sarknęła Olivia. Nieważne, czy jest aniołem wojownikiem, czy nie, pożyczmy jeden z noży Aeroni i...

William przekręcił się w fotelu i z kpiącym uśmiechem spojrzał na Olivię.

- Wiem, ale przekonasz się, że jeśli chodzi o mój wdzięk, wiek przestaje się liczyć. I płęć. Nie sposób mi się oprzeć.

- Jakie masz wobec niej zamiary?

- Zamiary? Żadnych. - Przewrócił oczami. - Lubię być adorowany, a ona lubi mnie adorować. I tyle.

- To dobrze. - Olivia nie wyczuła kłamstwa w jego głosie, lecz i tak nie zamierzała ryzykować bezpieczeństwa Gilly. -



Miała ciężkie życie. Mąż jej matki... robił jej pewne rzeczy. - Może nie powinna zdradzać tajemnic Gilly, ale wiedziała, że wydobyć tłumionych emocji na światło dzienne stanowi pierwszy krok ku uzdrowieniu zranionej duszy. - Opowiedziała o wszystkim matce, ale jej nie uwierzyła, tylko oskarżyła córkę, że próbuje zniszczyć jej nowe, cudowne życie.

- Wiemy o tym - odparł łagodnie Parys. - Danika nam powiedziała.

- Mnie nie. - William odwrócił się przodem do kierunku jazdy. Olivia zauważyła złość, wściekłą, nieopanowaną złość malującą się na jego obliczu. - Skąd niby o tym wiesz?

- Kiedyś się nią opiekowałam.

Reszta drogi upłynęła w przytłaczającej, pełnej napięcia ciszy. Dotarli do gęsto porośniętego drzewami kampusu szkoły. Część budynków wzniesiono nad majestatycznie górującym nad okolicą wzgórzem.

Parys zatrzymał auto na parkingu i rzucił Williamowi wymowne spojrzenie.

- Zaraz wracam. Pilnuj bagażu.

Bez ostrzeżenia i tak szybko, że Parys nie zdążył zareagować, William bezceremonialnie położył mu na kolanach Scarlet i oznajmił:

- Nie, to ja zaraz wracam. Ty ją tylko wystraszysz. Zapomnij.

- Kobiety się mnie nie boją, tylko mnie uwielbiają. Poza tym nie ma cię na liście gości, a ja jestem.

William przewrócił oczami - widać jego ulubiona oznaka ekspresji - i wysiadł.

- Niby to ma mnie powstrzymać? Wystarczy jedno moje spojrzenie, a kobieta natychmiast umieszcza mnie na własnej liście gości.

- Przestań, chwalipięto. Pośpiesz się - upomniała go Olivia.  
Zasalutował jej z uśmiechem.

Patrzyła, jak zmierza do budynku szkoły. Przesuwała palcem po rozgrzanej skroni Aeron. Kiepsko z nim. Zaczynał się rzucać w malignie. Zagryzał dolną wargę. Pot spływał mu z czoła.

Nie wiedząc, co robić, zaczęła śpiewać pieśń o pokoju i zdrowiu. Po kilku zwrotkach Aeron zeszywniał, a potem jego napięte oblicze zaczęło się rozluźniać.

- Bogowie - jęknął Parys.

Zamilkła, spojrzała na wojownika.

- Co? Co się stało?

Aeron znów zaczął się rzucać.

- Nie przerywaj! - powiedział Parys. - To piękne. Moje uszy już się uzależniły. Jeszcze, jeszcze...

- O, dziękuję. - Zaintonowała kolejną serenadę. Widziała, jak zwierzęta wychodzą z lasu i zbliżają się do pojazdu. Aeron uspokoił się, a Olivia miała ochotę płakać ze szczęścia.

Czy umarłaby dla niego? Przesunęła palcem po jednym z tatuaży na jego policzku. Może.

William stał na korytarzu i czekał na Gilly. Powiedział sekretarce, że nazywa się Parys Lord, więc wezwała ją bez żadnego szemrania. Ot, i tyle, jeśli chodzi o problem z listą gości.

Sekretarka była niską, krągłą kobietą po trzydziestce

z lśnjącymi, brązowymi, równo obciętymi włosami i oczami tego samego koloru. I tymi oczami rozbierała go do naga. Typowe. Zwykle to lubił, ale nie dziś. Pragnął jedynie w cholere zabrać stąd Gilly. Lubiał tę gówniarę i gotów był zrobić wszystko, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie miał pojęcia o jej trudnym dzieciństwie. Było mu wstyd przed samym sobą. Znał się na kobietach i raz spojrzawszy, potrafił każdą rozpracować. Dlaczego więc nie poznał, że Gilly dusi w sobie tak wielki ból?

Ta jej zasrana matka i jebany ojczym! Dwoje ludzi, których zadaniem było się nią opiekować. Cóż, teraz ja z nią jestem i zadbam, żeby nic takiego się nie powtórzyło, postanowił w duchu. Kusiło go, żeby poderżnąć gardło mamuśce i ojczymowi. Może sprezentować Gilly na gwiazdkę ich głowy albo co.

- Czy pan jest ojcem Gilly? - Sekretarka wyszła zza biurka i stała naprzeciwko niego oparta o blat.

Cholera, nawet nie słyszał, jak się poruszyła. Nie wolno tak się rozpraszać, to niebezpieczne.

- Bratem - odparł poirytowany. Naprawdę wygląda tak staro? Na ojca siedemnastoletniej córki? No tak, zbliżał się do końca drugiego tysiączka, ale - kurdebele! - nie miał nawet jednej zmarszczki!

- O, to świetnie. - Z uśmiechem podsunęła mu kartkę papieru. - Gdyby pan kiedyś zechciał omówić ze mną jej program nauczania, oto mój numer. Proszę dzwonić o każdej porze.

- Będziemy w kontakcie. - Wyszczrzył zęby w wymuszonym uśmiechu i schował świstek do kieszeni, wiedząc, że z niego nie skorzysta. - Wykształcenie to

niezwykle ważna sprawa.

Gdy odpowiedział mu zalotny chichot, prawie się skrzywił.

Kobiety. Błogosławieństwo i przekleństwo w jednym. Uwielbiał seks. Potrzebował go, pragnął. Trafił do pierdła przez seks z niewłaściwą kobitką. Seks z boginiami, które go odwiedzały za kratkami, był... cóż, boski. Libido było mało. Zawsze było mało. Nawet pomimo klątwy wiszącej nad głową.

Pewnego dnia skusi go kobieta wielkiej piękności i ogromnej mocy. Pewnego dnia owinie go sobie wokół palca i rozkocha w sobie. Pewnego dnia ta kobieta go ujarzmi. A potem zabije.

Tako rzecze przepowiednia.

Może gdyby – wielkie może, okej, mało prawdopodobne – więc może gdyby zaczął w ogóle unikać kobiet, uniknąłby wyroku śmierci. Marzenia, złudzenia, a tak naprawdę zero szans. Przepowiednia zajęła się i tym. Gdyby zrezygnował z kobiet i seksu, skazałby się na błyskawiczną i o wiele boleśniejszą śmierć.

Jedyny sposób, jak powstrzymać nienazwaną kobietę i zdjąć klątwę, zapisano w księdze, niestety odcyfrowanie jej okazało się zadaniem prawie niemożliwym do wykonania, dlatego William nadal nie znał odpowiedzi na zasadnicze pytanie: jak uratować własny tyłek? Na dodatek księga znajdowała się w posiadaniu pieprzonej pomniejszej bogini Anarchii, która zwracała mu ją strona po cholernej stronie. Znienawidziłby Anyę, gdyby nie kochał jej tak mocno.

W Tartarze spędzili setki lat w sąsiadujących celach i tylko dowcip Anyi utrzymał go przy zdrowych zmysłach.

- William? - usłyszał zachrypnięty głos.

Obrócił się na pięcie. Gilly stała na końcu długiego korytarza. Była szczupła, miała ciemne włosy i oczy. Była bardziej pojęta niż większość dziewczyn w jej wieku. Powinien był to postawić na pierwszym miejscu.

Może wyczuł to, ale nie chciał się przyznać.

Miała na sobie dzinsy i T-shirt, a także tenisówki z wbudowanym nadajnikiem, o czym, rzecz jasna, nie wiedziała. Włosy związała w kucyk. Na twarzy ani grama makijażu.

Chłopcu obok niej najwyraźniej to nie przeszkadzało. Gapił się na nią jak zahipnotyzowany. Kiedy usłyszał, jak wymówiła imię Williama, zmarszczył czoło, a gdy podążył za jej wzrokiem i dostrzegł jej rzekomego brata, zbladł.

Chłopak czy potencjalny chłopak?

Trzeba będzie z tym skończyć. Była zbyt młoda, miała za sobą zbyt bolesną przeszłość. Musi pozostać sama, aż skończy przynajmniej, dajmy na to, czterdziestkę.

- Cześć, mała. - William pomachał do niej.

Z uśmiechem podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. Uścisnął ją mocno, a potem złapał za nadgarstki i odkleił od siebie. Lubił ją, chciał dla niej jak najlepiej, ale nie wolno mu było dawać żadnych nadziei na coś więcej.

- Co tu robisz? - zapytała.

Chłopak, z którym była, przydreptał za nią. Wysoki jak na nastolatka, sięgał Williamowi do ucha. Miał brązowe włosy i niebieskie oczy.

- A ty kto? - zapytał William bez ogródek.

- Co... Corbin, proszę pana.

- Co... Corbin, proszę pana? A cóż to za imię? Jeśli skrzywdzisz Gilly, przysięgam na bogów, że osobiście...

Gilly palnęła go w ramię.

- Przestań. Cori to mój kumpel. Po prostu mnie odprowadził.

- Cóż, to miło - odparł William, nie odrywając wzroku od chłopaka. - Oby na tym poprzestał.

Corbin poprawił kołnierzyk koszuli.

- Czy pan jest jej... facetem... no, coś w tym stylu?

- Bratem - odpowiedział w tej samej chwili, w której Gilly rzuciła słodkie: „Tak”.

Przeniósł na nią spojrzenie i uniósł pytająco brew. Tak? Czyli będą musieli sobie pogadać, no, później. Teraz poczuł ukłucie w piersi, więc najpierw musi ustalić, co to oznacza.

- Co tu robisz? - powtórzyła, rumieniąc się.

Było mu przykro, że ją zawstydził, ale trudno.

- Aeron został ranny. Jest problem w mieście, więc lepiej, żebyś przeniosła się do fortecy, aż się uspokoi.

- Aeron? - wtrącił Corbin.

- Inny brat - wyjaśnił William.

Chłopak otworzył szeroko oczy.

- Ilu ich masz?

- Wielu - odparła Gilly z ciężkim westchnieniem. - Ty też tam będziesz, Liam? W fortecy.

Liam. Jej przezwisko dla niego. Kiedyś nawet mu się

podobało, teraz dostrzegł w nim czułe słówko, którym w istocie było. Tak, zdecydowanie sobie porozmawiają. Do diabła z tym jego zniewalającym wdziękiem.

- Tak, będę. Jedźmy już, mała. Aeron jest w aucie. Potrzebuje lekarza.

Mimo strachu przed Władcami zbladła przejęta stanem Aerona. Złapała Williama za rękę i ruszyła do wyjścia.

- Cześć, Cori - rzuciła przez ramię.

- Cześć - odparł chłopak, nie zdoławszy ukryć zdenerwowania.

William wypatrzył suwa, którym zajechali przed budynek, ale nie zdołał zobaczyć pasażerów. Nic dziwnego, skoro stado jeleni zasłaniało widok. Cóż, nie musiał oglądać Olivii, by wiedzieć, że jeśli nie uda im się dostarczyć Aerona bezpiecznie do fortecy, anielica, przy całej swojej wrodzonej dobroci, zamieni się we wrzący kocioł kobiecej furii. W jej oczach czaiła się niepowstrzymana, wibrująca pasja, gotowa w każdej chwili wybuchnąć. Najpewniej nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest zdolna do czegoś takiego, lecz William wiedział, ponieważ - w przeciwieństwie do Gilly, której nie umiał „czytać” - w jednej chwili, gdy ją tylko zobaczył, zrozumiał marzenia, obawy i potrzeby Olivii.

Aeron był dla niej wszystkim. Jeśli umrze, nawet bogowie nie powstrzymają jej szaleństwa.

## Rozdział osiemnasty

Olivia przysiadła po jednej stronie Aeronowego łóżka, Legion usadowiła się po drugiej. Przejęte i zatroskane, razem go rozebrały. Olivia powstrzymała się od patrzenia na jego penisa, nieważne, jak usilnie namawiał ją głos.

O, tak, podszepty pokusy powróciły.

Aeron był tak słaby, że nawet gdyby pożerała go wzrokiem, nic by nie wskórała. Nie ruszał się. Nawet przestał pojękiwać, choć już nie śpiewała, co uznała za zły znak.

Z rany nadal sączyła się krew. Kawałek szaty, którym obwiązała miejsce po kuli, choć miał właściwości samoczyszczące, nie był w stanie opanować wypływu krwi i był cały przesiąknięty. Spocona, pokryta tatuażami skóra lepiała się i była zimna w dotyku. By go ogrzać, obłożyły Aerona kocami, ale nie na wiele się to zdało.

Zdesperowane usiadły obok niego, mając nadzieję, że rozgrzeje go magiczna ciepłota ich ciał.

- Coś ty mu zrobiła? - zapytała Legion.

- Nic - odparła Olivia z nutką winy w głosie. Mogła zrobić coś, żeby temu zapobiec. - Łowcy go postrzelili.

- Bo go nie ochroniłaś.

Walnij ją, no już.

Ignorowanie głosu przychodziło jej łatwiej, gdy troska o Aerona przyćmiła wszystko inne.

- Co mogłam zrobić? - Pytanie wywołało kolejną bolesną



falę.

- Mogłaś go zasłonić. Ja bym tak zrobiła.

Tak, zapewne Legion tak właśnie by postąpiła. Jestem do kitu jako jego dziewczyna, pomyślała. Nie to, żeby faktycznie nią była, tyle że tego pragnęła, więc mogła się zachowywać, jakby już nią była.

- Nawet jeśli z tego wyjdzie - nie mogło być inaczej - za parę dni i tak przez ciebie umrze. - Boże Jedyny. Żal i smutek dołączyły do bólu.

- Kłamiesz! - warknęła Legion, po czym nachyliła się i pocałowała Aerona w skroń. - Słyszysz, kochany? Twój aniołek kłamie. Nie umrzesz. Nie pozwolę.

Odsuń ją. Masz prawo do swojego mężczyzny.

Zignorowała głos i mrok, który ze sobą niósł.

- Za dziewięć dni przybędzie po niego anioł i skróci go o głowę. Z twojego powodu. Bo nie mogłaś usiedzieć w piekle, gdzie twoje miejsce. - Wściekłość przemawiała przez Olivię.

Legion wyprostowała się, odwróciła w jej stronę i obnażyła kły. W jej oczach zagościła demoniczna czerwień.

- Jeszcze słowo, a cię zaszlachtuję we śnie.

- Jak będę spała u boku Aerona? - zadrwiła, czując satysfakcję.

- Suka!

- Oho, pyskóweczka - z rozbawieniem skomentował William, który pojawił się w progach.

Gdyby to on ją zafascynował, dałaby się uwieść już pierwszego dnia, a ponieważ uwaga, którą poświęcał

kobietom, rzadko przekraczała kilka dni, czy raczej nocy, bez trudu by się z nim pożegnała po upływie dwóch tygodni.

Ale z drugiej strony, zanim by do tego doszło, pewnie wcześniej obciąłaby mu głowę, jak przykazano, więc w ogóle nie musiałaby rezygnować z przyszłości za chwilę igraszek z tym ciachem. Tam, gdzie Aeron był bezinteresowny, William bywał samolubny. Irytująca cecha, z którą obnosił się z godnością. Naprawdę dobrze mu to wychodziło.

Opierał się o futrynę.

- Sorry, że chcieliśmy cię ubić - rzucił do Legion. Dziwna kobieta pędząca po schodach i wrzeszcząca imię Aerona kompletnie zaskoczyła Parysa i Williama. Przyszpilili ją do podłogi i przytrzymali mimo wyjaśnień Olivii, kto zacz i jakim cudem tak wygląda. Przytrzymali, nie ubili, czekając na potwierdzenie słów Olivii przez Torina, który był oczami i uszami fortecy. Gdy Torin potwierdził, puścili Legion.

Powinnam była im pozwolić ją zatłuc, pomyślała smętnie.

- Nie możesz mieć do nas pretensji - ciągnął William. - Zmiana jest powalająca. Poza tym byłem pewien, że już przekroczyliśmy limit pięknych kobiet, a tu proszę, cud prawdziwy, pojawia się kolejna.

Błę, on z nią flirtuje. Mógłby się opanować. Jedyne raz, kiedy wyszedł z roli, to było w drodze do fortecy. Gilly próbowała go zagadnąć, ale dziwnie milczał.

- Żadni z was dla mnie przeciwnicy - mruknęła demonica najpewniej mile połechtana. Typowe.

- Ranisz mój honor. - Złapał się za pierś. - Powalczymy później i przekonamy się, kto będzie górą. Ja lubię walczyć nago, a ty?

- Mówiłeś, że porozmawiasz z pozostałymi - przerwała mu Olivia. - Czy ktoś wie, co z Aeronem?

- Dlatego tu jestem - powiedział William, skwapliwie przyjmując zmianę tematu. - Torin uważa, że to trucizna.

Jasne, trucizna. Wziąwszy pod uwagę boskich sprzymierzeńców Łowców, nie zdziwiłaby się, gdyby toksyna pochodziła z samej góry. Ludzka trucizna, podobnie jak ludzki alkohol, nie podziałałaby na niego aż tak dotkliwie.

- Czy Torin ma odtrutkę? - zapytała z nadzieją.

William pokręcił przecząco głową.

- Jeszcze nie - oznajmił. - Zaprzągnij kobiety do przeszukiwania zwojów Reyesa, więc daj im jeszcze parę godzin, zanim zaczniesz panikować.

Godzin? Czy Aeron ma aż tyle czasu? Łzy napłynęły jej do oczu. Może należałoby ponownie zmienić temat. Jeśli się załamie, do niczego się nie przyda.

- A jak Scarlet?

- Pod kluczem. Nadal śpi. Milutkie stworzonko - poinformował William. - Nawet mi się podoba.

- Na mój gust szkaradna - prychnęła Legion. - Jak anioł.

- Upadły. - Nawet na nią nie spojrziała. - To milutkie stworzonko wszystkich nas tu może pozabijać. Powiedz Władcom i kobietom, żeby, o ile to możliwe, nie zasypiali. Kiedy usną, Scarlet będzie mogła nawiedzić ich sny, nawet jeśli sama śpi. Wezmą sen za rzeczywistość, a ciało posłucha, przenosząc wszelkie wyśnione obrażenia do realnego świata.

Zaraz. Aeron... sen... koszmar. Czyżby Scarlet zaatakowała wojownika? Olivia zdusiła krzyk. Trzeba go obudzić. I to

prędko.

- Nie mogłaś tego powiedzieć, zanim ją tu sprowadziliśmy, co?

- To by coś zmieniło? - Uratowałyby Aeroną? Jestem jeszcze gorszą dziewczyną, niż mi się zdawało, pomyślała ze smutkiem.

- Nie - odparł z westchnieniem. - Pewnie nie.

Mówił prawdę? - zachodziła w głowę. A może próbował zwolnić ją z odpowiedzialności?

- Aha, skoro mowa o koszmarach - dodał. - Wokół fortecy zebrały się zwierzęta, tak samo jak na cmentarzu i przy szkole Gilly. Możesz to jakoś wyjaśnić?

- Nie umiem - odparła Olivia, raptem wdzięczna Williamowi i gotowa pomóc mu w miarę swoich możliwości. - Chodzą za mną od wyjścia z krypty, a ja nie wiem dlaczego. - Hm... przecież wywołała swoje wewnętrzne światło i... Wewnętrzne światło! Oto odpowiedź. Zwierzęta je wyczuwają i szukają źródła. Wyjaśniła wszystko Williamowi.

- Fajna sztuczka, ale trochę tu wariujemy. Dosłownie wszyscy. Lucien przerzucił resztę towarzystwa, wiesz, tych z Rzymu, i zaczęły krążyć plotki. - Zatarł ręce, szczerząc zęby. - Reyes wymiotuje przy przenosinach. Puszczając pawia, musiał walczyć z ptakami i gryzoniami.

- Przepraszam.

- No pewnie. - Legion zrobiła gniewną minę. - Wszystko przez ciebie. Same kłopoty, kiedy jesteś w pobliżu.

- Och, weźże się przymknij! - warknęła Olivia. - Powinniśmy się zastanowić, jak pomóc Aeronowi. Przynajmniej sprowadźmy mu lekarza.

- Jemu nie trzeba lekarza, tylko mnie. Będę przy nim czuwała. - Legion zaczęła zdejmować sukienkę, którą znalazła, kiedy Olivia i Aeron walczyli o życie. Sukienka, ledwie zasłaniająca cokolwiek, w oczywisty sposób miała rywalizować z dziwkarskim przebraniem Olivii.

- Zamierzasz przy nim czuwać, żeby go przelecieć we śnie?

- Zgadza się. - Kompletnie nieskrępowana swoją nagością Legion zdjęła kołdrę z Aerona, przymierzając się do tego, co zapowiedziała.

- To będzie musiało poczekać, Legion, kochanie, bo chcę, żebyś poszła ze mną - oznajmił William, kiwając palcem.

Zmarszczyła brwi. Jej piersi zafalowały.

- Po co?

- Po co? - zapytał, jakby nie dotarł aż tak daleko w swoim planie.

- Właśnie, po co?

- No wiesz, muszę cię przedstawić wojownikom, którzy wrócili. W ten sposób nie zrobią ci krzywdy, kiedy przyjdą sprawdzić, co u Aerona. Na pewno tak zrobią, znaczy się przyjdą i zaatakują.

Zmyśla na poczekaniu, rozgryzła go Olivia. Próbuje zyskać dla mnie trochę czasu na sam na sam z Aeronem.

Wyciąłoby go z wdzięczności.

- Ale nie mogę go zostawić - jęknęła Legion.

- To zajmie tylko chwilę. - Posłał jej piękny, wyćwiczony uśmiech. - Obiecuję.

- Dobra - mruknęła, wkładając sukienkę przez głowę i wygładzając materiał na niebezpiecznie pełnych

krągłościach, po czym syknęła w stronę Olivii: - Jak go tkniesz, zeżrę twoje oczy i będziesz musiała na to patrzeć i nie powstrzymasz mnie!

Olivia nie wskazała pewnej luki w planie demonicy. Kiedy zamykali za sobą drzwi, William puścił do niej oko. Ponieważ nie wiedziała, ile ma czasu, nie marnowała go.

Pocałuj go...

Później, kiedy zrobi się trochę spokojniej, zastanowi się, kto i dlaczego wtrąca się w jej myśli.

Postanowiła, że nie pocałuje Aerona, lecz się za niego pomodli.

Położyła dłoń na jego piersi i zamknęła oczy.

- Boże Jedyny, przychodzę do ciebie jako sługa uniżony, który cię kocha. Ten człowiek nie jest zły, choć mieści w sobie demona. Jest dobry, czuły, miły. Zdolny do wielkiego uczucia i bezgranicznej lojalności. To cechy, które szczególnie cenisz. Jest mu pisana śmierć, lecz jeszcze nie teraz. Nie w ten sposób. Ty, który możesz wszystko, nawet to co złe, dla naszego dobra możesz go uzdrowić, uczynić silniejszym. Ty, któryś sam przed wiekami pokonał śmierć, możesz go ocalić. Proszę, wysłuchaj mnie, proszę.

- Czemu to sobie robisz, Olivio? Przecież on i tak w końcu umrze.

Lysander. Ale szybki. Dziękuję, dziękuję, po tysiącokroć dziękuję, zakończyła modlitwę.

Głos - Pokusa, tak go nazwie - zawył niezaspokojony:

Nie on. Tylko nie on. Nie zniosę tego drania.

- To idź sobie - ucięła Olivia. Zakiełkowało w niej

podejrzeń. Pokusa najwyraźniej nie znosiła jej opiekuna, anioła, zaś jedynymi istotami nienawidzącymi aniołów były demony.

To oznacza, że Pokusa jest demonem.

I tak zrobię. Na razie, maleńka.

Kiedy wróci, a na pewno to zrobi, będzie musiała być na niego przygotowana.

- Olivio? - odezwał się Lysander.

Otworzyła oczy. Stał przed nią jej opiekun, anioł prominent, wysoki, władczy, pulsujący mocą i władzą. Czubki złotych skrzydeł wystawały ponad ramionami, a długa biała szata sięgała kostek.

O co ją zapytał? Ach, tak. Dlaczego to sobie robi...

- Bo Aeron nie zasługuje na taką śmierć.

- Wielu nie zasługuje na śmierć, która po nich przychodzi.

Zwinęła się w kłębek przy boku Aeron, stając się jego tarczą, jak na prawdziwą dziewczynę przystało.

- Ty dostałeś drugą szansę ze swoją harpią. Mnie też się należy druga szansa... z Aeronem.

- A kiedy nadejdzie jego czas, poprosisz o trzecią?

Odpowiedzieć zgodnie z jego życzeniem, równałoby się skłamać.

- Po co przychodzisz, Lysanderze?

- Aby powiedzieć, że twoja modlitwa została wysłuchana. Aeron wyzdrowieje, lecz ty musisz ponieść ofiarę. Wiesz, że tak to działa.

Ofiara. Owszem, tak to się odbywało od początku istnienia.

Poświęcenie, najczystszy dowód miłości, zawsze miał moc wpływania na decyzje Boga Jedyneho, zmieniania świata.

- Rozumiem. Rób, co masz zrobić, i idź sobie.

- Nie interesuje cię, co stracisz?

- Nie.

- Na pewno? W porządku, nieważne. Powiem ci. Stracisz swój Głos Prawdy. Inni przestaną bezwarunkowo wierzyć twoim słowom. Poznasz smak zwątpienia. Przestaniesz rozpoznawać kłamstwo. Jeżeli postanowisz wrócić do nieba i znowu być aniołem, również będziesz pozbawiona Głosu Prawdy. Utracisz go na zawsze.

Odruchowo sięgnęła dłonią do gardła. Utracić prawdę? Wolałaby, żeby obcięto jej dłonie jak Gideonowi. Jakim sposobem Aeron pokona wątpliwości i jej uwierzy, skoro ona i tylko ona będzie w głębi duszy wiedziała, że mówi szczerą prawdę?

Zerknęła na Aerona. Leżał blady, bez ruchu, mizerny.

- Zastanów się dobrze - powiedział Lysander. - Z każdą godziną i z każdą minutą ścieżka, którą krocysz, zamienia się w coraz bardziej kręty, niebezpieczny szlak. Wiesz, co widzę na końcu tej drogi, niezależnie, w którą stronę pójdziesz? Wiesz, co cię tam czeka? Śmierć, Olivio. Twoja śmierć. Za co? Za to, by być z nim kilka dni dłużej? Z mężczyzną, który zawarł ze mną układ.

- Jaki układ?

- Obiecałem mu, że jeśli zdoła cię przekonać do powrotu do nieba, ja z kolei postaram się przekonać Radę, żeby go oszczędziła. No i jego demona.

Otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Była zszokowana.



Lysander był gotów zawalczyć z Radą, podczas gdy jej zawsze odmawiał pomocy w tym względzie. Zabolalo. To wiele wyjaśnia. Tajemnicza wizyta Lysandera u Aeron... Och, już wiedziała, dlaczego Aeron wycofał się, kiedy ostatnim razem zabawiali się w łóżku. I dlaczego chciał jej pokazać, jak walczy, jak wygląda brutalność życia.

Nic dla niego nie znaczyła. Nic. Jakżeby inaczej, skoro zamierzał użyć jej jako karty przetargowej? Mimo to nadal go podziwiała. Był gotów zrobić wszystko, by ocalić kogoś, kogo kochał. By ocalić Legion.

Gdyby ta miłość była skierowana ku niej... Olivia powstrzymała łzy.

- Jeśli wrócę z tobą do nieba, czy możesz zagwarantować, że on przeżyje? - wychrypiła.

- Mogę spróbować. - Wiedziała, że to słaba gwarancja. - Najważniejsze, że on się zgodził - dodał. - Jest gotów rozstać się z tobą, żeby ocalić skórę.

- Rozu... - Ból ją pochłaniał, pożerał, dławił.

- Zmieniłaś zdanie? Nadal chcesz go wyleczyć? - zapytał cicho Lysander. - I ponieść ofiarę?

- Nie, nie zmieniłam - odparła bez wahania. Aeron postawił dobro Legion ponad jej dobro. Cóż, w głębi ducha spodziewała się tego. Zaskoczyło ją jedynie to, że straci go, zanim skończy się ich wspólny czas. Mimo wszystko nie mogła go stracić. - Nadal chcę to zrobić.

W oczach Lysandera pojawił się smutek.

- Niech więc tak się stanie.

Gdy wybrzmiało ostatnie słowo, poczuła ucisk na strunach głosowych. Przez chwilę w ogóle nie mogła mówić. Nawet

zacharczyć ani złapać powietrza. Chwyła się za gardło. Oczy zaszyły mgłą. Ogień i lód mieszały się w żyłach.

- To minie - oznajmił Lysander, głaszcząc ją po skroni.

Robił tak za każdym razem, gdy nie zdołała zanieść ludziom radości. Pocieszał ją. Zawsze chciał dla niej jak najlepiej, także i w tej chwili. Nie był złym aniołem, powinna o tym pamiętać.

Tak jak powiedział, stopniowo powietrze zaczęło przeciskać się przez jej gardło i docierać do płuc. Ogień wygasł, lód stopniał. Mgła się rozproszyła. Oddychała głęboko.

- Czy Aeron zrobiłby to samo dla ciebie? - zapytał Lysander.  
- Nie, nie odpowiadaj. Zastanów się nad tym, co usłyszałaś. - Skinęła głową. O niczym innym nie będzie umiała myśleć. - Bądź gotowa, mała Olivio. Aeron w każdej chwili znów może zostać ranny. Obawiam się, że Rea podarowała Łowcom wodę z pięciu rzek Królestwa Hadesu.

Olivia się wzdrygnęła. Ta woda użyta jako broń oznacza pewną śmierć. Łyk, dotknięcie i zegnaj na zawsze. Takiemu nieszczęśnikowi wygasła nawet dusza. Jedynym sposobem zniwelowania trucizny było napicie się wody z Rzeki Życia. Niestety, nawet anioł nie wiedział, gdzie tę rzekę znaleźć.

- Wytwarzają własne pociski. Każdy z nich zawiera kroplę tej wody. - Wyjął z fałd szaty niedużą fiolkę. - Aeron potrzebuje tylko kroplę, by wyzdrowieć. Resztę ukryj. Korzystaj z niej rozważnie, bo gdy się skończy, więcej nie dostaniesz.

Rzeka Życia? Drżącą dłonią wzięła od niego fiolkę.

- Niech ci się nie zdaje, że ta woda przywróci go do życia, kiedy straci głowę. Straci ją, Olivio. Zabójca przybędzie.

Opuściła wzrok. Lysander doskonale ją znał. Myślała o tym. Nieważne. Pokręciła głową, zepchnęła na bok rozczarowanie i odszukała straconą determinację. Po prostu znajdzie inny sposób.

- Sądziłam, że porozmawiasz o nim z Radą.

- Tak zrobię. Oboje wiemy, jak Rada odpowie na moją prośbę. On o tym nie wie. Dla ciebie okazali się łagodni, ale jesteś jedną z nas. On jest demonem. Nie może liczyć na wyrozumiałość.

Czy jeśli mu powie, wyniknie z tego coś dobrego?

- Martwisz mnie, Olivio - westchnął Lysander. - Zostawię cię. Masz zadanie do wypełnienia.

## Rozdział dziewiętnasty

Gideon, strażnik Kłamstwa, rzucał się na łóżku. Bokserki lepiły się do spoconej skóry. Zabandażowane dłonie, raczej kikuty, pulsowały bólem. Biel bandaży pstrzyły czerwone krople krwi. Wracił powoli do zdrowia, a jednak dłonie znów krwawiły, po raz pierwszy od wielu tygodni. Czyżby jakiś nawrót?

Spał, a jednocześnie był świadom otoczenia. Dziwaczne jak cholera. Czuł się uwięziony w najbardziej nieprzebytej ciemności, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Dziwne, choć nie do końca prawdziwe, przynajmniej jeśli chodzi o demona. W puszcze Pandory panował prawie taki sam mrok, duszący, nieznośny. Kłamstwo zaczęło wrzeszczeć, gdy tylko znalazło się w tej niesamowitej krainie, a jego wrzask mieszał się z tysiącami fałszywych krzyków, zdałoby się, wyściełających sklepienie ciemności. Każdy jeden boleśniejszy od poprzedniego.

Brak drogi ucieczki.

- Gideon. Gideon, stary, obudź się. Nie wolno ci spać.

Słyszał głos Parysa i chciał się posłusznie zastosować, ale nie mógł. Zbyt gęsta czerń omotała go i trzymała ciasno, że niemal w niej zatonął. A potem rzeczywiście utonął, utracił tę wątłą nić łączącą go ze świadomością. Nie mogę oddychać...

Ciemność się rozstąpiła. Chciwie zaczerpnął powietrza... by znowu zapaść w toń. O cholera, nie. Pająk!

Tylko niespokojnie - namawiał demon.

- Sam się nie uspokój!

Dyszając, usiłując nie piszczeć jak tchórzliwa cipa, przywarł do ściany. Gigantyczny pajęczak ruszył za nim, tłukąc o ziemię ośmioma setkami odnóży, milionem oczu zaglądając mu w głąb duszy.

Wróg - stwierdziło Kłamstwo. Czyli przyjaciel.

Ta, i co jeszcze? Cholera, cholera, no. Każda komórka - wszystkie uwięzione w gęstej mgłę paniki - raptem uświadomiła mu ze szczegółami, że za moment stanie się pożywieniem stwora. Wolałby, żeby ktoś go oblał benzyną i podpalił. Wolałby, żeby go powieszono. Albo nawet wybebeszono, a co tam!

- Będę ci smakował - rzucił w desperacji. Prawda była taka, że smakowałby jak wczorajszy kapeć, ale nawet we śnie nie mógł powiedzieć tego, co naprawdę myślał. W każdym razie nigdy tego nie próbował. I nie spróbuje, bo skutki mogą być równie opłakane, jak na jawie. Ból, ból i jeszcze raz ból.

Wspomnienie ostatnich zmagania z prawdą było wciąż świeże. Przed kilkoma tygodniami powiedział Łowcy, co naprawdę czuł - nienawiść - i co naprawdę chciał zrobić - ranić, zabijać. Wszystko przez to, że on, który potrafił wyczuć kłamstwo na drugim końcu świata, został oszukany. Wmówiono mu, że Sabin, strażnik Zwątpienia, zginął z rąk Łowców. Co za głupota. Lecz targany bólem pomyślał: „Więcej nie robi różnicy” i dobrowolnie poddał się torturze, by nie musieli cierpieć jego przyjaciele.

Wtedy stracił dłonie. Odpilowali mu. Teraz miał kikuty z miniaturowymi palcami. Nawet we śnie. Dlatego nie mógł się obronić przed głodnym potworem, który nadal patrzył na niego jak na wyjątkowo smakowity kąsek, podczas gdy

Gideon biegał z kąta w kąt wymagowanego pokoju.

Kąty zamykały się przed nim, ściany przesuwały, ograniczając przestrzeń.

- Podejdź bliżej! - Czyli odejdź! - Chcesz to zrobić.

Tylko niespokojnie - powtórzył demon.

Nie czas analizować nietypowe zachowania demona. Przed nosem przeleciała mu jedna z włochatych nóg. Ostra końcówka, jak sztylet, rozcięła mu udo. Możliwe, że odnóże było zatrute, bo ból, który eksplodował w ranie, sprawił, że mięśnie zacisnęły się wokół kości, prawie je łamiąc.

- Zrób to jeszcze raz - wycharczał. Zamknij się! Rzadko czuł pogardę do demona, przeważnie nawet go lubił. Cieszył się, że dzięki temu draniowi jest silniejszym, twardszym wojakiem. Ale nie teraz. Miał ochotę przekląć tego cholernego pająka, aż trafiłby na samo dno piekła.

Nie wiedział, dlaczego tak bał się pajaków. Strach po prostu zawsze w nim był.

Znowu machnięcie nogą i znowu cięcie, tym razem na plecach, bo próbował się uchylić. Pieczenie szybko napięło mięśnie. Kość ramienia pękła.

- Jeszcze - powtórzył, cedząc przez zęby. - Jeszcze.

Tylko niespokojnie.

Pajęczak zamarł i przekrzywił ohydny łeb. Przyglądał się Gideonowi. Do diabła. Teraz nie ucieknie, znalazł się w potrzasku.

- Zostań! - Idź stąd! Głos odbił się od ścian.

- Dlaczego mówisz co innego, niżby wynikało z twojego wyrazu twarzy?

Głos rozbrzmiał znikąd. Może to pająk mówi? Tyle że pajęczak tak obleśny byłby zapewne rodzaju męskiego, a tymczasem głos ewidentnie należał do kobiety. I był znajomy. Miękki, a zarazem zdecydowany.

- Spokojnie - mówił ten głos.

Kłamstwo odetchnęło z ulgą.

- Zostań! - krzyknął Gideon do bestii. Nie da sobie uśpić czujności jak demon.

Powoli, powolutku pająk rozpląnął się w powietrzu. Kolejna sztuczka. Musisz...

Z mroku wyłoniła się kobieta. Wysoka, szczupła, z prostymi jak drut włosami do ramion. W jej twarzy, podobnie jak w głosie, czaiło się coś znajomego.

Kim była?

Miała oczy jak czarny aksamit, królewski nos i usta tak czerwone, że przypominały tysiące maleńkich, świeżo oszlifowanych rubinów sklejonych ze sobą w kształt serca. Miała wystające kości policzkowe i wyraźnie zarysowany podbródek, ale, na bogów, była piękna. Królowa wojowniczką.

Serce biło mu jak oszalałe, tło dla westchnień Kłamstwa. Panika minęła. Została rozpalona fascynacja. Sztuczka? Co tam! Umysł do stworzenia tej kobiety wykorzystał najdziksze fantazje Gideona.

Pot zasechł mu na skórze. Lód stopił się w żyłach i zrobił miejsce buchającym płomieniom. Tak pragnął wyciągnąć do niej dłoń, dotknąć jej, popieścić twarz, przesunąć palcami po włosach. Przekonać się, czy faktycznie jest tak miękka i jedwabista, jak mu się zdaje.

- Dlaczego mówisz odwrotnie, niż myślisz? - powtórzyła.

- Nie wiem. - Czyli wiedział. Mógł podać w kłamstwie więcej szczegółów, żeby domyśliła się prawdy, ale powstrzymało go przypuszczenie, że to może być Przynęta.

Czy Łowcy stali się tak potężni, że potrafią włamywać się do snów Władców?

Niewykluczone. Wcześniej był u niego Torin i powiedział, że Galen posiada artefakt i że udało mu się związać demona Nieufności z pewną ciemnowłosą kobietą... Ciemnowłosą kobietą?

Zesztywniał. Taką jak ta, na którą teraz patrzy?

- Przyjdź do lochu - powiedziała. - Sam.

- Kim ty nie jesteś? - zapytał.

- Kim ty nie jesteś? - odparowała.

Zapadła cisza. Gniew wypełnił jej czarne oczy, pomieszał się z ciekawością.

- Przyjdź do lochu albo wypuszczę pajaka. - Zniknęła.

Gideon otworzył oczy. Umysł wyrwał się z krainy snu z prędkością rakiety opuszczającej orbitę ziemską.

- Dzięki bogom - odetchnął spanikowany Parys. - Wreszcie.

Gideon ciężko dyszał. Pot lał się z niego strumieniami. W pociętych plecach, ramieniu i udzie pulsował ból.

- Co się stało? - spytał Gideon roztrzęsionym głosem. - Mały łysy komar...

- Obawiam się, że to zły sen.

Światło zachodzącego słońca grało na szybie okna, lecz mimo to nad łóżkiem Gideona świeciła włączona lampka.



Parys miał różnokolorowe włosy i w sztucznym świetle żarówki każdy odcień jaskrawo błyszczał. Miał bladą skórę o perłowym połysku.

Ta, może i zachowałem się jak cipa, ale Parys bez dwóch zdań wygląda jak cipa, pomyślał, czując powrót dobrego humoru.

- Zasnąłeś, zanim zdążyliśmy ci powiedzieć, żebyś tego nie robił. I zdaje się, że poznałeś naszego gościa.

Aha, ta dziewczyna...

- Co to nie jest za gość?

- Nazywa się Scarlet. Władca Podziemi. No, Władczyni.

Znaleźli jedną z przyszywanego rodzeństwa i sprowadzili ją tutaj?

- Czego nie jest strażnikiem? - Chciał przejechać dłonią po twarzy, żeby pozbyć się z niej resztek snu, ale przypomniał sobie, że przecież nie może.

Parys wyczuł go i przetaił mu oczy rękawem koszuli.

- Koszmaru. Niegłupie, jeśli lubisz na ostro, ale wszystko wskazuje na to, że to wariatka, jak Łowcy.

Koszmar. Z jakiegoś powodu samo słowo wystarczyło, żeby demon miał orgazm. Gideon zaś zastanowił się, dlaczego dziewczyna wydała mu się tak znajoma.

- Olivia pomogła nam ją pojmać. Siedzi zamknięta w lochu. No, Scarlet, nie Olivia - wyjaśnił Parys.

- Jest ranna, zgadza się? - rzucił, zsuwając osłabione nogi z łóżka.

- Co ty wyprawiasz, stary?

Gideon wstał, zachwiał się, ale nie upadł. Spojrzał w dół. Nadal miał na sobie te same bokserki, pewnie mokre, śmierdzące i brudne od potu.

To nie próżność kazała mu pójść niepewnym krokiem do łazienki, przekonywał sam siebie, ale grzeczność. Nie ma sensu torturować tej dziewczyny, tej Scarlet, skoro nie zrobiła jeszcze nic złego. W pewnym sensie. Nowe rany bolały. Kapała z nich krew na czystą podłogę. Czy to jej sprawka?

Aeron, perfekcyjny pan dom, wkurwiłby się, że ho, ho. Uśmiechnął się kącikiem ust. To by dopiero było przedstawienie: wkurwiony Aeron z mopem. Bezcenne.

Każdy Władca miał swoje obowiązki. Świetny pomysł, jeśli idzie o jego kumpli, jasna sprawa, ale Gideon wolał pasożytować. Niegdyś był z tego dumny. Potem Parys wmanewrował go w poczucie winy i kazał robić zakupy. Zmieniali się, każdy z nich chodził do spożywczaka raz w tygodniu, Parys po weekendzie, Gideon zaraz przed.

Zastanawiał się, czy kiedy on leżał w łóżku i zdrowiał, ktoś przejął jego obowiązki, a jeśli tak, co mu przypadnie w zamian, kiedy już całkiem wróci do zdrowia. Pewnie będzie pomagał Aeronowi bawić się w pokojówkę.

- Co ci zrobiła? - zapytał Parys, podchodząc do niego i pomagając dotrzeć do łazienki. Odkręcił mu wodę. Ukrop, tak jak Gideon lubił. - Wspomniałeś o małym łysym komarze i powiem ci, że ni diabła nie wiem, co masz na myśli.

Z niewielką pomocą przyjaciela Gideon rozebrał się do naga. Wszedł pod prysznic. Nigdy się specjalnie nie krygował, poza tym wiedział, że Parysowi, który spał z tysiącami kobiet, a czasem nawet z jakimś mężczyzną, jego

nagość nie będzie przeszkadzała.

Przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, opierając się kikutami o ścianę. Złamane ramię pulsowało. Gorąca woda płynęła strumieniami, parząc twarz i ciało. Parys złapał go za nadgarstek, odwrócił mu dłoń spodem do góry i położył mydło na bandażu.

- Nie dziękuję - mruknął. Jak sobie z tym poradzi?

- Jest za co - burknął Parys. - Nie odpowiedziałeś na pytanie. Co ci zrobiła tymi komarami?

- Nic. - Czyli: coś.

- To już wiem. Opowiadaj.

Namydlając się, najlepiej jak potrafił - zważywszy na to, że nie miał do dyspozycji dłoni i tylko jedną zdrową rękę - wyjaśnił po swojemu. Wszystko jasne: nie spał, zabawiał się z czymś, za czym wprost przepada.

- Wiesz, co to oznacza, prawda? - powiedział ponuro Parys.

- Ta. - Eee... co, do diabła? Miał przyćmiony umysł. Potrafił myśleć wyłącznie o tym, że Scarlet wie, jak przyzywać owady. No, ale nawet trzylatek by na to wpadł.

- Ona wie, co cię przeraża. Jedyne logiczne wytłumaczenie jest takie, że ta kobieta wyczuwa najgłębszy strach człowieka i zamienia go w senny koszmar.

Super. Właśnie tego brakowało mu w życiu.

- Nie zamierzam do niej pójść.

Zasłużył sobie na: „Nie, dzięki” od Kłamstwa.

- Zaraz, moment.

- Jak nic mnie przekonasz, żebym tego nie robił, więc

gdybym nie był tobą, to bym się nie zamknął. – Z trudem, bo z trudem, ale zakręcił wodę. – Nie podawaj mi ręcznika.

Parys warknął i rzucił w kumpla białą puszystą matę łazienkową. Gideon nie złapał. Zbyt wolno poruszał kikutami. Schylił się i dopiero po kilku próbach podniósł matę. Ramię dawało się we znaki. Głupie kości. Próbował się wytrzeć, ale nic z tego, po prostu nie umiał.

Parys w końcu wziął porządny ręcznik i wytarł go do sucha.

– Gorszy niż dziecko, wiesz?

– Weź no, nie przynoś mi ubrań.

Kręcąc głową, Parys zniknął za drzwiami. Wysunął szufladę, zamknął, potem następną, i wrócił do łazienki ze spodenkami i koszulką.

Gideon wyszedł z kabiny. Mógłby sam się ubrać, ale zużyłby cały zapas energii.

– Nie pozwolę ci tego zrobić.

– Przynajmniej weź jakąś broń, jeśli masz zamiar do niej pójść. – Włożył mu T-shirt. Skrzywił się tylko raz. – Na przykład mnie.

– Jasne. – Bogowie, jakie to żenujące, ta niemoc. Przyjaciół zachował zimną krew, przynajmniej na tyle, by osadzić nerwowość.

Parys przewrócił oczami, kiedy wyciągnął przed siebie szorty i podsunął je Gideonowi pod nogi.

– To, że siedzi pod kluczem, nie oznacza, że jest bezbronna.

– Pokazał znacząco na krwawiącą ranę na udzie Gideona.

Ten zaś wzruszył ramionami.

– Mogłeś wybrać coś mniej męskiego – stwierdził

z niesmakiem, obejrzawszy się w lustrze. Jeśli miał nadzieję zaimponować Scarlet, a przecież nie chciał, jak zapewnił samego siebie, to nic z tego. Zwyczajna biała koszulka, ciut przymała, i szare spodenki do biegania. Genialnie.

Parys założył ręce na piersi.

- Czyli zamierzasz pójść beze mnie.

- Nie. - „Sam”, tak powiedziała. Jeśli weźmie z sobą przyjaciela, Scarlet mogłaby zamknąć te swoje cud-miód usteczka na kłódkę. Co to, to nie. Chciał od niej usłyszeć odpowiedzi, do diabła. Na przykład skąd ją zna? No i nie pogardziłby przeprosinami za posiekanie.

- Gideon - ostrzegł Parys.

- Nie siedzi w celi, tak? - Poszedł do sypialni. - A więc grozi mi niebezpieczeństwo.

- Upierdliwy osioł. W porządku, już dobrze. Ale uważaj - krzyknął Parys.

- Nie obiecuję.

Pokonawszy dwa kręte korytarze i schody, musiał się oprzeć o ścianę, żeby nie osunąć się na ziemię. Po drodze natknął się na kilkoro przyjaciół, wszyscy próbowali go namówić do powrotu do pokoju. Pozbył się ich najdelikatniej, jak potrafił. Martwili się o niego i kochał ich za to. Z drugiej strony nie mógł im tego powiedzieć. „Nienawidzę cię...” Tylko na to było go stać.

Zmusił się do wysiłku. Kiedy przestąpił próg lochu, od razu zmieniło się powietrze. Czuć było zapach krwi, odór potu, a nawet swąd uryny. To tutaj torturowano Łowców. Dziewczyna musi być zniesmaczona. Pewnie siedzi skulona w kącie i cała się trzęsie.

Co zrobi, jeśli faktycznie tak jest? Pewnie ucieknę z krzykiem, stwierdził. Jednak było coś gorszego od pajaków. Kobięce łyzy.

Zmagając się ze strachem, pokonał ostatni zakręt. W końcu ją zobaczył i zamarł. Po pierwsze, nie płakała ani nie była przestraszona. Po drugie, na żywo była jeszcze piękniejsza niż we śnie.

Z obojętną miną stała, trzymając się krat. Czekwała.

- Przyszedłeś. - Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, lecz zrezygnowanej.

- Nie. - Jak w transie podszedł do celi. Wyczuł aromat nocnych kwiatów. Wciągnął go głęboko w nozdrza. Tak samo postąpiło Kłamstwo.

Mierzyła go wzrokiem, szukała wad.

- Może źle zrobiłeś.

Raz jeszcze naszło go poczucie, że skądś ją zna, zarówno jej głos, jak i twarz, ale nadal nie potrafił uzmysłowić sobie, gdzie się spotkali.

- Nie mów mi dlaczego.

Zmrużyła czarne oczy.

- Powiedz mi, że jestem ładna.

Zarozumiała, co? Nie dostanie, o co prosiła.

- Jesteś brzydka.

Zupełnie nie zrobiło to na niej wrażenia. Tym samym zrezygnowanym głosem poprosiła:

- Powiedz mi, że jestem mądra.

- Jesteś głupia.

Powoli kąciki jej ust powędrowały do góry, pojawił się uśmiech.

- No proszę. Kłamstwo, to naprawdę ty. W końcu razem.

## Rozdział dwudziesty

Chłodna kropla wody spadła na usta Aeron. Załaskotała, prześlizgnęła się po języku w dół gardła, do żołądka, została przyswojona przez organizm, a potem poniesiona krwiobiegiem do każdej części ciała. Gdy to się stało, serce zabiło równym rytmem, płuca wypełniły się tlenem, a temperatura skóry ustabilizowała się na pożądanym poziomie.

Usłyszał ptaki ćwierkające za oknem, wiatr hulający w konarach drzew otulających fortecę. Słyszał nawet rozmowy przyjaciół w pokojach piętro wyżej i piętro niżej, jak dyskutowali, co zrobić ze Scarlet i Łowcami, i z przejęciem użalali się nad zdrowiem Aeron.

A nos... Odetchnął głęboko, wciągając zapach kory, liści mokrych od rosy, potu, cytrynowego mydła Sabina, płynu po goleniu Parysa i ulubiony aromat... dzikiego nieba. Olivia.

Była przy nim.

Może to dlatego Gniew mruczał z zadowolenia.

Aeron rozchylił powieki i natychmiast tego pożałował. Za dużo światła od żarówki w suficie i z łazienki. Ściany, na które, o ile pamiętał, składały się goła skała i blade srebro, błyszczwały, jakby w tych kamieniach uwięziono tęczę.

- Ty żyjesz - powiedziała Olivia z wyraźną ulgą.

Ma inny głos, pomyślał, szukając jej wzrokiem. Nadal piękny, tym bardziej, że teraz umiał wyłowić subtelniejsze niuanse, tę niską chrypkę, zmysłowość... lecz inny. Siedziała



na brzegu łóżka, patrząc na niego błękitnymi oczami. Ciemne, spływające na ramiona włosy podkreślały delikatność rysów. Nadal miała na sobie tę białą szatę, w którą ją ubrał przymusem. Oczywiście zero zagnieceń i zabrudzeń.

Jej skóra... zabrakło mu tchu. Zjawiskowa. Zabrakło mu też słów. Zjawiskowa. Ale też nieskazitelna. Mógł tak na nią patrzeć długie godziny. Dni. Wieczność. Była czysta i nieskalana.

Zapagnął jej dotknąć. Nie mógł się oprzeć pokusie, by poczuć jej miękkość. Jej ciepło. Musiał wiedzieć, że była cała i zdrowa, że uciekła z krypty bez szwanku.

Uciekła. Słowo zabolalo. Przypomniał sobie wydarzenia z katakumb, postrzał. Wyniósł Koszmar na górę, padł na kolana, zaczekał na przyjaciół. Więcej nie pamięta. Zacisnął pięści. Najpierw odpowiedzi, dotykane później.

Skup się.

- Co się stało? - Dziwne. Nie tylko głos Olivii się zmienił. Jego również nigdy nie brzmiał tak gładko i silnie.

Posłała mu niepewny uśmiech.

- Myśleliśmy, że cię stracimy. Byłeś ranny. Pocisk zawierał truciznę, która cię powoli zabijała.

Tak, to ma sens. Zwykła kula nie podziałałaby na niego w taki sposób. Przez tę uszła z niego cała siła.

- Jak się tu dostałem?

- Przyszli po nas Parys i William.

- Bez problemów?

- Z Łowcami? - Pokręciła przecząco głową. Włosy

zatańczyły wokół jej ramion. – Nie. Po drodze zabraliśmy Gilly. Nie spotkaliśmy żadnych Łowców.

Kwestia czasu. Są blisko. Teraz, kiedy udało im się opętanie, wkrótce zaatakują.

– Jak Parys?

– W porządku. Nie wygląda na takiego, który by potrzebował pomocy.

Zapewne chce, żebyśmy tak myśleli. Parys był dobry w zasłanianiu się żartami i uśmiechem. Zapewne żłopał ambrozię i zaniedbywał potrzeby ciała.

– Nie powiem tego! – syknęła Olivia.

Aeron zmarszczył brwi.

– Czego?

– Przepraszam. – Westchnęła. – Wrócił ten głos. Podpowiada, co mam z tobą zrobić. Nazwałam go Pokusa. Jestem prawie pewna, że to demon.

Demon? Nie znał takiego demona, a zatem możliwe, że do miasta zawitała kolejna osoba z listy ze zwojów. Ale czemu uparł się na Olivie? I czepia się seksu?

Nieważne, dość tego.

Ukarać! – domagał się Gniew.

Aeron ucieszył się, że jego demon także wrócił do zdrowia. Tak, chciał ukarać tych, którzy im to zrobili. Musi tylko...

– Nie, nie. – Olivia pokręciła głową. – Widzę, o czym myślisz. Później się zajmiemy tym demonem. Jest wkurzający i tyle. Teraz najbardziej martwię się tobą.

Słodka, kochana Olivia. Jego obrończyni, której nawet nie

przypuszczał, że potrzebuje. Że chce mieć kogoś takiego. Teraz wiedział, że pragnie, desperacko pragnie. Potrzebuje. A jednak musiał przekonać ją do powrotu do nieba. Za... ile dni?

Rzucił okiem na okno. Zza zasłon przeświecał ubywający księżyc.

- Jak długo spałem?

- Większość dnia i nocy. Nadal jesteś nagi, nie wiem, czy zauważyłeś. - Zarumieniła się. - Nie to, żeby to cokolwiek teraz znaczyło.

Większość dnia i nocy. Czyli wkrótce nadejdzie ranek. Osiem dni, żeby przekonać Olivię. Osiem dni, żeby ocalić siebie i Legion.

Osiem dni, żeby jej się oprzeć.

Nie wytrzyma. Jeden dotyk nie wystarczy, uświadomił sobie. Zapragnie więcej. I dostanie jeszcze.

Jeszcze - powtórzył jak echo Gniew.

Nie powstrzyma się. Nie tym razem. Czysty egoizm, ale niech tak będzie. Mógł umrzeć i nie dowiedzieć się, jak to jest zanurzyć się w niej, poczuć, jak zaciska się wokół jego członka, rysuje mu plecy paznokciami, krzyczy jego imię.

Gdy się dowie, przestanie się zastanawiać, przestanie tego pragnąć. Wróci do normalności. Ona dostanie tę swoją „zabawę” i będzie mogła zadowolona wrócić do domu.

Egoizm? Ha! Przecież to on był w tym układzie dawcą.

- W jaki sposób wyzdrowiałem? - Raczej powinien zapytać: czy w połowie drogi stracę parę? Nie zamierzał wypuścić jej z łóżka, dopóki nie da jej podwójnego orgazmu. Przynajmniej.

Był jej to winien. Szyderstwo Olivii o jego marnej jurności nadal bolało.

Spojrzała w bok.

- Antidotum.

Dlaczego nie chciała popatrzeć mu w oczy?

- Anielskie antidotum?

- Tak. - Pokazała mieniącą się niebieską fiołkę na szafce. - Woda z Rzeki Życia. Jedna kropla i po śmierci.

Nic dziwnego, że miał nadwrażliwe zmysły.

- Kiedy się skończy - dodała - nie dostaniemy więcej. Szkoda. Lysander powiedział, że Łowcy mają mnóstwo zatrutych pocisków.

- Jak długo to działa? - Dziwne, pomyślał, że Gniew nie wpadł w szal, skoro podano mu niebiańską substancję. Tymczasem demon zamruczał odrobinę głośniejsze, jakby ucieszony z prezentu.

Nagle Aeron zrozumiał. Legion reprezentowała piekło, natomiast Olivia niebo. Tę drugą już rozgryzł, ale ta pierwsza... Był świadom, że Gniew tęskni za domem. Za jednym i drugim domem. Jak powiedziała Olivia, Ich Lordowskie Mości były niegdyś aniołami, po czym zostały strącone z nieba, czyli z domu numer jeden, do piekła, czyli do domu numer dwa. Sprawa prosta jak drut, chociaż Gniew zrozumiał, w czym rzecz, dopiero gdy przyszło mu porównać piekło do puszki Pandory.

Niebo i piekło... Sam Aeron też wykazał się spóźnionym zapłonem. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Olivia i Legion, czyli dwie połówki pewnej całości, pomyślał. Tak samo jak ja i Gniew.

A skoro mowa o...

- Gdzie jest Legion? - zapytał, rozglądając się po pokoju.

- William się nią zajął, ale nie wiem, jak długo zdierży. -  
Przejechała palcem po jego mostku. - Rytm serca się poprawia, jest coraz mocniejszy.

Skóra zawrzała pod jej dotykiem.

Jeszcze.

Nadstawił uszu, by wsłuchać się w rozmowę piętro wyżej. Sabin i jego drużyna wrócili ze świątyni Niewymawialnych. Wielu rannych, ale szybko wracali do zdrowia. Jak tylko wydobrzeją, zamierzają napaść klub Azyl i wytłuc Łowców.

Nikt nie się nie kwapił, żeby przyjść i sprawdzić, co u Aeron. Nie mieli też dla niego żadnych zadań. Poza Olivią.

- Słusznie zauważyłaś, że jestem nagi - usłyszał własny głos. - Gotowa się zabawić?

Zatchnęło ją. Udrożniło drogi oddechowe, ale znów się zatchnęła.

Nie czekając, aż anielica, no, upadła anielica się zdecyduje... dość czekania! dość!... wyciągnął rękę, złapał za kark i przyciągnął Olivię do siebie, aż padła na niego. Przykleiła miękkie piersi do jego klatki.

O, tak, weźmie ją. I te jej piersi. Bez dwóch zdań, pewnie już wilgotnieje z niecierpliwości.

- Co robisz?!

Wysapane przez wykrzyczane pytanie rozgrzało mu duszę i ciało, ociekało pożądaniem.

- Biorę cię. - W końcu.

Pocałował ją. Ani trochę się nie opierała. Otworzyła usta i wysunęła język. Poczł świeżość wody, którą go napoiła, i cynamonowy zapach Olivii.

Położyła na nim drżące dłonie. Serce mu przyśpieszyło. Miała tak gorącą skórę, że aż parzyło. Załaskotały go jedwabiste loki.

Wsunął dłoń pod jej pupę i posadził na sobie. Ich ciała dopasowały się do siebie. Olivia spontanicznie rozłożyła nogi i go objęła. Jęknął. Tak...

Tak! – zgodził się Gniew.

– Nie – zachrypiąła i się wyrwała. Zsunęła się z łóżka i stanęła na trzęsących się nogach.

Aeronowi i Gniewowi zachciało się wyc.

Wsparł się na łokciach i przyjrzał Olivii. Tylko spokojnie.

– Pragniesz mnie. Wiem, że tego chcesz. – Bogowie, nawet teraz czuł jej podniecenie, ten uderzający do głowy kobiecy zapach piżma.

– Tak, ale nie pozwolę, żebyś mnie nakręcił, a potem zostawił przed końcem. – Zaciśnęła pięści na szacie i niechcący uniosła ją odrobinę, odsłaniając łydki.

Które z rozkoszą by polizał.

– Olivio, ja...

– Nie. – W drodze do komody dwa razy potknęła się o własne nogi. – Nie zniosę tego.

Czyżby płakała?

Aeron przełknął ślinę i wstał. Tylko nie to. Wszystko, byle nie to. Rzeczywiście był nagi. Dumnie machał prężną erekcją.

- Chcę cię. Tym razem do końca, naprawdę. Przyrzekam, Olivio.

- Zamknij się!

No ta... Drastyczny brak postępów. Wszystko schrzanił.

- Zmusz mnie - bąknął. Pocałunkiem. Błagam.

- Nie ty - mruknęła. - Głos, Pokusa. Chce, żebym podniosła szatę i pokazała, że nie mam nic pod spodem.

Oblizwał usta. Podszedł do niej. Nic, nawet bomba Łowców nie powstrzyma go od sprawdzenia, czy to prawda.

- Zaraz się dowiem.

Olivia nabrała gwałtownie powietrza, gdy położył jej na biodrach trzęsące się dłonie. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Co... co ty wyprawiasz?

- Dowiaduję się. - Najpierw ujął jej piersi, kciukiem bawiąc się sutkami. Potem ukląkł, nie odrywając od niej rąk. - Chciałaś się zabawić, to się bawmy.

- Nawet nie zaczynaj, jeśli zamierzasz przerwać w połowie. Ostatnie dni nie były łatwe i...

- Nie przerwę. - Zapach jej podniecenia był coraz intensywniejszy, niczym parna noc, w której pragnął się zatracić. - Nic mnie nie powstrzyma, aniołku. Nic.

Powoli zaczął podnosić jej szatę. Nie zaprotestowała, nawet kiedy na nogach wyskoczyła jej gęsia skórka. Gładkie, smukłe nogi, miód i wanilia. Kiedy dotarł do pupy i przekonał się, że faktycznie nie miała na sobie majteczek, jego członek momentalnie zareagował. Piękne. Czuł pożądanie całym sobą, nawet złożonymi skrzydłami.

Moja.

- A nie, bo moja.

Podciągnął jej szatę, obnażając Olivię od pasa w dół. Powiódł palcami po uroczo zaokrąglonych pośladkach. Rozczapierzył palce i złożył pocałunek na każdym z nich.

- Jeszcze? - zapytał.

- Tak - odpowiedzieli mu Olivia i Gniew zgodnym chórem.

Całował dalej, aż trafił na cudowną miękkość, najcudowniejszą, jaką Bóg Jedyny, jej bóg - jego teraz też, bo raptem uświadomił sobie, że zawsze będzie wielbił bóstwo odpowiedzialne za stworzenie takiej istoty jak ona - kiedykolwiek stworzył.

- Aeronie... - szepnęła.

- Rozstaw nogi. - Złapał ją za uda, kolanami rozsunął stopy. Krew w nim wrzała. - Pochyl się. Najniżej, jak zdołasz.

Zawahała się, po czym wykonała polecenie. Wpatrywał się w nią. Piękna. Słodka. Różowa. Mokra. Dla niego i tylko dla niego. Nawet myśl, że miałby się nią dzielić z demonem (który znowu mruczał), wydała mu się nie na miejscu. Lecz będzie musiał.

- Sprawdź, jak smakujesz. - Poruszył głową i spróbował jej smaku.

- Aeronie!

Spojrzał w górę. Oparła się dłońmi o lustro, a czołem o blat komody. Zamknęła oczy, oddychała szybko i płytko. Zagryzała usta.

- Nie... przerywaj - błagała.

Przejechał językiem po jej kobiecości. Zatrzymał się na



łechtaczce, trącił ją czubkiem języka i possał. Oto jego ambrozja.

Pragnął pochłonąć ją od razu całą, ale się powstrzymał. Już popełnił ten błąd. Teraz nigdzie im się nie śpieszyło, a on dokładnie poznał to jej piękne ciało.

- Ja zaraz... Aeronie...

- Grzeczna dziewczynka. - Zaczął szybciej wachlować językiem.

Rzuciała biodrami w przód i w tył. Kiedy otworzyła się przed nim, wcisnął język do środka. Wrzasnęła, przeszedł ją spazm.

Nie wiedział, ile czasu minęło - minuty, godziny, dni - zanim uspokoiła się na tyle, że mógł wreszcie pochylić się jeszcze niżej i pocałować, polizać jej łydki, które tak podziwiał. Potem wrócił na górę i zajął się dolną częścią jej pleców. Ucałował obydwa zagłębienia, przesunął dłońmi wyżej, aż trafił na piersi. Sutki sterczały dumnie niczym maleńkie perły, więc popieścił je palcami.

Jeszcze.

- Jestem gotowa - wydyszała Olivia. - Wejdz we mnie.

- Jeszcze nie. - Była mokra, owszem, ale to za mało. Chciał, żeby niemal traciła zmysły. Była dziewicą, więc należało rzecz poprowadzić jak trzeba, ułatwić inicjację.

Aeron swój pierwszy raz przeżył z pomniejszą grecką boginią, jedną z trzech Erynni, Megierą, „tą zazdrosną”, jak o niej mówili. Lubiła brutalny, bolesny seks, dlatego też później unikał kobiet lubiących silną rękę swoich mężów. Przy Olivii nie chodziło o to, czy wolał delikatne kobiety, czy dzikie. Po prostu wolał Olivię.

Przejechał językiem po kręgosłupie, wycałował blizny, ślady

po skrzydłach, jednocześnie zdejmując z niej szatę. Jedwabisty potok włosów spadł na ramiona i plecy, zasłaniając w lustrze piersi. O, nie, muszę je widzieć, pomyślał, odgarniając włosy.

Zobaczył sztywne, naprężone sutki. Szczypnął. Położyła głowę na jego ramieniu i przytknęła oczy. Przycisnął do jej pupy gruby, pulsujący członek, aż Olivia zasyczała z pożądania.

Jak tak dalej pójdzie, nici z nieśpiesznego kochania. Powędrował dłonią w dół, aż natrafił na punkt między jej udami. Przedarł się przez kępkę ciemnych miękkich loczków i zagłębił się w gorące, mokre wnętrze. Jeden palec, drugi.

Oboje jęknęli. Aeron złożył pocałunek na jej szyi, patrząc na ich odbicie w lustrze. Cóż za widok! Jego mroczne, wytatuowane ciało, a przed nim miękka jak chmurka, delikatna, wściekle wijąca się postać. Najbardziej erotyczny obraz, jaki kiedykolwiek widział.

Nie, zaraz. Sięgnęła do tyłu, złapała go za głowę i przyciągnęła sobie do ust, jednocześnie drugą dłoń kładąc mu na tyłku. Teraz to jest najbardziej erotyczny obraz, jaki kiedykolwiek widział.

- Jestem gotowa. Naprawdę.

Prawie... prawie... Wsunął w nią jeszcze trzeci palec, rozciągając ją, powiększając tę ociekającą seksem otchłań. A kiedy wyczuł dowód jej dziewictwa, pozwolił sobie na moment upojenia poczuciem posiadania - moja, cała moja - i delikatnie go rozerwał.

Moja! - krzyknął Gniewu.

- Moja. - Nacisnął mocniej.

Spięła się, właściwie zamarła.

- Och, Aeronie...

Wolał ją zranić palcami niż członkiem.

- Przepraszam. Ból. Dobrze. Zaraz. Obietnica. - Mówił jak neandertalczyk, ale jakimś sposobem nie umiał sformułować normalnego zdania. Olivia była jego. Całkowicie, nieodwołalnie jego. Nie potrafił myśleć o niczym innym.

Kiedy znów się rozluźniła, wpił się w jej usta, tańcząc językiem, całował raz i drugi, aż zaczęła się wić zupełnie oddana rozkoszy.

Dopiero teraz była gotowa.

Musiał ją na chwilę puścić. Złapał się za członek. Pulsująca lanca niecierpliwie podskakiwała w jego dłoni, głodna, spragniona. Bał się, że wystarczy ledwie jedno dotknięcie, a będzie po wszystkim. Odwrócić uwagę. Ugryzł się w język, aż popłynęła krew. Pożądanie na moment stępiało. Udało się. Delikatnie pchnął Olivie na komodę, tak że piersiami stała oparta o blat, a potem ostrożnie przysunął się z lancą do jej wejścia.

- Nadal gotowa?

- Teraz, Aeronie. Zrób to!

Cał za całem wsunął się w nią, pozwalając jej przyzwyczać się do jego rozmiarów, zanim pchnął głębiej. Mruczała i dyszała, a z nią Gniew. W końcu znalazł się w niej cały, aż po samą nasadę. Walczył z pokusą pchania, posuwania z całej siły.

- Aeronie...

Wiedział, że to prośba, dlatego wysunął się prawie do

końca, po czym znowu ruszył do przodu. Olivia zareagowała gwałtownie, nacierając na niego, wchłaniając w siebie.

Gdzieś przepadło racjonalne myślenie, coś w nim pękło, prysły pęta powściągliwości. Zatracił się, stracił kontrolę, zapomniał, kim jest, odsunął na bok wszystko poza pragnieniem wypełnienia tej kobiety własnym jestestwem. Posuwał się w niej do przodu i do tyłu, jak tego chciała. Zdeterminowany, napędzany, opętany nie tylko przez demona.

Trzymał ją za biodra – zapewne zostaną siniaki, kruszył jej kości, ale trudno, nie umiał się zatrzymać. Zdziczał, zwariował, istniał wyłącznie dla tej chwili, dla tej kobiety. Była wszystkim, była taką samą jego częścią jak Gniew. Nie mógł bez niej żyć. Umarłby bez niej.

- Aeronie! – wrzeszczała – nie przestawaj, nie przerywaj! Jeszcze!

Jego umysł powtarzał jak echo: „Moja, moja, moja”. Słyszał to tysiąc razy, wciąż powtarzał to demon, ale teraz sam zaczął krzyczeć:

- Moja, moja, moja! – Jego głos wypełniał mu uszy, przepływał przez niego, podkręcał temperaturę, naznaczał go, niszczył to, czym był, kim był, odbudowywał go na nowo, tworzył z niego coś, kogoś nowego, człowieka, jakim zawsze chciał być. Jej mężczyznę. Wtedy „moja” ucichło, a jego miejsce zajęło nowe słowo, silniejsze i o wiele bardziej na miejscu: „twój”. Pragnął do niej należeć, być jej. Być wszystkim, o czym marzyła, spełniać każde jej życzenie.

- Aeronie...

Twój.

Powinien był to przewidzieć, wiedzieć, jak wiele zaczęła dla niego znaczyć, ale zaślepił go upór. Teraz, zredukowany do najbardziej podstawowej cząstki własnego ja, był odarty do żywego mięsa, bezbronny, instynktowny.

Była jego, a on był jej.

Kopniakiem rozstawił jej szerzej nogi. Dotarł w niej jeszcze głębiej. Objął ją i popieścił jej piersi. Krzyknęła i wybuchła. Zacisnęła się wokół jego korzenia jak imadło. Nie wytrzymał i posłał w jej czeluść porcję gorącego nasienia.

- Aeronie! - krzyknęła.

Twój.

Opadł na nią mokry, zdyszany, i zrozumiał, że jego plan „tylko raz” miał zasadniczą wadę: raz nie wystarczy ani jemu, ani demonowi.

Potrzebowali więcej, nie sposób odczuć satysfakcji, nie zaspokoiwszy jej na każdy możliwy sposób. Mogli to zrobić, o tak, mogli, i bez żadnych obaw, bez cienia strachu. Stracił nad sobą kontrolę, ale Gniew nie zaatakował Olivii. Nie zranił jej.

Już wcześniej była nie do odparcia, a teraz... Musiał z nią być, w przeciwnym razie jego życie pozostanie niekompletne, a tak naprawdę przeraźliwie puste. Musiał kochać się z nią każdej nocy, budzić się obok niej każdego ranka i znów się kochać. Chciał o nią dbać i dawać jej gwiazdkę z nieba. Zabawę, radość, namiętność.

Siebie samego.

- Olivio - powiedział łamiącym się głosem, zamierzając obiecać jej siebie na zawsze.

Co ty wyprawiasz? Coś ty sobie wymyślił? Nie możesz tego

zrobić. Ze spoconą piersią przyklejoną do jej pleców zmusił się do wstania.

Gniew jęknął.

- Aeronie - powiedziała cicho, po czym krzyknęła: - Aeronie!

Nie, zaraz, ten okrzyk... Nie, to nie był głos Olivii. Odwrócił się, a razem z nim anioł, i natychmiast zamarli. William i piękna blondynka... no, Legion, musiał sobie przypomnieć, znów zaskoczony jej przemianą... stali w drzwiach sypialni.

Aeron rozłożył skrzydła i otulił nimi Olivię, chroniąc ją przed wzrokiem Williama, który usiłował powstrzymać demona w ludzkim ciele.

Piękna blondynka, demonica Legion, nic nie straciła ze swej siły. Ciągnęła mocarnego Williama za sobą, zbliżała się z morderczym błyskiem w oku.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Olivia nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą stało między nią a Aeronem – i co się teraz działo z Legion. Nagość. Seks. Przyjemność. Szczęście. Nadzieja.

To wszystko przepadło.

Schyliła się po szatę i szybko wsunęła ją przez głowę. Na szczęście Aeron osłonił ją skrzydłami. O ileż bardziej wolałaby rozkoszować się miłym wspomnieniem, sprawdzić, czy Aerona wzięło tak samo jak ją...

Seks... Och, seks to coś o wiele, o wiele więcej, niż podpowiadała wybujala wyobraźnia po tym pierwszym orgazmie, który Aeron jej podarował. Rozkosz, zaspokojenie, wiedza, że ktoś traci dla ciebie głowę. Bliskość, dzielenie się, dawanie, branie. Każda chwila jak mały cud.

Żyła od wielu stuleci. Dlaczego przez cały ten czas nie uprawiała seksu? Cóż, pewnie nie z każdym mężczyzną byłoby tak samo. Tylko z Aeronem był to wyjątkowy akt. Z jej Aeronem. Facetem, do którego wzdychała.

Do rzeczywistości przywołał ją pisk Legion:

- Suka! Dziwka! Zabiję!

Pokusa roześmiała się w głowie Olivii. Demon milczał podczas erotycznych zapasów, bo dostał, czego chciał. Czemu zatem wrócił?

William ze wszystkich sił trzymał Legion, ale w każdej chwili mogła mu się wyrwać. Olivia właściwie miała nadzieję,

że tak się stanie. Ktoś powinien pokazać Legion, gdzie jej miejsce, a ona chętnie to zrobi.

- Ubierz się - poleciła Aeronowi, wściekła, że inna kobieta, zwłaszcza ta kobieta, widzi go nago. Wszystkie tatuaże należą do niej i tylko do niej. W każdym sensie. Żałowała, że nie polizała ich w namiętnych chwilach.

Następnym razem.

Czy będzie następny raz?

Z hardą, nieodgadnioną miną wciągnął spodnie i zapiął pasek. Ponieważ nadal miał rozłożone skrzydła, nie mógł włożyć koszuli.

Wreszcie jako tako odziany, zaczął działać. Podeszedł do Legion, złapał ją w pasie i podniósł jak worek ziemniaków.

- Zostaw mnie! - wrzeszczała. - Zostaw, niech ją dorwę!

- Dzięki za pomoc - rzucił Williamowi. - Już sam sobie poradzę.

William miał poraną, krwawiącą twarz i poranione ramiona. Skinął tylko głową, wykrzywiając usta w drwiącym uśmiešku.

- Powodzenia, kolego. Aha, byłbym zapomniał, zwołano naradę. W bawialni. Za dziesięć minut. - Wyszedł na korytarz, zamknął za sobą drzwi i odszedł, pogwizdując pod nosem.

Aeron z rozmachem cisnął wierzgający bagaż na łóżko. Legion odbiła się kilka razy od materaca, łypiąc wściekle na Olivię.

- Zostań - warknął.

Legion zamarła wpatrzona w niego, aż wreszcie instynkt



samozachowawczy wziął górę i uspokoiła się nieco. Zaraz jednak do głosu doszła determinacja. Demonica przysiadła na brzegu łóżka, wsparła się na łokciach, wypięła pierś i rozstawiła nogi szeroko na podłodze.

- Może do mnie dołączysz? - zapytała chrapliwym głosem.

Co to, to nie, pomyślała Olivia, natomiast Pokusa zawyła. Starczy! Energicznie wyminęła Aeroną i stanęła przed Legionem. Zanim demonica i wojownik zorientowali się, co jest grane, Olivia palnęła Legion w zęby.

Odskoczyła jej głowa, z ust pociekła krew. Pięść Olivii zapulsowała bólem, ale się nie przejęła. Spróbuj go teraz pocałować, cwaniaro, pomyślała mściwie.

Ciężkie, twarde dłonie spoczęły na jej ramionach i nią zakreśliły. Aeron nie patrzył na nią, lecz ponad jej ramieniem na Legion.

- Zostań.

Rozkazowi odpowiedziało warknięcie. Posłuszne warknięcie.

W końcu spojrzał na Olivię. W jego fioletowych źrenicach malowało się zaskoczenie, które stopniowo wypierało złość.

- Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał cię zbesztać.

- Nie pozwolę tak do siebie mówić. - Uniosła brodę.

- Nie będziesz musiała. - Znowu łypnął na Legion. - Rozumiesz?

To nagłe wsparcie zaskoczyło Olivię. Czyżby wybrał ją, a nie Legion? Zabrakło jej tchu. Nogi się pod nią ugięły. Nie miała jednak czasu, by pławić się w tym cudownym uczuciu, bo Aeron wyminął ją, jakby już o niej zapomniał, i kucnął przed

Legion.

- Nie ma potrzeby, byś raniła moją... anielicę. Kocham cię - powiedział. - Wiesz o tym. - Mówił łagodnie, czule. - Powiedz, że wiesz.

- Wiem. - Złość uszła z Legion. Położyła mu dłoń na brodzie i próbowała przyciągnąć, żeby pocałować. - Też cię kocham.

Aeron delikatnie, acz stanowczo zabrał jej dłonie.

- Kocham cię, ale nie w taki sposób. Kocham cię jak córkę. Powiedz, że o tym wiesz.

Najpierw ponownie opanował ją gniew, potem szok, a na koniec strach. Wszystko w niecałą sekundę. Zadrzał jej podbródek, a w oczach zamajaczyły żalosne łzy.

- Ale ja jestem ładna.

- Wcześniej też byłaś ładna. To niczego nie zmienia.

- Nie. - Legion pokręciła głową. - Musisz być ze mną. Musisz...

- Kochanie, nic z tego.

- Czy to... przez anioła? - spytała przez łzy.

- Ona nie ma nic wspólnego z tym, co do ciebie czuję.

Olivia raptem zapragnęła znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tu. Nie powinna być świadkiem tej bardzo osobistej rozmowy. Ruszyła do drzwi.

Stój! Dokąd się wybierasz? - awanturowała się Pokusa. Kiedy wreszcie ta paskuda sobie pójdzie?

- Kłamiesz! - wyrzuciła z siebie Legion. - Kochasz ją.

Jej dłoń zamarła na klamce.

Cisza. Jaka będzie odpowiedź? Musiała to wiedzieć.

- Legion... - z westchnieniem zaczął Aeron, lecz zabrakło mu dalszych słów.

Rozczarowanie stanęło jej w gardle, ale nadal nie mogła się zmusić, by wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Jeszcze nie. Może on...

- Nie możesz jej kochać! - krzyknęła demonica. - Musisz kochać mnie.

- Przecież już mówiłem, że cię kocham.

Olivia miała supeł na żołądku... Powiedz, popędzała w myślach Aeron. Powiedz.

- Nie! Masz mnie kochać jak żonę. Musisz mi się oddać ciałem, bo jak nie...

- Bo jak nie, to co?

Olivia zastygła. Boże Jedyny... Umowa! Zupełnie zapomniała, że Legion zawarła pakt z Lucyferem. Strach, wielki strach. Odwróciła się i przywarła plecami do drewnianych drzwi. Drżała, czekając na to, co dalej nastąpi. Na słowa... Musiała je usłyszeć, i to nawet bardziej niż Aeronową deklarację miłości.

- Powiedz mu - rozkazała Olivia. - Zasługuje, żeby wiedzieć.

- Powiedz mi - powtórzył Aeron.

Legion przełknęła ślinę.

- Jeśli nie zdołam cię uwieść w osiem dni, Lucyfer... opęta moje nowe ciało - szepnęła. - Jeśli mi się nie uda, on mnie wykorzysta, żeby zabić ciebie i twoich przyjaciół.

Nie. Nie! - rozległ się przeraźliwy krzyk w głowie Olivii.

Natomiast Aeron spojrzał na nią niepewnie, jakby nie do końca rozumiał wyznanie Legion.

- Miałby nas zabić? - zadumał się na moment. - Przecież nie może opuścić piekła. Nie może...

- Może. Jeśli ją opęta, może zrobić wszystko - wychrypiała Olivia, kładąc dłonie na swojej szyi. Horror nie trwał długo. Krew zamarzła jej w żyłach. Przestała czuć. Znalazła się tak blisko raju tylko po to, by spaść do piekła. - Może rzucić ją w ramiona każdego, przejąć kontrolę nad Łowcami, wpływając na ludzi i napuścić ich na was. Może nawet sięgnąć do ziem anielskich i wysiec moich braci.

Aeron cały stężał, stwardniał, miał wrażenie, że jego kręgosłup zamienił się w kawał stalowej rury.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Naprawdę nie wiesz? Dla władzy, dla wolności, a także by nasycić wrodzoną złośliwość. Pogardza aniołami. Mieliśmy za nim pójść, ale wybraliśmy służbę u boku Boga Jedyneho. Najbardziej pogardza naszym Bogiem. Pragnie jego końca. Uda mu się, jeśli wypuści z piekieł Lordowskie Mości.

Starczy tych głupstw. Zamknij ją! - rozkazała Pokusa.

Olivia zignorowała to, lecz zaraz zamrugła zdumiona. Już wcześniej wiedziała, że tajemniczy głos należy do mężczyzny, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, że ten ktoś chciał, by zdobyła Aeron, a mówiąc dokładniej - żeby nie udało się tego zrobić Legion. Ten mężczyzna nie chciał dopuścić, by Legion zaciągnęła Aeron do łóżka.

To nie demon.

To był Lucyfer! To on był Pokusą. Nie musiał opuszczać piekła, by być słyszany na ziemi, szeptać do ucha wybranej osobie. Musiał się jedynie związać z duszą gotową na zepsucie.

Do widzenia słodkie odrętwienie. Strach powrócił i wymieszał się z poczuciem wstydu. Jak mogła się tego nie domyślić? Jak mogła minąć się z prawdą? Głupi anioł.

- Dlaczego się z nim ułożyłaś? - zapytał Aeron.

Łzy płynęły Legion po policzkach.

- Chciałam być ładna. Bo tego chciałeś. Myślałam, że cię zdobędę, a ty zapomnisz o aniele. Myślałam, że cię uszczęśliwię.

Przejechał dłonią po twarzy.

- Nie wierzę. Czy masz pojęcie, coś narobiła? Masz pojęcie, jakie moce wprowadziłaś w ruch?

Legion kiwnęła drżącą brodą.

- Przepraszam. Przepraszam.

Po chwili ciszy zabrzmiało pełne smutku:

- Ja też.

Gdy wypowiedział te słowa, Olivia już wiedziała. Po prostu wiedziała. Zdecydował się. Prześpi się z Legion. Wejdzie w jej ciało tak samo, jak wszedł w ciało Olivii, by uchronić demonicę przed opętaniem, obronić przyjaciół przed Lucyferem, nie dopuścić do zwycięstwa Łowców.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale się ich pozbyła. Wybierając takie rozwiązanie, Aeron udowodni, że to, co przeżył z Olivią, było w gruncie rzeczy niczym. Nie mogła z nim zostać. Przecież musiał o tym wiedzieć.

Czy ta wiedza ułatwiła mu decyzję? - zastanawiała się gorzko. Nie ma opcji, by tu została, gdy prześpi się z inną. Nieważne, z jakich przyczyn tak postąpi.

Czyli wygląda na to, że i ona powinna podjąć pewną

decyzję. Odejdzie, to pewne. Powróci do nieba, być może ratując przy tym życie Aeron, czy raczej zostanie na ziemi, przeniesie się w inne miejsce?

Zapewne zostanie na ziemi, bo jakżeby mogła wrócić do domu? Zmieniła się, była człowiekiem w najważniejszych aspektach. Tam, na górze, będzie jedną wielką żalością, nikomu nie zanieśli radości, nawet samej sobie. Będzie do niczego. A jeśli nawet kiedykolwiek zmieni zdanie, po powrocie do nieba nie pozwolą jej ponownie upaść. Zostanie uśmiercona lub na zawsze wtrącona do piekła. Oto jedyna droga dla anioła, który dwukrotnie zboczył z boskiej ścieżki.

Ale jak miałyby żyć na ziemi z wiedzą, że mogła ocalić Aeron, lecz tego nie zrobiła? Nawet jeżeli ocalić go można było tylko w jeden sposób, a mianowicie zgodzić się, by uprawiał seks z inną kobietą?

Czy naprawdę jest tak bezinteresowna?

Nie, jednak nie. Powinna była go zabić, gdy miała ku temu okazję, bo wówczas obydwójgu oszczędziłaby bólu. W jej głosie rozbrzmiał kolejny gorzki śmiech, który tym razem wydostał się na zewnątrz.

Aeron sztywno wstał, jakby zapomniał, jak się poruszać.

- Mamy trochę czasu. To może poczekać.

Aha, czyli nie zamierzał się od razu przespać z Legion. Marna pociecha.

- Dziękuję - powiedziała demonica, zarazem wdzięczna i zadowolona, jak i zawstydzona. - Obiecuję, że...

Odwrócił się od niej, ucinając tyradę. Olivia pożarła go wzrokiem. To jego męskie piękno, ta moc. Nie, nie jestem aż tak bezinteresowna, uznała. Jestem aż tak zakochana.

Miłość. Słowo wybrzmiało echem w jej umyśle. Kochała go bez reszty, całkowicie, szczerze i tak mocno, jak to w ogóle możliwe. To dla niego biło jej serce, był źródłem jej radości. Umarłaby dla niego. Był silny i odważny, dziki i troskliwy. Sam bezinteresownie dawał. Jak go nie kochać?

Zostanie z nim, dopóki nie postanowi pójść do łóżka z Legion. Będzie się cieszyła każdą spędzoną z nim chwilą. A potem... potem wróci do nieba. Dopilnuje, by Lysander dotrzymał słowa i zwrócił się z prośbą do Rady o zachowanie Aeroną przy życiu.

Tyle że to wcale jeszcze nie znaczy, iż Rada się zgodzi.

Trudno, trzeba będzie znaleźć inny sposób.

Co za różnica, tych kilka dni, pomyślała smutno. Przybyła tu świadoma nieuchronnej śmierci Aeroną, szczęśliwa, że dane im będzie spędzić ze sobą trochę czasu i gotowa zasmakować ludzkich przyjemności. Niestety, wszystko się zmieniło. Nie potrafiła myśleć, że miałby umrzeć. Że znikną jego odwaga i siła.

- Nie przejmuj się, Aeronie - powiedziała. - Ja niedługo odejdę, a wy z Legion będziecie bezpieczni.

Legion gapiła się na nią, rozdziawiając usta.

Lucyfer wrzeszczał bluźnierstwa w jej głowie.

Aeron zrobił gniewną minę. Jego oczy pulsowały czerwienią. Były to oczy demona.

- Powiedziałem, że mamy czas. Nie musimy o tym myśleć akurat teraz. Zostajesz i koniec. Dość gadania. Mam spotkanie. Zostawiam was tu obie i chcę, żebyście się razem grzecznie, powtarzam: grzecznie pobawiły. Czy to jasne? Obiecuję, że pożałujecie, jeśli którejś coś się stanie. - Nie

czekał na odpowiedź, tylko wypadł z pokoju jak burza.

W przeciwieństwie do Williama nie był delikatny, bo trzasnął drzwiami tak, że obrazki prawie pospadały ze ścian.

Po tym wszystkim, co właśnie przecierpiała, co uświadomiła sobie i co postanowiła, odrobina współczucia... ot, jakiś pożegnalny buziak... byłaby wskazana.

Olivia patrzyła na Legion. Legion patrzyła na Olivię.

- Tak - rzuciła Olivia, bo nie przyszło jej nic lepszego do głowy. Nadal pulsowała pożądaniem. Nadal czuła wilgoć, którą Aeron w niej pozostawił. Wkrótce ta oto kobieta doświadczy z nim tego samego.

- Nie zostaję tu z tobą - syknęła Legion.

- No to jest nas dwie. Idę sobie.

Legion, szczerząc dziąsła, skoczyła na równe nogi.

- Wracasz do nieba?

- Jeszcze nie. Zamierzam posłuchać, o czym będą mówili na spotkaniu.

Uśmiech zniknął, ale Legion zerknęła na drzwi.

- Masz takie słabe uszy, że pewnie potrzebujesz kogoś, kto by ci przełożył szept na anielski.

Nie odpowiedziała. Chciała posłać tej kobiecie wiązkę czystej nienawiści, ale nie dała rady, nienawiść wymaga bowiem energii, a tej Olivii brakowało. Poza tym, gdyby wszystko poszło tak, jak wcześniej zakładała, demonica, przynajmniej formalnie rzecz biorąc, zostałaby jej pasierbicą.

Mało tego, Legion zrobiła wszystko, by zdobyć swojego mężczyznę. Podobnie jak Olivia.



Tyle że to Legion zwyciężyła.

Dobrze być w domu, pomyślał Strider, rozglądając się po bawialni. Zebrali się wszyscy z wyjątkiem Gideona, który wedle słów naczelnego plotkarza fortecy, Williama, był w lochu i zabawiał się z najnowszym nabytkiem.

Wojownicy, wielkie, zacięte cielska, zajmowali całą powierzchnię pokoju, nasączając atmosferę niemożliwą ilością testosteronu. Kobiety siedziały na sofach i fotelach, dosłownie rozstawiwszy mężczyzn po kątach.

Lucien i Sabin grali w bilard i rozmawiali o czymś między sobą, pewnie ustalając strategię, zanim przemówią do całej grupy. William siedział przed telewizorem i grał w jakąś grę. Aeron i Parys stali w najdalszym kącie, przekazując sobie flaszkę z rąk do rąk. Obaj wyglądali nieszczególnie, zwłaszcza Aeron. Twarz miał niczym wykutą z żywego granitu, a jego tatuaże zdawały się odstawać od bladej skóry. A oczy... do diabła, czerwone. Oczy demona.

Nadal zdrowieje po tym zatrutym pocisku? - dociekał w duchu Parys. Czy to raczej coś bardziej osobistego?

Strider dopiero przedwczoraj zawitał do fortecy, ale do jego uszu zdążyły dotrzeć - i to z trzech źródeł! - pogłoski o kłopotach z aniołkiem. Cameo, Kaia i Legion... och, jakże odmieniona Legion!... wszystkie przedstawiły cokolwiek różniące się opinie na ten temat. Cameo polubiła Olivie, nazwała ją „pojętną” i „pomocną”. Kaia z kolei podkreśliła, że z aniołka nie taki znowu aniołek. A Legion... Legion uznała ją za sukę, która zamorduje Aeroną we śnie.

Kaia stwierdziła, że Aeron się z nią ożeni. Znaczy się z Olivią, nie z Kaią czy z Legion. Cameo oznajmiła, że Aeron pozbędzie się jej raz na zawsze. Legion powiedziała, że to

suka i morderczyni.

W zasadzie powiedziała niewiele więcej. Ach, tak, poprosiła Stridera, żeby zabił tę „sukę i morderczynię”. Kiedy odmówił, zagroziła, że zapłaci komuś, kto go załatwi „jak w pudle”.

- Czekam! - zawołał Strider. - Cierpliwości to ja ni mam.

Wreszcie Lucien i Sabin zakończyli grę, skinęli porozumiewawczo głowami i przeszli na środek pomieszczenia. Rozmowy stopniowo ucichły.

Obydwaj ustawili się w pozycji spoczynnej. Niby na luzie, ale gotowi do akcji. To dobrze. Zapanowała atmosfera wyczekiwania.

- Zwołaliśmy spotkanie, żeby grupy mogły poinformować się wzajemnie o wydarzeniach w Rzymie i Budzie - zaczął Sabin. - Powiem pierwszy. Niewymawialni chcą, żebyśmy im dostarczyli głowę Kronosa. W ten sposób odzyskają wolność, a wówczas... trudno powiedzieć, jak wiele zła wyrządzą.

- Asekuracyjnie - podjął wątek Lucien - wyznaczyli to samo zadanie Łowcom. Ten, któremu uda się zdobyć głowę Kronosa, otrzyma od Niewymawialnych czwarty i ostatni artefakt.

Kij Samobij. Nikt nie wiedział, do czego służył. Zresztą, nawet gdyby okazał się bezużyteczny, Strider rozniósłby w pył całą armię, byle dorwać go w swoje ręce. Jeśli istniało choćby minimalne prawdopodobieństwo, że to przedmiot obdarzony mocą, absolutnie nie mógł znaleźć się w posiadaniu wroga.

- Ale Kronos to bóg - odezwał się Maddox. Wszyscy kiedyś stawili czoło bogom. To dlatego dziś mieszkali na ziemi, a nie w niebie. To dlatego nosili w sobie demony. - Nie

powstrzymamy go. – Choć temat był niewesoły, Maddox nigdy nie wyglądał na bardziej szczęśliwego.

Dlaczego? Później będzie czas na dociekania, napomniał się Strider. Teraz były ważniejsze sprawy do rozwikłania. Bogowie zawsze byli potężniejsi od Władców, gotowi zmieść ich z powierzchni istnienia machnięciem kapryśnej dłoni.

– Tak, Kronos to bóg, tyle że opętany bóg – powiedziała Cameo. – Jego demon ma jakąś słabość. Jak wszystkie.

Ach, ta agonia w jej głosie. Stridera drażniła tak bardzo, że niemal zgubił sens wypowiedzi.

– Jego demon to Chciwość – oznajmił Aeron, a męka w jego głosie stukrotnie przewyższała tę u Cameo.

Jasny gwint. Strider musiał sobie przeczyścić uszy. Zaraz, zaraz. Wróc. Kronos jest opętany Chciwością, a Cameo zauważyła całkiem słusznie, że każdy demon ma jakąś słabość, która naraża wojowników na niebezpieczeństwo. W przypadku Stridera to przegrana i śpiączka, w razie gdyby nie wygrał. Wówczas, gdyby go zaatakować, nie umiałby się obronić.

Jaką słabość miał Kronos?

Warto byłoby się wywiedzieć, gdyby przyszło co do czego. Nie to, żeby planował walkę z królem bogów, ale lepiej być przygotowanym.

Kątem oka dostrzegł pokazującego coś na migi Amuna.

– Co z obrazem Daniki? – przetłumaczył. – Tym, na którym Galen skraca Kronosa o głowę? – Od siebie zaś dodał: – Wiem, że liczymy na zmianę klątwy, której zapowiedź ujrzeliśmy, ale może rzecz nie w tym, by pozbawiać Kronosa głowy. Może powinniśmy się skupić na zabiciu Galena.

- Galen ma Opończę - powiedział Reyes, podchodząc do sofy. Podniósł Danikę, usiadł i posadził ją sobie na kolanach. - Obawiam się, że będzie go trudniej zabić niż boga.

- Galen ma Opończę - powtórzył Aeron - więc dlaczego nic nie robi? Jego wojska ściągnęły do miasta już jakiś czas temu. Czemu nie atakuje?

Maddox wzruszył ramionami.

- Może czekali na wyniki eksperymentu z Nieufnością. A teraz, skoro się powiodło...

- Musimy uderzyć jako pierwsi - stwierdził Aeron - i wziąć ich z zaskoczenia. Przetrzebimy szeregi Łowców, zyskamy na czasie, zastanowimy się, co z Nieufnością, a może nawet wypłoszymy Galena z kryjówki.

Mądrze gada, ale czyżby wracała jego żądza mordy? - zaniepokoił się Strider. Cóż, poza czerwienią w oczach, Aeron zaciskał nerwowo pięści i wydawał się wyjątkowo spięty.

- Ale czy na pewno się nas nie spodziewają? - zapytał Reyes.

Żołnierze na wyspie byli przygotowani. To może być nowa taktyka Łowców. Wielu Władców nadal lizało rany po bitwie, nie byli w szczytowej formie, by zaś wygrać rozprawę na taką skalę, należało dać z siebie absolutnie wszystko.

- Nie zapominajmy, że mają po swojej stronie Reę. Trudno powiedzieć, w jaki sposób im pomaga.

- Nieprawda - odezwał się po raz pierwszy Torin. Zamontował w bawialni głośnik i monitor, by uczestniczyć w spotkaniach, nie ruszając się z centrum dowodzenia. - Rozmawiałem z Kronosem. Akurat dzisiaj zapewnia swojej „ukochanej” żonie tyle rozrywki, ile jest w stanie. To dlatego

poprosiłem Luciena i Sabina, aby natychmiast zwołali naradę. Dziś wszystko, co robimy, odbywa się bez boskiej interwencji. Król i królowa są zajęci.

Nikt nie będzie przeszkadzał. Ale też nikt nie pomoże.

Po sali rozszedł się pomruk. Jeden za drugim przekazywali sobie krótkie słowo:

- Tak.

- I tak nie możemy spać - mruknął Maddox. - Nie przy tym Koszmarze. Aha, właśnie... kiedy się jej pozbędziemy?

Nikt mu nie odpowiedział, natomiast jeśli chodzi o kwestię zasadniczą, to postanowiono, że tej nocy nastąpi atak.

## Rozdział dwudziesty drugi

Gideon słyszał nad głową szuranie stóp. Aha, wojownicy się śpieszą. Nawet wychwycił szczęk broni i ostrzy wysuwanych z pochew.

Mało go to obeszło. Nie ruszył się. Od chwili, gdy zszedł do podziemi, minęły prawie dwadzieścia cztery godziny. Scarlet, po tym jak rzuciła:

- Kłamstwo. Nareszcie razem - przeklęła go z sykiem. Następnie dodała: - Skoro już wiem, że ty to ty, możesz sobie pójść. - Odwróciła się plecami, położyła na pryczy i skutecznie go ignorowała.

O świcie zasnęła jak kamień. W żaden sposób nie dało się jej obudzić, a wstała tuż po zachodzie słońca.

Usiadła, gwałtownie nabierając powietrza, wodząc dokoła szalonym wzrokiem. Jednak kiedy namierzyła Gideona, dzikość uleciała, a zastąpiły ją gniew i uraza.

Skąd te uczucia? - zachodził w głowę.

Wreszcie klapnęła z powrotem na materac.

- Wiesz, nie mogę tu siedzieć cały dzień - powiedział. Torinowi, który podglądał lochy okiem kamer, zapewne zrobiło się go żal, bo Katastrofa już dawno przyniosła mu krzesło. Przysunął je możliwie najbliżej celi, wyciągnął długie nogi, stopy oparł o kraty.

- Idź sobie - zażądała Scarlet.

Usłyszeć jej głos w tej ciszy, było jak odnaleźć kwaśną

sadzawkę z Łowcami w środku, czyli cud-miód. Przeszedł go dreszcz. Dzięki bogom nie zdążył wypowiedzieć tego na głos. Doprawdy, żenujące.

- Co, teraz będziesz mnie ignorował? - mruknęła.

Miałaby za swoje, skoro sama wcześniej na niego gwizdała.

- Ano. Ignoruję cię. - Każda komórka w jego ciele śledziła najdrobniejszy jej ruch. Choć pragnął dać jej to, na co zasłużyła, nie mógł tego zrobić.

Wstyd. Mężczyźni powinni rządzić, a kobiety być wdzięczne za ich uwagę. Mężczyźni powinni wydawać rozkazy, a kobiety ich słuchać.

Okej, niech będzie. Wcześniej tak o tym nie myślał, ale teraz zajebicie chciał, żeby tak było. Nie pomagało, że Kłamstwo stawało się w jej rękach miękkie jak wosk, ciche jak mysz pod miotłą, mruczało z zadowolenia, szczęśliwe z racji bliskości Koszmaru.

Znów zapadła cisza. Wiedział, że Scarlet go sprawdza. Dlaczego? Nie wiedział. To nie on ją zamknął. Owszem, nie zamknął, ale i nie uwolnił. Za to jej pilnował, bo inaczej by mu uciekła.

Scarlet... Jakie ładne imię. Pasowało do niej. Pasowało do krzywizny jej złośliwych warg, łatwości, z jaką zbijała go z tropu, i do mroku jej osobowości. Przejechała dłonią po twarzy.

- Idź już, no. Skończyłam z tobą.

Fajnie, jak mówiła. Przesiedziałyby tu całą wieczność, byle być przy niej. Co? Co mu się kołacze we łbie? Toż za grosz nie ma w tym sensu!

- Nie nazywam się Gideon. - Proszę bardzo. Proste. Łatwe.

Oby w zamian pisnęła coś na swój temat. Na przykład skąd go zna albo skąd on ją zna, tyle że nie pamięta.

- Ech.

I tyle z rozmowy.

Wiedziała? Skąd? Raczej mu nie powie, więc po co pytać.

- Dużo wiem o tobie. Na przykład to, że nie potrafisz wchodzić ludziom do snu.

- No co ty, poważnie?

Nie tak łatwo. Nie tak prosto.

- Nie zniósłbym, gdybyś zostawiła moich przyjaciół w spokoju.

- Okej. Załatwione. Będę się z nimi zabawiała przez całą noc, żeby cię uszczęśliwić.

Spojrzał w sufit, modląc się o cierpliwość.

- Tak do mnie mów. - Cholera. Rzadko kiedy w ogóle zwracał uwagę, że posługuje się samymi kłamstwami, ale teraz drażniło go to jak jasna cholera.

- A może wolałbyś, żebym się skupiła na tobie?

- Nie. - Tak. Chciał, żeby przyjaciele wypoczęli w spokoju, chciał, by trzymała się z daleka od ich snów, bo... bo pragnął mieć ją całą dla siebie. Nawet ten jej... talent. Dopóki go nie rozgryzie.

Nadal nic nie trzymało się kupy. Przecież nie był z natury zaborczy. Mało tego, nie miał powodu zachowywać się w ten sposób w stosunku do tej kobiety.

- Sorry - odparła, choć jej głos mówił co innego. - Tego nie mogę obiecać.



- Nie będą chcieli cię naszprycować.

- Czym? Mogę poprosić o vicodin?

Czyli lubi ludzkie prochy. Trudno ją winić. Sam raz czy dwa, a może dwadzieścia, też je lubił. Słabo na niego działały, ale trochę to zawsze lepiej niż nic.

- Skąd wiedziałaś, że kocham pająki?

- Aleś rozmowny. Zamkniesz się, jak ci odpowiem? Milczenie biorę za zgodę. Skąd wiedziałam, że kochasz pająki? Bo wchodzę do mózgu człowieka i wyczuwam takie różne rzeczy. A teraz przymknij jadaczkę.

Prawda. Jego demon wyczuwał prawdę z taką samą łatwością, jakby rozpoznawał Łowcę w szeregu Władców. Zwykle demon nienawidził prawdy, czuł do niej odrazę, choć Gideon się nią rozkoszował. Dziś demon siedział cicho, zadowolony. Nieważne, co plotła dziewczyna.

- To stąd nie poznałaś mojego imienia?

- Widzę, że nie ma co się z tobą targować. - Walnęła w ścianę, aż posypał się kurz. - No i co teraz? Będziesz mnie tak wnerwiał, dopóki nie powiem wszystkiego, co wiem?

Nie przyznał się, że po prostu chciał z nią być, więc tylko wyciągnął w górę zabandażowane dłonie i pomachał nimi.

- Mógłbym robić tyle ciekawszych rzeczy. Na przykład walczyć z kumplami.

- Byle rana nie przeszkodzi prawdziwemu wojownikowi.

Au.

- No, bo prawdziwy wojownik lubi każdemu wchodzić w drogę i pomagać wrogowi.

- Prawdziwy wojownik nie czeka, aż dostanie wszystko jak

na dłoni. – Prychnęła. – He, he, a ty nie masz dłoni.

Ho, ho, ale zabawne.

– Gdybym nie miał wszystkich palców, to bym ci nie pokazał.

– Więcej szczeka, niż gryzie. To chyba o tobie, smutny biedaku.

Masz jakiś problem? – chciał zapytać, ale wyszłoby mu: „Dlaczego nie masz żadnego problemu?”. Wolał nie usłyszeć w odpowiedzi: „Głupie pytanie. Mam problem. Z tobą”. Na to on by jej powiedział: „Cóż, nie chcę wiedzieć jaki”, a ona: „To dobrze, bo i tak nie chciałam ci powiedzieć”.

W przeszłości nie raz odgrywał podobne sceny. Był sfrustrowany, zdezorientowany, ciekawy, przejęty, a każda emocja spychała go coraz bardziej nad krawędź przepaści. Wtedy mówił rzeczy, których nie chciał, i robił rzeczy, których nie dało się cofnąć.

– A tak w ogóle, to jak straciłeś dłonie? – burknęła niechętnie, jakby nie chcąc się przed sobą przyznać, że ją to interesuje.

Jej ciekawość mile go połechtala. Część frustracji uleciała.

– Dłonie, cóż, nie zniknęły podczas tortur.

– Sypnąłeś?

– No jasne – odparł z dumą. Nie sypnął. Nie pisnął ani słówka.

– Tak myślałam.

Zacisnął zęby. Skądś wiedziała, że jest kłamstwem? Cały czas wiedziała. Wiedziała, że on nie może mówić prawdy, a mimo to cały czas udawała, że rozumie jego słowa

dosłownie. Czyżby tylko po to, żeby go wkurwić? Bo była na niego zła? Nadal nie rozumiał przyczyn gniewu.

- Łowcy? - zapytała.

- Nie.

- Jak tam wojna z nimi, że tak zapytam?

Czyli wiedziała i o tym. Nie słyszał, żeby była zaangażowana w działania. Najwyraźniej miała sporo informacji, których mieć nie powinna.

- Przegrywamy. - Wygrywamy, ale o włos. Dwa artefakty kontra jeden. Uwolnienie dzieci pół ludzi, pół nieśmiertelnych, hodowanych przez Łowców. Odkrycie kryjówek w Budzie. Nie mógł jej tego powiedzieć.

- Skoro nie bardzo mnie znasz, zastanawiam się, czy nie przysłaś tu po mnie.

- Myśl, co chcesz... Słuchaj, mówiłam twojemu kumpłowi, żebyście zostawili mnie w spokoju. Wiedziałam, że mnie szukacie, i wolałam, żebyście tego nie robili. To wszystko.

Nieprawda. Niemożliwe. Ale jak tego dowieść? Kłamstwo nadal nie pomagało.

- Skąd mnie nie znasz? Dlaczego nie czuję, że cię znam, skoro już się spotkaliśmy?

Łypnęła na niego i zmrużyła oczy, które raptem wypełniły się gniewem.

- Nie pamiętasz mnie? - Okej. Gniew to mało powiedziane. Wściekłość raczej. - Nie pamiętasz żadnych szczegółów?

- Nie... - Kłamać, kłamać! Cholera, nie powinien musieć sobie o tym przypominać. - Tak. - Ale przecież nie mógł jej znać. Nie zapomniałby kobiety takiej jak ona. Pięknej, dzikiej,

drapieżnej. Otwartej i twardej, a zarazem jakby bezbronnej.

Spotkał przez lata wiele kobiet. Większość to jednorazowe przygody. Kobiety raczej nie wracają do faceta, który non stop powtarza im, jak bardzo są brzydkie i głupie. Albo który uparcie milczy. Nie, nie pamiętał ich twarzy, ale przecież akurat jej by nie zapomniał.

- Byliśmy kochankami - powiedział, żeby jakoś zacząć.

- Ha! - Spojrzała na niego i zmierzyła od stóp do głów. - Opakowanie raczej nie w moim typie, więc nie, nie byliśmy kochankami.

- Nie jestem pewien, czy wiem, o co ci chodzi - powiedział, bo wiedział. Nie spodobał się jej. Zacisnął pięści. - Dla twojej informacji: jestem brzydki jak noc.

Błysk triumfu w jej oczach.

- No wiem, właśnie to powiedziałam.

Przejechał językiem po zębach. Jestem atrakcyjny, do jasnej anielki! Owszem, wyglądał odrobinę... nietradycyjnie. Niebieskie włosy, parę kolczyków tu i tam, tatuaże... chociaż nie na skalę Aerona, ten to poszalał, Gideon przynajmniej kontrolował dziary. Wybierał wzory, które coś dla niego znaczyły.

Para czarnych oczu, które widział za każdym razem, gdy zamykał własne. Para krwiście czerwonych ust. Usiadł wyprostowany jak struna. Scarlet: czarne oczy, usta o krwawej czerwieni.

- No co? - warknęła. - Wiem, że jestem piękna, w przeciwieństwie do ciebie, ale proszę cię, bez przesady. Zachowuj się, na miłość bogów.

Miał ten obraz od zawsze. Czarne oczy, czerwone usta.

Zdanie, które wypowiedziały jedynie w najczarniejszą godzinę nocy:

- Rozdzielić się, to umrzeć.

I jasnoczerwone kwiaty.

W myślach widział słowa i kwiaty oplatające się wokół kobiecego nadgarstka. Serce przyśpieszało zawsze, gdy je widział, postanowił więc te słowa, a także kwiaty, wytatuować sobie wokół talii. Trochę to babskie, parę osób się nabijało, ale co tam.

- Nie chcę zobaczyć dolnej części twoich pleców - rzucił oschle.

Zamarła i przestała oddychać.

- Nie tylko zwykłe „nie”, ale „idź w cholerę”.

- Nie zamierzam cię prosić. - Musiał to zobaczyć. Musiał się dowiedzieć. - Nie widziałem cię wcześniej. Nie wiem, że masz tam wytatuowane kwiaty. - Miała, wiedział to.

- Mylisz się. Nie mam.

Na pewno kłamstwo.

- No to nie udowodnij.

- Nie muszę.

Wrr! Irytująca baba. Wstał. Zbyt długo siedział, mięśnie domagały się ruchu.

- Co? Nie udało się, to zaraz uciekasz? Spoko. Strzel focha.

Najpierw chce, żeby sobie poszedł, a teraz robi aferę, bo myśli, że on zaraz pójdzie. Kobiety.

Zabandażowanymi dłońmi nie było łatwo, ale w końcu zdołał unieść koszulę. Odwrócił się, pokazując Scarlet plecy.

Początkowo nie zareagowała, ale potem usłyszała gwałtowny wdech, szelest ubrania i odgłos kroków.

Ciepłe palce weszły w kontakt z jego ciałem. Musiał się ugryźć w język, żeby nie jęknąć z rozkoszy. Miała twarde naskórek, pewnie od broni, i trochę drapała, wodząc palcami po literach i płatkach.

Mogła mieć ukryty nóż, mogła mu go wbić w plecy, gdy stał do niej odwrócony, ale co go to obchodziło? Dotykała go. I to było bardziej podniecające, bardziej... w ogóle bardziej, niż gdy wchodził w kobietę.

- Rozdzielić się, to umrzeć - wyszeptała. - Wiesz, co to znaczy?

- Tak. Nie mów mi. - Błagam, bogowie.

- Ja... - Cofnęła dłoń, cofnęła się krok, dwa.

Gideon się odwrócił. Zapomniał o kratkach i wyciągnął do niej rękę. Trafił na metal i skrzywił się z bólu. Scarlet odskoczyła.

- Nie mów mi - rozkazał.

- Idź sobie, Gideonie.

Po raz pierwszy nazwała go po imieniu. Odczuł to głęboko, poczuł żar, tętno przyspieszyło. Bo choć po raz pierwszy odezwała się do niego po imieniu, już wcześniej słyszał z jej ust swoje imię.

Przypomniawszy sobie, że kiedyś, gdzieś. Krzyczała jego imię z żądy, szeptała błagalnym tonem, cedziła w gniewie, dukała przez łyżki w bólu.

Był z nią.

- Do diabła - powiedział, choć wolałby wymówić jej imię.

Musiała wychwycić tę burzę emocji w jego głosie, bo choć raz darowała sobie ciętą uwagę.

- Idź, Gideonie, jak cię prosiłam. Idź, błagam.

Błagam... Mógłby się założyć, że nieczęsto to mówiła. Była bliska łez, a nie sprawiała wrażenie kobiety gotowej rozplakać się w obecności mężczyzny. Nigdy, z dowolnego powodu.

Chyba że robiła to już wcześniej. Wiedział. Płakała, a on ją tulił. Kiedy? Gdzie?

Chyba tylko wtedy, gdy mieszkał w niebie. Ponieważ nosiła w sobie demona z puszki Pandory, musiała być zbiegłą więźniarką z Tartaru. Nie on wtrącił ją do więzienia, ale czy to możliwe, że spotkał ją, gdy dostarczał innych skazańców? Czy to możliwe, że wówczas rozmawiali?

Jakim cudem coś ich łączyło, a on o tym nie pamiętał?

Czy ktoś wymazał mu pamięć? Bogowie byli do tego zdolni, cóż, byli zdolni do wszystkiego. Ale po co ktoś zadałby sobie taki trud? Co by zyskał? Czemu zapobiegł?

- Nie masz mężczyzny? - Chrypiał tak, że gdyby ktoś go teraz posłuchał, pomyślałby, że cierpi na zapalenie gardła.

- Nie - szepnęła tonem tak smutnym, że oczy zaszyły mu łzami. Ładunek smutku w jej głosie mógł się równać z Cameo, Niedolą wcieloną. - Nie mam.

- Ojciec?

- Nie żyje. - Ułożyła się na pryczy i wpatrzyła w sufit. - Od bardzo dawna.

Mówi prawdę? Do diabła, demonie, pomóż no trochę!

- Matka?

- Nienawidzi mnie.

Będzie musiał przyjąć, że nie skłamała.

- Czy jest ktoś, komu zależy na twoim... szczęściu? - Oby zrozumiała, że chodzi mu o coś przeciwnego.

Zamiast odpowiedzieć, przekręciła się na bok, twarzą do ściany.

- Jeśli ci powiem, co chcesz wiedzieć, zostawisz mnie w spokoju? Tym razem nie udaję, Gideonie. Jeśli powiem, a ty nie...

Nie chciał jej zostawiać. Teraz, bardziej niż do tej pory, pragnął z nią zostać, tyle że musiał poznać odpowiedź, która pomoże mu poskładać łamigłówkę.

- Nie. Powiedz, a zostanę.

Cisza.

- Skłamałam, kiedy powiedziałam, że cię nie poznałam. Poznałam cię od razu. Rozdzielić się, to umrzeć - wychrypiała. - To słowa, które kiedyś powiedziałeś swojej... żonie.



## Rozdział dwudziesty trzeci

Aeron stał na balkonie swojej sypialni, trzymał się kurczowo barierki i patrzył w niebo. Nigdy dotąd nie musiał podejmować tak trudnej decyzji. Miał dokonać wyboru między życiem Legion a Olivii. Gdyby wybrał Olivię – chciał, bardzo chciał – Legion cierpiałaby po kres czasu, a Władcom zagroziłby sam Lucyfer. Wybierając Legion, ocali życie i jej, i swoim przyjaciółom, do tego Olivia będzie mogła bez szwanku wrócić do domu, jak próbował to na niej wymusić na samym początku. Teraz był z rozpaczy i żalu – a wraz z nim Gniew.

Zatrzymaj ją. Proszę. Potrzebujemy jej.

- Nie słuchaj go – powtarzał sobie.

Gdyby miał Legion w zasięgu ręki, dałby jej popalić. Wplątała go w coś takiego, przez nią musiał skrzywdzić i ją, i Olivię. Szpony wydłużyły się i wbiły w dłonie. Metal zapiszczał. Poleciały skry. Najgorsze, że już nie mógł robić z Olivią tego wszystkiego, na co tak bardzo miał ochotę.

Koniec z kochaniem się, bo to właśnie było to: kochanie się. Bronił się przed tym, nie chciał tak, ale w końcu nawet ciało zrozumiało: przebywanie z Olivią jest dobre. Właściwe. Doskonałe.

Lecz nie mógł jej przy sobie zatrzymać. Nawet gdyby jej odejście było sprawą życia i śmierci, żadna kobieta nie zostałaby przy jego boku, wiedząc, że wkrótce będzie musiał spędzić noc z inną. Zrobi to. Gula w gardle. Nie pozwoli

opętać Legion. Nie wpuści niszczyciela Lucyfera do tego świata.

Ostatecznie Olivia jeszcze mi podziękuje, pocieszał się. Gdyby nie odeszła, w końcu przemieniłaby się w człowieka. Wraz z upływem czasu marniałaby, wreszcie nadeszłaby śmierć, a on by patrzył bezsilny. Ta myśl zawsze zbijała go z tropu i przerażała, a jednak oddałby wszystko za więcej czasu z Olivią.

Nie możemy jej stracić – nalegał demon.

- Musimy.

Wolałby ją przytulić, wtedy, na koniec zbliżenia, bo myślał tylko o tym, że zawsze będą razem. A teraz czekała go egzystencja bez niej, za to ze świadomością, że Olivia jest gdzieś tam, wysoko, gdzie nigdy jej nie zobaczy, nie usłyszy, nie poczuje.

Nie!

Jakże mógł się przespać z Legion, skoro Olivia była jedyną kobietą, na jaką reagowało jego ciało? Roześmiał się gorzko. Raptem z braku dziewczyny – wszak nieustannie wmawiał sobie, że nie potrzebuje nikogo – zrobiły się dwie. Jedna go nie pociągała, a druga zamierzała zostawić.

- Niedługo wrócę – obiecała Olivia.

Nie mogę jej stracić, myślał spanikowany. Powiedział, że mają czas, i żeby jeszcze zaczekała. Wszystko po to, by opóźnić nieuniknione, uczynić rozstanie mniej bolesnym.

- Aeronie – dobiegł go cichy głos.

Niebo – westchnął Gniew.

Nie daj się. Postaw opór, mówił sobie.

- Tutaj! - zawołał, nie odwracając się.

Stopy miękko stąpały po podłodze, wreszcie zatrzymały się tuż przy nim.

Wypatrywała nadchodzącej nocy. Owionął go jej dziki zapach. Czuć ją, ale nie dotykać, to prawdziwa tortura... na którą zasłużył.

- Gdzie Legion? - zapytał w obawie, że demonica w każdej chwili może wtargnąć do pokoju.

- Śpi.

- To do niej niepodobne.

- Nafaszerowałam ją prochami, jeśli chcesz wiedzieć. - Olivia wzruszyła ramionami. - Nie żałuję.

Uśmiechnął się leciutko. Bogowie, jak on koch... podziwiał tę kobietę.

Uśmiech zniknął, gdy ujrzał przed oczami jedną z wizji Gniewu: Olivia i Legion skradają się korytarzami fortecy, ostrożnie, na palcach, popychając się nawzajem na ściany. Legion trzyma butelkę wina, Olivia dwa kieliszki.

Widać odwiedziły kuchnię i znalazły alkohol. Ale gdzie jeszcze były? I dlaczego?

Docierają do jego sypialni i Olivia mówi:

- Toast za twój sukces.

- Tak jest - odpowiada zadowolona z siebie Legion. - Mój sukces. Mówiłam ci, że Aeron będzie mój, a nie twój.

Spuściłby jej manto.

- Miałaś rację. - Olivia nalewa wina, a jej twarz traci kolor. Odwrócona do Legion plecami odrywa kawałeczek rękawa

szaty, a potem wrzuca materiał do jednego z kieliszków. – Śpij – mówi do rozpuszczającej się szaty. Odwraca się do Legion z wymuszonym uśmiechem na ustach. – Wiem, kiedy się poddać.

Demonica łapczywie chwyta kieliszek i jeszcze zanim zdąży przełknąć pierwszy łyk, zaczyna chwiać się na nogach.

– Coś... nie tak... – Mętnięjącym wzrokiem patrzy na Olivię.

– Oczywiście. Naprawdę sądziłaś, że cię nie otruję?

– Suka – bełkocze Legion i pada na kolana. Chrapie i zwala się na podłogę.

Widać szata Olivii ma więcej zastosowań, niż początkowo sądził. Powinien się wściec i otruć ją samą, ale ku jego niewysłowionemu zdumieniu, Gniewowi podobają się metody anioła. Niebo właśnie rozegrało partię z piekłem, a demon pragnie uściskać zwycięzcę.

– Jesteś na mnie zły? – zapytała Olivia, wyrывая go z zamyślenia.

– Jestem wdzięczny. – Nie był w nastroju na Legion, nie umiał myśleć o dziewczynie, którą traktował jak własną córkę. Musiał zmienić temat. – Masz inny głos. Zauważyłem to już wcześniej, ale teraz słyszę wyraźniej. – Opowiedziała mu o Legion, a on nie poczuł przymusu, by jej uwierzyć.

– Tak... Coś się zmieniło.

– Co? – zapytał, choć znał odpowiedź. Im więcej czasu Olivia spędza na ziemi, tym więcej traci anielskich zdolności.

Jak ją przyjmą bracia i siostry w niebie, kiedy do nich wróci? Bał się, że zostanie zepchnięta na margines.

Znowu wzruszyła ramionami, ale tym razem się

zaczerwieniła. Przymknął oczy, delektując się jej delikatnością. Kiedy podmuch wiatru wpadł na balkon, porwał splątane kosmyki Olivii i rzucił nimi o gołą klatkę piersiową Aeron, który i tak już był bliski szaleństwa.

Moja. Twoja. Nasza. Na zawsze! – wycie demona.

Jego wycie.

- Nigdy - napomniał się przytomnie.

Otworzył oczy i skupił się na niebie.

- Olivio, kiedy żyłaś tam, w górze...

- Tak?

- Jak tam było?

- Mieszkaliśmy w chmurach, które są czymś zupełnie innym, niż ci się wydaje – mówiła z uczuciem. – Mieliśmy swoje pokoje. Chmury wytwarzały wszystko, o cokolwiek poprosiliśmy. Świat nas nie widzi, ale my doskonale wszystko widzimy: przelatujące anioły, wojowników ganiających demony. Widzimy burze, ale nie są dla nas groźne. Widzimy gwiazdy, ale nie pali nas ich światło.

Demon osiągnął stan czystego, wręcz krystalicznego podniecenia. Tak, tak! – krzyczał w ekstazie.

- I ty to wszystko rzuciłaś. – Dla niego. Dla zabawy. Czuł się upokorzony, winny, zawstydzony. Przecież fundował jej głównie ból i troskę. Ale był też... zadowolony.

- Tak – powiedziała po prostu i nagle zmieniła temat: – Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego masz wytatuowane dwa motyle.

- Ten na plecach jest znakiem mojego demona, a ten na piersi to mój pomysł. Zawsze chciałem mieć przed oczami tę

cienką granicę, po której stąpam.

- Myślę, że nie potrzebujesz przypomnienia, bo nigdy o tym nie zapominasz. - Smutek zastąpił sympatię. - Dość wspominek. Wiem, że szykujesz się na bitwę.

Poczuł się, jakby oblała go kubłem zimnej wody.

- Zgadza się. - Nie zapytał, skąd wiedziała o zbliżającej się walce. Mógł się tylko domyślać, że szpiegowali go z Legion. To dlatego wyszły z pokoju.

- Chcę iść z tobą, Aeronie. Jeśli teraz wrócę do domu, dołączę do was, a Łowcy nawet nie wyczują mojej obecności. Będę cię chroniła jak tarcza. Będę...

- Nie! - Odchrząknął i powtórzył łagodniej: - Nie.

Barierka zawyła i się wygięła. Nie mogę jej stracić, pomyślał.

Gniew jęknął.

- To nie będzie konieczne - odparł.

Nadal mają czas, do diabła.

- I tak muszę odejść, więc czemu nie teraz? Dlaczego nie miałabym ci pomóc?

W innych okolicznościach doceniłby tę determinację, teraz jednak rzucił gniewnie:

- Po co miałabyś mi pomagać? Dlaczego na mnie nie krzyczysz? Dlaczego się nie wściekasz o to, co zamierzam zrobić? - Tak byłoby mu łatwiej.

Spojrzała na niego z ogromny spokojem.

- Nie ma potrzeby, bym uciekała się do tego rodzaju uczuć. Jestem aniołem.

- Upadłym - poprawił ją ponuro. Po raz pierwszy zauważył różnicę... Ileż w tym ironii.

Cisza, potem Olivia jęknęła żałośnie i szepnęła:

- Już niedługo.

Moja.

Przysunął się do niej i otoczył tak, żeby nie mogła uciec. Nie obchodzi jej, że wkrótce się rozstaną? Że nigdy nie będą razem? Że już nigdy nie będą się kochali? Że zrobią coś podłego, niewybaczalnego?

- Puść mnie, Aeronie. - Wciąż była spokojna.

Nigdy! - zaprotestował w duchu.

Nigdy! - zgodził się Gniew.

Nie możemy tak myśleć.

- Czy twoi potraktują cię inaczej, kiedy... wrócisz? - Te słowa z trudem przeszły mu przez gardło. - Nie będziesz tą samą osobą.

- Chętnie przyjmą mnie z powrotem. - Pokręciła głową. - Z wyjątkiem Rady wszyscy są tolerancyjni i bardzo cierpliwi.

- Lysander nie wygląda mi ani na tolerancyjnego, ani na cierpliwego.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Cóż, nie jest typowym aniołem.

Ten uśmiech... Aeron zapragnął więcej. Ile się da, póki...

- Zostało siedem dni. - Przycisnął ją do swojej piersi. Poczul jej sutki, twarde jak jego mięśnie, gotowe. - Obiecuj mi, że zostaniesz jeszcze sześć.

Spokój wreszcie ją opuścił. Zebrały się ciemne chmury.

- Dlaczego?

- Po prostu obiecaj. Proszę.

Proszę - powtórzył jak echo Gniew.

Kto by pomyślał, że wszystko się sprowadzi do tego?

- Nie mogę - odparła. - Przykro mi. - Odwróciła wzrok.

Zobaczył w jej oczach łzy. Łzy, które go osłabiły. Położył jej dłoń na karku i zmusił, by na niego spojrzała, by ujrzała w jego źrenicach moc pożądania, pragnienie równie potężne jak jej upór.

- Czyli „pomyślę”, tak?

- Nie. - Uśmiechnęła się blado. - Czyli „nie”.

Zrobiłem to, pomyślał. Rozśmieszyłem ją.

- Ile możesz mi obiecać? - Przyjmie cokolwiek.

- Dzień - zaproponowała cicho.

Dzień to za mało. Wieczność to za mało.

Przycisnął ją mocniej.

- Zaczekasz, dopóki nie wrócę z miasta, nawet jeśli to potrwa dłużej niż dwadzieścia cztery godziny? Proszę.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - W jej głosie pojawił się pierwszy pomruk burzy.

Bo cię potrzebuję! - wyło mu duszy. Bo cię pragnę. Bo nie mogę znieść myśli, że nie będę z tobą. Bo gdyby chodziło tylko o mnie i o ciebie, a moja decyzja nie miałaby wpływu na los innych, dałbym się zabić, byle tylko móc spędzić jeszcze jedną minutę w twoich ramionach.

- Zostaniesz? - nalegał, ignorując jej pytanie. - Jeśli będę się zastanawiał, czy na mnie czekasz, czy nie, nie uda mi się



skoncentrować na polu bitwy. – Nigdy wcześniej tak nie kręcił. Mówił wprost, jak jest, bez ogródek, bez względu na efekt końcowy. A teraz... – Stanę się łatwym celem. Może nawet zostanę ranny. To jak, Olivio, zostaniesz?

Oblizwała usta i zrezygnowana opuściła ramiona.

– Ja... w porządku.

– Powiedz to.

– Tak – szepnęła. – Zostanę, dopóki nie wrócisz z miasta.

Pozbawiona ewidentnej prawdy w głosie, równie dobrze mogła skłamać. Postanowił uwierzyć, nie mogąc znieść myśli, że po powrocie zostanie pustką.

– Skoro już wszystko jasne, puść mnie? – Położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Nie odepchnęła go, ale przesuwała palcami po tatuażach.

Mmm – westchnął Gniew.

Być może nie pragnęła go akurat w tej chwili, ale tak w ogóle to na pewno.

– Dlaczego mnie pożądasz? – zapytał, po raz kolejny brutalnie przypominając o przeszkodach, które się między nimi piętrzyły. – Dlaczego mnie wybrałaś? Piękna, mądra, słodka, mogłaś mieć każdego, kto nie miałby wyrysowanych na skórze własnych grzechów.

– Bo tak – rzuciła wykrętnie.

– Dlaczego? – Potrząsnął nią, zamierzając dowiedzieć się prawdy tu i teraz. – Proszę, Olivio, powiedz mi.

Zapewne to „proszę” podziałało. Albo raczej jego brutalność. Tak czy siak, krzyknęła:

– Bo nie jesteś tym, czym ci się wydaje! Nie jesteś tym, za

kogo cię wszyscy mają! Zabiłeś wielu, ale kochasz żarliwiej niż ktokolwiek. Poświęcasz się, nie myśląc o własnym szczęściu. – Roześmiała się gorzko. – Zabawne, co? Odsyłasz mnie do domu właśnie przez to wszystko, co mnie do ciebie sprowadziło.

Zostań... Och, stłumił to błaganie.

Kocha żarliwie? Na bogów, jasne, że tak... teraz, zanim czas go zdradził.

Pocałował ją bez ostrzeżenia, siłą wciskając język do jej ust. Rozchyliła je, nie bacząc na brutalność. Dobrze. Przestał się kontrolować i miał to gdzieś. Bogowie, umrze, gdy ją straci.

Nie, pomyślał. Jej pocałunek mnie zabije. Uświadomił sobie, że śmierć czaiła się w spotkaniu dusz. Jednak nie przejął się tym. Smakował, badał teren. Dawał i brał.

Jeśli to ma być koniec, umrze jak wojownik.

– Będziesz moja, kobieto. – Podwinął jej szatę. Nagie nogi. Naga kobiecość. Nadal nie miała na sobie majteczek. Kiedyś chciał położyć ją na łóżku, powoli zdejmować z niej ubranie, przedłużać ten moment, rozkoszować się nim, każdym oddechem.

Teraz po prostu chciał ją wziąć.

Niecierpliwie sięgnął do spodni. Guzik nie chciał ustąpić, więc Aeron rozerwał materiał, a wtedy członek wyskoczył na wolność.

– Mam nadzieję, że jesteś na mnie gotowa, Olivio.

Gotowa na niego? Stwierdziła, że będzie na tego faceta gotowa całe życie. Patrzył na nią, jakby od niej zależało jego przetrwanie. Jak gdyby żył tylko dlatego, że ona żyła.

Nigdy więcej takiego spojrzenia.

Poczuła, że za moment zaleje ją fala smutku, więc zwalczyła ją mocą pożądania. W rozpaczy pogrąży się później. Teraz, w ramionach Aeron, płonęła dla niego. Była mokra, drżała, kąsało ją bolesne pragnienie.

To przecież dla niego zrezygnowała ze skrzydeł. Z wieczności. Bierz więc i korzystaj, mówiła sobie. Nieważne, co się stanie potem.

- Olivio... - W jego ustach jej imię zabrzmiało jak zwierzęcy pomruk.

- Gotowa.

Złapał ją za pośladki, podniósł, a gdy oplotła go nogami, nasadził ją na pal i wsunął jak najgłębiej, aż po nasadę. Krzyknęła, bo był wielki i ledwie się mieścił. Powinno ją boleć, ale rozkoszy nie dało się z niczym porównać.

- Potrzebuję cię. - Sunął w przód i w tył.

- Tak! - Wbiła paznokcie w jego plecy. Nie zamierzała się powstrzymywać. Potrzebowała tego. Wspomnienia, które będzie ją rozgrzewać nocą. - Tak dobrze.

Pchał coraz mocniej. Niebo i piekło w jednym. Tak dobrze, tak blisko końca. Niech to trwa wiecznie, modliła się, ale wiedziała, że akurat ta modlitwa nie zostanie wysłuchana.

Barierka kołysała się razem z nimi, trzeszczała i wyginała się, aż w końcu nie wytrzymała. Runęli w dół. Spadali... Aeron nawet na chwilę nie przestał się poruszać. Cudownie, uwielbiała to, kiedy wiatr smagał ich splecione ciała. Wolność, miłość, rozkosz. Bez strachu i żalu. Aeron nie da jej zginąć.

Tuż nad samą ziemią obrócił się i rozłożył skrzydła. Osiadł

delikatnie jak szybowiec. Ostrożnie postawił Oliwię na ziemi, ani przez sekundę nie przerywając miłosnego uścisku. Wciąż trzymała nogi oplecione wokół jego talii, przyjmowała go, wyginała plecy, spragniona, zagubiona w erotycznym tańcu.

Słońce zachodziło na różowo. Każdy, kto spojrzałby w dół, mógł bez trudu ich dostrzec. Nieważne. Zbyt mocno go pragnęła.

- Olivio - wydyszał.

- Aeronie.

Spotkali się wzrokiem. Popatrzyła w jego dzikie fioletowe źrenice. Miał napięty, dziki wyraz twarzy, usta mocno zaciśnięte. Krwawiły - widać go ugryzła. Było w nim coś zniewalająco pięknego. Coś nieludzko delikatnego.

- Jesteś moja - wycedził.

Pragnęła, ponad wszystko, być jego.

- Twoja. - Dopóki on nie odda się Legion. Wówczas, czego Legion nie omieszkała podkreślić, wojownik będzie jej. Dość tego, starczy. Istnieje tu i teraz.

Jakby wyczuwając jej myśli i chcąc ją od nich uwolnić, nachylił głowę i pocałował jeszcze gwałtowniej niż ostatnim razem. Tyle namiętności...

Drapała, gryzła i krzyczała, przekraczając granicę szaleństwa, upadając, wrzeszcząc, wczepiając się w kochanka, czując każdy jego spazmatycznie drgający mięsień. Tak, o tak. Gdy trafił w najczulszy punkt, orgazm wyniósł ją pod sklepienie niebieskie. Nie widziała Aeronę przez mocno zaciśnięte powieki, ale czuła, jak drży, jak się spina. Krzyknął jej imię.

Kiedy na nią opadł, przygniótł ją swoim ciężarem. Nie miała

nic przeciwko. Gdyby tylko mogli zostać tak na zawsze, zagubieni w tu i teraz.

- Olivio...

Mrugnęła. Aeron patrzył na nią, raptem obnażony ze wszystkich masek. Otwarty, spragniony.

- Nic nie mów - zażądała. Jeśli zamierzał powiedzieć, że to niczego nie zmienia, doskonale o tym wiedziała i nie potrzebowała kolejnego ostrza w sercu. Jeśli chciał ją poprosić, by została tylko na ten raz, bo przecież musiał być z Legion, pewnie by się skusiła. Rada wysłałaby zabójcę, ale co z tego? Wizja Aerona w objęciach demona prześladowałaby Olivię do końca jej dni, ale co z tego?

Nieważne, jak to rozegrają, i tak źle, i tak niedobrze.

- Muszę - odezwał się gardłowym głosem. - Chcę, żebyś wiedziała...

- Przepraszam, Aeronie - zawołał ktoś. - Przykro mi, że przeszkadzam, ale czas ruszać w drogę.

Znowu przyłapani, pomyślała, wzdychając ponuro. Czy jak będzie już po wszystkim, kiedykolwiek będą sami? Tym razem w zasadzie była wdzięczna. Wygramoliła się spod Aerona i wygładziła szatę.

- Idź - powiedziała, nie patrząc na niego. - Zaczekam, jak obiecałam. - I dopiero wtedy się pożegnamy, dodała w duchu.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Trzecia nad ranem. Błady księżyc. Ulice wyludnione. Sklepy pozamykane. Ostatni imprezowicze wreszcie wyszli z Azylu. Światła zgaszone. Zero ruchu.

Sto metrów dalej Aeron i Strider przykucnęli w cieniu. Władca trzymał pilota i mały model samochodu z jeszcze mniejszą kamerą na dachu, taką, która potrafiła filmować nocą wyraźnie jak w dzień.

Torin zawsze wynajdywał najfajniejsze zabawki. Rozpromieniony Strider postawił samochodzik i uruchomił go.

Pozostali wojownicy zajmowali stanowiska wokół budynku, który kiedyś pomogli odbudować, a teraz znów zamierzali zniszczyć. Jedni siedzieli przyczajeni na dachach, mierząc z karabinów, inni poukrywali się na ulicy.

Aeron spojrzał na ekranik, na którym widniał podgląd z kamery. Faktycznie, budynki i ulica jak na dłoni. Zdumiewające.

- Gra - oznajmił Klęsce.
- Jesteśmy gotowi, Willie - rzucił Strider do słuchawki.

Aeron usłyszał w swojej odpowiedzi Williama:

- Bogowie, nie wierzę, że dałem się Anyi namówić. Wchodzę.

Kilka sekund później William porzucił swój posterunek i skręcił za róg. Wyglądał jak menel, w dłoni dzierżył flaszkę

whisky. Zmienił się nie do poznania: białe włosy, błękit oczu ukryty za ciemnymi szklami kontaktowymi. A twarz... jakimś cudem zmienił rysy.

Z każdym krokiem sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał wyciągnąć się jak długi na chodniku. Zataczał się, masakrując miłosną serenadę.

Drań. Dobrze wiedział, że Aeron zdradzi Olivię.

Słodka Olivia.

Moja, oznajmił demon.

Nasza. Nie. Prawie zgniótł na miazgę urządzenie, które trzymał w ręku. Niczyja. Ani Gniewu, ani z pewnością Aeron. Chyba że...

Jak będzie bez niej żył? Była jego światłem, szczęściem. Miłością i błogością. Wszystkim.

- Ziemia do Gniewu - rozległ się głos Stridera.

W samą porę. William potknął się w idealnym momencie i z hukiem wpadł na drzwi prowadzące do klubu. Musiał odciągnąć uwagę. Pod jego ciężarem szkło roztrzaskało się na milion kawałków. Wyrznął jak długi. Leżał przez chwilę, bulgocząc po pijacku. Samochodzik z kamerą czmychnął po szkle i niezauważony dostał się do budynku.

Nie trzeba było długo czekać na armię uzbrojonych osiłków.

- Co ty wyprawiasz?

- Boże, ale cuchnie!

- Wyprowadźcie go stąd i posprzątajcie. Natychmiast!

Dwóch strażników bez ceregieli złapało Williama pod ramię i podniosło.

- Ej, panowie - wybełkotał z nienagannym brytyjskim akcentem. - To gdzie ta impressska? Ło! Gnat. Męskie, co? Powiem aniołkom Charliego. My pszest... przestemp... zbrodni nie popieramy, o nie!

- Szefie? - odezwał się jeden z trzymających Williama. - Nie możemy go puścić. Za dużo widział.

- Raz, ja nie twój szef - powiedział William. Zmarszczył czoło i złapał się za brzuch. - Dwa, zaraz się porzygam.

Szef, czyli Dean Stefano, prawa ręka Galena - odnotował Aeron, trzymając w ryzach łaknący krwi Gniew - spojrzał na Williama, a potem na strzaskane drzwi.

- Niech to wygląda na rabunek. Odejdźcie trochę. Żeby nikt tu nie węszył.

Chłodny, pozbawiony emocji wyrok na śmiertelnika, w ich mniemaniu oczywiście. Człowieka, czyli jednego z tych, których ponoć chronili. Ale cóż, Stefano to chłodny, nieczuły mężczyzna. Winił Władców, zwłaszcza Sabina, za samobójstwo żony, więc nie spocznie, póki nie wybije wszystkich.

Ukarać...

W przeszłości Aeron w tajemnicy rozkoszowałby się pragnieniem demona i później nienawidził siebie za to. Bez względu na to, na co zasługiwała ofiara. Ale koniec z tym. Strata Olivii - oto prawdziwy powód do gniewu. Zniszczenie zła? Powód do radości. O, tak.

Zabawi się.

Niedługo.

Dwóch strażników wyprowadziło protestującego Williama na ulicę.



- Co jest, no? Puszczajta, no.
- Morda, dupku, albo ci obetnę język.

William wybuchnął płaczem. Łkał jak dziecko. Gdyby Aeron nie wiedział, co jest grane, wziąłby wojownika za srającego po gaciach ze strachu. Ale wiedział, że William po prostu odgrywa część roli, którą na siebie wziął. Wziął, bo Anya zagroziła, że spali tę jego księgę, to chyba oczywiste. Mieli nadzieję, że nie dojdzie do tego, co miało się zaraz stać, ale w gruncie rzeczy wiedzieli, że tak będzie.

William nie mógł im się po prostu wyrwać i uciec, bo to by wyglądało podejrzanie. Musiał przyjąć bez szemrania, czym go zamierzali poczęstować, i pozwolić spokojnie odejść.

Strażnicy minęli róg i zniknęli z oczu. Aeron doskonale słyszał, co się działo.

Dotarli na miejsce. Cisza.

- Przeszesz nie chciałem - jęczał William.
- Sorry, gościu, rozkaz to rozkaz.

Rozległ się dźwięk wyciąganego noża. Ostrze przeszło ciało i mięśnie. Jęk. Kolejne cięcie. Stęknienie.

Dźgnęli go dwa razy.

Aeron skrzywił się, współczując kumplowi. Poświęcenie się i wyprowadzenie wroga w pole wymagało jaj, tych jaj, które William zapewne zbiera właśnie z chodnika. Przeżyje i się odwdzięczy. Jak oni wszyscy.

Usłyszał szelest materiału, a potem głucho łupnięcie. William upadł i udawał trupa. Szuranie stóp i za chwilę strażnicy, wielce radzi z dobrze wykonanego zadania, wyszli zza rogu i wrócili do klubu.

Strider śledził kamerką zainstalowaną na samochodzie zabawce Stefana i pozostałych latających dziurę w drzwiach.

- Jebańcy - mruknął William w słuchawce. - Ci dwaj są moi. Trafili moje kochane, niewinne nerczki.

Słodycz i niewinność w Williamie?

- Jeszcze kilka minut - obiecał Aeron.

- Chcę tu dwóch strażników do rana - zarządził Stefano. - Reszta niech wraca do roboty. Niech ktoś, do kurwy nędzy, powiadomi Galena. Lepiej niech to usłyszy od nas.

Dwóch oprawców Williama skinęło głowami i stanęło na warcie.

Czyli Galena nie ma w klubie. Szkoda.

Łowcy opuścili hol, przeszli przez klub i podążyli korytarzem. Strider wpatrywał się w monitor i jednocześnie prowadził samochodzik dyskretnie za nimi. Korytarz miał kilka par drzwi. Jedne z nich wiodły do pomieszczenia, w którym przed telewizorem siedziało kilku Łowców. W drugim pokoju następni pocili się przed ekranami komputerów, zupełnie jak Torin. W trzecim znajdowały się rzędy łóżek, parę było zajętych.

Stefano skręcił do czwartego, pustego pokoju. Dosłownie pustego, bo poza dywanem nie było w nim kompletnie nic. Gdy dywan odsunięto, ukazała się czarna ziejąca otchłań, do której zstąpił Stefano.

Podziemny tunel.

Próbowali się dokopać do fortecy? Wkraść się z pominięciem pułapek wokół wzgórze?

- Mamy lokalizację ich kryjówek - oznajmił ponuro Strider.

Czas ruszać. Przynajmniej dla Aerona.

- Wiesz, którądy? - zapytał Strider.

- Tak. - Zapamiętał trasę.

Strider poklepał go po ramieniu.

- Z bogami, przyjacielu.

- I nawzajem. - Wstał. Nie włożył koszuli, bo wiedział, że czeka go lot. Błyskawicznie wysunął skrzydła, które rozpięły się na całą szerokość.

- Powodzenia - rzucił Parys.

- Uważaj na siebie - dołączyli się pozostali.

- Jeśli coś mi się stanie - powiedział, nie zwracając się do nikogo w szczególności - dopilnujcie, żeby Olivia wróciła do siebie.

Nie czekał na ich odpowiedź, tylko zerwał się do lotu.

Ukarać...

Wzlatywał wyżej, coraz wyżej, poruszał się tak szybko, że jeśli uchwyciła go jakaś kamera, był w niej ledwie rozmazaną plamą. Taką, która przecina ciemność. W końcu wyrównał lot i zawisł w powietrzu.

Ukarać...

Poniżej znajdował się klub. Przeczesał okolicę, ale nie zauważył żadnych Łowców na dachu. Nie widział też rozsianych po okolicy Władców.

Dziś zwycięstwo będzie należało do niego.

Ukarać...

Z przyjemnością.

- Schodzę.

Runął w dół, leciał, a wiatr obmywał mu ciało. Złożywszy skrzydła przy ciele, nabierał prędkości. Budynek tuż-tuż... już! Z impetem przebił się przez drewniane listwy, którymi zabito drzwi, i powalił strażników. Skrzydła trzasnęły. Kości pękły.

Nie czekał, lecz od razu poleciał dalej, przez hol, minął parkiet i pognał korytarzem. Łowcy usłyszeli hałas i zrywali się z miejsc, ale zbyt wolno, nie zdołali go złapać. Zwolnił, dopiero gdy znalazł się w pokoju z dywanem.

Gniew rozeźmiał się, po czym rozpoczął projekcję w umyśle Aerona. Grzechy ofiar. Pobicia, napady z bronią w rękę, porwania. Tyle przemocy, tyle nienawiści. Ci ludzie zasługiwali na swój los.

- Demon!

- Łapać go!

Spróbował schować skrzydła, ale na próżno - pogruchotane nie chciały się wpasować w swoje otwory. Nieważne. Podszedł do dywanu, gdy w drzwiach stanęli pierwsi Łowcy. Pocisk zagłębił się w jego plecach, lecz Aeron nie zwolnił. Odwrócił się i wyjął pistolet. Wypalił. Paru uciekło.

Egzekucja wstrzymana.

Odrzucił gruby kolorowy dywan, którym ktoś zdążył zasłonić wejście do podziemi.

- Drań! - Kolejna kula.

Odpowiedział ogniem.

Słyszał, jak jego przyjaciele atakują budynek. Krzyki, pękające szkło. Nie czas na radość. Następny pocisk trafił go

w udo i posłał na kolana.

- Wsparcie - warknął do słuchawki. Strzelał, odpędzając się od Łowców jak od much. Długo ich tak nie utrzyma. Magazynek pusty. Cholera. Cisnął bezużyteczną broń na podłogę.

Ukarać. Jeszcze. Jeszcze!

- Już prawie - wydyszał Strider do ucha.

Aeron wyciągnął drugi pistolet. W tej samej chwili zobaczył Stridera. Kilka ciał blokujących wejście do pokoju osunęło się bez życia i strażnik Klęski zajrzał do środka. Twarz cała we krwi, ale uśmiechnięta i z błyszczącymi oczami.

- Zabierz wszystkich - polecił Aeron. - Zaraz wybuchnie.

Strider skinął głową i już go nie było. Krzyczał do wojowników.

Aeron szarpnął pokrywę włazu. Nie puściła. Choć ból w ramieniu pulsował, naciskał spust dopóty, dopóki metalowa sztaba nie ustąpiła pod zmasowanym atakiem kul.

- Teraz! - zagrzmiął Strider w słuchawkach.

Aeron nie pozwolił sobie na refleksję. Czuł ból, z każdą chwilą był coraz intensywniejszy. Nie przejął się narastającym otępieniem, które przetaczało mu się przez krwiobieg. Trucizna Łowców. Złapał granat zawieszony u pasa i zębami wyciągnął zawleczkę.

Gdy otworzył wąż, przywitał go ogień kilkunastu karabinów, faszering ołowiem. Ostatkiem sił wzbił się w powietrze i wrzucił granat do środka.

Gniew wybuchnął radosnym śmiechem. Ukarać!

Bum!

Podmuch eksplozji wybił Aeronem dziurę w suficie. Zamarł, sięgnął po drugi granat, wyciągnął zawleczkę i posłał go w próżnię.

Bum!

Odłamki szkła i drewna fruwały jak komary, tnąc skórę, mimo to nadal się wznosił, choć połamane skrzydła pracowały z minimalną wydajnością. Gdy znalazł się dostatecznie wysoko, zatrzymał się. Nie udało mu się zawisnąć bez ruchu.

Upadając, omiatał wzrokiem okolicę. Kłęby czarnego dymu zasłaniały budynek. Spomiędzy nich wysuwały się głodne języki złotego ognia.

Żaden człowiek nie przetrwałby takiej jatki. Aeron nie lubił jednak niczego zostawiać przypadkowi. Wyjął trzeci granat i dla pewności spuścił go na zgliszcza budynku.

Bum!

Znowu nim rzuciło. Płomienie polizały go po brzuchu. Obrócił się, pozwolił, by plecy przyjęły na siebie parzący dotyk ognia, a potem znów się okręcił i spadł na ziemię tam, gdzie schowani w cieniu czekali ze Striderem przed akcją.

Przyjaciół już tam był.

- Stary, wycalowałbym cię - rzucił na dzień dobry. - Chociaż wyglądasz, jakbyś się z gównem bił.

Aeron roześmiałby się, gdyby nie to, że nawdychał się dymu i gardło odmówiło posłuszeństwa. Z trudem łapał powietrze. Oczy mu łzawiły, lecz nie miał nawet siły, żeby je wytrzeć.

- Pewnie chcesz wiedzieć co i jak - powiedział Strider, pomagając mu wstać. - William poderznął gardło tym dwóm, co go dziabnęli. Parys dostał w brzuch, a Reyes w kolano.

Kiepsko z nimi, więc Maddox i Amun zabrali ich do domu. Ty też powinieneś tam być. Lucien zostaje, żeby odprowadzić dusze do piekła, a Sabin mu towarzyszy, w razie gdyby Lucien musiał opuścić ciało. Albo gdyby ktoś przeżył. Jeśli tunel jest głęboki, niektórzy mogli się wywinąć, o ile szybko biegną. A sam wiesz, jak Stefano lubi biegać.

Zakręciło mu się w głowie. Najpierw lekko, potem już solidnie, i gdyby nie Strider, runąłby jak kłoda. Ciemność przesłoniła mu oczy.

- Zatrute pociski, to pewne - powiedział Strider. - Jak ten, którym wcześniej dostałeś. Jak żeś się z tego wylizał? Co zrobiłeś? Powinniśmy byli się nad tym wcześniej zastanowić, ale wiesz, jak było...

Aeron czuł, że myśli mu się rozjeżdżają we wszystkie strony. Musi powiedzieć kumplowi. Coś ważnego. O śmierci i życiu. Tak. To jest to. Życie!

- Postrzelony... umiera... potrzebuje... wody - wydusił.

- Nie rozumiem.

Cholera! Jeśli straci przytomność, zanim mu wyjaśni, przyjaciele będą cierpieć. Może nawet umrą, zanim Aeron się obudzi lub Olivia im wszystko wytłumaczy.

- Rzeka. Pić.

- Chce ci się pić?

- Woda. Trzeba. Pić. Woda. Życie.

- Aeronie, nie rozumiem - powiedział Strider. Frustracja w jego głosie wprost porażała. - Ci, których postrzelono, potrzebują wody? Niby jak woda miałaby im pomóc?

- Woda... życie. Tylko... trochę. Olivia. Olivia... wie. -

Ciemność pożarła go w całości.



## Rozdział dwudziesty piąty

Olivia chodziła tam i z powrotem po sypialni Aerona. Legion wciąż spała, ale od godziny pojękiwała przez sen, więc jej przebudzenie było kwestią czasu. Czy to nie cudownie?

Nie poddawaj się...

To właśnie od paru godzin powtarzała Pokusa, znaczy się Lucyfer.

Musisz zdobyć Aerona.

Ułatwiając tym samym zwycięstwo księciu ciemności. Nigdy. Całe życie z tym walczyła. Liczyło się wyłącznie pokonanie zła, nawet za cenę szczęścia Olivii.

On cię potrzebuje.

- Cisza.

Bez ciebie będzie nieszczęśliwy.

- I dobrze, bo zasłużył. - Boże Jedyne, co z nią? Takim nastawieniem nie zyska sobie przychylności nieba. Owszem, anioły są tolerancyjne i cierpliwe, jak słusznie powiedziała Aeronowi, ale wcale nie musi im się spodobać to, kim się stała.

Jeśli odejdziesz, już nigdy nie poznasz jego smaku.

Jęknęła i naraz zachciało jej się walnąć głową w ścianę.

- Jesteś złodziejem, kłamcą i burzycielem. Zostaw mnie w spokoju! A jeśli nie, to jak Boga Jedynego kocham, poproszę Lysandera, żeby zszedł do piekieł i na dobre cię

uciszył. Obydwoje wiemy, że mnie posłucha. Nie wolno ci się zadawać z aniołami.

Nie jesteś już aniołem.

- Ale będę.

Lucyfer zawył z frustracji, ale się nie odezwał.

- Masz irytujący głos - mruknęła Legion, siadając na łóżku. Przetarła oczy. Widać zapomniała, w jakich okolicznościach wpadła w objęcia Morfeusza, bo nie podjęła próby ataku. Lub też nie zależało jej na zemście, bo wiedziała, że Olivia odchodzi. - Gdzie Aeron?

Złość raptem przeszła, ustępując trosce. Olivia zatrzymała się przed toaletką i opadła ciężko na fotel ustawiony przy łóżku.

- Na akcji w obozie Łowców. - Cały i zdrowy? Zostawiła otwarte drzwi balkonowe, żeby od razu mógł wlecieć do sypialni. Nadal się nie zjawił, choć minęła wieczność.

- Aaaa - ziewnęła Legion. - Okej. Niedługo wróci. Mój facet nie guzdra się z zabijaniem.

Jej facet. Tak. Teraz tak. Znowu jej się zachciało sprawdzić wytrzymałość ściany. Dziura byłaby jakąś pamiątką po niej. No, zaraz by ją załatali, ale co tam.

Nieważne.

Przez otwarte drzwi wpadał chłodny wietrzyk i tańczył po pokoju, a jednak Olivia czuła w powietrzu coś złowieszczonego. Ślad obecności Lucyfera? A może coś jeszcze? Ciemne kosmyki dymu drażniły jej gardło i paliły oczy.

Bitwa zapewne już się rozpoczęła.

Ale czy się skończyła? Czy Aeron był ranny?

Oblizwała usta i zacisnęła drżące palce na fiolce, którą wcześniej ukryła w kieszeni szaty. Rzeka Życia. Podniosła zimne szklane naczynie na wysokość oczu i przyjrzała się błękitnemu płynowi. Wykorzystała tylko kroplę, a zostało jeszcze tak dużo. Czy dziś wieczorem też będzie musiała mu podać? Więcej niż kroplę?

A jeśli tak, to na jak długo wystarczy zawartość fiolki?

- Co to? - zapytała Legion, znów ziewając.

Olivia nie musiała już mówić prawdy. Mogła skłamać, czym tak naprawdę jest ta woda. Ale z drugiej strony nie zabawi tu zbyt długo, a chciała, by Władcy mieli dostęp do uzdrawiającego płynu.

Niechętnie podeszła do demonicy i wyjaśniła, w czym rzecz. Wsunęła Legion bezcenną fiolkę do dłoni ze słowami:

- Proszę, weź to.

- Ni diabła. - Legion skrzywiła się i odtrąciła rękę Olivii.

Fiolka upadła na materac.

- Legion! - krzyknęła Olivia.

- Rzeka Życia niszczy nasz system wodny. Nie możemy się kąpać, bo kropla tego dziadostwa zanieczyściła jedną z naszych rzek.

- Och, to straszne - odparła anielica z przekąsem. - Dopilnuj, żeby Władcy ją oszczędzali. Im dłużej starczy, tym więcej razy będziesz mogła przywrócić Aeronowi do życia.

- To może uratować Aeronowi życie? - Odraza w jej głosie nie zniknęła, ale Legion ostrożnie podniosła fiolkę i włożyła ją sobie za dekolt. - Będę oszczędzać. Obiecuję.

Olivia jej uwierzyła. Z całą pewnością Legion była tą, która

zadba o zdrowie Aeron a i zapewni mu pierwszeństwo w korzystaniu z wody życia.

Powinnam to być ja, dumiała smętnie.

Stanęła w progu drzwi prowadzących na balkon i oparła głowę o futrynę. Srebrny księżyc stał wysoko na niebie, ale gwiazdy przesłaniała cienka warstwa dymu. Zniknęły światła miasta. Tylko drzewa i wzgórza. Jej niepokój narastał.

Musisz czymś zająć myśli.

- Za co kochasz Aeron a? - zapytała, zanim zdążyła się drugi raz zastanowić.

Chwila ciszy, aż wreszcie padła odpowiedź:

- Bo się ze mną bawi. Bo mnie uszczęśliwia. Bo mnie chroni. - Legion, zapewne wbrew sobie, zajęła pozycję obronną.

Zaskrzypiały zawiasy i drzwi prowadzące do sypialni się otworzyły. Olivia odwróciła się na pięcie, czując, że serce za moment wyskoczy jej z piersi.

- Aeron? - Nikt jej nie odpowiedział, bo nikogo tam nie było. Korytarz też ział pustką. Widocznie wiatr był silniejszy, niż sądziła. Kiedy Aeron wróci, no kiedy?

Pozostałe kobiety siedziały na strychu z Gwen w roli bodyguarda, w razie gdyby ktoś dostał się do fortecy przez podłogę. Olivia nie do końca rozumiała, o co chodzi. Przez podłogę? No, nieważne. Już przy pierwszym spotkaniu polubiła Gwen, kobietę, która choć początkowo była przerażona i niepewna swojego miejsca, teraz czuła się tu u siebie i emanowała szczęściem. Oto, czego pragnęła Olivia.

Z wdzięcznością przyjęła zaproszenie do kryjówki na strychu, ale odmówiła, bo nie chciała zostawić bezbronnej

Legion. A kiedy Gwen zaproponowała, że przeniesie demonicę na górę, Olivia powinna była się zgodzić, lecz, nie wiedząc czemu, powiedziała „nie”. Pewnie dlatego, że to jej ostatnia noc w fortecy, a ona nie miała ochoty spędzić jej z kobietami, które wprawdzie znała, lecz które tak naprawdę nie znały jej. No i zaczęłyby ją wypytywać o Aerona, a tego by nie zniosła.

Poza tym Torin miał wszystko pod kontrolą i zaraz włączyłby alarm, gdyby do fortecy dostał się intruz.

Westchnęła, podeszła do drzwi, zamknęła je, po czym wróciła na posterunek. Po drodze rzuciła okiem na Legion, która nadal siedziała na łóżku, tym razem podziwiając paznokcie, jakby nie mogła uwierzyć w ich piękno.

Na czym to skończyły?

- Kiedy kogoś kochasz - zaczęła Olivia - pragniesz, żeby był szczęśliwy, prawda?

- No. Dlatego pójdę z Aeronem do łóżka. Obydwoje będziemy szczęśliwi.

Czy Olivia kiedykolwiek była aż tak ciemna?

- Nie, to uszczęśliwi ciebie. Ty jesteś dla niego jak córka. Zmuszając do tego Aerona, zniszczysz go. Zabije go poczucie winy, jak te jego tatuaże, które mu przypominają, kim jest, co zrobił i czego nigdy nie będzie miał.

Piękne paznokcie rozorały prześcieradło.

- A ty niby możesz dać mu szczęście?

- Tak, wiem, że mogę - odparła cicho. Raczej mogłaby. To, jak się z nią kochał ostatniej nocy... było w tym coś więcej niż czysta przyjemność. Spotkanie dusz. Obietnica czegoś, co nigdy nie nastąpi. - On mnie potrzebuje.

Za jej plecami rozległ się śmiech. Męski śmiech.

- No proszę. Władca Podziemi, demon zakochany w aniele. Ależ mam szczęście.

Olivia otworzyła szeroko oczy i wykonała obrót. Nie rozpoznała głosu, na pewno nie był to Lucyfer, nikogo też nie zobaczyła. Super. Kolejny niewidzialny dręczyciel. Kto tym razem? Czy ktoś odpłaca jej pięknym za nadobne, że niewidzialna szpiegowała Aeroną?

- Kto to powiedział? - zapytała Legion.

- Słyszałaś go? - Co to wszystko...

Raptem na ramionach Olivii spoczęły silne dłonie, wyniosły ją na balkon i zmusiły do spojrzenia w niebo. W następnej chwili niewidzialne ręce przechyliły ją przez barierkę, którą naprawiała pod nieobecność Aeroną. Zaczęła spadać.

Pierwszy raz w życiu spадanie ją przeraziło.

- Woda - wrzasnęła do Legion. - Nie zapomnij o...

Zamilkła, bo coś zatkało jej usta. Coś oplotło się jej wokół talii i cisnęło na mur. Zatrzymała się, a potem zaczęła unosić coraz wyżej.

Trzyma mnie jakiś facet, uświadomiła sobie. Nie Aeron i nie Lysander. Chodzące zagrożenie. Walczyła o wolność, zaprzęgając całą swoją energię. Drapała skórę, której nie widziała, ale którą czuła. Kopała i wierzgała.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił - oznajmił ten sam głos co na górze, w pokoju.

- Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz?

Przebili się przez warstwę chmur, znikając tym samym z oczu potencjalnym obserwatorom.

- Ranisz mnie, naprawdę. Sądziłem, że sława mnie wyprzedza.

Już wiedziała, że to Galen, największy wróg Aeron. Odnalazł Opończę Niewidkę. Pamiętała, jak Aeron powiedział to Torinowi. Tym sposobem niepostrzeżenie wdarł się do fortecy. I do sypialni Aeron.

I tak zniszczy to, co zostało z życia Olivii. Torin nie zamontował kamer w sypialniach, zrobił to jednak na zewnątrz i na pewno zarejestrował obraz wylatującego anioła. Ten, kto obejrzy jej wznoszenie się ku niebu, założy, że wraca do domu. Aeron przyjmie, że Olivia go okłamała, opuściła go bez słowa pożegnania, chyba że Legion wszystko mu wyjaśni.

Zamarła. Musi, po prostu musi przekonać Galena, żeby odstawił ją z powrotem.

- Nie wiem, co chcesz przez to osiągnąć, ale zapewniam cię, że ci się nie uda. Aeronowi na mnie nie zależy. Zostawił mnie.

- Wątpię w to. Zresztą nie dla ciebie zakradłem się do fortecy. Ty byłaś tylko ostatecznością.

- Co zamierzasz osiągnąć?

- Naprawdę sądzisz, że ci się wypowiedam?

- Skrzywdzisz mnie? Powiedz mi chociaż to.

- Mam powiedzieć i zepsuć niespodziankę? - Zarechotał. - Nie, wolę pokazać. - Ściągnął skrzydła i zaczęli spadać...

Pobudka okazała się dla Aeron szokiem. W jednej chwili pożerał go piekący ból spopielający organy, a w drugiej przemywał zimny deszcz. Deszcz, który natychmiast rozpoznał. Rzeka Życia. Olivia. Znow go uzdrowiła.

Gdy jednak odzyskał ostrość widzenia, przekonał się, że nachyla się nad nim Legion. Zbył rozczarowanie.

- Działa. - Uśmiechnęła się przejęta, szczęśliwa. - Naprawdę działa.

Choć bardzo chciał zapytać o upadłego anioła, nie mógł tego zrobić. Za dużo komplikacji, ot co.

- Inni? - Głos miał bardziej zachrypnięty niż zwykle, niekoniecznie od dymu. Woda go uzdrowiła, lecz myśli o Olivii napełniały tęsknotą.

- Ej, kogo to obchodzi? - rzuciła Legion, przesuając palcem po jego mostku. Przysłoniła oczy długimi rzęsami. Mimo to widział jej źrenice, pełne wcale nie pożądania, ale determinacji. - Skoro już jesteś zdrowy, może zrobimy, co mamy do zrobienia.

Złapał ją za nadgarstek i odsunął od siebie.

- Legion, jak pozostali? Co z nimi?

Westchnęła, machnęła ręką.

- Ranni, okej? Sami wyzdrowieją, daję głowę.

Nie po postrzale zatrutymi pociskami.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie dałaś im wody z Rzeki Życia? - Albo może jest z nimi Olivia, dba o dobre samopoczucie jego przyjaciół. Anielskie z jej strony, że dba, pomaga.

- No nie. - Zaczęła się niecierpliwić. - Wracając do naszych spraw...

Do diabła z nią. Musi zapytać.

- Czy Olivia ma fiolkę?



Legion, ostatecznie rezygnując z prób uwiedzenia Aeron, odwróciła głowę. Przynajmniej nie wpadła w szal na dźwięk tego jakże pięknego, jakże doskonałego imienia.

- Nie - odparła. - Skończyło się. Sorry.

I co jeszcze? Ostatnim razem wody było tyle, że starczyłoby na całą armię. Aeron usiadł i przejechał dłonią po twarzy. Dobra, skoro Olivia nie ma wody, ma ją Legion, bo przecież właśnie mu ją podała.

Ale dlaczego Legion miałaby... Odpowiedź sama wskoczyła na właściwe miejsce. Jasne, oszczędza wodę dla niego.

- Może przebiorę się w coś wygodniejszego - zaproponowała.

A jednak nie skończyła z uwodzeniem. Przeszedł go dreszcz.

- Legion, dawaj tę wodę i przestań próbować wskoczyć mi do łóżka. Wiem, że musimy to zrobić, ale jeszcze nie teraz.

Gniew przeciągnął się w jego umyśle. Rozprostował kości i ziewnął.

- Nie, ja...

- Legion, ofiarowuję własne życie za twoje. Możesz mi przynajmniej oddać tę fiolkę.

Zmarszczyła brwi, złożyła ręce na bujnej piersi.

- Zabrzmiało to tak, jakbym cię, nie wiem, niszczyła.

Uniósł brwi, milcząc wymownie, potęgując tym samym gniew demonicy. Życie z Olivią to faktycznie ruina. Legion to twój rozwydrzony bachor, podpowiedział głos wewnętrzny i raptem „dziewuszka” wydała się wybitnie nie na miejscu. Nie możesz jej nienawidzić. W porządku.

- Oddaj mi tę wodę albo spuszczę ci manto, na które sobie zasłużyłaś.

Gniew zamruczał.

Demonowi spodobała się wizja ukarania demonicy? To coś nowego.

- Masz - bąknęła, wydobywając fiołkę zza pazuchy. - Po jednej kropli dla każdego. Nie więcej.

Wystarczy kropla, pomyślał.

- Obiecuję. - Chwycił jarzącą się niebieską fiołkę, tak zimną, że wyglądała na zamrożoną. Wstał i spojrzał po sobie. Był cały we krwi i upačkany sadzą. Dżinsy rozdarte, na grzbiecie zero koszuli. Wystarczy. - Zostań. - Z każdym krokiem krew płynęła w nim szybciej, siły powracały.

- Jeśli chcesz poszukać anielicy - krzyknęła za nim Legion - musisz wiedzieć, że poszła.

Mruczenie zamilkło. Aeron zatrzymał się i odwrócił.

- Poszła? Do innego pokoju?

- Nie. Poszła z fortecy. Odeszła.

Nie. Nie. Nie zrobiłaby tego. Obiecała zaczekać, aż Aeron wróci i porozmawiają.

Gniew niepokojąco milczał.

- Widzę, że mi nie wierzysz. - Legion z westchnieniem klapnęła na materac. - Skoczyła z balkonu i odleciała. Nawet nie powiedziała „do widzenia”. Źle wychowana.

Nie!

Połączył się z demonem w niemym proteście. Wybiegł z pokoju i ruszył korytarzem. Legion podążyła za nim, złapała

za rękę i próbowała zatrzymać.

Nie zwolnił.

- Olivio! - krzyknął.

Niebo!

- Mówię, że poszła. Odeszła na zawsze.

Gdy wyrwał się jej, zwinęła dłonie w pięści. Olivia nie była kłamcą. Nieważne, że w jej głosie brakowało tego pogłosu prawdy absolutnej, po prostu nie skłamałaby, bo to nie leżało w jej naturze. Dobrze o tym wiedział. Znał ją. Coś się musiało wydarzyć. Co? Tego się dowie.

- Olivio!

Gniew jęknął.

Znajdziemy ją! - dudniło w głowie Aeron. Zatrzymał pierwszego Władcę, jaki się napatoczył, Stridera, i wcisnął mu fiolkę, w przelocie rzucając instrukcje, co należy z tym zrobić. Nawet nie zwolnił.

- Aeronie - powiedziała Legion z desperacją w głosie. - Proszę. I tak byś ją stracił. Lepiej zaraz mi tę fiolkę oddaj, Strider, jak tylko skończycie, bo dopilnuję, żebyś nigdy nie miał dzieci!

Wparował z powrotem do sypialni i zaczął się zbroić.

- Nieważne, czybym ją stracił, czy nie. - Olivia, jedyna kobieta, za którą pójdzie dokądkolwiek, do diabła z dumą i wszystkim innym. Olivia została bez jego opieki. - Jest moja. Nasza - dodał, zanim Gniew zaprotestował. - I nie spoczniemy, póki nie sprowadzimy jej do domu.

## Rozdział dwudziesty szósty

Plask! Rozcięta warga.

Łup! Powietrze z sykiem wylatuje z płuc.

Trzask! Twarda pięść trafia w ramię, gruchocząc kość.

Olivia milczała, była twarda, pozwoliła sobie tylko na łzy w oczach. Tortura zaczęła się przed godziną. Cała wieczność. Jej nadgarstki przywiązano do podłokietników niedużego drewnianego krzesła. Była poobijana, połamana i zakrwawiona.

Mokre, posklejane włosy świadczyły o tym, jak często Dean Stefano wkładał jej głowę pod wodę, trzymał długo, zmuszając, by opła się płynu. Ciało pokrywały lodowate krople, które nie pozwalały stracić przytomności, pilnowały, żeby czuła każdy spazm bólu.

Nie tak źle jak w piekle, wmawiała sobie. Przeżyjesz. Musisz.

- Galen polecił mi się tobą zająć - odezwał się Stefano. Był brudny od sadzy i cały w plastrach. - A mówiąc dokładniej, przesłuchać cię. Obiecuję, że się postaram. Bo widzisz, twoi kumple spalili mi dom, a mnie poparzyli. Ledwie uciekłem. Jestem im coś winien.

Odwróciła wzrok przed jego dzikim spojrzeniem. Znajdowała się w jakimś magazynie. Pod stopami miała betonową podłogę, a dokoła metalowe ściany. Siedziała w niewielkim pomieszczeniu, w którym zasadniczym meblem był stolik z zestawem noży. Była pewna, że ten drań za

moment ich użycie. Prócz tego widziała balię pełną wody, z którą zdążyła się dobrze zapoznać.

- Gotowa na spowiedź, aniołku? - Mówił nadzwyczaj spokojnie, zbyt spokojnie, jak na tak okrutnego człowieka.

Gdyby mu powiedziała, co chciał usłyszeć, zaoszczędziłaby Władcom goryczy porażki, pomyślała i zaraz ugryzła się w język. Nie. Nie! Galen jest w pobliżu. Jego demon, Nadzieja, widać igra z jej umysłem. To nie ona pomyślała.

Bądź dzielna.

- Wystarczy, że mi powiesz, gdzie Władcy przechowują Klatkę, i będzie po wszystkim. - Posłał jej miły uśmiech. - Chcesz tego, prawda?

Czy chciała? Jasne, każdy by chciał. Ale kiedy mu powie, on ją zabije. Nie zapominaj o tym. Zacisnęła usta.

Podniósł pióro ze skrzydła Galena, które upadło na podłogę, gdy demon zostawił ją w tym miejscu, i przejechał nim po linii jej szczęki.

- Klatka. Gdzie jest? Powiedz. Proszę. Nie chcę cię skrzywdzić.

Wiesz, co masz robić! - ryknął głos w jej głowie. Nie Lucyfer. Nie Galen. To już trzeci tego dnia. Tym razem ledwie powstrzymała westchnienie ulgi. Lysander. Jest tutaj. Nie widziała go i nie czuła, ale wiedziała, że jest.

Nie jest już sama.

- Aniele - syknął Stefano, zaciskając pięść. Był gotów wymierzyć kolejny cios w jej połamane ramię. Piórko poleciało na ziemię. - Mów.

- Ja... nie wiem, gdzie ona jest - wycharczała, oczywiście

kłamiąc. Nigdy by nie przypuszczała, że podziękuje za możliwość kłamania. Chociaż oznaczało to, że ten człowiek mógł jej nie uwierzyć.

Olivio, powiedz tylko słowo, a zabiorę cię do domu.

Och, wiedziała, że może odejść, wrócić do nieba, jak ustalili, i uniknąć tego wszystkiego, tego bólu, upokorzenia. Ale obiecała Aeronowi i zamierzała słowa dotrzymać. Musiała się z nim pożegnać.

- Ależ wiesz - odparł Stefano. - Tygodniami snułaś się po fortecy. Musiałaś ją widzieć.

Olivio, proszę. Wróc ze mną. Nie mogę na to patrzeć. Nienawidzę tego poczucia bezsilności. Jestem w stanie cię uratować, ale nie mogę działać.

- Nie mogę - odpowiedziała mu.

Stefano wyprowadził cios w ramię, któremu wreszcie odpowiedział krzyk bólu. Aż zobaczyła gwiazdy.

Olivio!

- Nie mogę - powtórzyła, łapiąc oddech i walcząc z zawrotami głowy.

Trzask!

- Możesz - powiedział człowiek, sądząc, że mówiła do niego. - Chyba nie rozumiesz, co ci mogę zrobić. A to mi ubliża.

Pieczenie zakrwawionych ust.

Olivio! - warknął Lysander. To szaleństwo. Nic nie jest tego warte. Proszę, wróc do domu. Nie mogę ci pomóc, dopóki sama nie zechcesz.

- Twoja żona... nie... chciałaby tego. - Tym razem mówiła

do Stefana, ignorując Lysandera. Była wdzięczna za jego obecność, ale nie zamierzała się ugiąć.

Wiedziała, że Darla, żona, o której mowa, popełniła samobójstwo z powodu Sabina, strażnika Zwątpienia, i Stefana, owych dwóch mężczyzn, którzy ją kochali. Znalazła tylko jedno wyjście, aby zakończyć zażartą rywalizację, która toczyła się między nimi.

Stefano zmrużył oczy.

- Została oszukana. Demony ją przekabaciły. - Nachylił się i oparł dłonie na jej skrępowanych nadgarstkach, przesunął wyżej, na strzaskaną kość, i nacisnął. - Gdyby była przy zdrowych zmysłach, nie chciałaby, żebym przestał.

Wyrwał się jej kolejny krzyk. Ból był przenikliwy, przewędrował przez całe ciało, osiadł w żołądku i przepalił wnętrzności.

Olivio!

- Aeron do szczeru mnie znienawidzi, kiedy wyślę mu twój palec - powiedział Stefano tym samym opanowanym głosem, którego użył, gdy pieścił ją piórkiem. - Przyjdzie po ciebie. Umrze za ciebie. Czy jesteś gotowa zapłacić taką cenę? Powiedz mi, gdzie jest Klatka, a daruję mu życie.

Znowu to samo: nadzieja na lepszą przyszłość. Jeśli mu powie, czego oczekuje, odejdzie wolna, wróci do Aerona i będą żyli długo i szczęśliwie. Będą się kochali, a nawet założą rodzinę.

Czy Galen wie, co robi jego człowiek, żeby wydobyć z więzienia informacje? Czy go to obchodzi? Czy zdaje sobie sprawę, jak działa na nią jego bliskość?

Olivio, do jasnej cholery. Nie musisz mu niczego mówić i nie

musisz tego znosić. Po prostu wróć.

Nabrała powietrza. Walczyła ze sobą, z własnymi pragnieniami. Z tą idiotyczną nadzieją, z bólem. Otworzyła usta. Nigdy się nie dowie, co chciała powiedzieć. Stefano uderzył ją, a ona nie umiała bąknąć nawet słowa... odpływała... tonęła... gubiła się w błogiej otchłani...

- To zajmie dużo czasu i może nie przynieść żadnych rezultatów.

Aeron wpatrywał się w przyjaciela, ledwie powstrzymując się przed złapaniem go za te jego szerokie bary i potrząśnięciem nim. Dwukolorowe oczy Luciena, jedno brązowe, drugie niebieskie, patrzyły na niego ponuro.

- Nieważne, zrób to.

Miał do siebie pretensję, że wcześniej na to nie wpadł.

Wszyscy sądzili, że Olivia, jak twierdziła Legion, wróciła do nieba. Nawet obejrzelik materiał z kamery Torina, tej, która nagrała jej skok z balkonu.

W myślach nieustannie odgrywał tę scenę. Stała w pokoju, patrzyła w gwiazdy. Zesztywniała, odwróciła się, potem znowu wykonała obrót, wyszła na zewnątrz, poruszała ustami, jakby do kogoś mówiła - Legion twierdziła, że bełkotała coś o radości z bliskiego spotkania z przyjaciółmi - ale z jej oblicza wyzierał potworny strach. Wtedy skoczyła. Spadała i spadała, po czym zaczęła się unosić. Bez skrzydeł.

Jak to możliwe, że leciała bez skrzydeł? Czego tak się przestraszyła?

Pozostali byli zdania, że jej niepokój wynikał z obawy przed nieznanym, że zastanawiała się, jak ją przyjmą inni aniołowie. Aeron wiedział swoje. Olivia nie bałaby się czegoś takiego.



Powiedziała mu, że aniołowie są wielkodusznymi, czy też cierpliwi, tak to ujęła, więc przyjmą ją z otwartymi ramionami.

Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem brzmiało: Legion skłamała. Znowu. To znaczy, że Olivie porwano, jak początkowo założył.

Galen.

Galen wykorzystał Opończę Niewidkę.

Ocal ją. Ukarz go.

To, że demon wprawdzie zapragnął ocalenia, a dopiero potem ukarania, świadczyło o sile jego uczucia.

Aeron przeczeszał całą Budę. Przetraszał budynki, terroryzował mieszkańców, nawet zabijał. O, tak, zabijał z radością i bez cienia wyrzutów sumienia, bo odkrył, że w okolicy nadal roi się od Łowców. Być może nigdy nie uda mu się zmyć krwi z rąk. Lecz nigdzie nie wpadł na trop Olivii. Nie wyczuł jej zapachu. Nikt nic nie wiedział, niczego nie widział. Był coraz bardziej zdesperowany.

- Chodź. To idealny moment. - Zaprowadził Luciena do swojej sypialni. Z impetem otworzył drzwi.

Legion, która wylegiwała się na łóżku, usiadła. Kołdra zsunęła się jej z piersi, odsłaniając okazały nagi biust.

- No wreszcie. Zrobimy to czy nie?

Zignorował demonicę, wściekły na nią tak, że już sam nie wiedział, jak powinien ją traktować.

Puścił Luciena przodem.

Legion westchnęła zrezygnowana.

- Towarzystwo? Teraz?

Gniew zasyczał na nią.

Aeron wyczuł, że demon mimo wszystko nadal ją lubi, bo nie zapragnął jej skrzywdzić. Ale przestała go uspokajać. Zniszczyła ich „niebo”, którego żaden z nich nie umiał zapomnieć.

Lucien taktownie nie patrzył w stronę łóżka. Stał w środku pokoju i obrócił się dookoła. Aeron sprowadził go, żeby strażnik Śmierci spróbował znaleźć trop Olivii, duchowy znacznik, za którym mógłby podążać tam, gdzie była przetrzymywana.

- Bogowie - powiedział Lucien z podziwem. - Ona ma najczystszy duch, z jakim się kiedykolwiek spotkałem.

- Wiem. - Aeron, choć ducha nie widział, potrafił go wyczuć.

- Kto? - zapytała Legion, wydymając usta.

Znowu ją zignorował. Zostało sześć dni, zanim będzie musiał się z nią połączyć, ale w tym momencie wcale nie był pewien, czy zdoła to zrobić, nawet po to, by uratować przyjaciół.

- Podążę za nim, dokąd zdołam - stwierdził Lucien - jeśli...

- I kiedy - poprawił go Aeron. Nic jej nie jest. Na pewno jest cała i zdrowa.

Wojownik skinął głową.

- Kiedy ją znajdę, wrócę po ciebie. - Powiedziawszy to, zniknął w wymiarze duchowym.

Bogowie, jakże bezradny poczuł się Aeron. Chciał, potrzebował sam jej poszukać, ale pierwsza próba spęłała na niczym, i wiedział doskonale, że kolejna również się nie

powiedzie. Galen mógł ją zabrać dokądkolwiek. Lucien dotrze do niej znacznie szybciej. Jeśli Aeron opuści fortecę, wówczas to jego Lucien będzie musiał poszukać, gdy już odkryje, gdzie podziła się Olivia.

- Aeronie! - Legion zeskoczyła z łóżka, opatulając się kołdrą. - Chodzi o anioła, tak? Ona odeszła. I niech tak zostanie. Tak jest lepiej, nie widzisz tego?

- Wcale bez niej nie jest lepiej! - krzyknął, nie potrafiąc dłużej tłumić wściekłości. Przeszył Legion gniewnym wzrokiem. Dlaczego nie rozumiała, jak bardzo potrzebował Olivii? - Ona jest lepsza niż ktokolwiek z nas.

Oczy zaszklily się jej z głębokiego rozczarowania.

- Ja jej nie wierzyłam, a ona miała rację. Ty... ty ją kochasz.

Aeron nie pozwolił sobie na luksus odpowiedzi. Gdyby się przyznał, choćby przed samym sobą, że kocha Olivię, nie pozwoliłby jej odejść, kiedy przyjdzie czas. Zatrzymałby ją przy sobie, nie bacząc na konsekwencje.

- Powiedz mi, co się stało, kiedy zniknęła. Tylko samą prawdę, do cholery!

Otworzyła usta, żeby skłamać. Dobrze o tym wiedział, bo Gniew ją wyczuł.

- Ani się waż. - Gdyby chodziło o kogoś innego, demon nakazałby mu kłamstwo w odwecie. Gniew nigdy się specjalnie nie przejmował grzechami Legion, ale teraz, gdy obydwaj byli na nią wściekli na maksa, aż strach pomyśleć, co mogło się zdarzyć. - Prawdę i tylko prawdę. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, chyba na coś zasługuję, tak?

- Masz rację. Przepraszam. Myślałam... że będzie ci łatwiej

myśleć, że ona... odeszła z własnej woli.

Nie. Ożeż kurwa, nie! Zawył, a wraz z nim Gniew.

- Czyli Galen...

- Porwał ją. Tak. Przykro mi, Aeronie, tak mi przykro.

Potwierdziły się przypuszczenia. Powinien wyrwać jej serce i spalić na popiół. Piękna Olivia faktycznie trafiła w łapy zaprzysięgłego wroga. I na pewno strasznie cierpiała, bo armia Galena nie znała słowa „litość”.

Odchylił głowę do tyłu i ryknął.

- Aeronie, powiedz mi, co mogę...

- Milcz! - Spojrzał na nią. Musiał się ugryźć w wewnętrzną stronę policzka, aż popłynęła krew. - Skrzywdziłaś kobietę, która oddała życie, by nas ratować. Nas. Nie tylko mnie, ale ciebie też. Dzięki niej tu jesteś.

- Przepraszam - powtórzyła Legion, wbijając wzrok z podłogę. - Naprawdę.

- Nieważne. - Skrucha nie sprowadzi Olivii z powrotem.

Ukarać.

Żądanie Gniewu, rzucone bez mrugnięcia okiem, zaskoczyło go, choć co prawda od pewnego czasu wszystko do tego zmierzało.

Zdradziła nas.

- Ostrożnie. Nie wolałbyś ocalić Olivii? - zapytał Aeron.

Złość przeszła w smutek. Niebo.

- Uznajmy, że się zgadza. - Wyparłszy Legion z myśli, Aeron podszedł do szafy i zaczął się przygotowywać na powrót Luciena. Wyjął cały arsenał noży i pistoletów.

Na wszelki wypadek zabrał również to, co zostało z Rzeki Życia. Pół fiolki. Strider nie posłuchał instrukcji, ale te pół buteleczki to zawsze więcej niż nic. Oby nic złego się nie przydarzyło, ale jeśli Galen ją skrzywdził, nie znajdzie na ziemi takiego miejsca, w którym zdołałby się ukryć. Żadna szmata nie zapewni mu kryjówki przed Aeronem. Znajdzie go.

Zemsta.

O, tak, wymierzy zemstę.

Co ja zrobiłam? – pomyślała przerażona Legion, gdy Aeron wyszedł z sypialni. Cierpiał. Cierpiał z jej powodu. Gniewał się na nią i miał rację. Traktował ją dobrze, a ona mu wycięła taki numer.

Poczuła ucisk w żołądku. Zrobiłaby wszystko, naprawdę wszystko, żeby naprawić swoje błędy. Może... może nawet usunęłaby się w cień, by Aeron mógł być z Olivią. Nie, nie myśl tak. Przez tę przekłętą umowę z Lucyferem jej los był przypieczętowany, tak samo zresztą jak Aerona.

Ale chyba da się jeszcze coś zrobić. Żeby znów był szczęśliwy. Na przykład...

Rozwiązanie spadło na nią tak nagle, że aż zamknęła oczy. Nie, nie! – pomyślała w pierwszej chwili. To jedyny sposób, dodała zaraz.

Dla Aerona.

Drżącymi dłońmi włożyła dzinsy i koszulkę, które pożyczyła od Daniki. Odzyska anioła. Nie po to, żeby mógł być z aniołem, lecz żeby mogli się pożegnać. Legion co prawda nie umiała śledzić tropów ducha, ale za to wyczuwała swoich współbraci. To tak odnalazła i poznała Aerona, po prostu

wyczuła jego demona. Może więc wyczuć i Galena.

Nie powinnam była mu pozwolić uciec z aniołkiem. Choć miał na sobie Opończę, od razu go wyczuła. Nie odezwała się, bo miała nadzieję, że intruz wyeliminuje jej konkurencję.

Jestem niegrzeczną dziewczynką, pomyślała samokrytycznie. No to teraz go znajdź.

Tak zrobi. Podsunie Aeronowi Olivię i Galena. A wtedy Aeron znów ją pokocha.

- Dziecko, zostaw to mnie.

- Nie jestem dzieckiem. - Gilly w geście iście kobiecej irytacji wsparła dłonie na biodrach. - Ktoś musi ci opatrzyć rany.

- Moje rany - oznajmił William, marszcząc brwi - goją się doskonale.

Uwijała się wokół niego od chwili, gdy cały poharatany wrócił do fortecy.

Nie no, podobało mu się, bo który facet nie doceniłby troszczącej się o niego kobiety? Ale wariował, musząc co rusz przypominać sobie, że Gilly nie jest kobietą, lecz młodą dziewczyną. A on przecież wolał starsze, bardziej wyrafinowane panie.

Mało, nawet wolał mężatki. Bogowie, ależ je uwielbiał, już zwłaszcza te ze złamanym sercem. Łatwe cele. Każda panna z niskim poczuciem własnej wartości działała na niego jak afrodyzjak. Kręciło go, kiedy rozkwitały od jego komplementów. Ale urocza Gilly?

Nie, nie, nie. Poza zasięgiem. Łapy z daleka. Nieważne, ile ma lat. Obarczony doświadczeniem tysięcy kobiet, dobrze wiedział, że nie należy bawić się we własnym ogródku.

Ryzyko bałaganu. Lepiej pobawić się w cudzym ogródku, cudzymi zabawkami.

- Dlaczego jesteś taki? - Założyła ciemny kosmyk za ucho.

Delikatne uszko, po prostu stworzone do pieszczona.

Idiota!

- Idź już - powiedział ostrzej, niżby chciał.

Skrzywiła się urażona.

- Niby dokąd? Pozostałe dziewczyny siedzą przy swoich chłopakach, a ja nie lubię obracać się w towarzystwie samotnych facetów.

Hej! Wow!

- Ja jestem samotny.

- No tak, ale ty jesteś inny - powiedziała, oglądając swoje buty.

To prawda. Znacznie przystojniejszy, o wiele inteligentniejszy. Być może trochę bardziej zabójczy.

- Gilly - powiedział z westchnieniem. - Chyba musimy porozmawiać. Wyczuwam, że coś do mnie... czujesz. Nie to, żebym miał do ciebie pretensje, przeciwnie, podziwiam cię za doskonały gust. Ale wiesz, jesteśmy przyjaciółmi... i niech tak pozostanie.

- Dlaczego?

Spojrzenie wielkich oczu w oprawie długich rzęs przeszło go na wylot, przywodząc na myśl rzeczy, o których nie powinien myśleć, na przykład, że nauczenie jej przyjemności nie musi być niczym złym.

Jesteś gorzej niż idiota! - ofukał się, a potem odparł

łagodnym tonem:

- Ponieważ jesteś zbyt młoda, aby być z mężczyzną i rozumieć, co to znaczy.

Roześmiała się gorzko.

- Dawno wiem, co to znaczy.

Innymi słowy, potwierdziła mroczną przeszłość, która nie powinna w ogóle zaistnieć.

- To było złe - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Bardzo złe.

Zaczerwieniła się. Nie był pewien, czy ze wstydu, zażenowania, a może ulgi, że ktoś zrozumiał, jakiego zła doświadczyła. Nie wiedziała, że William wiedział o jej ojczymie, a on nie zamierzał jej informować. Czuła jedynie, że William winił osobę, która skrzywdziła Gilly, a nie ją samą.

Święta prawda. Jej ojczyma należałoby rozstrzelać. I wybebeszyć. I powiesić. A potem spalić. William zajmie się tym osobiście. Jej matce też się, nomen omen, nie upiecze.

- Z tobą nie byłoby złe - wyszeptała.

Bogowie, ona go wykończy.

- Ale po co w ogóle chcesz się ze mną zadawać? - Nie powie jej, co zamierzał, bo by go powstrzymała. - Czym zasłużyłem na wyróżnienie?

Oblizła wargi. Różowy koniuszek języka schował się, zanim William zdążył pożreć go wzrokiem.

- Nie palisz.

I to jej się tak spodobało?

- Pozostali wojownicy też nie, ale w przeciwieństwie do nich



właśnie zamierzam zacząć. – I to bezzwłocznie. – Będę palił bez filtra!

– To nie wszystko. Jesteś ładny. Piękny.

– Trudno zaprzeczyć.

– I skromny – dodała oschle.

Wiedział, jak wygląda, i nie wstydził się tego.

– Wygląd to nie wszystko, Gilly, zwłaszcza że jestem płytki jak kałuża. Wykorzystuję kobiety. Sypiam z nimi i porzucam, nawet jeśli pragną więcej. – Z ciężkim sercem rozwiewał jej złudzenia, ale tak należało zrobić. Jedno z nich musi się okazać mądrzejsze.

Przestąpiła z nogi na nogę i spojrzała gdzieś w bok.

– Wiem. Słyszałam o tobie.

– Od kogo? – Tego, kto rozpuszcza plotki, trzeba...

– Od Anyi.

...złać po dupie. I to ostro.

– Zanim uwierzysz w to, co ci powiedziała, pamiętaj, że to nałogowa kłamczucha.

– Mówiła, że dzięki tobie kobieta zapomina o kłopotach. Czyli kiedy ją opuszczasz, tylko lepiej dla niej, nawet jeśli łamiesz jej serce.

Aha.

– Co racja, to racja. – Miał magiczny dotyk. – Posłuchaj. Za kilka lat w twoim życiu pojawi się odpowiedni facet i cię uszczęśliwi. – Fakt, że ten mężczyzna będzie musiał przejść ostrą weryfikację Williama, ale to przeszkoda, którą da się pokonać. – To nie ja jestem tym facetem. Nie umiem się

zaangażować na dłuższą metę.

- Ale... - Znów ten wyraz bóleści na jej twarzy.

- Nie. To się nie uda, Gilly. Nie będziemy razem. Ani teraz, ani nigdy.

Przełknęła ślinę, wyraźnie biorąc się w garść.

- W porządku - odezwała się w końcu. - Dam ci spokój. Jak wolisz. - Zrobiła, jak powiedziała, po drodze trzaskając drzwiami.

Niestety, zostawiła po sobie odurzający zapach wanilii. William skoczył na nogi, krzywiąc się z bólu, jako że rany nie zdążyły się całkiem zagoić. Musiał się stąd ruszyć, zanim za nią polecą. Im dalej od Gilly, tym lepiej. Poza tym powinien skoczyć po fajki.

Może przyłączy się do Aeroni i pomoże mu znaleźć tę jego anielicę, a potem, kiedy już się odpowiednio nakręci, wytropi i zgładzi rodzinę Gilly.

Dobry plan, przekonywał sam siebie. Tylko dlaczego raptem poczuł się... niekompletny?

Żona, myślał oszołomiony Gideon. Miał żonę. Żonę, której nie pamiętał. Jak to możliwe?

Kiedy Scarlet ogłosiła porażającą nowinę, wyszedł z lochu na nogach jak z waty. Nie wiedział, co powiedzieć. Nie miał pojęcia, czy może jej wierzyć - Kłamstwo gównem, nie pomogło. Wiedział tylko, że nie chce jej tak zostawiać, ale przecież obiecał.

Zatrzymał się na schodach. Czekał, myślał, plątał się, miał nadzieję, że ona go zawoła. Nie zrobiła tego. Teraz, kilka godzin później, spała, a on szedł... gdzieś. Rozejrzył się, żeby sprawdzić, gdzie jest, i wpadł na równie rozstrojonego

Stridera.

- Uważaj, jak chodzisz, stary - rzucił kumpel z krzywym uśmiechem. - Nie powinieneś być u siebie?

Oparł się o ścianę. Ciężko oddychał i pocił się jak mysz. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł. Z każdą chwilą marniał w oczach.

- Chyba nie. Wszystko gra.

Miejsce uśmiechu na twarzy Stridera zajęła troska.

- Chodź.

Silne ramię wzięło go pod bok i Gideon dźwignął się z miejsca.

- Nie dziękuję, wrogu.

- Nie ma za co. - Po drodze Klęska opowiedziała Kłamstwu o bombardowaniu Azylu i zwycięstwie Władców. To by wyjaśniało radosny błysk w oku przyjaciela. Ale było w nim coś jeszcze... coś nietypowego, mrocznego, niepokojącego.

- Fatalnie, ale co cię nie gnębi?

Strider obejrzał się przez ramię, a potem spojrzął przed siebie. Byli sami. Odezwał się, dopiero kiedy zaprowadził Gideona do jego pokoju i położył na łóżku.

Usiadł na krześle wcześniej zajmowanym przez Ashlyn - i słodką Olivie - oparł łokcie na kolanach i wygiął plecy, wspierając głowę dłońmi.

- Słuchaj. Spotkaliśmy Niewymawialnych. Są źli, mówię ci, źli jak cholera. Ale wiedzą, gdzie znaleźć czwarty artefakt, i są gotowi oddać go temu, kto w zamian przyniesie im głowę Kronosa. Nawet Łowcom.

- My nie powinniśmy...

- Zgadza się, nie powinniśmy. Pamiętasz obraz Daniki, który przedstawiał Galena?

Cholera. Fakt, pamiętał. Galen z głową Kronosa.

- Jeśli przepowiednia się spełni - mówił dalej Strider - Niewymawialni, wyjątkowo potężne stworzenia, wyrwą się spod władzy Kronosa. Będą robili to, na co będą mieli ochotę. Nie wiem, może pożrą wszystkich ludzi. Zauważyłem, że lubią dietę wysokobiałkową.

- Niesamowite. Super.

- Wezwałem Kronosa, bo miałem nadzieję, że pogadam z nim o tym, dowiem się, czy istnieje jakiś sposób na zgładzenie Niewymawialnych, zanim Galen zrobi użytek ze swojego kordzika, ale Kronos mnie olewa. Torin też go wzywał, i nic. A teraz posłuchaj. Wpadłem na Danikę. Właśnie skończyła najnowszy obraz.

Gideon zeszywniał ze strachu. Strider zwykle chętnie podejmował nowe wyzwania, teraz jednak wyglądał, jakby miał wszystkiego dość.

- Nie chcę wiedzieć.

- Zmienisz zdanie, jak usłyszysz, że byli tam Kronos i jego żona, Rea. A tak, czy ktoś cię oświecił, że Rea pomaga Łowcom? Był z nimi Lysander. Kronos wściekły jak osa, Rea roześmiana. Znasz Lysandera, nie? To ten anioł, co kręci z Bianką.

- No nie. - No tak.

- Niby nic takiego, co? - ciągnął Strider. - Ale załóżmy, że Kronos jest wnerwiony na Lysandera, a Rea z niego zadowolona. Anioł niby nas nie obchodzi, tak? Dupa tam. Twojemu demonowi to się spodoba: kłamstwo. Anioł obchodzi

nas jak diabli.

- Proszę cię, nie mów dalej. Nie chcę znać szczegółów. Uwielbiam, kiedy tak nie przechodzisz do sedna. - Może to nawet i prawda, bo Strider najwyraźniej nie chciał podzielić się złymi wieściami i musiał zebrać się na odwagę. Gideon umierał z ciekawości.

Strider spojrzał na niego ponurym wzrokiem.

- Był tam Aeron. Na obrazie. Lysander właśnie obciął mu głowę.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Obudził ją ból.

Powoli otworzyła oczy. Bip. Bip. Pokój był rozmazany, jakby oglądała go przez tłuste okulary. Stopniowo wróciła ostrość widzenia. Nie do końca wprawdzie, bo miała spuchnięte powieki, mogła jednak zobaczyć, że nadal jest w magazynie, tyle że w innym pokoju. Pełnym wózków szpitalnych. Leżała podłączona do kroplówki. Elektrody na piersi monitorowały jej serce. Złamanej ręki nie włożyli w gips, ale przypięli kajdankami do łóżka.

- Lysander? - Powiedziała trzy sylaby, a gardło zapłonęło żywym ogniem. Oczy nabiegły łzami.

Brak odpowiedzi.

- Lysander - spróbowała raz jeszcze.

To samo.

A więc odszedł. Nie zignorował jej, to nie było w jego stylu. Nawrzeszczały na nią - w gruncie rzeczy właśnie tego potrzebowała. Była sama. Bała się.

Nie, nie sama, uświadomiła sobie, rozglądając się powoli po pokoju. Obok, na identycznych noszach, leżał jakiś mężczyzna. Nie rozpoznała go. Młody, nie więcej jak dwadzieścia kilka lat, podkrążone oczy, zapadnięte policzki, żółtawa skóra.

Przyglądał się jej.

Kiedy na niego spojrzała, zaczerwienił się i powiedział:

- E... cześć. Miło, że się obudziłaś. Nazywam się Dominic.

- Olivia - odparła mechanicznie. Au. Boli to gardło.

- Okropnie brzmisz. - Z jego głosu sączyły się skrucha i wyrzuty sumienia. - To podobno my jesteśmy ci dobrzy. Stefano powiedział, że jesteś dziewczyną Gniewu, ale mam to gdzieś. Nie powinni byli cię tak skrzywdzić. Człowiek nie zasługuje na taki los.

Nie musiała pytać, co to za „my”. Łowcy. Przesunęła wzrokiem po jego ciele, szukając obrażeń. Leżał bez koszuli. Miał zabandażowane barki i talię. Bandaż wokół pasa pstrzyły czerwone plamki zaschniętej krwi. Na dole miał luźne spodnie od szpitalnej pidżamy.

- Ciebie... też boli?

Chyba jej nie usłyszał, zajęty własnymi myślami.

- Powiedzieli mi, że nasz szef też jest demonem. - Zaczął kaszleć tak paskudnie, że pluł krwią. Po chwili opanował atak. - Powinienem był uwierzyć. Po tym, co ci zrobili, nie mam innego wyjścia.

Powiedzieli? Oni, czyli Władcy? Nie wyczuwała w jego głosie kłamstwa, ale nie czuła też prawdy. Umiała jednak stwierdzić, że chłopak nie pożyje długo. Zrobiło jej się szkoda, że umrze w ten sposób, w tym miejscu... jak ona.

Nie, nie powinna tak myśleć. Przecież była zwiastunką radości, przetrwała ogień piekielny, przeżyła, kiedy wyrwali jej skrzydła, więc wywinie się i tym razem. Na pewno.

Dominic usiadł na łóżku, zawahał się i pomasaował skronie. Potem przerzucił nogi przez brzeg łóżka i wstał.

- Uważaj - zdołała wycharzczyć.

Znowu jakby jej nie usłyszał.

- Znaleźli mnie na ulicy. Byłem złodziejem i dawałem dupy za pieniądze, ale oni powiedzieli, że to nie moja wina. - Wstyd w jego głosie był silniejszy niż skrucha. - Powiedzieli, że to ich wina, wina Władców. Że to demon Klęski żeruje na mnie i moim życiu. Uwierzyłem im, bo to łatwiejsze niż obwinianie samego siebie.

- Kłamstwo - mruknęła. Oto spowiadał się przed nią, nie mogła więc się nie wzruszyć. Śmierć nie przerażała Olivii nigdy przedtem, lecz teraz poczuła jej nieuchronność. Ten dzieciak, bo był zaledwie dzieciakiem, powinien otrzymać od losu szansę na długie i udane życie, a tymczasem poznał jedynie smutek i żal.

Jeden chwiejny krok, potem drugi, obszedł dokoła swoje nosze i zbliżył się do niej.

- Wiem, że kłamali. Teraz wiem. Władcy, oni mnie odesłali. Uwolnili. Nie chcieli, a jednak to zrobili. Demon Klęski to zrobił. Widziałem w jego oczach współczucie. Zło nie odczuwa współczucia, prawda?

- Nie.

- Upatrzyłem go sobie bardziej niż pozostałych, wiesz? Chciałem go zabić własnymi rękami, a on mnie ocalił. Stefano, co on tobie zrobił... - Dominic pokręcił głową. - Pobicie bezbronnej kobiety nie jest przejawem współczucia i litości. Galen był wściekły, kiedy się dowiedział, ale ten „anioł” nie ukarał Stefana za to, co zrobił.

Galen był zły za sposób, w jaki została potraktowana? Szok.

Kiedy Dominic wreszcie dotarł do jej łóżka, posłał jej słaby uśmiech, zarazem smutny i radosny.



- Tym draniom nigdy by nie przyszło do głowy, że mógłbym ci pomóc. - Wyjął ze spodni trok, na końcu którego dyndał kawałeczek metalu. - Pomylili się. Życie mnie nauczyło, żeby być gotowym na wszystko.

Z szeroko otwartymi oczami przyglądała się, jak rozpracowywał jej kajdanki. Znowu łązy, ból był nie do zniesienia. Prawie odpłynęła w błogą nieświadomość. Na szczęście zanim zasnęła, usłyszała szcęk metalu. Znow miała wolne ręce.

- Dziękuję.

Skinął głową.

- Mamy dziesięć minut. No, może aż dziesięć. Co jakiś czas sprawdzają, co u ciebie. - Pomógł jej usiąść. - Poza tym miałem dać Galenowi znać, kiedy się obudzisz. Naturalnie nie zrobię tego. - Przerwał. - Za drzwiami skrećimy w lewo. Miniemy pozostałe pokoje. Mam nadzieję, że zasłonię cię sobą. Możemy się natknąć na paru ludzi, co prawda personel medyczny, ale zaręczam, że kiedy zorientują się, kim jesteś i dlaczego chodzisz wolna, nie zawahają się ani sekundy i wpakują ci kulkę.

Olivia niepewnie stanęła na ziemi. Westchnęła z ulgą i natychmiast skrzywiła się z bólu, bo otworzyła się rana w rozciętej wardze.

- Nie mogę wyjść bez Opończy - powiedziała. - Gdzie ona...

- To niemożliwe. Galen ma ją cały czas przy sobie. Jedyne sposoby to stawić mu czoło, ale nie dasz rady, więc zapomnij.

Miał rację. Brak jej było siły, by pokonać Galena, ale nie mogła przecież zostawić mu tej Opończy. Mógłby porwać kogoś innego. Galen się nie zawaha i następnym razem

będzie mniej łagodny.

- Chodź - rzucił Dominic, obejmując ją w pasie i prowadząc w stronę drzwi.

- Gdzie jest Galen?

- Nie, nie. Wiem, co sobie myślisz, ale mówiłem ci, nie damy rady. Nie ma szans.

- Muszę spróbować - powiedziała z determinacją.

Zatrzymał się i zamknął oczy. Czuła, jak nierówno wali mu serce.

- Jest tutaj. Czeka. Jest niecierpliwy. - Roześmiał się gorzko.

- Próbowałem cię obudzić, ale to nie takie łatwe.

Jeśli Olivia ucieknie, Galen też opuści to miejsce, wiedząc, że ona doprowadzi Władców do magazynu. Nie znajdzie go, i to ją najbardziej drażniło.

- Idź beze mnie - odezwała się. Wytłumaczyła mu, jak dojść do fortecy. - Zobaczą cię, kiedy wejdiesz na wzgórze. Zapytaj o Aeronę i powiedz mu...

- Nie. - Dominic pokręcił głową. - Ile razy mam ci powtarzać? Nie pokonasz Galenę. Zabije cię, zanim wypuści z rąk tę Opończę. Ja umieram, więc mam gdzieś, czy pożegnani się z życiem tutaj, czy gdziekolwiek indziej. Ale ty... Nie - powtórzył. - Nie pozwolę. Nie chcę umrzeć, wiedząc, że ci nie pomogłem.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, przekonać go do własnego pomysłu, ale przerwał jej odgłos kroków i jakieś krzyki na korytarzu.

Dominic zmarł.

- Idzie sprawdzić twój stan - szepnął przerażony. - Cholera,

cholera. - Zaciągnął ją pod drzwi i przycisnął do ściany, tak że kiedy drzwi się otworzą, będą niewidoczni.

- Nie ucieknę bez Opończy. Nie ma mowy.

Dominic zamknął oczy, jak gdyby rozważał możliwości. To trwało ledwie chwilę - która przeciągnęła się w nieskończoność - ale kiedy znów je otworzył, zobaczyła w nich determinację.

- Trzyma Opończy w kieszeni. Ona się kurczy, jak się ją składa. Jest szara i miękka. Łap ją i uciekaj. Nie oglądaj się za siebie. Po prostu biegnij, okej?

Serce biło jej w piersi tak samo jak jemu. Zaczęły jej drżeć ręce.

- A co z tobą? - Przyznał się, że jest gotów na śmierć, ale czy ona była gotowa pozwolić mu umrzeć? Dobry dzieciak, który w krótkim życiu widział wiele zła. Zasługiwał na szczęśliwe zakończenie.

- Zajmę się Galenem, okej? - Wyciągnął ze spodni drugi trok, tym razem zakończony niedużym ostrzem. Ścisnął kurczowo rękojeść. - Sięgnij mu do kieszeni, weź, co tam znajdziesz, i uciekaj.

Kieszenie. Galen nosił identyczną szatę jak Olivia, więc wiedziała, że kieszenie były trzy. Dwie po prawej i jedna po lewej stronie. Nie da się przeczesać wszystkich za jednym zamachem.

- Okej - odparła, modląc się, by trafiła na tę właściwą.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Galen. Zatrzymał się pośrodku sali i rozejrzał na boki, lustrując puste łóżka.

Nie zastanawiała się wiele, tylko skoczyła na niego i wsunęła dłonie do dwóch kieszeni.

Zaklął i spróbował ją odepchnąć. Nie udało mu się. Może to jednak zasługa Lysandera?

Złamana ręka pulsowała, opuchnięte palce powoli reagowały na polecenia mózgu, ale zdołała porwać wszystko, co wymacała, odwrócić się i puścić biegiem, jak chciał Dominic. Galen złapał ją za włosy i pociągnął, lecz mimo to biegła dalej.

Wypadła przez drzwi, spodziewając się, że zatrzymają ją ciężkie dłonie, ale zamiast tego usłyszała tylko krzyk i ryk bólu. Wiedziała, że Dominic dźgnął Galena.

Rana nożem nie zatrzyma nieśmiertelnego.

Z pomieszczeń rozlokowanych wzdłuż korytarza wyszli zaniepokojeni mężczyźni. Przyśpieszyła i minęła ich zaskoczony, spanikowany oblicza. Spojrzała na swój łup. Kwadrat jakiejś szarej materii.

Ulga. Podniecenie. Jedno i drugie dodało jej sił. Rzuciła wszystko inne, teraz to nieważne, i jednym ruchem rozłożyła materiał. Zagapiła się i wpadła na mur złożony z mężczyzn.

Zabolało. Spanikowała, ale nie na tyle, by przerwać rozkładanie Opończy. Upadła. Jeden z mężczyzn schylił się, żeby ją złapać, ale ona w tej samej chwili narzuciła sobie Opończę na ramiona.

W jednej sekundzie widziała swoje ręce i nogi, a w drugiej już nie. Nie oddychaj.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, marszcząc brwi. Otworzyli ogień, ale Olivia zdążyła się przemieścić. Przywarła do ściany. Minęli ją, wołając o pomoc.

Galen wyszedł z pokoju. Z jego brzucha płynęła krew. Toczył gniewne spojrzenia i ciągnął za sobą nieprzytomnego

Dominica.

Błagam, niech przeżyje, modliła się w duchu.

- Gdzie ona jest? - zagrzemiał.

- Nie wiemy.

- Zniknęła.

Galen przejechał językiem po zębach. Cisnął ciałem Dominica o ziemię. Chłopak nawet nie jęknął.

- Nie mogła daleko uciec. Jest ranna. Rozdzielcie się i posuwajcie w kierunku kryjówki demonów. Tam będzie chciała dotrzeć. Strzelajcie, jeśli wyczujecie coś, czego nie będziecie w stanie zobaczyć. Jeśli usłyszycie kobietę, ale jej nie zobaczycie, też strzelajcie. Zrozumiano? Koniec zabawy. Ona ma coś, co należy do mnie. Tylko z daleka od wzgórza, bo Władcy was zobaczą. Nie jestem jeszcze gotowy.

- Tak jest! - rozległo się chórem i już ich nie było.

Galen stał dłuższą chwilę, ciężko oddychając. Olivia bała się wypuścić powietrze. Też stała, czekała z zapartym tchem. W końcu ruszył za swoimi żołnierzami.

Cicho podeszła do Dominica i przyłożyła mu dwa palce do szyi. Brak pulsu. Zadrżała jej broda, do oczu napłynęły łzy. Był gotów na śmierć, pragnął jej, mimo to poczuła, jak pęka jej serce. Nie zaznał w swym życiu radości.

Później się za niego pomodlisz. Teraz mu nie pomożesz, pomyślała ze smutkiem. Wstała. Łzy płynęły jej po policzkach jak krople deszczu. Niemal na oślep poszła w tym samym kierunku co Galen.

Korytarz prowadził do pustego pomieszczenia zakończonego zamkniętymi drzwiami. Wyście. Zapewne tak,

bo szczeliną pomiędzy dwuskrzydłowymi drzwiami sączyło się światło słońca.

Przełknawszy ślinę, wyciągnęła przed siebie zdrową rękę i pchnęła drzwi. Owionęło ją ciepłe powietrze. Nad parkingiem świeciło ostre słońce. Zbyt ostre. Mrugała oczami, próbując przyzwyczaić je do jasności, i jednocześnie parła przed siebie.

Dopóki uśmiechnięty Galen nie zaszedł jej drogi.

Miał rozłożone skrzydła. Szła zbyt szybko, by wyhamować. Wpadła na niego, odbiła się i gruchnęła o metalową ścianę magazynu. Zszokowana, z trudem łapiąc oddech, osunęła się na kamieniste podłoże.

- Tak myślałem, że będziesz chciała sprawdzić, co z chłopakiem - powiedział, szczerząc się od ucha do ucha. - Twój przyjaciele przyczynili się do jego śmierci, a mimo to nadal chcesz do nich wrócić. Jakże to rozczarowujące. I przewidywalne.

Drań!

Rzucił się na ścianę. Olivia przetoczyła się na bok, łapiąc po drodze garść kamieni. Ostrożnie dźwignęła się na nogi, starając się nie robić hałasu. Galen walnął w budynek.

Wyprostował się.

- Nieważne. Widzę twoje odciski stóp. Wystarczy pójść ich śladem.

Dzięki za ostrzeżenie. Szła zakosami, cały czas wypatrując sposobu na ucieczkę. Wokół tylko piach i żużel, a to znaczy, że dokądkolwiek pójdzie, on będzie mógł ją śledzić. I tak też zrobił.

- Jak mi uciekniesz, dorwę Aerona. Obetnę mu łeb na

twoich oczach.

Szydził, drwił, prowokował ją.

Powoli, krok za pełnym bólu krokiem, Olivia szła do tyłu. Galen wciąż za nią. Rzuciła wzrokiem przez ramię. Sto metrów dalej znajdowała się ruchliwa droga i inne budynki. Łowcy prawdopodobnie wybrali to miejsce, bo najciemniej pod latarnią, ale zapewne nie wzięli pod uwagę, że potencjalny zbieg będzie miał łatwiej. Wystarczyło dotrzeć do szosy. Tam będzie bezpieczna. Tam jej nie namierzy.

Problem w tym, że był od niej szybszy. Gdyby zaczęła biec, szybko by ją dopadł. Warto zaryzykować.

Sięgnęła do zapasów energii, o których posiadanie się nie podejrzewała, obróciła się na pięcie i ruszyła biegiem. Słyszała chrzęst żuźlu pod stopami. To Galen śmiga jej śladem. Jej ciało wyło i błagało o litość, gdy z wysiłkiem stawiała nogę za nogą, ale udało jej się nawet przyśpieszyć.

Prawie u celu... Galen złapał Opończę i pociągnął. Pisnęła, chwyciła materiał zdrową ręką i, wypadłszy z za rogu, walnęła w grupę przechodniów. Dwoje odbiło się i upadło. Zobaczyli fragment jej ramienia. Dysząc, Olivia poprawiła Opończę i przykleiła się do ściany.

Rzuciła kamieniami o metalową latarnię. Patrzyła, jak Galen ją mija, goniąc za niewidzialnym śladem.

Było tak blisko. Ale się udało. Naprawdę się udało.

Gorący oddech parzył gardło i płuca. Pot lał się z niej strumieniami. Pewnie śmierdziała jak skunks. Znowu trzęsły jej się nogi. Nie mogła wrócić do fortecy, bo ludzie Galena będą przeczesywali okolicę. Nie mogła zadzwonić do Aerona, bo nie znała jego numeru.

Ale przecież musiała coś zrobić, dokąds pójść. Nie mogła tu zostać. Opierając się o ścianę, ruszyła przed siebie. Minęła kilka przecznic, zagubiła się w tłumie przechodniów i zupełnie obcej okolicy. W końcu wypatrzyła ustronną, zacienioną alejkę i przysiadła. To był błąd, bo gdy tylko zastygła niby na moment, wiedziała, że nie zmusi się do ruchu. Mięśnie oklapły, energia gdzieś się ulotniła.

- Lysanderze - szepnęła.

Czekała.

Znowu brak reakcji.

Jestem sama, uświadomiła sobie. Co za okropna myśl. To nie najlepsze miejsce na kryjówkę. Ktoś mógł się potknąć o jej niewidzialne nogi. Poza tym, ponieważ nie pokaże się w fortecy, Łowcy przeczeszą każdy zakątek miasta. Ale...

Dam odpocząć oczom, uznała. Tylko trochę. Złapię oddech. Potem wstanę i ruszę dalej.

Musiała zasnąć, bo kiedy znów otworzyła oczy - i nie zdołała się poruszyć - przekonała się, że słońce zaszło, a jego miejsce zajęła tarcza księżyca.

Ból narastał, a postanowienie słabło. Nie da rady. Nie pójdzie dalej. Śmierć byłaby wyzwoleniem. Nie będzie walczyła...

- Olivio...

Drgnęła, wystraszona tym męskim głosem. Milczała, rzecz jasna.

- Chodź, kochanie. Wiem, że tu jesteś. Twój ślad się tutaj kończy, ale cię nie widzę. - Po chwili zmaterializowało się ciało.



To był Lucien. Poznała go, chociaż nigdy ich sobie oficjalnie nie przedstawiono. Wiedziała, że nosił demona Śmierci. O wilku mowa. Odprowadzi ją...

- Nie zrobię ci krzywdy. Chcę ci pomóc. Aeron cię szuka.

Aeron. Śmierć niech się pocałuje. Drżącą dłonią, która ciążyła, jakby ważyła tonę, złapała materiał i ściągnęła z ramion Opończę.

- Tu...taj. Tu jestem.

Lucien spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Kochanie, tak mi przykro. Wszystko będzie... - Pokręcił głową. - Nie czas na wyjaśnienia. W magazynie, gdzie cię torturowali, mam duszę do odprowadzenia.

- Nazywa się Dominic - powiedziała. - Ocalił mnie. Potraktuj go dobrze, proszę cię.

- Dobrze. - Lucien zniknął.

Starannie złożyła Opończę, spodziewając się... Nagle Lucien pojawił się w towarzystwie Aeron.

Jej myśli odpłynęły. Aeron po prostu znikąd. Tak!

- Myślałam, że... dusza...

- To za chwilę. Do zobaczenia w fortecy - odparł Lucien i znowu go nie było.

- Maleńka - odezwał się Aeron, kucając przy niej. Pomimo łagodności w jego głosie wychwyciła też troskę i wściekłość. Ale był przy niej, cały i zdrow po bitwie. - Co oni ci zrobili?

Podobnie jak Lucien, również nie miała czasu na wyjaśnienia.

- Są tam. Szukają mnie przy fortecy.

Zesztywniał i wzrokiem przeczesał okolicę.

- Nikogo tu nie ma. Jesteś bezpieczna. Zadzwońię do Torina i go ostrzeżę. Zajmą się nimi, zanim wrócimy. - Ostrożnie wyjął fiolkę z kieszeni i podsunął jej do ust. - Pij, maleńka, pij.

Pokręciła głową. Nie ma sensu marnować na nią kropli. Wkrótce wróci do domu i...

Otworzył jej usta i przechylił naczynko. Zimny płyn zsunął się do gardła i osiadł w żołądku. W kilka sekund rozszedł się po całym jej ciele, uspokajając i dodając sił. Ból zupełnie minął, zostawiając za sobą rozkoszny poszum.

Uparty facet.

- Nie powinienes był dawać mi tak dużo. - Nawet gardło się uleczyło.

- Dałbym ci wszystko.

Słodziak. Ale to niedobrze. Woląla, żeby tak nie mówił. Nie teraz. Utrudniał rozstanie.

- Jak mnie znalazłeś?

Zmrużył oczy.

- Wiedziałem, że nie odeszłaś bez pożegnania, więc poprosiłem Luciena, żeby wytropił twojego ducha. To znaczy, że widział, dokąd i którędy poszłaś. Nigdy sobie nie wybaczę, że tak długo to trwało. Zamorduję tego jebańca Galena, choćby to była ostatnia...

- Aeronie - przerwała mu. Nie chciała, żeby się dla niej narażał. - Po prostu mnie przytul.

Wsunął dłonie pod jej kolana i plecy, po czym podniósł, przyciskając sobie do piersi.

- Kiedy wrócimy do domu, opowiesz, co się z tobą działo. I powiesz mi, co ci zrobiły demony w piekle. - Z każdym słowem jego głos tężał. - Potem znajdę Galena i demony i odpłacę im za twoje krzywdy. Nikomu nie wolno skrzywdzić mojej kobiety.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Aeron najdelikatniej, jak potrafił, położył Olivię na swoim łóżku. Opuchlizna zesza, złamane kości się zrosły, zadrapania zasklepiły, lecz mimo to nie zamierzał ryzykować. Legion gdzieś przepadła - i dobrze. Nie wiedział, dokąd poszła, ale był pewien jednego: nie zdzierzyłby jej teraz. Ukochana Olivia... kiedy ją znalazł...

Zacisnął pięści. Gniew zawrzał pragnieniem zemsty, a Aeron zapragnął mu w tym pomóc. Od razu. Po co czekać? Chciał, żeby Lucien przeniósł go tam, gdzie przetrzymywano Olivię, i pozwolił zabijać. Zresztą „chciał”, to za mało - on tego potrzebował, jak powietrza, jak jedzenia. Ale tchórzliwi Łowcy zdążyli się ulotnić i zostawić pusty magazyn. Tyle mu powiedział Lucien, zanim go przeniósł do alejki. Demonowi było wszystko jedno, zniszczyłby cokolwiek.

Olivia była pobita, torturowano ją. Lucien powiedział, że jej aura pulsuje bólem i strachem. Aeron poprzysiągł, że znajdzie Galena, choćby na końcu świata, i wreszcie zabije tego sukinsyna.

Powoli i boleśnie, dodał Gniew.

Racja. Wpierw jednak pokona mroczną żądzę krwi i porozmawia z Olivią. Jej pociecha, jej potrzeby, jej wszystko stało się jego priorytetem. Poza tym nie mógł odpowiednio ukarać Galena, nie wiedząc dokładnie, co szef Łowców zrobił jego kobiecie.

A zamierzał go ukarać jak należy.

Tylko spokój. Dla Olivii.

Kucnął przy łóżku. Przewróciła się na bok i spojrzała mu w oczy.

- Zrozumiałbym, gdybyś... wróciła do domu podczas przesłuchania. - Wolałby, żeby tak zrobiła. Wolałby ją stracić na zawsze, niż wiedzieć, że cierpiała.

- Nie chciałam odejść. Jeszcze nie. Musiałam się upewnić, że to dostaniesz. - Podała mu złożony kawałek szarego materiału. - To Opończa Niewidka.

Zdumiony nie umiał wydusić słowa. Patrzył na nią, mrugając gwałtownie. Potem pokręcił głową i się roześmiał pierwszy raz od tysiąca lat. Ta krucha kobietka, upadły anioł, zrobiła coś, co nie udało się armii nieśmiertelnych. Zwinęła Łowcom spod samego nosa trzeci artefakt, i przy okazji spuściła lanie Galenowi. Wezbrała w nim duma.

Nagroda.

Najpierw demon zapragnął zgromić Legion, a teraz domagał się nagrody dla Olivii. Witaj w klubie, demonie.

- Dziękuję. Wiem, że to jedno słowo nie jest w stanie wyrazić mojej wdzięczności, ale dziękuję ci.

- Nie ma za co. No, powiedz, co o tym myślisz? O artefakcie.

- Trochę mały. - Obejrzał go z każdej strony. I niewinny. Jak on...

- Zakrywa całe ciało. Po rozłożeniu znacznie zwiększa swoją powierzchnię.

Wolał nie odchodzić od jej boku nawet na chwilę, ale musiał odnieść Opończę w bezpieczne miejsce.

- Zaraz wracam - powiedział, a ona tylko skinęła głową.

Ucałował ją w czoło. Wstał i niemal wybiegł z pokoju. I znowu wpadł na Stridera. Wcisnął mu materiał do rąk i powiedział:

- Opończa Niewidka. Oddaj ją Torinowi, co? Dzięki. - Już. Zrobione. To już problem innych. Zawrócił do sypialni.

Strider dogonił go przed samymi drzwiami. Złapał go za rękę i zatrzymał.

- Skąd to masz?

- Później.

- Spoko. Opończa chwilowo idzie w odstawkę. Mamy ważniejsze rzeczy do omówienia.

- Później - powtórzył Aeron. Zostało mu pięć dni z Olivią, o ile zdoła ją przekonać, żeby została do końca. Bo jeśli nie... Och, przekona ją! W końcu jest wojownikiem i zachowa się jak wojownik. Zwycięstwo za wszelką cenę.

Niebo. Za wszelką cenę, dodał Gniew.

Dwa do jednego. Dobre szanse. Dopiero kiedy skończy się ich czas, wtedy zajmie się zemstą.

- To nie może czekać - upierał się Strider.

- Trudno. - Położył dłoń na klamce.

Gdy przyjaciel szarpnął go za ramię, Aeron odwrócił się z gniewną miną.

- Stary, zostaw mnie. Jestem zajęty.

- Mam takie newsy, że nic nie jest od nich ważniejsze. Słuchaj, stracisz głowę. Dosłownie. Chciałem ci to powiedzieć delikatnie, ale uparłeś się jak osioł.

Zamarł na moment, wreszcie spytał:

- Co to znaczy, że stracę głowę? Skąd niby wiesz?

- Danika namalowała nowy obraz, a na nim twoja głowa i twoje ciało to dwie oddzielne rzeczy.

Umrze? Jak dotąd przepowiednie z obrazów Daniki zawsze się sprawdzały. Władcy, a jakże, czasem liczyli, że uda im się zmienić przyszłość, ale tak naprawdę nigdy się nie przekonali, czy ich działania są skuteczne. A to znaczy, że prawie na sto procent zostanie pozbawiony życia.

Czekał, aż wypełni go złość, lecz nic takiego się nie stało. Czekał na falę smutku, i znowu nic. Czekał, gdy zapragnie paść na kolana i błagać o więcej czasu. Nic z tego.

Żył od tysięcy lat. Teraz, poznawszy Olivię, dowiedział się, czym jest pełnia tego życia. Bo kochał. Przyjaciół, rzecz jasna, tę swoją zastępczą córkę, Legion, pomimo jej ostatnich wyskoków, ale najbardziej kochał Olivię. Kochał. Nie potrafił tego dłużej skrywać. Była jego. Była Gniewu. Była sensem ich istnienia. Źródłem szczęścia. Obsesją.

Niebem.

Przemierzyłby dla niej cały świat. Może niewiele więcej im zostało, tylko chwile, a nie dni, jak liczył. Była dla niego wszystkim. Nie zamierzał marnować więcej czasu.

W końcu zrozumiał ludzi. Nie prosili o więcej, nie błagali o jeszcze jeden dzień, bo to, co im zostało, pragnęli spędzić, dając sobie wzajemnie radość. Woleli uniknąć „co by było, gdyby”.

Gniew zapewne też to zrozumiał. Nie płakał, nie naciskał na walkę. Bez anielicy i tak nie mieli nic. Umrą szczęśliwi, o ile wypełnią misję, to znaczy zniszczą Galena.

- Aeronie - powiedział Strider.

Wrócił do rzeczywistości.

- Kto mi ją utnie? - Musiał pójść do łóżka z Legion, tutaj nic się nie zmieniło. Nie pozwoli, żeby przyjaciele musieli po nim sprzątać. Zajmie się tym, ale dopiero kiedy Olivia wróci do nieba, a on dokona zemsty. Wtedy umrze w spokoju. Zresztą tak będzie lepiej. Nie miał ochoty żyć bez swojej Olivii.

Teraz nie będzie musiał.

- Lysander. No, chyba on. Kronos i Rea też tam będą. Rozmawiałem z pozostałymi i postanowiliśmy, że...

- Później. - Nie miało znaczenia, czego chcieli inni. - Później mi powiesz. Dzięki za ostrzeżenie, ale już mówiłem, że teraz jestem zajęty. - Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi, nie spuszczając ze Stridera oczu.

W innej sytuacji konsternacja i troska wypisane na twarzy Stridera by go rozbawiły.

Rozległo się pukanie.

- Aeronie, daj spokój.

- Idź sobie albo przysięgam na bogów, że ci obetnę jęzor i przyszpilę do ściany.

- Przymknij się, Gniewie. Usiłuję zignorować wyzwanie w twoim głosie, ale to na nic. Słuchaj, nie możemy cię stracić. Nie możemy przez to znowu przechodzić. Bo nie. - Cały czas walił do drzwi. - Pamiętasz, jak było po śmierci Badena?

Nie, o tym nie będą gadali. Aeron otworzył drzwi, z miejsca walnął kumpla w twarz i znowu je zamknął.

Sekundę później wpadł Strider, trzasnął dwa razy Aeroną,



uśmiechnął się pod nosem i wyszedł, odgradzając się od niego drzwiami.

- Wygrałem. Wracając do tematu, masz pół godziny, potem wszyscy po ciebie przyjdziemy. Czy to jasne?

- Tak. - Niestety.

Rozległy się kroki, ucichły.

Olivia siedziała na łóżku.

- O czym on mówi? Stracić cię? I po co żeście się tłukli?

Na dźwięk jej głosu Gniew wydał z siebie zadowolony pomruk.

Aeron powoli się odwrócił. Nie mógł dopuścić, żeby się zamartwiała, posłał więc jej uśmiech, i to taki, w którym zawarł całą miłość do niej. Otworzyła szeroko oczy i oblizwała usta.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Coś mu się poprzestawiało w głowie. - Nie do końca było to kłamstwo. Aeron zawsze uważał go za lekko stukniętego. - Poza tym mamy coś do zrobienia. Nie kochaliśmy się w łóżku, a bardzo bym chciał pokochać cię w łóżku.

Tak!

Początkowo nie zareagowała. Potem, zanim opanowała go panika, że zechce go odrzucić, złapała za kołnierzyk szaty i pociągnęła. Materiał się rozstąpił, pokazując cudne piersi zakończone różowymi sutkami, płaski brzuch i długie, idealne nogi.

- Z miłą chęcią.

Tak, tak.

Przeszedł go dreszcz. Serce pompowało krew

w twardniejący trzon. Aeron podszedł do Olivii, rozbierając się po drodze. Nagość. Skóra przy skórze. Tego pragnął. Ułożył się przy niej, właściwie częściowo na niej.

Doskonale. Pożądanie gorące jak ogień. Skóra aż skwierczała. Olivia zamknęła oczy i wygięła plecy, wtulając się w Aeroną i kładąc mu dłonie na plecach. Rozchyliła usta.

Powinien był poświęcić te pół godziny, by zaspokoić ją do nieprzytomności: lizać, smakować, ssać. Powinien był zacząć od palców u nóg i posuwać się coraz wyżej, ku ustom. Powinien był poświęcić więcej uwagi udom i piersiom. Ale tego nie zrobił. Nie potrafił. Musiał w nią wejść, nie mógł czekać ani chwili dłużej. Musiał się z nią połączyć, całkowicie, absolutnie, tu i teraz.

- Obejmij mnie - rozkazał. - Nogami.

Nie zawahała się, posłuchała natychmiast.

Gdy tylko się przed nim otworzyła, już był w środku. Głęboko, najgłębiej jak zdołał. Jęknęła, bo ostro natarł. Potem posunął delikatniej, i jeszcze łagodniej.

- Aeronie - wydyszała.

Moja.

Nasza. Naucz się dzielić, Gniewie. Ja musiałem.

Objął jej głowę i sunął gładko, w przód, w tył, wsparłszy się lekko na łokciach. Nie przerwałby, nawet gdyby wszedł Galen i przystawił mu pistolet do skroni. Ta kobieta go zachwycała, frustrowała, oczarowywała, złościła... należała do niego. Tak jak on należał do niej. Chciał ją naznaczyć tak, by go nigdy nie zapomniała. I zarazem wymazać siebie z jej pamięci tak, by nigdy go sobie nie przypomniała.

Nie chciał, żeby cierpiała, gdy będą się rozstawać. Chciał,

żeby znalazła kogoś nowego, i jednocześnie chciał tego nowego ukatrupić. Przede wszystkim chciał, żeby była szczęśliwa. Żeby się uśmiechała. Żeby się bawiła.

Bawiła. Tak, dzisiaj pozwoli jej się zabawić.

- Mówiłem ci kiedyś, dlaczego nie tak fajnie być penisem? - zapytał, zwalniając.

Otworzyła oczy. Namiętność pomieszana z konsternacją.

- Że co?

Parys opowiedział mu całe mnóstwo dowcipów, a on jakimś cudem zapamiętał tylko ten jeden.

- Dlaczego jest źle być penisem? - Zmienił kąt natarcia.

Wydała jęk rozkoszy.

- Nie mówiłeś. Ale to teraz nieważne. Chcę, żebyś...

- Źle być penisem, bo masz dziurę w głowie.

Rzuciła biodrami, ściskając go mocniej.

- Nigdy tak o tym nie myślałam.

- To nie wszystko. Twój właściciel to dusiciel.

Półuśmieszek. Zagryzła wargę.

- Co jeszcze?

- Kurczysz się w zimnej wodzie.

Stłumiony chichot.

- I jesteś skazany na towarzystwo dwóch jajcarzy.

Chichot przerodził się w gromki śmiech. Bogowie, jak uwielbiał, kiedy tak się śmiała. Ten głos - czysty i magiczny - jak pieszczota.

- Wiesz, twój penis może przebywać w moim towarzystwie,

kiedy tylko zechce.

Teraz to on nie mógł się nie roześmiać. Och, jak by tego pragnął.

- Maleńka - powiedział. - Moja maleńka.

Nasza. Naucz się dzielić.

Znów zmienił kąt. Olivia zamknęła oczy i krzyknęła z rozkoszy. Złapała się za wezgiel. Przykleiła się piersiami do piersi Aeron i odpowiedziała pchnięciem na pchnięcie. Zdrowy rozsądek wziął sobie wolne. Zastąpiło go dążenie do spełnienia. Tak, tak dobrze.

Ścisnęła go, mokra, ciepła, jedwabista. Pompował z całej siły. Nie był w stanie zwolnić. Musiał zobaczyć, jak ona zatracą się w sobie, w dzikim pożądaniu. Musiał wystrzelić w nią cały ładunek. Naznaczyć ją, tak jak zapragnął.

Rzucąca się pod nim. Wołał jej imię raz za razem. Świata nie widział poza nią, nie słyszał, nie czuł. Oby ta chwila trwała wiecznie. Ale im mocniej ją posuwał, tym szybciej dochodził do końca. Napiął mięśnie. Krew zawrzała. To jest to. Po to istniał. Demon się rozpląwał.

- Kocham cię - krzyknął w uniesieniu.

Skończyła razem z nim. Zacisnęła mięśnie wokół jego męskości, wbiła mu paznokcie w plecy. Nachyliła się odrobinę i lekko ugryzła go w szyję. Pewnie poleciała krew. Co tam, nie przejął się. Wiedział tylko, że nadal się w niej poruszał, plując nasieniem, drążąc, paląc. Demon mruczał i jęczał, równie zatracony jak jego strażnik.

Kiedy Olivia w końcu się opanowała i kiedy Aeron nabrał do pustych płuc powietrza, opadł na nią i zaraz zsunął się na bok. Wtuliła się w niego i spędzili tak kilka długich minut.

Nigdy wcześniej nie przeżył tak intensywnego, wszechogarniającego orgazmu.

Pragnął ją naznaczyć, a jednak sam został naznaczony. Była wszędzie, na nim, w nim, była wszystkim. Każdym jego oddechem. Przy niej był spokojny, demon się wyciszał, życie stawało się tym właśnie, o czym marzył.

- To było... - Westchnęła z zadowoleniem. Narysowała palcem serce na jego piersi.

- Niesamowite - dokończył za nią. - Ty jesteś niesamowita.

- Dziękuję. Ty też. Ale... czy mówiłeś poważnie?

Ostrożnie.

Jeśli powie jej prawdę, być może będzie chciała zostać, mimo iż Aeron musi połączyć się z Legion, mimo iż zbliżał się jego koniec, stanie się świadkiem zarówno jego zdrady, jak i śmierci. Jeśli wizja Daniki okaże się prawdziwa, będzie zmuszona żyć bez niego.

- Tak - odparł, po czym zaklął w myśli. Dziwnym trafem niczego nie żałował. Zasługiwała, by wiedzieć. Była dla niego czymś więcej niż tylko partnerką do seksu. Więcej niż cokolwiek i ktokolwiek. - Kocham cię.

- Och, Aeronie. Kocham...

- Nie mów tego, Olivio - warknął męski głos.

Gniew splunął z wściekłością.

Aeron zamarł i sięgnął po sztylety leżące na szafce nocnej. Nie zatrzymał się, kiedy zobaczył Lysandera. Rozłożone złote skrzydła, biała, połyskująca księżycowym srebrem szata. Zmrużył oczy i posłał mu wściekłe spojrzenie.

Kto mi obetnie głowę? - zapytał Stridera.

Lysander. No, chyba on.

- Lysander - szepnęła Olivia, zasłaniając piersi. - Co ty tu robisz?

- Milcz - nakazał.

- Nie mów tak do niej. - Aeron wstał, wbił się w spodnie i dodał: - Powiedz, czego chcesz, i znikaj.

Oby tylko nie przybył po to, po co myślę, że przybył.

Lysander spojrzał mu w oczy i wypowiedział słowa, których Aeron tak się obawiał:

- Chcę twojej głowy. Nie odejdę, póki jej nie dostanę.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Legion w końcu odnalazła Galena w obskurnym pubie w Londynie. Przenosiła się jak szalona z miejsca na miejsce: Buda, Belgia, Holandia, Londyn. Tchórz zwiął aż tutaj. Siedział w kącie schowany w cieniu i męczył szklaneczkę whisky. Wyczuła ambrozję, którą zdążył się wcześniej opić. Poznała ten słodki zapach, bo Parys tak pachniał. Wkrótce Galen będzie pijany jak bela. Trzeba tylko zaczekać.

Ale ona była niecierpliwa.

Spojrzała po sobie. Nadal miała na sobie te dzinsy i koszulkę, bez ozdób, czyste jak łąza. Choć T-shirt był bez dekoltu, miała piersi tak duże, że wyraźnie odkształcały materiał. Kilku mężczyzn zwróciło na nią uwagę i gwizdnęło z podziwem. Zignorowała ich, chociaż musiała przyznać, że zrobiło jej się miło. Już nie była brzydka, odrażająca, co najwyżej tolerowana.

Gdy zatrzymała się przy stoliku Galena, spojrzał na nią i warknął:

- Spadaj.

Tylko spokojnie. Instynkt podpowiadał, że należy najpierw zaatakować, a potem zadawać pytania. Nie daj się. Galen uwielbiał zwodzić Władców, wysyłać im Przynęty, zanim zaatakował. Dziś Legion będzie przynętą Władców.

- Piękny jesteś. - Cóż, taka była prawda. Marzenie kobiet te jego blade włosy, szarobłękitne oczy, bezbłędne rysy i zmysłowe usta. Zniszczył Aeronowi życie i zapłaci za to. -

Chcę cię. – Martwego, dodała w myśli.

Uniósł brew.

– Oczywiście, że tak. To silniejsze od ciebie. Od was wszystkich. – Wyglądał na zmartwionego. – Słuchaj no. Cokolwiek sobie ubzdurałaś, przyszłość ze mną, ślub, dzieci, ode mnie tego nie dostaniesz. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak drwina. Opróżnił szklankę. – Spadaj, mówię. Potrzebuję spokoju.

Drugi mężczyzna, który ją odrzucił od czasu przemiany. Nie mogła się powstrzymać i wymierzyła mu policzek. Głowa mu odskoczyła, z ust pociekła krew. Oho, chyba jestem silniejsza, niż mi się wydawało, uznała w duchu. To dobrze.

W oku Galena pojawił się błysk zainteresowania.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Może nie usłyszałaś. Powiedziałam, że chcę ciebie.

– I uważasz, że zdobędziesz mnie policzkiem?

– Nadal rozmawiamy, tak?

Przyjrzał się jej, a potem przeniósł spojrzenie na bar.

– To gdzie mnie chcesz?

– Łazienka. – Żadnych świadków, nikt nie zobaczy tego, co sobie zaplanowała. – A tak dla twojej wiadomości, nie chcę za ciebie wyjść, nie chcę mieć z tobą dzieci. Będziemy uprawiali seks. Spodoba ci się.

– Wiesz, czego chcesz, mała.

– Nawet nie masz pojęcia. Idziesz czy nie?

Jego ponętne usta drgnęły.

– Wyjaśnijmy to sobie. Pójdziemy do łazienki, w której cię



wyrucham, aż ci kapcie pospadają, a ty nawet nie chcesz wiedzieć, jak się nazywam?

- Wolałabym, żebyś zamknął już tę swoją tępą jadaczkę. - Ups. Wymsknęło jej się trochę jadu.

- No proszę. Bratnia dusza. - Wstał, przewracając krzesło na lepiącą się od brudu podłogę. Bez słowa objął Legion w tali i pociągnął za sobą.

W łazience jakaś kobieta myła ręce. Galen bezceremonialnie wystawił ją za drzwi.

- Hej! - krzyknęła poirytowana. Zmiękła, kiedy spojrzał na nią. - Hej... - Tym razem zabrzmiało to zmysłowo.

- Wynocha, jeśli ci życie miłe. - Zatrzasnął drzwi i odwrócił się do Legion.

Trzęsa się, nie mogła tego opanować. Z jego oczu bił taki żar, że osłupiała. Pragnęła takiej żądz u Aerona. Być może nigdy jej nie dostanie.

Zbliżył się do niej. Cofnęła się. Zaatakuj teraz. Zabij go. Nie zrobiła tego.

- Boisz się - mruknął. - Słusznie.

Uniosła brodę i spojrzała za siebie. Zobaczyła półkę i lustro. Zdziwiła się własnym odbiciem. Kaskada złotych włosów, które aż błagały o męską dłoń. Ciemne, szeroko otwarte oczy pełne tęsknoty.

Tęsknoty? Pragnęła go? Akurat jego? Jak to możliwe, że pragnie Nadziei? Był jej wrogiem. I Aerona.

Silne dłonie złapały ją za boki i podniosły. Westchnęła i skupiła się na Galenie. Rozpracowywał guzik jej dzinsów. Łatwo się poddał - guzik, nie Galen. Jednym ruchem ściągnął

jej spodnie.

Zarechotał.

- No proszę. Bez majtek. Aleś napalona.

Poirytowało ją to jego rozbawienie, nawet jeśli dodatkowo podnieciło. To nie on mnie tak kręci, wmawiała sobie. Chciała uprawiać seks, bo przecież po to poprosiła o boskie ciało, ale z Aeronem, nie z Galenem.

Aeron być może nigdy jej nie zechce w łóżku.

- Kto powiedział, że na ciebie? Jesteś piękny, fakt, ale traktuję cię jak zastępstwo. - Prawda. Mogła go wykorzystać. Uprawiać z nim seks, a dopiero potem zabić.

Zmrużył oczy.

- Czyżby?

- No i masz, znowu gada. Chyba ci powiedziałam, że tego nie znoszę.

- Lepiej uważaj... - Rozerwał jej koszulkę. Legion nie miała biustonosza. Nie zapytał o pozwolenie, po prostu nachylił się i wziął jej sutek do ust. Ust gorących tak, że aż jęknęła z rozkoszy.

To było... cudowne.

Tak... czemu nie? Seks, a po seksie będzie tak rozkojarzony, że łatwo da się zabić. Tyle wystarczyło, żeby rozłożyła przed nim nogi. Monstrualna erekcja rozciągała mu spodnie. Otarł się o jej czuły punkt, aż krzyknęła.

Cudowne to za mało powiedziane. Doskonałe, to jest bliższe prawdy. Czy z Aeronem byłoby lepiej? Aeron... Nie chciała teraz o nim myśleć. Pragnęła wyłącznie czuć.

- Jeszcze - zakomenderowała. Wygięła plecy i otarła się

o niego. Przeszły ją ciarki. Poczwała w sobie ogień, taki sam, jaki zobaczyła w oczach Galena. Płomienie wznosiły się coraz wyżej.

- Bez gry wstępnej? - Siłował się ze spodniami, próbując uwolnić członek. Wielki, apetycznie wielki. W piekle demony często uprawiały seks ze sobą nawzajem i z udręczonymi duszami, więc wiedziała, że rozmiar się liczy: duży okej, mały śmiechu wart.

- Co to takiego? - Poważnie, nie miała pojęcia, czym jest gra wstępna.

Zarechotał.

- Podobasz mi się, kobieto, naprawdę. - Próbował ją pocałować, ale odwróciła głowę.

- Bez całowania - wycharczała. Chciała go pocałować, bardzo chciała, ale całus wykończyłby go, zanim skończyłby akcję. Wyglądała jak człowiek, lecz w jej zębach czaiła się trucizna.

Oparła stopy na jego pośladkach.

- Pocałuj - rozkazał.

- Nie.

- Całuj.

- Nie!

- Bo co? Przecież to nic takiego.

- Przestań... gadać - warknęła.

Jego mruknięcie było niczym pieszczota.

- Dobra. Chcesz szybki numerek, to go dostaniesz. - Złapał się za penisa i wycelował między jej nogi. Potem wepchnął go

do środka po samą nasadę.

Krzyknęła z bólu, lecz wrażenie szybko odeszło w niepamięć, zastąpione przez poczucie pełnego oddania.

- Jeszcze. - Rozciągał ją, wypełniał, przyprawiał o zawrót głowy. Nic dziwnego, że różne stworzenia non stop to robią.

- Dziewica? - wydyszał zszokowany. Cud nad cudami, zaczynał mięknąć.

- Nie twoja sprawa. Kończ waść...

Obnażył zęby, ale nie przestał posuwać. Poczucie wypełnienia rosło z każdą sekundą, pchało ją ku czemuś. Zaczęła się rzucać na wszystkie strony, spragniona tego czegoś, gotowa pozabijać wszystkich w budynku, jeśli tego czegoś nie dostanie.

- Szybciej.

- Bogowie, dobra jesteś.

Wbiła w niego pazury, pędziła przed siebie... aż w końcu... odpłynęła, uniosła się w powietrze, zobaczyła gwiazdy. Mięśnie spięły się, puściły i znowu spięły. Coś potężnego, poruszającego. Skończyło się zbyt szybko. Czuła się dziwnie rozdarta.

Otworzyła oczy. Dyszała. Galen nadal był w niej, nadal poruszał się w przód i w tył. Z jego oblicza biła rozkosz. Pewnie zbliża się do końca, pomyślała. Nie mogę na to pozwolić.

Nie zasługiwał na to uczucie, nawet jeśli sprawił, że poczuła się lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Nawet jeśli odtąd seks stał się jej ulubioną rozrywką, której zamierzała oddawać się jak najczęściej.

- Galenie. - Gdy spojrzał na nią zaskoczony, przeszedł ją dreszcz, na nowo rozpalając ogień. Dziwne, przecież nie ma czasu na drugą rundę. - Do zobaczenia w piekle.

Zatopiła zęby w jego szyi, tłumiąc ryk Galena. Krzyk bólu, nie zaspokojenia. Odepchnął ją, próbując od siebie oderwać, ale wpiła się mocno, pompowała truciznę w jego żyły. Dopiero kiedy pozbyła się całego zapasu, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Zbladł, prawie zzieleniał.

- Coś ty mi... zrobiła? - Ugięły się pod nim kolana. Padł na podłogę.

Bez słowa zeskoczyła z półki i się ubrała. Cały czas drżały jej nogi. Przez chwilę zapragnęła tu przy nim zostać, ale nie wolno jej było zapomnieć, kim i czym był ten człowiek. Tak było trzeba. Dla Aeron. Przynajmniej tyle mu była winna.

- Zamierzałam cię zabrać do mojego faceta, żeby cię zabił, ale tak będzie lepiej. Miłego - posłała mu buziaka - krótkiego życia.

Aeron wpatrywał się w Lysandera. Groźba dekapitacji wisiała w powietrzu. Determinacja anioła była niezachwiana.

- Olivio. - Nie ruszył się z miejsca. Obydwaj z Gniewem zachowywali dziwny spokój. - Wróc do domu. Teraz. Proszę.

- Nie. Nie. - Objęła go w pasie, przycisnęła policzek do jego pleców. Oparzyły go jej gorące łyzy. - Nie rób tego. Proszę, nie rób tego.

- Stałeś się przyczyną jej bólu, demonie - wycedził Lysander. - Nie widziałeś, jak wróg ją torturował, a ja widziałem. Nie błagałeś jej, by wróciła do domu i oszczędziła sobie cierpienia, a ja błagałem. Dlaczego odmówiła? Bo złożyła ci obietnicę. Bo chciała się pożegnać. Z tobą... znowu.

Nie pozwolę ci wymusić na niej kolejnej obietnicy. Nie pozwolę, żebyś kpił z naszej umowy. Dziś wszystko się kończy. Kropka. – W jednej chwili miał puste ręce, w drugiej dzierżył miecz ognia.

Jeszcze nie! – wrzasnął Gniew. Jeszcze nie. Najpierw trzeba zabić Galena.

– Lysanderze, nie! – krzyknęła Olivia. Gdy pojęła, że zrezygnowany Aeron nie kiwnie palcem, próbowała go osłonić. – Nie mieczem. Błagam cię, tylko nie mieczem.

Uginając się pod ciężarem poczucia winy, Aeron odepchnął ją za łóżko i rozłożył skrzydła. Chciał, by ta bitwa rozegrała się w innym miejscu, daleko od Olivii. Będą walczyć. Nie pozwoli się tak po prostu zabić. Jeszcze nie, jak słusznie mu przypomniał demon. Miał jeszcze coś do zrobienia.

– Chcesz mnie – oznajmił aniołowi – to mnie weź. – Skoczył przez okno, tłukąc szybę, i wzniósł się ku górze.

Po drodze pozbył się sztyletów, które ze szczękiem upadły na podłogę. Olivia kochała Lysandera, więc pod żadnym pozorem, nawet broniąc własnego życia, nie zabije anioła wojownika, ponieważ tym samym skrzywdziłby ją. A przecież ślubował, że nigdy więcej tego nie robi.

Niezależnie od konsekwencji.

Lysander nie zwlekał.

– Nie, Lysanderze. Nie rób tego! Wracaj – krzyknęła za nim Olivia.

Ta desperacja w jej głosie, ta obawa. Później, jeśli przeżyje, uspokoi ją. Da jej wszystko, czego zapragnie. Znajdzie sposób, by nie dopuścić do opętania Legion przez Lucyfera bez konieczności spędzenia z nią nocy. Nie mógłby oddać się

innej kobiecie niż Olivia. Nie miał co do tego złudzeń.

Została dla niego. Dla niego wytrwała brutalność Łowców. Nie zamierzał jej za to karać.

Nagroda.

Zawsze. Aeron obrócił się w powietrzu. Lysander deptał mu po piętach. Bez miecza, ale z zaciśniętymi pięściami. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zastygli niemal bez ruchu poza zasięgiem ramion.

- Wcale nie musi tak być - odezwał się Aeron.

- Ależ tak. Twierdzisz, że ją kochasz - wzgardliwie oznajmił anioł - a jednocześnie zamierzasz przespać się z inną. Zniszczysz jej poczucie własnej wartości.

- Zamierzałem ją najpierw odesłać do domu! - Czy zdołałby? Za każdym razem, gdy o tym myślał, miał ochotę zabijać. Kiedy faktycznie chciała odejść, przekonał ją, żeby została dłużej, mimo niebezpieczeństwa.

Nie, nigdy nie pozwoliłby jej odejść. I nigdy nie poszedłby do łóżka z Legion. W końcu dotarłoby to do niego. Lysander jedynie przyspieszył bieg zdarzeń.

- Będę tylko z nią. - Uniósł dumnie głowę.

- Czy to warte tego, by narażać ją na niebezpieczeństwo? Wiesz, co jej zrobili Łowcy?

Pokręcił przecząco głową. Żołądek zawiązał się w supeł.

- Nie. Ale widziałem ją po wszystkim i ten widok będzie mnie prześladował do końca życia.

- Posłuchaj więc. Stefano bił ją pięścią i otwartą dłonią. Połamał jej kości. Próbował ją utopić. Tę, która jest czystym dobrem. A demony, które musiała pokonać, by do ciebie

dotrzeć? Dotykały jej w miejscach, do których dostęp powinien mieć jedynie kochanek. Ale wytrwała. Dla ciebie.

Aeron rozłożył ramiona, spojrział w niebo i wydał z siebie ryk. Ryk przepełniony wściekłością tak gwałtowną, że nawet nie domyślał się istnienia czegoś tak potężnego. Wiedział, że skrzywdzono Olivię, zobaczył dowód, ale gdy poznał szczegóły, złość rosła dopóty, dopóki nie zdołał utrzymać jej w sobie. Olivia była delikatna, krucha. Mogła umrzeć samotnie, jak człowiek, wykończona bólem.

Ukarać.

- Stefano zapłaci. Zginie z mojej ręki. - Czyli zmiana celu, choć to samo zadanie. No i kolejna przysięga. Obiecał, że zabije każdego, kto przyłożył do tego rękę, ale teraz... Doprowadzi Stefana na skraj śmierci i ocuci wyłącznie po to, żeby mogli zacząć od nowa. I jeszcze raz. - Demony też.

Ukarać!!!

- Stałem i przyglądałem się temu wszystkiemu bezradnie. Nie mogłem interweniować. - Wściekłość chyba opuszczała Lysandera. - Próbowałem się z tobą ułożyć. Pomagałem twojej sprawie, nawet mąciłem bogom, którzy pociągają za sznurki. Ale już dość. Poznasz, co to ból zadany moją ręką. Będiesz cierpieć, jak cierpiała moja Olivia.

- Nie twoja Olivia. - Czerwony blask pojawił się w oczach Aeron. - Moja.

Nasza. Nasza do chronienia i nagradzania.

- Na jak długo? - sarknął anioł.

- Na zawsze.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz? - krzyknął Lysander. - Nie możesz jej mieć na zawsze. Postanowiłeś, że nie



posiadasz Legion, więc przyjdzie po ciebie Lucyfer. Nie ma odwrotu. Twoi przyjaciele umrą jeden po drugim. Ich demony nie zdołają pokonać swojego pana, bo tym jest dla nich Lucyfer, ich panem. Potem przyjdzie kolej na kobiety. Sądzisz, że twojej kobiecie, twojej ludzkiej kobiecie zostanie darowane? Tylko własną śmiercią możesz wszystko naprawić.

Machnięcie skrzydłami, wojenny okrzyk i sekundę później Lysander był już przy Aeronie. Starli się, kręcąc piruety w powietrzu. Okładali się pięściami, dyszeli, warczeli i jęczeli. Kopali się splątanymi nogami.

Zapamiętali się w walce do tego stopnia, że zapomnieli machać skrzydłami. Zaczęli z wielką prędkością spadać prosto na wystające z ziemi postrzępione skały. W ostatniej chwili Aeron zobaczył, co się święci, i złapawszy anioła za włosy, machnął z całych sił skrzydłami. Obydwaj wystrzelili w górę.

Lysander wyrwał się Aeronowi i sieknął go w twarz. Eksplozja bólu w zębach i dziąsłach, strużka krwi w dół gardła. Kiedy znów się zbliżył, Władca sprzedał mu kopniaka w brzuch, aż Lysandera odrzuciło. Uderzył o mury fortecy, posypały się kamienie.

Pomknął w górę, wpadł na Aeroną i ściągnął go na ziemię. Upadając, wznieśli tuman kurzu. Tym razem walnęli z całym impetem. Powietrze uleciało z płuc, trzasnęło parę kości.

Aeron szybko wstał, krzywiąc się z bólu, i wzleciał. Miał złamane skrzydło. O, nie, znowu – pomyślał, ignorując ból. Gdzie jest Lysander? Rozejrzał się, ale... Nagle walnęło go w plecy coś ciężkiego.

Wiedział, że anioł czeka na dogodny moment, więc kiedy ów moment nadszedł, to on uderzył pierwszy, trafiając Lysandera

w bok. Odbił mu nerkę.

Każdy inny zwinąłby się z bólu i poddał, lecz anioł tylko stęknął. Nie zaatakował. Nie ruszył się. Poruszał gładko złotymi skrzydłami.

- Chcesz ocalić Olivie, Legion i przyjaciół?

- Tak - odparł spocony Aeron. - Ponad wszystko.

- Jedyne wyjście to twoja śmierć.

Cóż innego miał powiedzieć?

- Pakt Legion...

- ...zostanie unieważniony, jeśli umrzesz przed końcem obowiązywania umowy. To jeden z warunków.

Unieważniony jego śmiercią. Będzie wolna. Przyjaciele będą mogli żyć dalej, pozbawieni niebezpieczeństwa, które obecnie stanowiła. Ale...

- Olivia? - zapytał, czując supeł na żołądku.

- Wróci do domu bez poczucia winy, że z jej powodu skrzywdziłeś kogoś, kogo kochasz. Bez wątpliwości, czy pewnego dnia nie będziesz miał jej tego za złe. Bez wstydu, że cię zostawi, bo uzna, że jednak będziesz miał jej to za złe. Wróg już więcej jej nie porwie. Nikt jej nie zmusi do zabicia ciebie.

Dla Aeroną zrobiłaby wszystko. Teraz to wiedział. Wytrwa każdą niedolę, fizyczny i umysłowy ból. Tyle będzie miała ze wspólnego z nim życia: ból. Nieważne, co robi, jak będzie żył, sprowadzi na nią ból. Słowo kluczowe: żył - należy użyć w czasie przeszłym.

Nie mógł jej tego zrobić. Nie mógł jej dać tego wyboru. Nie musi przez to przechodzić, świadomie czy nie.

Bez niego będzie żyła bez wstydu i poczucia winy. Bez bólu. Wyobraził ją sobie, jak żyje zgodnie z powołaniem: szczęśliwa, wolna, bezpieczna.

Czyli umrzemy? – zapytał Gniew, doskonale, jak zawsze, znając bieg myśli Aeronu.

- Ja umrę.

A ja?

- Ty będziesz dalej żył. – Oszalały, dopowiedział, nie wspomniawszy o tym demonowi.

Żeby karać. – Tak naprawdę było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak. Żeby karać. – Modlił się, aby demon pamiętał swoje słowa po rozdzieleniu. – Skrzywdzili ją.

Zatem umrą.

- Umrą. To proste.

Dziękuję ci za wszystko.

- I za resztę.

- Czy będziesz ją chronił? – zapytał Lysandera. – Zawsze?

- Zawsze.

- A mój demon? – Jeśli anioł zamierzał...

- Twój demon zostanie pojmany. Galen ma Nieufność, więc aby wyrównać szansę, ja schwytam Gniew i przekażę go Kronosowi. Rozmawiałem z królem bogów. Już wybrał ciało należące do kogoś, kim będzie mógł sterować, żeby nowy nosiciel nie stanął po stronie Łowców ani nie skrzywdził twoich przyjaciół.

Panika.

- To ona? - Nie Olivia ani Legion. Na pewno.

- Nie, nie Olivia i nie Legion - zapewnił go Lysander, wyraźnie czytając w myślach. - Nie martw się o to. Legion wróci do domu. Jak mówiłem, osobiście zadbam o Olivię. Teraz i na zawsze.

- Gniew ma do wypełnienia pewną misję. Czy dopilnujesz, żeby Kronos...

- Wyczuwam naturę tej misji i zapewniam cię, że zostanie wypełniona, i to w sposób, jaki uznasz za stosowny.

W porządku zatem. Żałował, że nie weźmie udziału w krwawej jatce, ale cóż, tak ma być.

- Mam jeszcze jedną prośbę, zanim odbierzesz mi życie.

- Mów.

- Olivia chciała się zabawić. Ona tego potrzebuje.

Zanim Aeron dokończył zdanie, Lysander pokręcił głową.

- Ta potrzeba wyrastała z kontaktu z tobą. Gdy odejdziesz...

- Przysięgnij! Albo walczymy dalej! - Nie ugnie się.

Lysander posłał mu gniewne spojrzenie.

- Zajmę się tym.

- To nie wystarczy - wycedził Aeron. - Mieszkasz z tą harpią, Bianką. Wiem, że ta wiedźma to kwintesencja rozrywki.

- O, tak - odparł Lysander z dumą w głosie. Zapewne z taką samą dumą Aeron opowiadał o Olivii. - W porządku. Postaram się, żeby spędziły ze sobą trochę czasu.

Wszystko ustalone. Co jeszcze zostało?

Śmierć, pomyślał. Oto ona, patrzy jej w oczy. W końcu go

dogoniła. Oddawał się jej z własnej woli, bez oporu. Czekał na falę emocji, ale nie nadeszła.

Chciałby się pożegnać z Olivią, przypomnieć, że ją kocha. Ale próbowałaby wpłynąć na jego decyzję. Wiedział o tym. I wiedział, że poddałby się jej. A więc to się musi stać teraz.

Nabrał powietrza, przez moment zatrzymał w płucach. Potem, wypuszczając je powoli, rozłożył ramiona i powiedział:

- Zrób to. Weź moją głowę.

Lysander spojrzał na niego, jakby spodziewał się oporu.

- Na pewno?

- Tak.

Gdy anioł wyciągnął rękę, zmaterializował się ognisty miecz.

- Nie! - wrzasnęła Olivia z dołu. - Nie! Aeronie! Lysanderze! Proszę, nie!

Aeron wolał, żeby tego nie widziała, ale było za późno prosić anioła, by przeniósł ich w inne miejsce. Miecz zawisł mu nad głową.

Żegnaj, Aeronie, rzekł miękko Gniew.

Poczuł piekące w szyję gorąco, a potem nastąpił kres.

Olivia krzyczała i krzyczała, nie mogła przestać.

Aeron. Martwy. Na zawsze.

Ciało jej pięknego wojownika spadło z nieba bez życia. Upadek trwał, zdałoby się, wiecznie, powolny, bolesny, mamił ją i dawał nadzieję, że może, może wyląduje łagodnie i wstanie, jak gdyby nigdy nic. Będzie tylko musiała

wyciągnąć rękę...

- Proszę. - Cała we łzach wybiegła z sypialni, a potem na zewnątrz. Wiedziała, w głębi duszy wiedziała. Nie miało znaczenia, jak prędko do niego dobiegnie, bo on już nie żyje.

Aeron. Martwy. Na zawsze.

Legion wróciła do fortecy pochwalić się Aeronowi, co zrobiła, kiedy raptem poczuła, jak zrywa się jej nić łączności z nim. I już wiedziała. Bo tylko jedna rzecz mogła tę nić przerwać.

Śmierć.

Ona żyła, a więc... Nie. Nie! Nigdy. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Aeronie! Aeronie! - Pozbawiona łączności nie mogła tu pozostać. Zostanie...

- Nie! - wrzasnęła, gdy potężna siła wyrwała ją z murów fortecy i cisnęła do piekła.

Objęły ją płomienie i wówczas usłyszała, jak krzyk Lucyfera nakłada się na jej krzyk.

- Nie!

## Rozdział trzydziesty

Olivia płakała, trzymając w objęciach zwłoki Aeron. Nie zauważyła, że słońce schowało się za horyzontem i znowu wzeszło. Nie zwróciła uwagi na przyjaciół Aeron. Widząc martwe ciało wojownika, Strider padł na kolana i zawył. Torin płakał. Lucien czekał, aby odprowadzić duszę strażnika Gniewu, ale nie został wezwany. Nikt nie wiedział dlaczego. Maddox szalał, domagając się wyjaśnień. Reszta stała i patrzyła w szoku, blada, roztrzęsiona. Wciąż nie dowierzano. Nawet Gideon wykuśtykał na zewnątrz. Jego łyzy wstrząsnęły Olivią, lecz najbardziej zdumiała i przeraziła ją reakcja Sabina.

- Tylko nie on - powiedział zbolalym głosem. - Nie on. Weźcie mnie zamiast jego.

Ona też pragnęła umrzeć zamiast Aeron.

Sabin został z Olivią, kiedy pozostali wrócili do fortecy. Cameo próbowała przekonać ją, żeby puściła ciało Aeron - wówczas inni wojownicy mogliby go uścisnąć i pożegnać się z nim - ale odmówiła. Zrzuciła z ramion silne dłonie. W końcu zostawili ją samą, choć wiedzieli, że czekają w pobliżu, obserwują i pragną oddać mu ostatni hołd.

Przecież to nie może być koniec, pomyślała oszołomiona. Nie może być. Wprawdzie wiedziała, że żaden nieśmiertelny nie jest w stanie przeżyć dekapitacji, ale to przecież nie może być koniec.

Aeron nie może umrzeć samotnie.

Słowa przepłynęły jej przez myśl raz, drugi. Aeron nie może umrzeć samotnie.

Jego śmierć nie była słuszną, i to pod żadnym względem. Była bezsensowna, niepotrzebna.

Aeron nie może umrzeć samotnie. I nie zrobi tego.

Raptem w mroku jej duszy zrodziła się nadzieja i chociaż wymagało to od Olivii zmobilizowania ostatnich sił, puściła ciało ukochanego – nie, trzymaj go, nigdy nie puszczaj – i podniosła się z ziemi. O, nie. Nie umrze sam, przysięgła.

– Olivio – rzekł jeden z Władców, zbliżając się do niej i emanując wielkim bólem, żalem i smutkiem.

Zignoruj go. Zamknąwszy oczy, rozłożyła ramiona i podniosła twarz ku prażącemu słońcu. Działaj.

– Jestem gotowa wrócić do domu. Zająć należne mi miejsce w niebie. Być aniołem, jakim zostałam stworzona.

W jednej chwili wstąpiła do nieba. Z jej pleców płynnym, majestatycznym ruchem wyrosły skrzydła. Owinęła się nimi, przyjrzała się im, zaskoczona brakiem złotej poświaty. Już nie jestem wojownikiem, pomyślała. Zabawne. Przestała być aniołem wojownikiem, choć po raz pierwszy w życiu gotowa była walczyć o coś zażarcie i bez wytchnienia.

Aeron nie umrze samotnie.

W następnej sekundzie miała przy sobie Lysandera o obliczu tak znękanym, jak gdyby trawił go fizyczny ból.

– Przykro mi, Olivio, ale tak musiało się stać. To był jedyny sposób. – W jego głosie pobrzmiwała autentyczna skrucha.

Skinęła, dziękując mu za to.

– Zrobiłeś to, co do ciebie należało. Ja postąpię tak samo. –



Nie pozwoliła mu na komentarz, tylko od razu ruszyła ku komnacie trybunału na spotkanie z Niebiańską Radą Najwyższą.

Aeron powoli otworzył oczy. Po pierwsze, zaświtało mu w głowie: jakim cudem jest w stanie otworzyć oczy? Zmarszczył brwi, sięgnął ku twarzy... i dziw nad dziwy, bo okazało się, że posiada oczy i nos, i usta. Głowa tkwi przyczepiona do tułowia, na szyi - co najdziwniejsze - brak strupów, blizn, ran, czegokolwiek... I tatuaży, zdał sobie sprawę zdumiony, widząc gładką, opaloną skórę.

Usiadł. Nie poczuł zawrotów głowy, żadnego bólu, jedynie chłodny wietrzyk, który obejmował go jakby na powitanie. Obejrzał swoje ciało. Było nietknięte, całe i zdrowe. Leżał na marmurowym podium. Miał na sobie białą szatę, podobną do tej, którą nosiła Olivia. Na nogach i rękach też zero tatuaży.

Jak to możliwe?

Lysander ciął bezbłędnie. Aeron poczuł palące ostrze miecza.

Co się stało? Gdzie jest? Rozejrzył się dokoła. W powietrzu unosiła się mgiełka, miał wrażenie, że otacza go senna rzeczywistość. Nie widział żadnych domów i ulic, a jedynie jedną za drugą alabastrowe kolumny, cały szpaler kolumn oplecionych mokrym od rosy bluszczem.

Niebo? Czy jakimś niepojętym zrządzeniem stał się aniołem? Sięgnął za siebie i pomacał plecy. Nie, bo brak skrzydeł. Poczuł rozczarowanie. Jako anioł mógłby odnaleźć Olivię i być z nią.

Olivia, słodka Olivia. Poczuł ból w piersiach. Dłonie zapragnęły dotknąć jej skóry. Będzie za nią tęsknił każdego dnia tego... życia? Śmierci? Bez końca, z jednakową siłą.

Gdzie ona się podziewa? Co robi?

- Aeronie.

Doleciał go głęboki tembr głosu, głęboki i tak bardzo znajomy. Zadrżał.

Minęły tysiące lat, od kiedy ostatni raz słyszał tę chrypkę, ale momentalnie dopasował ją do osoby. Baden. Niegdyś jego najlepszy przyjaciel, dziś martwy wojownik. Aeron zerwał się na nogi i gorączkowo rozejrzał dokoła. Jak...?

Baden stał kilka kroków dalej.

Aeron nie mógł wyjść z szoku. Przyjaciel wyglądał identycznie jak w czasach, gdy chodził wśród żywych. Wysoki, umięśniony, jaskrawoczerwone włosy, brązowe oczy, spalona słońcem skóra. Miał na sobie taką samą szatę jak Aeron.

- Jak ty... jak my...? - Był tak zdumiony, że nie potrafił wydusić z siebie słowa.

- Zmieniłeś się, i to mocno. - Baden uśmiechnął się, ukazując rząd śnieżnobiałych zębów, i zamiast odpowiedzi, zmierzył Aeron wzrokiem. - Na bogów, ależ za tobą tęskniłem.

Objęli się i mocno uścisnęli. Aeron nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy Badena, a jednak, proszę, oto stał tu, obok niego, jego najlepszy kumpel.

- Też tęskniłem - zdołał wykrztusić przez ściśnięte gardło.

Długo stali spleceni, zanim Aeron puścił przyjaciela, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Że jest tu z nim, patrzy na niego, dotyka.

Kiedy widzieli się ostatni raz przed śmiercią Badena, Aeron

miał ochotę spalić go żywcem. To znaczy Gniew chciał to zrobić. Baden puścił z dymem całą wioskę, bo był przekonany, że mieszkańcy spiskowali przeciw niemu i życzyli mu śmierci. Demon Aeron zapragnął odpłacić pięknym za nadobne, ogniem za ogień, nawet jeśli Badenem targało poczucie winy, być może nawet pchając go w ramiona - i pokładając w niej „zaufanie” - Hadiee, Przynęty, która doprowadziła go do śmierci.

Teraz Aeron czuł... jedynie sympatię. Brak zagrożenia. Nie miał ochoty chwycić za zapalnik. Umysł nie wyświetlał okrutnego filmu. W uszach nie brzmiał krzyk. Właściwie to w ogóle nie wyczuwał obecności Gniewu.

To bez sensu. Nadal ma głowę na miejscu, więc Gniew musi gdzieś w niej być, tak? Tak?

- Gdzie my jesteśmy? - zapytał. - I jak się tu dostaliśmy?

- Witaj w zaświatach, przyjacielu. Zaświatach, które Zeus stworzył po naszym opętaniu, w razie gdyby nasze demony nas pozabijały. Wolał trzymać z daleka od siebie nasze nieczyste dusze. Tak, wiem, byłoby miło wiedzieć, że mamy się gdzie podziać, ale stary drań nie puścił pary z ust. - Pokazał dłonią otoczenie. - Nazywam to miejsce Beden. Kumas? Baden plus Eden równa się Beden.

- Tak, rozumiem.

- Widzę, że nadal brak ci poczucia humoru. Trzeba będzie nad tym popracować. No, nieważne. Wiem, że nie ma zbyt wiele do oglądania, a i nudno tu, że flaki się przewracają, ale cóż, zawsze to lepsze niż drugie wyjście.

Drugie wyjście?

- Czyli naprawdę nie żyję?

- Cóż, jak by ci to powiedzieć... Tak.

Oklapł. Raptem opadło go poczucie dojmującej straty. Czyli nie ma szans na odnalezienie Olivii.

I brak Gniewu, uświadomił sobie, gwałtownie nabierając powietrza. Odebrano mu demona, uwolniono go w chwili, gdy Aeron umarł. Był sam. Naprawdę sam, po raz pierwszy od dziesiątków stuleci.

Poczuł... smutek. Tak, było mu smutno, bo wojownik i demon w końcu osiągnęli harmonię.

- Czy ty i ja jesteśmy tu sami?

- Nie. Jest jeszcze kilku, ale trzymają się ode mnie z daleka. Nie wiem czemu, przecież jestem słodki jak ptasie mleczko. Nie to, żebym pamiętał, jak ono smakuje - mruknął. - Za to Pandora... - Wzruszył ramionami. - Ona też tu jest. I akurat jej brakuje dystansu. Niestety.

Aeron zwalczył kolejną falę zdumienia. Pandora. Kobieta, której powierzono pieczę nad dimOuniakiem, puszką będącą więzieniem dla wszystkich zbiegłych Lordowskich Mości demonów. Kobieta, która drwiła z nich wszystkich z racji swej pozycji, przypominała im na każdym kroku, jak to bogowie mieli ich w głębokim poważaniu.

Kiedyś nią gardził. Teraz... minęło tyle lat, od kiedy w ogóle o niej myślał, że nie zdołał wykrzesać w sobie nienawiści. Czy zatem cieszył się, że była w okolicy? O, nie, za diabła.

- Dlaczego jej nie zabiłeś? - zapytał. - Drugi raz.

- Bo jest za słaby - odpowiedział mu kobiecy głos.

Obydwaj odwrócili się jak na zawołanie. Pandora stała oparta o jedną z kolumn.

Dla Aeroni jej widok – choć przecież został ostrzeżony o jej obecności – był niczym cios mosiężną rękawicą w szczękę. Przyjrzał się Pandorze. Podobnie jak on i Baden, była wysoka i miała pokaźne mięśnie, ale oczywiście bez porównania mniejsze. Brązowe włosy spływały wzdłuż twarzy i zakręcały się pod brodą. Miała ostre rysy, tak ostre, że w zasadzie nieładne. Oczy błyszczały złotem. Zbyt krzykliwe, zbyt jaskrawe. Nie z tego świata. Pełne pogardy.

To samo spojrzenie, jakim zwykle go obdarzała, gdy mieszkali w niebie.

Ach, więc tu się skryło to dawno zapomniane poczucie wstrętu. Rosło, wypełniało go. Wygląda na to, że nawet w zaświatach będzie miał wroga.

- Dziś muszą być moje urodziny – rzekła z okrutnym uśmiechem. – Jeden po drugim mężczyźni, którzy mnie tu zesłali, postanawiają mnie odwiedzić.

- Mylisz się. To ty jesteś prezentem dla mnie. Gwarantuję ci wieczną mękę.

Ruszyła na niego. Miał to być atak? Jednak zatrzymała się i znowu uśmiechnęła.

- Jak tam Maddox? Mam nadzieję, że zdycha.

To Maddox ją uśmiercił. Ogarnięty szalem własnego demona, Furii, zadźgał ją na śmierć.

- Rozczaruję cię. Ma się dobrze. Nawet spodziewa się potomka.

- Czyżby? – syknęła. – Jak cudownie. – Wypuściła powietrze i nagle jakby coś w niej pękło. – To sukinsyn! Nie zasługuje na szczęście! Zabił mnie, pozwolił ukraść moją puszkę, i teraz nikt nie wie, gdzie jej szukać. To nasz bilet powrotny,

ale co tam. Nawet ja nie umiem jej odnaleźć. Wszystko zniszczył, a teraz ma życie jak w Madrycie? Myślisz, że nie wiedziałam, że zawsze pragnął założyć rodzinę? Jasne, że wiedziałam. Ale przecież miał umrzeć! To on miał...

- Och, weźże się ogarnij. - Baden posłał Aeronowi spojrzenie z gatunku: „wiesz, z kim muszę żyć”. - Bogowie. Po śmierci jesteś taką samą suką, jaką byłaś za życia.

Cisza, słychać było tylko ciężki oddech. Oczy Pandory skupiły się na rudowłosym.

- Masz kumpla do obrony, więc czujesz się niezwyciężony, tak?

- I co jeszcze? I tak jestem niezwyciężony.

Nadal się przekomarzali, ale już bez udziału Aeron, który wyłączył się kompletnie, skupiwszy na wcześniejszych płomiennych słowach Pandory. Odnalezienie dimOuniaka, puszek, uwolni ich z zaświatów? Prawda to czy fałsz? Tego nie wiedział. Co zatem wiedział? Że jeśli zdoła uciec, będzie mógł odnaleźć Olivię.

Czy go pozna? Nieważne, on z pewnością rozpozna ją.

Puszka należy do mnie, pomyślał.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Olivia stanęła przed obliczem Niebiańskiej Rady Najwyższej, drugi raz kładąc w jej ręce swój los. Wiele dni orędownała za własną sprawą, odmawiała poddania się i wyjścia, lecz członkowie Rady nieodmiennie odrzucali jej argumenty, zadowoleni z rozwoju wypadków. Aeron był martwy, jak sobie tego życzyli, a Legion wróciła do piekła, czyli do domu. (O tym zdarzeniu Lysander, jak by to rzec, zapomniał wspomnieć Aeronowi).

Rozłożyła ramiona i skrzydła, pozwoliła im siebie całą obejrzeć. Krew Aeroną wprawdzie zeszła z szaty, lecz nie z dłoni. Nie pozwoliła, by materiał choćby musnął splamione krwią ręce. Chciała pokazać Radzie, do czego się przyczyniła.

Patrzyła w oczy członkom Rady zasiadającym na wysokich tronach. Piękni, wszyscy bez wyjątku, silni, dumni i czyści. Czuli się usprawiedliwieni. Czuli się oczyszczeni z zarzutów. Nie ugięli się pod jej badawczym spojrzeniem.

Nie poddawaj się, powtarzała w duchu. Jesteś pewna siebie i agresywna.

- Karząc go - oświadczyła - ukaraliście mnie. Po wieczność. Upadłam, tak, ale wy pozwoliliście mi wrócić. Znów jestem aniołem, jak wy, a to oznacza, że mam tak samo jak wy czystą duszę. Dlatego pytam was: czym sobie zasłużyłam na taką karę?

Po sali przeszedł pomruk. Wreszcie coś ich ruszyło. Poczują przypływ nadziei.

- Co masz na myśli? - zapytał jeden z męskich aniołów. - Zezwolenie na twój powrót nie miało być karą, lecz specjalnym przywilejem.

- Kocham Aeroną. Nie potrafię być szczęśliwa bez niego.

- Ależ potrafisz - odrzekła jedna z kobiet. - Potrzebujesz tylko czasu, by...

- Nie! Nie trzeba mi czasu, tylko radości, takiej samej radości, jaką zanosilaam tysiącom ludzi. Powiedziałam już, z czym to się wiąże.

Tym razem odpowiedziała jej cisza. Ciężka, wisząca cisza. Wręcz ogłuszająca cisza. Olivia nie pochyliła głowy, nie przeprosiła za własną bezczelność. Nie ugnie się, nie w tej sprawie. Jeśli nie oddadzą jej Aeroną, umrze razem z nim.

Aeron nie może umrzeć samotnie.

Była absolutnie pewna swoich racji.

- Jeśli pozwolicie temu człowiekowi pozostać martwym, okażecie się nie lepsi niż ci, przed którymi bronicie rodzaj ludzki. - Staną się jak demony. Nie dopowiedziała tego, ale wiadomo, o co chodzi.

- Dobrzy ludzie giną bez przerwy, Olivio. To cena, którą trzeba zapłacić za wolną wolę - powiedziała inna kobieta. Uczyniła to delikatnie, ze współczuciem.

Nie daj się uśpić. Musisz być agresywna. Walcz!

- Ukaraliśmy Aeroną za jego wybory. Dlaczego nie możemy go również nagrodzić? To czyni nas innymi, nasze współczucie, litość, dobroć. Miłość. Miłość, którą Aeron pokazał, udowodnił, że nosi ją w sercu. Oddał za mnie życie. Czy ta ofiara nie równoważy jego zbrodni? Czy nie dowiódł tym ponad wszelką wątpliwość, że zasługuje na odkupienie?



Znowu przez salę przeleciały szepty, w końcu westchnienie.

- Może coś da się zrobić...

Dni płynęły jeden za drugim jak wartki nurt rzeki. Aeron spędzał cały czas z Badenem. Rozmawiali, śmiali się, płakali i wspominali, jednocześnie roztrzęsając wszelkie możliwe lokalizacje puszek Pandory. Potrzeba odnalezienia puszek rosła w Aeronie z każdym dniem coraz bardziej, mocniejsza niż kiedykolwiek. Nie po to, by powstrzymać Łowców - choć to oczywiście miły dodatek - lecz by odnaleźć Oliwię.

Odkrył, że nie potrzebuje snu i nie musi jeść. Istniał niewzruszenie w nieskończonej bieli.

Opracowali kilka ciekawych teorii. Na przykład taką, że puszka, paradoksalnie, znajduje się w dość łatwym do wydedukowania miejscu. Może jest przechowywana w rzeczywistości podobnej do tej, ale nikt nie potrafi jej przenieść do innego wymiaru. Może została zakopana na dnie morza. Nadal jednak nie mieli pojęcia, kto i dlaczego ją zwędził.

- Strasznie bym chciał wrócić - powiedział Baden, gdy spacerowali mglistą aleją. - Czasami, od wielkiego dzwonu, dają nam spojrzeć, co się dzieje na dole, ale to zawsze za mało.

- I co widziałeś?

- Kilka bitew Sabina z Łowcami, zanim przeniósł się do Budapesztu. Waszą fortecę. Wybuch, który was zjednoczył. Wszystkie te kobiety, które wam pomagały. Lucien to farciarz, jego babeczka to moja ulubiona.

- Gdybyś poznał Anyę, zamiast gratulować, zapewne złożyłbyś mu wyrazy współczucia.

Baden się roześmiał.

- Łobuzica, co? Ech, one wszystkie takie. - Rozbawienie minęło. Klepnął Aeroną w plecy. - Chyba z tego wszystkiego najbardziej tęsknię za kobiecą delikatnością.

Czyżby wspominał Hadiee? - zastanawiał się Aeron, lecz co innego go frapowało.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Wreszcie zapytał o to, co mu od stuleci chodziło po głowie. - Dlaczego pozwoliłeś, żeby Łowcy ścięli ci głowę?

Baden wzruszył ramionami.

- Byłem zmęczony, bardzo zmęczony wiecznym oglądaniem się za siebie, podejrzewaniem wszystkich i każdego z osobna. Zacząłem nawet wątpić w ciebie.

- We mnie?

- W was wszystkich. - Westchnął. - Nienawidziłem tej myśli, że pewnego dnia staniecie przeciwko mnie, choć dobrze wiedziałem, że to nie nastąpi.

- Masz rację. Nigdy byśmy cię nie skrzywdzili. - Kochali tego faceta do szaleństwa. Pomimo demona, był tym, na którym najsilniej polegali, którego wsparcia i porady szukali.

- A potem pojawiła się kobieta - ciągnął dalej Baden. - Przypuszczałem, że jest Przynętą, ale najgorsze, że miałem nadzieję, że nią jest. No i zrobiłem to. Odprowadziłem ją do domu, pozwoliłem się uwieść, cały czas wiedząc, że nadejdą Łowcy. Poczułem... ulgę, kiedy się wreszcie zjawili. Nawet nie walczyłem.

Tak samo jak Aeron w końcu odmówił walki z Lysanderem.

- Jesteś zadowolony z tego, jak to się skończyło?

- Mówiąc szczerze, nie wiem. W tym świecie Pandora to moja jedyna rozrywka, a jak sam się przekonałeś, jest mało zabawna.

Trudno zaprzeczyć.

- Skoro mowa o Pandorze, to gdzieś zniknęła. Nie widziałem jej od pierwszego spotkania.

- Ona już tak ma. Daje ci kilka dni spokoju, usypia twoją czujność fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, a potem uderza. Ale dość o niej. Powiedz, dlaczego ty to zrobiłeś? - Baden rzucił wymowne spojrzenie. - Dlaczego dałeś się zabić? Bo wiem, że tak było. Jesteś zbyt dobrym żołnierzem...

Aeron westchnął ze znużeniem.

- Przez te wszystkie lata bałem się śmierci, ale pod koniec, masz rację, chętnie ją przyjąłem. Nie dlatego, że byłem zmęczony, lecz po to, by ratować moją kobietę.

- Ech, kobieta. Zguba nas wszystkich. Opowiedz mi o niej. - Ucieszony Baden zatarł ręce. - Chcę się dowiedzieć, co za stworzenie usidliło tak nieufnego faceta jak ty.

- Tak, Aeronie, ja też chętnie posłucham.

Zamarł.

- Słyszałeś to? - Obrócił się na pięcie, desperacko rozglądając się w poszukiwaniu kobiety, której pragnął ponad życie, lecz nikogo nie zobaczył..

- Słyszałem - przyznał Baden, marszcząc czoło. - Kobięcy głos, zgadza się?

A więc nie oszalał.

- Olivio! - Przysięgłby, że serce zaczęło mu walić jak młot. - Olivio!

Kilka metrów dalej powietrze zaczęło drgać, kropelki rosy uformowały się w perły i pojawił się zarys postaci. Ciemne loki, jasnobłękitne oczy, gładka cera, usta w kształcie serca. Rumiane policzki, cudowne białe skrzydła rozłożone za plecami.

Skrzydła. Anioł. Wróciła do domu.

- Widzisz mnie? - Zdesperowany rzucił się do biegu. -  
Widzisz martwego?

- Tak, widzę cię.

Gdy ją dopadł, objął ją i podniósł. Ścisnął ją jak nigdy żadną. Była tu, naprawdę, z nim. Nigdy jej nie puści.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się beztrosko. Ten głos... balsam dla duszy.

- Olivio. - Spragniony jej smaku, przyłożył usta do jej ust. Gdy rozchyliła wargi, zasypał ją pocałunkami, rozkoszując się ciepłem jej ciała, słodyczą kształtów. Jego. I tylko jego.

- Aeronie, mam ci tyle do opowiedzenia.

Postawił ją na ziemi i drżącymi dłońmi objął jej twarz, cały czas patrząc Olivii prosto w oczy.

- Kochanie, co ty tu robisz? Skąd się tu wzięłaś? Widzę, że znów jesteś aniołem. - Moim aniołem.

- Tak. Zwiastunem radości, już nie jestem wojownikiem.

- Zawsze byłaś mi zwiastunem radości, ale jak... nie rozumiem.

Posłała mu promienne spojrzenie i przesunęła palcami po jego twarzy.

- Mój Bóg jest stwórcą życia i korzystając ze swej mocy, zaproponował ci nowe życie. Tak jak Rada dała mi

moją dawną posadę, chociaż twierdzą, że teraz lepiej się nadaję na wojownika. Od dziś będę twoim osobistym zwiastunem radości. Zrozumieli, że nie zaznasz beze mnie szczęścia, a ja nie posmakuję bez ciebie radości.

Nadal nie był w stanie ogarnąć wszystkich szczegółów.

- Czemu mieliby się mną przejąć? Przecież to oni chcieli mojej śmierci.

- Poświęciłeś wszystko, co miałeś. Zrobiłeś to dla mnie. Mój Bóg docenił twoją ofiarę i zapragnął cię nagrodzić. Wrócisz do dawnego ciała, on to ciało uleczy. Wrócisz do fortecy. Będziemy razem.

- Razem. - Chciał paść na kolana i po stokroć dziękować. Chciał krzyczeć i tańczyć z radości. Tymczasem zdumiony nie mógł się ruszyć. Olivia była jego.

Przyjrzała mu się badawczo.

- Cieszysz się?

- Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Jesteś wszystkim, czego pragnę i potrzebuję.

- Ja czuję to samo. - Błysnęła uśmiechem, który zaraz jednak przybladł. - Gniew... demon nie może ci zostać zwrócony. Przykro mi. Próbowałam to naprostować, ale nic z tego. Trafił do kogoś innego.

- Do kogo?

- Do jakiejś kobiety. Nazywa się Sienna Blackstone. Kiedyś była śmiertelniczką, zginęła od kuli, lecz Kronos zatrzymał jej duszę.

Sienna Parysa. Spośród wszystkich ludzi akurat... Co to będzie oznaczało dla biednego Parysa? Dostanie swoją

kobietę z powrotem, ale oszalała na wiele lat obecnością demona. Będzie istniała wyłącznie po to, by mścić się na tych, którzy zgrzeszyli.

Aeron zrobi wszystko, by ułatwić jej przejście. Miał nadzieję, że demon go rozpozna. Czyli nadal będzie co robić. Ukarać Stefana. I demonów, które skrzywdziły Olivię.

- Czy będę śmiertelnikiem? - zapytał. Właściwie mu nie zależało. Będzie z Olivią, nieważne, czy w starzejącym się ciele.

- Nie. Staniesz się nieśmiertelny, jak przedtem. Twoje ciało będzie wyglądało jak w momencie stworzenia, czyli bez tatuaży, bez motyli i bez skrzydeł. - Znowu sprawiała wrażenie niepewnej. - Czy to dla ciebie w porządku?

- W porządku? Doskonale. - Ze śmiechem obrócił ją w powietrzu. Czy życie może być wspanialsze? A jednak nie wyglądała na przeszczęśliwą. - O co chodzi?

- Legion. Trafiła z powrotem do piekła, ponieważ pękła twoja więź z nią.

Krwinki przemieniły się w kryształki lodu. Czyli o to chodziło Lysanderowi, gdy mówił, że demonica „wróci do domu”. Powinien był się domyślić.

- Lucyfer jest na nią tak wściekły, że zostawił jej ludzkie ciało i demony nieustannie ją dręczą. Galen jej szuka. Myślę, że zejdzie nawet do piekła. Chce ją zabić, bo wygląda na to, że ona próbowała zabić jego.

Legion usiłowała zabić Galena? Tyle się wydarzyło od jego śmierci.

- Nie mogę jej tam zostawić. - Na przekór wszystkiemu, co się wydarzyło, nadal ją kochał.

- Wiem. Dlatego porozmawiałam z Radą o moich nowych obowiązkach. Jako twój osobisty zwiastun radości wytłumaczyłam im, że aby żyć pełnią życia, potrzebujesz przy sobie demona. Zgodzili się, że jeśli zdecydujesz się po nią pójść, pozwolą jej z tobą zostać, ponieważ to, co teraz przechodzi w piekle, wystarczy jej na tysiąc istnień. Potem jednak zostanie jej przydzielony anioł stróż, który zadba, by nie krzywdziła ludzi.

- Tak, tak, zgadzam się za nią. - Legion nienawidziła aniołów, ale mogła wytrzymać. Przynajmniej będzie się musiała przyzwyczaić do Olivii. - Tak - powtórzył. Nie potrzebował dwa razy się zastanawiać. - Olivio, jesteś bardziej niesamowita, niż mi się wydawało. Nigdy ci się nie zdołam odwdzięczyć za to wszystko. - Obsypał jej policzki całusami. - Dałaś mi wszystko.

- Tak jak ty mnie.

- Do końca moich dni będę dbał o to, byś się dobrze bawiła.

- Potrzebuję jedynie twojej miłości.

Spletli się w kolejnym głębokim pocałunku, zapomnieli o bożym świecie, chętni, gotowi na więcej...

- E... sorry. - Głos Badena strzaskał złudzenie intymności. Gdy spojrzeli na niego, pomachał do Olivii. - Cześć. Przepraszam, że przerywam, ale, hm, co ze mną? Też chcę coś z tego mieć. Chciałbym wrócić do mojego ciała.

- Przykro mi - odparła. - Ty niczego nie poświęciłeś. Obawiam się, że musisz tu zostać.

Radość Aerona zmąciły żal i smutek. Dopiero co odnalazł Badena, a już miał go porzucić?

Baden patrzył zrezygnowany.

- Niczego nie da się...

- Nie - przerwała mu Olivia. - Przykro mi. Jesteś martwy. Nie możesz niczego poświęcić.

- Znajdę sposób, żeby cię stąd wydostać - przyrzekł Aeron.  
- Pandora wspomniała o puszcze. Znajdę ją, przysięgam na moje życie.

Przyjaciel skinął głową, ale z jego głosu przebijał wyłącznie smutek:

- Będzie mi ciebie brakowało.

- A mi ciebie. - W oku zakręciła się łza.

Baden uśmiechnął się z goryczą.

- Powiedz Torinowi, że jest mi winien miecz. Powiedz Sabinowi, że nie zapomniałem, jak oszukiwał w szachach. I powiedz Gideonowi, że chcę rewanż. On będzie wiedział, o co chodzi. - Miał wiadomość, rozdzierającą serce wiadomość, dla każdego wojownika. Aeron nie powstrzymał łez. - Do następnego, Aeronie.

- Spotkamy się. Na pewno.

- Nigdy nie stracę nadziei. - Odszedł, stąpając do tyłu. Aeron pragnął go zatrzymać, lecz gdy otworzył usta, przyjaciel zniknął we mgle.

- Przykro mi - powiedziała Olivia, wodząc palcem po piersi Aeron.

Przycisnął ją do siebie.

- To jeszcze nie koniec. Przyrzekam. - Przytulił się do niej. Wiedział, że nigdy nie zdoła odwdzińczyć się jej za to, co zrobiła. - Kocham cię. Tak mocno cię kocham.

- Ja też cię kocham.



- Uszczęśliwię cię. To najważniejsza spośród wszystkich moich obietnic.

Stanąła na palcach i go pocałowała.

- Już mnie uszczęśliwiłeś. Chodźmy do domu. Ktoś na nas czeka.

- Po pierwsze... wciąż nie wierzę, że to mówię... zanieś nas do mojej sypialni. Musimy nadrobić zaległości. Dopiero wtedy spotkamy się z pozostałymi Władcami.

Uśmiechnęła się po swojemu, uroczo.

- Zgadzam się. Teraz ja mam skrzydła, a ty nie. To chyba znaczy, że teraz ja decyduję o naszych... igraszkach. Zrobione. W końcu twoje zadowolenie to moja praca.

- Będę ci wdzięczny po wsze czasy.

Pocałowali się i wyruszyli do domu.

Tytuł oryginału:

*The Darkest Passion*

Pierwsze wydanie:

*MIRA Books, 2010*

Opracowanie graficzne okładki:

*Robert Dąbrowski*

Redaktor serii:

*Grażyna Ordega*

Opracowanie redakcyjne:

*Władysław Ordega*

Korekta:

*Sylwia Kozak-Śmiech*

© 2010 by Gena Showalter

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9716-3

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.